



Tłumaczenie: Bella_Morte

(Beta 1-7: Humorzasta)

(Beta 8-12: eVka84)

Ugryź mnie – Parker Blue

Rozdział 1

Smród rozkładających się śmieci napełnił moje nozdrza, gdy przemierzałam ciemne ulice San Antonio, by znaleźć coś do zjedzenia. Definitywnie potrzebowałam tego – to była jedna z tych nocy, kiedy czułam się mniej jak człowiek. Bez powodu, naprawdę, tyle, że jutro były moje osiemnaste urodziny, i tej nocy wszyscy w moim wieku dobrze się bawili, oglądali głupie mecze football’owe i szli na denne tańce.

Ale nie ja – nie, uczonego w domu świra nie był zaproszony. Nie to, że się przejmowałam. Nie mieli pojęcia, co działo się w prawdziwym świecie, nie mieli pojęcia, jakie horrory skradały się nocą ulicami. Takie jak ja.

Stłumiony krzyk dochodził z ciemnego przejścia z mojej prawej strony. Brzmiało to obiecująco, więc sprawdziłam to. Wystarczająco pewne, jakiś koleś trzymał młodą Emo punkówkę, przyszpiloną do ceglastej ściany, jego głowa była schowana w szyi dzieciaka. Albo oddawali się jakiemuś ciężkiemu obcałowywaniu się, albo wampir jadł przekąskę wieczorową.

Widząc strach w oczach dzieciaka stawiałam na drugie. Tak czy owak, będzie miał poważny ślad jutro rano. Stałam przy wampirze i poklepałam go w ramię.

- Przepraszam?

Rozglądnął się w około zszokowany, błyskając kłami w mizernym świetle.

- Szukasz kłopotów, mała dziewczynko? – Rzucił.

Uśmiechnęłam się. To był kawał czasu, odkąd ktoś zrobił ten błąd i nazwał mnie „małą dziewczynką”.

- W gruncie rzeczy, tak. Masz coś do tego?

Dzieciak zajęczał. Facet go puścił i cofnęłam się do mało oświetlonej części. Nie tylko po to, bym mogła lepiej widzieć, ale, by dać dzieciakowi szansę do ucieczki.

Mądry gość – wziął to, odsuwając się od ciemności, wszedł w światło. Wysoki i umięśniony z długimi blond włosami, wampir nosił obcisłą, czarną skórę. Jak na standardy mody było to zbyt oczywiste. Musi myśleć, że naprawdę jest złym kołosem. Zmierzył mnie wzrokiem i jego usta skrzyły się w uśmiešek.

Jak na 170cm wzrostu wyglądałam dość niewinnie, z przeciętną budową ciała i przeciętnie brązowymi włosami i średnio oliwkową cera. Nosząc dzinsy, solidne buty i kamizelkę na bawełnianą koszulkę z długimi rękawami, mogłam być jakąkolwiek dziewczyną,

wystarczająco głupią, żeby przechodzić się samotnie, niebezpieczną częścią miasta, późnymi godzinami. Mogłam być, ale nie byłam.

Wzrok wampira był zdziwały - głodny, jednak ostrożny. Oczywiście go zaskoczyłam i zawahał się. Uniósł brew w pogardliwym pytaniu, gdy nie skuliłam się.

- Myślisz, że dasz mi radę?

Wzruszyłam ramionami

- Nie widzę, czemu nie.

Wydawał się być zaskoczony.

- Kim jesteś?

Moje imię i tak nie mogło mu nic mówić, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

-Val Shapiro.

- Val? – Wysztydził – jak Valentine?

Tak, co z tego? Ale powiedziałam tylko – Ugryź mnie.

-Z przyjemnością – warknął, jego kły błysły na krótko w świetle latarni, wtedy zaatakował mnie z nieludzką prędkością.

Przewidywalne. Szybko uskokczyłam. Przeleciał koło mnie, mijając o centymetry. Uderzyłam go w tył głowy, kiedy przechodził i uśmiechnęłam się. Pierwsza runda dla mnie. Zatrzymał się, a jego ręka powędrowała do tyłu głowy, nie mógł uwierzyć, że go dotknęłam. Obrócił się i spojrzał na mnie oburzony. Czerpiąc przyjemność z tego bardziej, niż wypadało, za sprawą mojego wewnętrznego demona, położyłam jedną dłoń na biodrze i użyłam drugiej, by pogrozić mu palcem.

- Byłeś naprawdę bardzo złym chłopcem. Atakowanie dzieci było niefajne.

- Zły? Nie widziałaś jeszcze złego – rzucił.

Poczułam łaskotanie w głowie – próbował kontrolować mój umysł. Dobrze. Na to miałam nadzieję. Ponieważ otworzył połączenie między nami, mogłam przeczytać jego myśli. Na imię miał Jason Talbert i był naprawdę złym wampirem. Ale nie był wystarczająco silny, by kontrolować mnie.

Oczywiście sądził, że ma mnie w swojej niewoli i natarł na mnie ponownie. Ta część mnie, którą zawsze powstrzymywałam, uwolniła się z przyływu radości i żądza gry buzowała w moich żyłach. Czas się zabawić.

Zebrałam siły i spotkałam się bezpośrednio z jego atakiem, uderzając w jego szczękę, co odrzuciło jego głowę do tyłu. Czynniki zaskoczenia spowolnił go, ale tylko na chwilę. Obnażając kły, próbował użyć swoich olbrzymich pięści, by zmusić mnie do uległości, ale zablokowałam jego uderzenie, zanim padło. To było proste, gdy umysłowe połączenie pozwalało mi odczytać jego zamiary tak przejrzysto.

Przerwał i patrzył się na mnie zdziwiony, okrążając mnie ostrożnie. Dowiedziałam się, że moje oczy świecą ostrym fioletem, jak kolor czarnego światła, gdy sukub we mnie – nazwałam ją Lola –

wychodziłby się zabawić. Z wyrazu jego twarzy moje oczy właśnie to zrobiły.

- Czym jesteś? – Domagał się. – Łowcą?

Przewróciłam oczami.

- Mam na imię Val, nie Buffy. Czy wyglądam jak blond cheerleader'ka z wątpliwym gustem, co do facetów?

- Więc, czym jesteś?

Moje usta wykręciły się w uśmiechu.

- Po prostu dziewczyną, próbującą zrobić coś, na rzecz społeczeństwa, poprzez uprzątnięcie miasta. – Nie odpowiedział i nie zasygnalizował mentalnie swoich intencji, więc złapał mnie nieprzygotowaną, gdy natarł na mnie. Straciłam równowagę i oboje upadliśmy w nieładzie rąk i nóg. Wkurzona na samą siebie, że pozwoliłam mu się podejść, kopnęłam go prosto w kły i wyprostowałam się.

Dobrze – potrzebowałam prawdziwej walki.

Ponownie skoczył do mnie, ale tym razem byłam przygotowana na niego. Walczyliśmy z wściekłością. Jason był zdeterminowany, by zatopić swoje zęby w mojej szyi i rozszarpać moje gardło, a ja byłam zdeterminowana, by zatrzymać go. Niestety lubił walkę na bliskiej odległości i nie mogłam znaleźć wystarczającej przestrzeni, by sięgnąć po srebrny pyłek, który włożyłam do tylnej kieszeni.

Złapałam go za gardło i ścisnęłam, ale złapał mnie u uścisk jak w imadło i nie puścił. Rzucił mną o pobliską, ceglastą ścianę, z zamiarem zmiżdżenia mnie. Uwięziona. Gorzej, moc, którą próbowałam tak mocno zatrzymać, przyciągała go do mnie i mogłam

poczuć, jak pożądanie wzrasta w nim i jak przysuwa swoje biodra do moich. Perwer.

Chociaż byłam zdolna powstrzymać jego śliniącą się twarz i fatalny oddech jedną ręką, to moja druga była pomiędzy naszymi ciałami. Nie mógł dostać się do mojej szyi, ale i ja nie mogłam dostać się do mojego kołka. Martwy punkt. Czas zagrać nieczysto. Pamiętając, że każdy, nawet wampir, ma wrażliwą stronę kopnęłam go kolanem w krocze. Wrzasnął i puścił mnie, by chwycić się za swoją obolałą część anatomii. To załatwiło sprawę pożądania. Uderzyłam go tak mocno, że poleciał do tyłu, lądując płasko na swoich plecach na chodniku. Wyciągając kołek z jego kryjówki, uklękłam koło niego i wbiłam mu kołek prosto w serce, jednym, dobrze wyćwiczonym ruchem.

Jego ciało wygięło się w łuk na moment i potem leżał już naprawdę martwy. Ponieważ moja ofiara została zgromiona i Lola zaspokoili swoje żądze, mogłam wyczuć ból, jaki sprawił mojemu ciału. Było jednak warto. Wyleczałam się szybko, więc nie będę długo tego czuła. Ale adrenalina podskoczyła mi jeszcze raz, gdy usłyszałam, że drzwi samochodu, na dole ulicy, otworzyły się. Światło było bardziej przyćmione, ale wciąż byłam widoczna – tak samo jak ciało, nad którym kuciałam.

- Kto tam? – Zawołałam

- To... to ja.

Rozpoznałam ten głos. Rozdrażniona, podniosłam się, gapiąc się na moją młodszą, przyrodnią siostrę.

- Jennifer, co ty tu robisz?

Wysiadła z tylniego siedzenia zdezelowanego Camry, pobladła.

- Mówiłam ci, że chcę iść razem z tobą.

- A ja powiedziałam ci, że nie.

Wzruszyła ramionami, prezentując nieposłuszeństwo i obojętność, jaką tylko szesnastolatka mogła okazać.

- To, dlatego ukryłam się na tylnym siedzeniu auta.

Głupia. Powinnam była sprawdzić. Zazwyczaj prowadzę mój motor – totalnie słodką Hondę walkiria – ale w noc, kiedy szłam polować, mój ojczym pozwalał mi pożyczyć stare, zdezelowane auto, odkąd stał się mało praktyczny. Niestety, łatwo było również mojej młodszej siostrze zakraść się za tylnie siedzenie i podróżować na gapę.

Oczywiście.

Zaufać Jen w czymś takim. Zrobiłam błąd mówiąc jej o moich małych wyprawach, a nawet ucząc ją trochę jak się obronić, gdyby kiedyś natrafiła na jednego z nieumartych. Była chętna do uczenia się wszystkiego, co tylko mogła, ale mama wpadła w wściekłość, gdy się tylko dowiedziała, zwłaszcza, gdy Jen wróciła do domu z kilkoma stłuczeniami.

Mama zabroniła Jen mówić o tym jeszcze raz i zagroziła mi karą cielesną, jeśli kiedykolwiek wspomnę przy mojej młodszej siostrze o

wampirach. Pan jeden wie, co mama mogłaby zrobić, gdyby dowiedziała się o tym.

Jen spojrzała na dół na zmarłego wampira i skrzywiła się.

- Po prostu nigdy wcześniej nie widziałam jednego z nich.

- Nieżywego wampira?

- Jakiegokolwiek zmarłego.

Czy to było potępienie w jej głosie?

- Nieżywy wampir – O to, czym był – powiedziałam w obronie.

Mama miała rację – Jen była stanowczo za młoda i niewinna dla mojego świata. Musiałam znaleźć sposób, by trzymać ją z daleka od tego wszystkiego.

- Nie zabijam niewinnych.

- Wiem widziałam.

- Jen ty idiotko, nie powinnaś była przychodzić. To jest niebezpieczne.

A gdyby, choć jeden włos spadł z tej ładnej małej główki, mama miałaby moją głowę na tacy.

- Tak, nie wszyscy mogą być dużymi, silnymi pogromcami wampirów – Powiedziała. Starła się, by zabrzmiało to sarkastycznie, ale wyszło to na smutniejszy dźwięk.

Westchnęłam, rozpoznaję zazdrość, gdy ją widzę. Wiedziałam, że Jen zazdrości mi moich zdolności – mojej wyjątkowości – z całą tęsknotą dziewczyny, która sama chciała być czymś niezwykłym, nigdy nie myśląc o kosztach.

Oczywiście, to była Lola, demon we mnie, który dawał mi te zalety, których ona nie miała. Wszystkie moje zmysły były podwyższone, włączając w to siłę, szybkość, zręczność, szybkie leczenie i zdolność czytania myśli wampirów, gdy próbują kontrolować moje myśli.

Niestety moja młodsza siostra nie miała pojęcia, jaką cenę płaciłam za te zalety...

I także nie miała pojęcia jak bardzo ja zazdrościłam jej. W pełni ludzka, jasnowłosa, ładna urodą i gronem przyjaciół, miała wszystko, co ja zawsze chciałam i nie mogłam nigdy mieć – prawdziwa normalność, nie tylko wygląd. Z moim żydowsko- katolickimi i demonicznie- ludzkimi korzeniami i dziedzictwem, czułam się kundel koło rasowego psa. Moja przyrodnia siostra, szczęściara, uniknęła większości moich korzeni, gdyż dzieliłyśmy tylko matkę. Nie mogłam jej powiedzieć niczego z tego – nie uwierzyłaby.

- Pomóż mi umieścić ciało w bagażniku – powiedziałam zwięźle. Zazwyczaj musiałam robić to sama, ale czemu nie skorzystać z obecności Jen. Ponadto uczestnictwo w tym całym brudnym interesie mogło odrzucić ją na dobre. Otworzyłam bagażnik. Zawahała się.

- Myślałam...

Kiedy przerwała powiedziałam?

- Myślałaś, że co? Że zmieni się w czysty mały stos kurzu?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

- Chciałabym, żeby to było takie łatwe. – Zlitowałam się nad nią –
Zmieni się w kurz wkrótce, kiedy promienie słoneczne go dotkną.
Gdy nadejdzie świt upnie się, że jego tyłek zamieni się w popiół.
Jen skrzywiła się, ale nie miałam zamiaru odpuścić jej tak szybko. To
była jej decyzja, więc musi zapłacić jej cenę. Złapałam stopy wampira.

- Chwyć jego głowę.

Popatrzyła w dół na kły Jasona i niewielką ilość krwi wokół kołka
wbitego w jego serce i zrobiła się trochę zielona.

- Nie możesz go porostu zostawić w uliczce?

Mogłam, ale Jen ni nauczyłaby się wtedy swojej lekcji.

Cholera, brzmiałam teraz jak mama. Wkurzona na samą siebie
warknęłam.

- Nie możemy go po prostu tu zostawić, by ktoś go znalazł. O co
chodzi? Za dużo jak dla ciebie?

Wzruszyła ramionami, próbując zachowywać się nonszalancko.

- Nie, po prostu pomyślałam, że tacie może się nie spodobać, jeśli
będzie krew w jego bagażniku.

- Przywykł do tego. - Ponadto krew rozpadnie się wraz z resztą ciała,
gdy tylko światło słoneczne dosięgnie go.

Jen przełknęła, ale muszę ją docenić, nie wyglądała na mięczaka na
zewnątrz. Oczekiwałam, że przynajmniej będzie dyszeć podnosząc
ciało, ale podniosła go za ramiona i wrzuciłyśmy ciało do bagażnika.
Jen wytarła swoje ręce o dzinsy i wpatrywała się z trudem na niego.

- Czy jest naprawdę martwy?

- Przeważnie – powiedziałam i uśmiechnęłam się do siebie, gdy Jen się cofnęła. Wciąż była możliwość, że Jason mógłby się wyleczyć, gdyby wyjął mu kołek. Ale, żeby to się stało, jego przyjaciele musieliby go odbić przed świtem, zajmować się nim ostrożnie miesiącami, karmić go dużą ilością krwi. Nie prawdopodobne. Wzruszyłam ramionami.

- Poranne słońce się nim zajmie.

Zamknęłam bagażnik. Właśnie, kiedy zamknęłam go na klucz, reflektory z samochodu oślepiły mnie i czerwone światło z desko rozdzielczej oświetliło ulicę.

- To gliniarz – powiedziała spanikowana Jen.

Nie dobrze. Ale to nie musiało być też złe.

- Rozluźnij się, daj mi się tym zająć.

Policjant w prostych ciuchach wyszedł z nieoznakowanego samochodu.

- Dobry wieczór paniom – Powiedział, próbując brzmieć przyjaźnie, lecz wyszło to podejrzliwie, gdy podszedł ostrożnie.

- Dobry wieczór – odpowiedziałam.

Mógł mieć zaledwie dwadzieścia parę lat, ale miał czujny wzrok wprawnego zawodowca. Zaczepił kciuk prawej ręki na pasku, ułatwiając sobie możliwość wyciągnięcia broni, spod ramienia. Gdy podchodził bliżej, mogłam opisać jego wygląd. Miał około 180cm wzrostu, krótkie brązowe włosy, prosty, władczy nos. Całkowicie gorący. Mogłam by być nawet zainteresowana, gdyby był trochę młodszy i nie miał tego podejrzliwego nastawienia.

Lola zgodziła się, zastanawiając się jakby to było zafascynować go, sprawić, że byłby gorący i zmartwiony, żywić się całą tą uroczą energią. To był problem w byciu demonem, żywiącym się pożądaniem – od kiedy zaczęłam zauważać chłopców, Lola czyhała, nakłaniając mnie, bym się zbliżyła, chcąc wywołać ich adorację, wysać ich energię. Podałam się raz i biedny dzieciak omal nie umarł. Ale nie tym razem. Nie znowu. Zmusiłam się do powstrzymania pragnienia, co było całkiem łatwe, bo dopiero, co zaspokoiliłam żądze poprzez pozbycie się wampira.

- Co tutaj robisz? – Zapytał.

- Przepraszam, oficerze...?

- Sullivan, Detektyw Sullivan. – Machnął swoją odznaką.

Uśmiechnęłam się, próbując wyglądać na zmieszaną.

- Moja młodsza sistra wymknęła się z domu, by spotkać się z chłopakiem, i próbowałam tylko odprowadzić ją do domu, zanim mama się dowie.

- W tej części miasta?

- Tak, tak więc ona nie ma najlepszego osądu. To, dlatego musi się wymykać.

Jen spojrzała krzywo na mnie, ale była za mądra i trzymała usta zamknięte. Nie wyglądał na przekonanego.

- Masz jakikolwiek dokument?

- Pewnie, w samochodzie - Wskazałam w kierunku przodu pojazdu, by zapytać o zgodę i kiwnął głową. Zmieniając pozycję tak, by mógł patrzeć na nas obie zapytał Jen także o jej dowód.

Odszukałam swój plecak i podałam moje prawo jazdy detektywowi z wydziału dochodzeniowo-śledczego wraz z rejestracją Ricka.

Popatrzył na nie.

- Wasze nazwiska są inne.

-Tak, jesteśmy przyrodnimi siostrami. Ta sama matka, inni ojcowie.

Mamy ten sam adres, widzisz?

Kiwnął głową i wziął dokumenty do swojego samochodu, by pomówić z kimś przez radio.

- O mój Boże – Jen wyszeptała zachrypniętym głosem. – Co jeśli dowie się, że w bagażniku jest ciało? Pójdziemy siedzieć. Mama i tata będą tak wkurzeni.

- Po prostu odpręż się. Wszystko powinno pójść łatwo, więc nie ma powodu żeby sprawdzać.

Sullivan skończył rozmawiać przez radio i podał nasze dokumenty.

- Możemy już iść? – Zapytałam z uśmiechem – Chciałabym odstawić Jen do domu, zanim mama zorientuje się, że zniknęła.

- Pewnie –odpowiedział, uśmiechając się - jak tylko powiecie mi, co jest w bagażniku.

O cholera. Nakryte.

- Nic- pośpiesznie powiedziała Jen, kończąc słowa, piskliwie wycofała się do bagażnika i rozłożyła ręce by go zasłonić. – No wiesz, tylko bezużyteczny złom i różne rzeczy. Nic złego

No super. Jakby to nie brzmiało podejrzanie. Wciąż normalnym tonem zapytał.

- Czy nie miałabyś nic przeciwko otworzeniu go dla mnie?

Tak, miałam. Bardzo dużo. Prędko przemyślałam opcje. Nie mogłam się go pozbyć – nie krzywdziłam niewinnych. Ponadto, dopiero, co sprawdził nasze nazwiska, więc wiedzieliby, że byliśmy ostatnimi osobami, które go widziały. Pozbycie się go nie było opcją, także wiedział, kim jesteśmy i gdzie mieszkamy.

Mogłabyś przejąć kontrolę nad nim, zmusi go by was puścił, mały głos szeptał we mnie.

Boże pomóż mi, choć na moment, chciałam się skusić. Ale nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam wykorzystywać ludzi w taki sposób.

Obiecałam rodzicom i samej sobie, że nigdy już tego nie zrobię.

Moim jedynym wyjściem było zrobić to, o co poprosił i mieć nadzieję, że da mi czas na wytłumaczenie się. Cholera. To nie było tak jak planowałam. Łagodnie przesunęłam Jen na bok, otworzyłam kluczykiem bagażnik i czekałam na najgorsze. Podniosłam powiekę i popatrzyłam do środka. Nawet się nie wzdrygnął. Czy ten człowiek był z kamienia? Pozbawiony wyrazu zapytał.

- Wampir?

To było takie nierealne. Rozluźniłam się trochę, mając nadzieję, że będę mogła wyjść z tego bez wdawania się w duże kłopoty.

-Tak, te krwawe kły są śmiertelnym podarkiem.

Rzucił mi spojrzenie. Tego rodzaju co mówi, że jeszcze nie pozbyłam się kłopotów i, że on nie doceniał cwaniackich komentarzy.

- Czemu wbiłaś mu kołek?

Dlaczego? Wpatrywał się w zmarłego, nieumarłego i chciał wiedzieć, czemu? Jen wyskoczyła.

- Ponieważ pił krew jakiegoś kolesia. – Poruszyłam się nerwowo.
- Wszystko widziałam.
- Tak jak i ja – gliniarz kiwnął głową. Wpatrywałam się w niego.
- Widziałeś?
- Tak, miałem właśnie dzwonić po wsparcie, gdy nagle podeszłaś i kopnęłaś go w ramię.

Cholera. Byłam taka pochłonięta, że nawet nie zauważyłam nieoznakowanego auta. Notka dla siebie: zwracać uwagę.

- I nie zaoferowałaś pomocy? - Wzruszył ramionami.
 - Pomyślałem o tym. Wyglądało jakbyś jej nie potrzebowała.
- Prawda, ale jego wcześniejsze słowa nagle do mnie dotarły. -
Wsparcie? –Powtórzyłam. – Odkąd to, wy gliny wiecie, że wampiry istnieją?

Dał Jen ostrzegawcze spojrzenie.

- Czemu nie pójdziesz sobie usiąść do samochodu?
- Popatrzyła znacząco, ale poszła zrobić jak powiedział, a my odsunęliśmy się nieznacznie od samochodu, gdy on zniżył swój głos.
- Specjalna Jednostka Kryminalistyczna wie od dawna
 - Specjalna Jednostka?
 - Tak, no wiesz... supernaturalne, paranormalne, dziwne. Ale polityka wydziału policji San Antonio uważa, że takie rzeczy nie istnieją. Przynajmniej oficjalnie. Nie ma sensu wywoływać paniki. To, dlatego mamy SJK
 - Jesteś członkiem tej Specjalnej Jednostki Kryminalistycznej? –
Kiwnął głową.

- Ale nie jestem wystarczająco potężny, żeby zdjąć jednego z nich samodzielnie. – Udzielił mi wnikliwego spojrzenia – Jednak nie wydawało się, żebyś ty miała z tym jakiś problem, o co w tym chodzi? Wzruszyłam ramionami, nie chcąc mu mówić, że jestem w połowie demonem, na wypadek, gdyby uznał mnie na tyle specjalną, bym zasłużyła na uwagę SJK. Miałam wystarczająco dużo problemów.

- Trzymam dobrą formę, jem produkty z pszenicy - Jego oczy się zwęziły.

- Skończ z tymi pierdołami. Jak to robisz?

- Naturalne zdolności i dużo treningów.

Kiedy popatrzył sceptycznie, wzruszyłam ramionami.

- Czy to ważne? Nie ma tam już więcej krwiopijców. O jednego potwora mniej do martwienia się.

- Czyli to nie był szczęśliwy traf, szczęśliwe zabójstwo?

- Mam dużo szczęścia

- Spójrz, nie obchodzi mnie jak to robisz, ale mogłabyś się podzielić...

W tym momencie przyjechał ambulans, świeciły światła. Zatrzymał się przed samochodem gliniarza. Ruszyłam, żeby zamknąć bagażnik, ale Sullivan zatrzymał mnie

-Jest dobrze - powiedział – To SJK , jednostka podwozu. Oni się nim zajmą.

Członkowie jednostki posłali Jen i mi zdziwione spojrzenia, ale chyba musieli być szkoleni, by trzymać język za zębami, ponieważ nie

powiedzieli ani jednego słowa – tylko efektywnie zajęli się ciałem i odjechali. Ciekawa zapytałam.

- Gdzie go zabierają?

- Do specjalnej kostnicy, przeznaczonej do tego celu.

- Naprawdę? Ja po prostu pozwalam słońcu zająć się tym.

Uśmiechnął się.

- Tam jest oświetlenie, ale SJK woli najpierw udokumentować takie rzeczy. Plus, to jest trochę niechlujne zostawić ich, leżących na ulicy.

– Jego oczy spoczęły na moim samochodzie.

- Albo w bagażniku.

- Tak, właśnie, nie chciałam zostawiać go w alejce i nie miałam do dyspozycji specjalnego ambulansu.

- Często to robisz, prawda?

- Nie, niespecjalnie.

Tylko wtedy, gdy sukubia część mnie próbuje wydostać się z pod kontroli. Kiedy Lola pożądanie wzrasta, wtedy tą energię kieruje, by zabić wampira, to ją satysfakcjonuje. Na chwilę, w każdym razie.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

- Gdy kiedykolwiek zechcesz podzielić się swoją tajemnicą, po prostu do mnie zadzwoń. – Wręczył mi wizytówkę.

Nie ma szans. Nie potrzebowałam, by ktoś wiedział o demonie we mnie. Ale aby się go pozbyć, włożyłam ją do kieszeni.

- Zrobię to.

- Dobra, możesz już iść.

Jechałam do domu wkurzona, że było tak późno. Musiałam odstawić Jen do łóżka, zanim nasi rodzic dowiedzą się, że jej nie ma. Ale, gdy wysiadłyśmy z samochodu, mama i Rick wyszli z domu. Cholera, jeszcze tego brakowało. Jęknęłam i Jen odwróciła się, biała jak wampir.

Musiałśmy się z tym zmierzyć. Z rezygnacją odwróciłam się do nich, ale Jen się cofnęła, próbując ukryć się w cieniu garażu. Nie zadziało.

- Zatrzymaj się młoda damo – rozkazała mama. Wyglądając po części na zmartwioną, a po części na wkurzoną, ruszyła chodnikiem. Jen wyglądała jak hybryda jej matki i ojca – cała trójka Andersenów była, jasnowłosa i piękna. Zawsze dziwiło ludzi, gdy nie mogli dojrzeć piękna mojej matki w mojej twarzy. Widocznie, silne geny mojego ojca, demona, przewyższyły wszystkie blond mojej mamy.

- Gdzieżeś była? – Mama zapytała Jen. – Kiedy zauważyliśmy, że zniknęłaś ze swojego łóżka, tak się martwiliśmy.

- Pomagałam Val – powiedziała Jen tonem, który był w połowie nadąsany, a w połowie dumny. – Wbiłyśmy kołek w wampira.

My? Tak, jasne.

Furia wymalowała się na twarzy mamy, gdy obróciła się do mnie.

- Jak śmiałaś zabrać ją z sobą! - Prr...

- Nie wzięłam – powiedziałam łapiąc się na tym, jak obronnie to brzmiało. – Ukryła się w samochodzie.

- Nie pozwoliła mi z sobą iść – Wymamrotała rozdrażniona.

- Sharon... - zaczął mój ojczym.

Ale mama nie miała zamiaru się uspokoić. Odwróciła się do Jen.

- Idź do swojego pokoju, młoda damo. Policzymy się później.

Musimy porozmawiać z Val, na osobności.

Jen popatrzyła uparcie, ale jej tata kiwnął głową w kierunku wejściowych drzwi i powiedział

- Idź, natychmiast.

Jen poszła, ale wyrażała niechęć i oburzenie w każdym swoim ruchu.

Wiedziałam, co czuła, ale teraz chciałam tylko iść do swojego pokoju i opuścić całą tę scenę. Zanim mama powtórzyła swoje polecenie, powiedziałam spokojnie.

- Dręczyła mnie, by pójść ze mną, ale powiedziałam nie. Nie wiedziałam, że może się wkraść do samochodu. Wiesz, jaka ona jest.

– Zawsze była upartym bachorem.

- Powinnaś była wiedzieć – powiedziała mama, a w jej oczach nadal było widać złość. – Naraziłaś ją na niebezpieczeństwo.

Dobra miała rację. Powinnam była sprawdzić. Może. Ale cała reszta była nie tak. Od kiedy to byłam odpowiedzialna za głupotę Jen?

Popatrzyłam na mojego ojczyma, Ricka, w nadziei, że pomoże, ale napotkałam tylko beznamiętny wyraz twarzy. Widocznie postanowił pozostać poza tym wszystkim. Jak zawsze. Chociaż, wychował mnie jakbym była jego własną córką, to pozwalał mieć mamie jej moment, kiedy przychodził na to czas. Czasem się za mną wstawiał, ale nie wyglądało na to, jakby tym razem miałby to zrobić.

- Nie naraziłam ją na niebezpieczeństwo – powiedziałam rozdrażniona.

–Postanowiła to zrobić samodzielnie. Poza tym, była cały ten czas w samochodzie.

-T o nie jest wystarczające – Nalegała mama – Powiedziałam ci już wcześniej, że nie chcę, żeby była czymś takim zainteresowana.

Trochę zaskoczona zapytałam.

- Czemu, myślisz, że mam zły wpływ na nią?

- Nie, ale...

- Więc, jeżeli tak, to ty pomogłaś mnie taką stworzyć.

Mama westchnęła i widocznie się uspokoiła. Mogłabym doceni te starania, gdybym nie podejrzewała, że chce mnie uspokoić i mieć pewność, że nie stracę panowania nad dużym, złym demonem.

- Jest trzecia nad ranem - powiedziałam – czy naprawdę musimy o tym teraz rozmawiać? – W nocne godziny, ciemne ulice San Antonio były moim terenem. Moja rodzina należała do tej jasnej części dnia.

Ta mieszanka kłopotowała mnie.

- Tak, teraz - mama nalegała. Przerwała szukając odpowiednich słów.

- Dla ciebie polowanie jest potrzebne, dla... tej części ciebie.

- Demona? – Mama nigdy nie mogła wypowiedzieć tego słowa, zastanawiając się, czy niewymówione, mogłoby jakoś zniknąć.

Niestety, to była nieodwołalna część mnie.

- Tak - powiedział Rick – Sukuba.

Mój ojczym nie bał się tego powiedzieć. I szczęśliwie, on rozumiał i szanował Lolę. Uważał, by nasze pola energetyczne nie zachodziły na siebie, dzięki Bogu. To by było po prostu... niewłaściwe. Ale to on był tym, który pomógł mi zrozumieć, że jeśli nie chciałam skończyć jak chory umysłowo i samobójca, jak mój ojciec, muszę cię czasem poddać mojemu demonowi, nie zwalczać go. Na szczęście żądza

polowania zazwyczaj zaspokajała go wystarczająco, by powstrzymać inny rodzaj żądź, by złamać wolę mężczyzn.

Niefortunnie, jedynie jedna ósma mojego pochodzenia była demoniczna, a cała reszta, czyli siedem ósmych kontrolowała ją. Czy nadal się o to martwili? Próbując być cierpliwa powiedziałam.

- Nauczyliście mnie jak trzymać go w ryzach. Ponieważ uwalniam go, co jakiś czas, potrafię go kontrolować. Nigdy bym nie skrzywdziła Jen.

- Nie fizycznie – powiedziała mama – Nie rozmyślnie. – Na jej twarzy pojawiły się linie, które dobrze znałam, zbyt dobrze. Mama miała zamiar powiedzieć coś więcej i nie miała zamiaru przestać, dopóki nie wypłuje tego wszystkiego z siebie.

- O czym mówisz? – Zapytałam poirytowana – Że moja młodsza siostra powinna się mnie bać?

- Twoja przyrodnia siostra - powiedziała mama. – Nie jest tak samo ...przeklęta, jak ty. – Jakby trzeba mi przypominać.

- Wiem, nikt nie jest. – Najwyraźniej byłam unikatowa. Szczęściara. Mama odwróciła oczy od mojego wzroku...

Niefortunnie ona podziwia cię i chce być taka jak ty.

- Tak, nie jest zbyt bystra. – Mama potrząsnęła głową.

- Wiem, że to był błąd, pozwolić dorastać twojej siostrze, wiedząc jak inna jesteś.

Ta, jasne. Nie zauważyłaby.

- Daj spokój mamó, Jen nie jest aż tak głupia, wie, że nie może być jak ja.

Obsesja Jen, by znaleźć jak najwięcej informacji o wampirach, pogłębiła się ostatnio, według jej założenia pomaga mi, powiadamiając mnie o informacjach, jakie wyszperała.

- Tak, ale jest młoda i porywcza. W tym wieku oni wszyscy myślą, że są niezwyciężeni.

Nie wspominając, że myślała, że pomagając mi, pomaga ocalić cały świat. To nie był pochlebny, to było denerwujące, zwłaszcza, do kiedy nie zachęcałam jej do tego, gdyż wiedziałam jak denerwuje to mamę.

- Dobrze, nie pozwolę jej śledzić mnie.

- Nie, to nie zadziała. Sama to powiedziałaś, i tak znajdzie sposób, by to robić, i wtedy odniesie obrażenia. – Dlaczego mama była taka nierozsądna.

- Ochronię ją. – Potem ochrzanię ją za śledzenie mnie.

- Nie możesz jej chronić i robić... tego, co musisz, w tym samym czasie. Musimy mieć pewność, że nie pójdzie za tobą.

- W porządku. Nie chcę jej i tak ze mną, ale jak mam sprawić, że nie będzie mnie śledzić? To wasze zadanie, czyż nie?

Chciałam, żeby ich to ukuło, ale byłam zaskoczona, gdy mama wzięła głęboki oddech i powiedziała.

- Tak, jest. Dlatego podjęliśmy decyzję.

Oho. Czemu miałam wrażenie, że mi się to nie spodoba?

- Jaką decyzję?

-Dla spokoju Jen będzie lepiej, jeśli się wyprowadzisz.

- Jak to pomoże? Wciąż będzie mnie widywać w księgarni.

Twarz mamy przybrała lodowaty wyraz.

- Wolelibyśmy, byś znalazła sobie także inną pracę.

Moja twarz zrobiła się lodowata, jakby ktoś zanurzył mnie w lodowatej wodzie. Potem przyszło gorąco i mdłości. Popatrzyłam na Ricka. Zazwyczaj był moim faworytem, ale wyraz jego twarzy pokazywał, że zgadzał się z tym ze swoją żoną.

- Wyrzucacie mnie? – zapytałam niedowierzając. Jak mogli to zrobić Nigdy nawet nie rozważałam tej możliwości, że mogłabym nie pracować w rodzinnej księgarni o tematyce New Age.

Nie, to nie do końca była prawda. Podświadomie czekałam na to całe moje życie, wiedząc, że nie byłam taka jak oni wiedząc, że oni pewnego dnia mnie za to odrzucą. Widocznie ten dzień był dzisiaj.

Moje osiemnaste urodziny, sto lat Val.

- O, czaję – powiedziałam gorzko, mój głos się lekko załamał przez kluchę w moim gardle. – Wykopujecie mnie z rodziny.

- Nie z rodziny – powiedziała mama. – Tylko z interesu. Tylko na chwilę. Jeśli Jen nie będzie cię widywała przez jakiś czas, może da sobie spokój z tą niezdrową obsesją, albo z tego wyrośnie.

Potrząsnęłam głową, milcząc, bojąc się dać upust moim emocjom, bojąc się wypuścić demona.

- To jest ważne – nalegała mama. – To jedyny sposób, by ją ochronić.

- Przez wyrzucenie mnie? - Jak mogli mi to robić?

- Nigdzie cię nie wyrzucamy – powiedział Rick. – Kochamy cię.

Ta, jasne. Kochali mnie, ale tylko część mnie, ludzką część. Małego kawałka mnie, tego, który był demonem, nawet nie lubili. Albo

rozumieli. Niestety, nie mogłam go z siebie wyrwać... albo powstrzymać go od wpływania na moje emocje. Próbowałam. I byłam zmęczona byciem traktowana jak niespełna człowiek, przez coś, czemu nie mogłam zaradzić. Trzęsąc głową, próbując nie okazać bólu i lęku, wiedziałam, że nic nie mogę powiedzieć. Odwróciłam się od osądzających mnie twarzy i odeszłam.

- Val, czekaj – zawołała mama. – Pomożemy ci...

O nie. Ignorując ją, podbiegłam do motoru. Mama powiedziała coś jeszcze, ale nie usłyszałam. Byłam zbyt zajęta wkładaniem kasku, zapaliłam silnik Hondy Walkirii i dodając gazu, jakby to moi przyjaciele z piekła siedzieli mi na ogonie.

Rozdział 2

Wściekłość demona spowodowała, że moja krew aż się zagotowała, sprawiając, że chciałam wyrzucić wszystko ze swojego umysłu poprzez szybką, dziką jazdę. Ale ludzka część mnie czuła się przybita, rozczarowana... osamotniona. Tym razem emocje mojej ludzkiej części pokonały demoniczne, i zwolniłam. Jeszcze mi tego, by brakowało, żeby zatrzymał mnie jakiś podejrzliwy gliniarz... lub jakikolwiek gliniarz, jeśli o to chodzi. Nie wiedząc gdzie się udać, udałam się do mojego ulubionego miejsca, rzeki River Walk. O tej porze, wczesnym rankiem, przed wschodem słońca, River Walk było wolne od turystów, którzy zazwyczaj schodzili się gromadami. Sześć metrów pod poziomem ulicy znajdowały się, staroświecki, czarujący, zacieniony drzewami chodnik, wygięte w łuk kamienne mosty i wolno płynąca rzeka, wszystko to sprawiało, że było tam spokojnie, pogodnie.

To było serce San Antonio, a ja kochałam całe miasto. Połączenie kolonialnej hiszpańskiej architektury i XIX wiecznej architektury niemieckiej, dawało uczucie, że miasto ma bogatą historię, wspaniałe tło dla tego kolorowego miasta. Ale w tym momencie, o tej porze nocy, wszystko to było szare... pasowało do mojego nastroju.

Zaparkowałam mój motor z daleka od turystycznej części, zeszłam nad brzeg rzeki i usiadłam patrząc, jak płynie rzeka. Bez wątpienia, zostałam okantowana. Żadnego miejsca do życia, żadnej pracy, bardzo mało pieniędzy. Moje usta skrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

Miałam jakieś oszczędności, by pójść na studia. Wygląda na to, że się to nie stanie.

Wytarłam swoje wilgotne oczy, ponieważ mieszanka emocji kłębiła się we mnie. Nie wiedziałam, czego nienawidziłam w tym momencie bardziej, tej części mnie, która była demonem, który wywołał ten problem, czy tej ludzkiej części mnie, która sprawiała, że czułam się taka słaba w tym momencie. To nie miało znaczenia, faktem było, że właśnie straciłam swoją rodzinę. To uczucie było jakby jakaś życiowa częśćka mnie, została wyrwana ze mnie. Boże, co zrobię bez nich? Oni zapewniali mi jedyny kontakt z normalnym życiem, sprawiali, że nie podupadłam psychicznie, z powodu tego całego demonicznego świata. Czy mogłabym przeżyć bez ich wsparcia?

Mogłoby nie być problemu, gdybym miała przyjaciół. Ale, gdy byłam młodsza, mama i Rick obawiali się, że ludzie mogą zauważyć moją odmienność. Nie mieli pojęcia, kiedy żądze demona mogłyby się po raz pierwszy ujawnić. Aby uniknąć niewygodnych pytań, trzymali mnie z dala od publicznego systemu nauczania, uczyli mnie w domu i trzymali mnie, dla bezpieczeństwa, z dala od innych dzieci. Więc później nie widziałam powodu, by stwarzać sobie przyjaciół. W każdym razie żadnych bliskich przyjaciół. Mówienie o mojej demonicznej części, nie było opcją. Więc teraz byłam całkowicie sama. Powstrzymałam szlochanie. Tak, więc, pieprzyć ich. Nie mieli jedynej księgarni w mieście. Mogłam znaleźć sobie inną pracę, miejsce do życia, a nawet przyjaciół, cholera, potrzebowałam ich.

Ruch przyciągnął moją uwagę i spojrzałam, by zobaczyć małego psa, zbliżającego się ostrożnie. Terier zmieszany z jakąś inną rasą, miał krótką falowaną sierść, długie chude nogi, ogon, który zawijał się na jego plecy, w kształcie litery „C” i jasne futro, dokładnego koloru nie dało się określić, w słabym świetle księżyca. Zastygłam. To nie był normalny pies. Psy, koty i inne zwierzęta zazwyczaj płoszyły się, będąc koło mnie, wyczuwając demona, który był we mnie. Chociaż zawsze chciałam mieć własnego psa, nie miało sensu, trzymanie zwierzaka, który by się mnie bał. On musi być zdesperowany, skoro odważył się podejść do mnie. Czy był głodny?

Otarłam wilgoć z moich oczu, oparłam rękę, dłonią do góry, na ziemi. Łagodnie powiedziałam.

- Wszystko w porządku, nie skrzywdzę cię. – Mogłam użyć teraz trochę sympatii.

Pies zniżył głowę, popatrzył na mnie, jakby nie był pewien i skradał się bliżej. Żałuj, że nie miałam jakiegoś jedzenia, by skusić go do przyjścia na moje kolana.

- Wszystko w porządku – powiedziałam uspokajająco. Nagłe łaskotanie w moim umyśle sprawiło, że podskoczyłam. Czy gdzieś w pobliżu był wampir? Ale, gdy łaskotanie znikło, odrzuciłam to. To mi się tylko wydało, wampir nie mógł poddać się tak łatwo.

Zdając sobie sprawę, że pies cofnął się przelękniony, spróbowałam jeszcze raz nakłonić go, by podszedł do mnie. Terier podszedł bliżej, powąchał mi rękę i łaskotanie rozpoczęło się na nowo. To nie była moja wyobraźnia. Ktoś próbował oczarować mnie, sprawić bym

poczuła się bezpiecznie. Kto? To uczucie w moim umyśle było męskie. Ktokolwiek to był, był bardzo pewny siebie. Oczywiście pomyślał, że byłem turystką, łatwym posiłkiem. Na chwilę siedziałam jakby nigdy nic, pozwalając nieumarłemu myśleć, że jego kontrola działa. Gdy pies polizał moją rękę moje serce zmiękło. Próbując nie gapić się na niego, głaskałam głowę teriera, zastanawiając się jak szybko rozprawić się z wampirem, nie strasząc przy tym psa. Niestety, głupio zostawiłam mój kołek w Walkirii.

Dlaczego jeszcze mnie nie zaatakował? Może był ostrożny i chciał być pewny, że niema nikogo w pobliżu. Popatrzyłam w mrok drzew poza spacernikiem, obok kamiennej ściany, szukając potencjalnej broni. Z jakimkolwiek szczęściem powinny być tam jakieś gałęzie. Może dam radę zrobić to wystarczająco szybko... Nagle terier podniósł głowę i wciągnął powietrze. Jego oczy zaświeciły na fioletowo, warknął obnażając zadziwiająco duże, ostre zęby i skoczył w ciemność. Szok zawładnął mną i stałam nieruchoma przez chwilę. Pies skoczył na wampira, czepiając się jego wrażliwego miejsca. Wampir wrzasnął, próbując rozpaczliwie ściągnąć psa.

Tłumiąc histeryczny śmiech, podeszłam do najbliższego drzewa i urwałam małą gałąź, potem ruszyłam na wampira i wbiłam ostry koniec w jego serce. Zabulgotał z niedowierzaniem i upadł na ziemię bez życia. Cóż, to był interesujące. Przyglądnęłam się mu. Nosząc dżinsy i koszulkę z napisem „Wdzięczny Zmarły” był nijaki, oprócz trądziku pokrywającego jego twarz. Widziałam tylko kilka tuzinów wampirów z bliska i osobiście nie zdałam sobie sprawy, że też mogą

mieć takie problemy. Zastanawiałam się beczelnie, jak wiele lat musiał się z tym zmagać i niby, czemu bycie wampirem, nie wyleczyło tego. Potrząsnęłam głową. To nie miało znaczenia.

Rzuciłam okiem na teriera, który wyglądał całkowicie nieszkodliwie i na szalenie dumnego z siebie.

- Nie jesteś zwyczajnym psem, prawda? – Takie niedopowiedzenie.

Terier otworzył szczękę jakby się śmiał

Niezupetnie.

Co? Kto to powiedział? Mogłabym przysiąc, że usłyszałam to w swoich myślach. Ale wydawało mi się, że mogłam słyszeć tylko myśli wampirów... i tylko, gdy próbowały kontrolować mnie. Czy był tam jeszcze jeden? Rozejrzałam się.

Nie jestem wampirem, pomyśl o mniejszym. Tu na dole.

Spojrzałam na dół ze zdziwieniem, na niechlujnego kundla, analizując fakty. Pies, którego oczy błyskały na fioletowo, jak moje, który nie bał się demonów, który zaatakował wampira i rozumiał naszą mowę. Nie, to nie było normalne.

- Potrafisz mówić?

Niespodzianka.

O super, mądraliński pies. Ale oczywiście też pragnący uwagi. Był samotny, tak jak ja. O czym ja myślałam. Dałam się oszukać przez kundla, który używał słodkiej minki, jako broni?

- Czym jesteś? – Usiadłam obok niego. W końcu wampir nigdzie się nie wybierał. Pies tylko patrzył na mnie bardziej opuszczony.

Piekielny pies. Powiedział defensywnie, jakby chcąc, żebym się

śmiała. Prychnęłam. Ta, jasne. Terier nie wyglądał wcale jak te wielkie bestie na rysunkach, a ja nie wyglądałam jak te kobiety, które przedstawiały sukuby. Ale nie był też całkowicie normalnym psem.

Coś mi zaświtało i zapytałam.

- Czy jesteś częściowo piekielnym psem? Pół demonem, jak ja?

Pies machnął ogonem.

Zaczaiłaś, mała.

Westchnęłam w uldze.

- Czy należysz do kogoś?

Popatrzył arogancko i podszedł bliżej, ostrożnie, ocierając się o moją dłoń swoim zimnym nosem, okazując swoje emocje, bardzo pragnął sprawić mi przyjemność, odgonić moja samotność i po części jego własną. Podrapałam go za uszami i promieniował czystą rozkoszą, gdy przyciągnął moją uwagę.

Czy mógłbym należeć do ciebie?

Kto mógłby się oprzeć? No i czemu nie? Mogłam teraz użyć pal, ale ten mały nie wydawał się mi zagrażać. Przynajmniej mi. I definitywnie byliśmy w pewnym sensie bratnimi duszami. Przytuliłam go, pozwalając temu odruchowi, zabrać trochę bólu. Polizał mnie po twarzy, utwierdzając mnie w mojej decyzji.

- Dobra, jak ci na imię?

Popatrzył na mnie z blaskiem w swoich oczach, niechlujne małe wąsy na jego policzku sprawiały, że wyglądał wrażliwie i zachwycająco.

Fang¹.

¹ Fang (ang.) Kieł

Stłumiłam śmiech. To było cholernie wielkie imię jak na takiego małego psa.

- Ja jestem Val

Westchnął, *miło cię poznać Val.*

- Chcesz iść ze mną?

Wierząc się radośnie, terier podskoczył i polizał mnie po twarzy. *Tak!*

Wytarłam psią ślinę i popatrzyłam na niego ostrzegawczo. Może mieć ludzkie zachowanie, ale wciąż był psem.

- Ale będziesz naskakiwał na moją nogę i jesteś tylko martwym mięsem.

Jego szczęka znów się otworzyła, gdy zaśmiał się do mnie. *Żadnego naskakiwania, obiecuję.*

Kto by przypuszczał, że piekielne psy mają poczucie humoru?

Roześmiałam się, czując trochę nadziei w sercu. Cóż za dziwny dzień.

Nigdy nie zapomnę moich osiemnastych urodzin, to na pewno. Może i straciłam dom i pracę, ale zyskałam psa... a może i przyjaciela.

- Dobra Fang, znajdziemy jakieś miejsce do mieszkania.

Wyczucie sytuacji, różowy blask zwiastował świt i poczekałam, aż pierwsze promienie słońca zajmą się ciałem wampira. Spaliło się momentalnie płomieniem o zielonych odcieniach. Dobrze. Teraz następny problem, jak umieścić Fanga na motorze. Spojrzałam na dół na niego.

- Co o tym myślisz? Jeśli zapnę cie w mojej kamizelce, będziesz dał radę jechać?

Bułka z masłem

Siedziałam okrakiem na motorze, wskoczył przede mnie. Zapięłam swoją kamizelkę, więc tylko głowa wystawała, tuż przy moim policzku. Lubił jazdę, obwąchiwał wszystkie zapachy. Nawet również to lubiałam. To było niesamowite, jak małe ciepłe ciało przytulone do mnie, mogło sprawić, że poczułam się o wiele lepiej. Ale musiałam znaleźć lepsze, długoterminowe rozwiązanie, jak zabierać go ze mną. Miałam uczucie, że ten mały pies będzie wspaniałym atutem w tropieniu wampirów.

Zaczynało się robić naprawdę jasno, gdy dojechałam do domu. Lub tego, co było moim domem. Pomyślałam, że nie pożałują mi drzemki. Nie potrzebowałam dużo snu, ale nie zaznałam go poprzedniej nocy. Z pewnością potrzebowałam zamknąć oczy. Potem mogę spakować moje rzeczy i poszukać pracy, nowego miejsca do mieszkania... nowego życia.

Rozpięłam kamizelkę i wypuściłam Fanga. W dziennym świetle mogłam zobaczyć, że jego futro miało kolor rudawo-złoty. Sprawiało to, że wyglądał nawet bardziej nieszkodliwie, przez co jeszcze trudniej było uwierzyć, że był pół demonem. Przedostałam się do pokoju przez okno, w razie gdyby ktoś był już na nogach, nie miałam jeszcze ochoty na rozmowę. Ciekawa informacji o piekielnym psie, wyciągnęłam swoje specjalne publikacje encyklopedyczne, trzy tomową Encyklopedię Czarów. Te starożytne książki były jedyną rzeczą, jaką odziedziczyłam po ojcu. Ale nie trzymałam ich z sentymentalnych powodów, były najdoskonalszym odniesieniami do

wampirów i sukubów, jakie kiedykolwiek widziałam. Zrozumiałe, że będą miały informacje także o innych istotach.

- Hmm... piekielne psy.

Fang podniósł uszy i usiadł koło mnie, przekrzywiając głowę w zapytaniu.

- Tu jest napisane, że piekielne psy są dużymi, złymi psami o krwistym kolorze. – Popatrzyłam na małego psa, którego rudawo-złote futro i niewielkie ciało nie przypominało tego z rysunku, który wyglądał jak chart na sterydach.

- Widzisz? – Pokazałam mu rysunek, a on przyglądał się mu przez chwilę. *Prr.*

- Ta, wygląda nieco inaczej niż ty. Swoją drogą, jaka część ciebie jest piekielnym psem? – Reszta to był w dużej części terier. Jakoś udało mu się wyglądać na poirytowanego. *Nie robię matematyki, albo drzewa genealogicznego. Jestem psem, na miłość boską.*

Ta, pewnie. Pies z nastawieniem. Nie wspominając już o jego delikatnej stronie, którą widocznie lubił ukrywać. Tak jak ja. Trącił mnie niecierpliwie nosem. *No, dalej.*

- Dobra, dobra. Piekielne psy mają bardzo wrażliwy węch i zostały wyhodowane, by tropić inne demony i istoty nocy, na rozkaz ich mistrza, potem rozrywały ich gardła. – Popatrzyłam na niego. – Rozróżniasz gardło i krocze?

Ha, ha, ha, bardzo zabawne.

- Ok, ale dlaczego nie próbowałaś mi rozerwać gardła? W końcu jestem półdemonem. Co mówi o tym księga? Przeczytałam.

- Ach, rozumiem. Piekielny pies, który jest przywiązany do woli swojego mistrza, musi być posłuszny temu mistrzowi, ale gdy jego mistrz umrze, pies może sam wybrać swoją ofiarę. – Odkąd nie miał mistrza, rozrywanie gardeł nie było już obowiązkowe. Następne informacje w książce były o tym, jak radzić sobie z piekielnym psem, który stracił swojego mistrza, by nie siał spustoszenia. Nie przeczytałam tej części nagłos. Nie ma potrzeby, mój nowy przyjaciel oczywiście był bardzo dyskryminowany przez pozytywnych bohaterów. Musi mieć normalną, psią część siebie.

Masz rację, maleńka.

O super, i może czytać mi w myślach. Zamknęłam książkę.

- Więc, teraz, wygląda na to, że piekielny pies może być najlepszym przyjacielem demonicznej dziewczyny.

Jego szczeka padła w psim uśmiechu. Ta, o tym właśnie myślę.

Podrapałam go za uchem. Sprawiał, że poczułam się trochę lepiej w tym całym cholernym wieczorze. Ale teraz byłam wykończona. Nie czułam pośpiechu, więc rozebrałam się z ubrania i Fang położył się koło mnie. Czując trochę komfortu, zapadłam w sen.

Niespodziewanie o niczym nie śniłam. Albo, jeśli tak, to nie pamiętałam tego. Obudziłam się około południa i czucie futrzastego ciała Fanga było przyjemne. Chciałam zostać w tym miłym, ciepłym miejscu na zawsze, ale rzeczywistość wróciła i zrozumiałam, że nie mogę. Musiałam zacząć nowe życie.

Fang szturchnął mnie nosem. *Muszę wyjść na zewnątrz. I jestem głodny.* O tak, psy potrzebowały opieki. Przynajmniej on był

cywilizowany. Zdając sobie sprawę, że reszta rodziny będzie pracować teraz w sklepie, wypuściłam go na zewnątrz, żeby załatwił swoje sprawy, potem wzięłam prysznic i przeprowadziłam nalot na kuchnię dla nas oboje. Podczas, gdy on pałaszował jakieś duszone mięso z warzywami, ja zastanawiałam się nad moim następnym ruchem.

Miałam tyle do zrobienia, że było to... trochę przytłaczające. Chyba najlepiej jak się najpierw spakuję. Popatrzyłam po moim pokoju. Potrzebowałam jakichś ciuchów, pościeli, tego rodzaju rzeczy. Pozwolą mi zabrać meble jak znajdę jakieś miejsce? Jeśli nie, będę musiała sobie jakieś kupić. Nie wspominając o innych rzeczach, takich jak naczynia i ręczniki.

Było tyle rzeczy do załatwienia. Myślałam, że dorosłam, ale ilość rzeczy, jaką miałam zrobić sprawiała, że czułam się niewystarczająca i bardzo nie gotowa na to wszystko. Moje małe oszczędności nie wystarczą na długo. I nie będę mogła wrócić. Mrugnęłam powstrzymując łzy. To nie było wiele, ale to był dom, dom, w którym nie byłam już mile widziana. Potarłam swoją klatkę piersiową wierzchem dłoni, zastanawiając się czy ten ból kiedyś odejdzie. Czy można umrzeć przez złamane serce?

Fang szturchnął mnie. *Masz wiele powodów by żyć. Masz mnie.* Nie mogłam nic na to pomóc, ale zachichotałam.

- Tak zrobię. Co ty na to, żeby spakować coś?

Żeby nie zmienić decyzji, którą podjęłam, ruszałam się szybko i metodycznie, pakując ubrania, książki i inne rzeczy, które uznałam, że

będę potrzebować. To było trudniejsze, niż przypuszczałam. Każda rzecz, którą dotknęłam, kryła jakieś wspomnienia... bransoletka z koralików, którą zrobiła mi Jen, pentagram, który dała mi mama do ochrony, zabawna lalka wampira, którą Rick włożył do mojej świątecznej skarpety. Cholera, zapomniałam o świętach. Rzuciłam się na łóżko, ściskając tę głupkowatą lalkę z uczuciem ssania w żołądku. Nadchodzące święta Halloween i Święto Zmarłych były znaczące w księgarni, ale w domu Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie były najważniejsze. Gdzie będę wtedy? Czy będę w ogóle zaproszona? Nawet, jeśli zbyt dużo ostrych słów zostało wypowiedzianych, obustronnie, i atmosfera byłaby zbyt napięta i niekomfortowa. Już nigdy nie będzie tak samo. Nagle wstałam i otarłam oczy. Nie czas na zamartwianie się. Musiałam się spakować i wynieść stąd. Godzinę później, usłyszałam pukanie do drzwi. Poczułam jak żołądek mi się zaciska, to musiała być moja rodzina. A raczej była rodzina. Odmówiłam odpowiedzenia, nie chcąc doświadczyć kolejnej sceny, nie chcąc płakać i pozwolić im wiedzieć, jak bardzo mnie zranili. Ponadto, kto wie, o co posądziliby mnie tym razem? Gdy zignorowałam drugie zapukanie, mama i Rick otworzyli drzwi i weszli. Musieli zostawić Jen, by pilnowała sklepu. Fang zeskoczył z łóżka na łapy i warknął groźnie. Zatrzymali się.

- Co to jest? – zapyłała zdziwiona mama.

Wzięłam się w garść i użyłam sarkazmu, by ukryć swój ból.

- To jest pies, matko.

- Widzę, ale co on tu robi?

- Ma na imię Fang i jest moim nowym przyjacielem. A co do tego, co on robi, to przypominam ci, że jest niegrzecznie wchodzić do czyjegoś pokoju. - *Znasz tych ludzi?* Zapytał Fang.

Popatrzyłam na rodziców, ale oni nie wydawali się go słyszeć. To musiałam być tylko ja. Do Fanga powiedziałam.

- W porządku. To właściciele domu, w którym mieszkam, chociaż już niedługo. Wyprowadzamy się.

Mama wyglądała na urażoną. Dobrze. Chciałam, by też poczuła ból, który mi sprawiła.

- Jesteśmy więcej niż właścicielami domu, w którym mieszkasz – zaprotestowała.

- Już nie. Wykopaliście mnie, pamiętasz? – Nagle niepewna czy podołam kolejnej wielkiej scenie, zapytałam.

- Czego chcecie? Jestem zajęta. – Odwróciłam się do mojego pakunku i zaczęłam grzebać w środku, mając nadzieję, że sobie po prostu pójdą. Oczywiście, nie mieli zamiaru przeproszać, czy powiedzieć, że mi wybaczą, a ja nie chciałam słuchać kolejnych racjonalnych powodów, nie chciałam załamać się przed nimi i wrzeszczeć jak dziecko.

- Pomyśleliśmy, że możesz potrzebować pomocy przy znalezieniu nowego miejsca, przeprowadzce...

Kontynuując wpychanie rzeczy do pakunku powiedziałam.

-Nie, dzięki. Już załatwione. Pomyślałam, że będę mogła przyjąć później, zabrać swoje łóżko i szafę, w porządku?

- Oczywiście. – Mama wydawała się zagubiona. – Może moglibyśmy porozmawiać.

- Zeszłej nocy powiedziałaś wystarczająco dużo. – Dobijanie ich było miłym uczuciem, trochę karmiło żądze Loli, gdy poruszała się we mnie.

- Nie, chcemy byś zrozumiała...

- Rozumiem doskonale. Nie roztrząsajmy tego, dobrze? Usłyszałam wystarczająco dużo za pierwszym razem.

- Ale...

- Nie, załapałam – powiedziałam, przerywając jej i stanęłam naprzeciw nich, pozwalając im po raz pierwszy zobaczyć w pełni ból, jaki mi sprawili.

- Wy jesteście ci dobrzy, ja jestem ta zła. Wychodzę.

Fang przysunął się, oferując nieme wsparcie.

- To nie jest tylko białe lub czarne – mama zaprotestowała.

Jak mogła tak mówić po tym, jak tak stanowczo wybrała tę drugą córkę, tę normalną, a nie mnie. Co za hipokryzja.

- Tak to wygląda z mojej perspektywy.

Rick, stojąc w drzwiach, przyglądał mi się w milczeniu, wyglądał na zaniepokojonego i pełnego żalu. Ale to wszystko, co zrobił - tylko tam stał. Zdaje się, że nie zamierza przyjść mi z pomocą... po raz kolejny.

- Val, wiem, że zachowujesz się tak, by świat nie poznał twojej prawdziwej natury, ale nie musisz robić tego przed nami – powiedziała mama.

- To jestem prawdziwa ja. Czy wam się podoba czy też nie – przerwałam i powiedziałam złośliwie. – Zaraz, czekaj. Już zdecydowałaś, czyż nie? Tylko, że to ja ponoszę konsekwencje twojej decyzji. – Zirytowana mama powiedziała.
- Jesteś zdeterminowana, by wszystko utrudniać, prawda?
- Ja? – Popatrzyłam na ich oboje. – Co gdybym to ja powiedziała wam, że macie opuścić swoje rodziny, że jesteście niechciani, że jesteście czymś mniejszym niż człowiek? Jakbyście się czuli?
- Nie to powiedziałam.
- Jak to nie, do diabła. – Nie ważne jak bardzo mama starała się upiększyć, tak to było. Tak odczuwałam to głęboko w sercu. I tym razem Lola nie próbowała uwolnić się. Całe te zamieszanie musiało, w jakiś sposób, nakarmić jej żądze.
- Nie mów do mnie w taki sposób. Wciąż jestem twoją matką. Miałam już dosyć. Odwracając się do niej powiedziałam.
- Nie, nie jesteś. Porzuciłaś mnie. Nie muszę cię już więcej słuchać. Wynoś się.
- Co? – Mama wydawała się być zszokowana. Nigdy nie odszczekiwałam się im.
- Słyszałaś mnie. – Dusiałam się powstrzymując łzy. – Po prostu... wyjdź.
- Fang zawarczał cicho. *Chcesz, żebym sprawił, żeby wyszła?*
- Pokręciłam głową. Nie, ona wciąż jest moją matką. Chociaż miło było, dla odmiany, mieć kogoś po swojej stronie.

Wyglądając na zranioną, mama wyszła. Dobrze może, chociaż trochę zasmakuje tego, co przeszłam zeszłej nocy. Ale Rick wciąż stał w drzwiach.

- Co chcesz? –zapytałam zmęczonym głosem. Miałam nadzieję, że nie będzie mnie też strofował. Nie byłabym w stanie znieść tego teraz. Z wyrazem współczucia Rick powiedział:

- Ona cię wciąż kocha, wiesz to. – W zabawny sposób to okazywała.

- Kocha swoją drugą córkę, twoją córkę, bardziej.

- Ty też jesteś moją córką, kochanie, wiesz o tym. Pod każdym względem to się liczy.

Zamrugalam powstrzymując łzy i potrząsnęłam głową. Tak bardzo chciałam, by to była prawda, chociaż zawsze próbował traktować nas tak samo, faktem było, że nie mógł, Jen i ja byłyśmy tak inne. Mama nawet nie próbowała. Dodał cicho.

- A twoja mama nie kocha Jen bardziej. Chodzi o to, że ty tak bardzo przypominasz jej o swoim ojcu...

Tak i wiedziałam jak bardzo mama nienawidziła sposobu, w jaki demon ojca uwiódł ją, zmusił by poczuła pożądanie. Mogłam być zmuszona, by płacić, za to, co zrobił mój ojciec, do końca życia?

- Nie jestem jak mój ojciec – prychnęłam.

- Wiem o tym. Daj temu czas, Val. Z czasem to wszystko ucichnie. – Wzruszyłam ramionami, nie chcąc pokazać mu jak bardzo to boli.

- Kogo to obchodzi. Mam już osiemnaście lat. Nie potrzebuje już nikogo z was. – Nie mogłam znieść smutku.

- O tak, wszystkiego...

Sporunowałam go wzrokiem, był na tyle mądry, by nie kończyć tego zdania. Z zakłopotaniem wyciągnął coś z kieszeni i wręczył mi.

- Przynieśliśmy ci to.

Spojrzałam w dół. To była komórka. Z małą czerwoną kokardką. Nie zapomnieli o moich urodzinach. Łzy znów napłynęły mi do oczu.

Odwróciłam się.

- Nie, dzięki. Nie potrzebuje niczego od was.

- Nie bądź głupia, Val. Będziesz tego potrzebować, by znaleźć pracę, miejsce do mieszkania, by być w kontakcie...

Miał rację. Bez przyjaciół i mieszkając w domu, nie potrzebowałam telefonu. Ale teraz tak. I to nie było jak jakiś czyn dobroczynny, czy coś. Niechętnie wyciągnęłam dłoń, by go wziąć.

- Dobrze. - Zrozumiawszy, że zabrzmiało to trochę gburowato dodałam. – Dzięki – Wiedziałam, że chciał dobrze.

- Tu masz pieniądze, więc nie będziesz musiała się martwić o rachunki, przez jaki czas. I to. – Wyciągnął kopertę z innej kieszeni. – To są twoje zarobki ze sklepu... z małą premią.

To, co zarobiłam. Włożyłam kopertę i telefon do worka.

- Więc, dasz mi dobre referencje? – zapytałam z kluchą w gardle.

- Oczywiście, że tak. – Przerwał. – Czy wiesz, co chciałabyś robić?

Mam kilku przyjaciół...

- Nie – To byłaby dobroczynność. – Znaczy się, znajdę pracę sama.

Dowiedziałam się zeszłej nocy, że policjanci nie są tak ciemni, jeśli chodzi wampiry. Może będą potrzebować jakiejś pomocy.

- Czy jest to rozsądne? - Czemu miałyby nie być?

- Powodem, dla którego łowisz wampiry jest dopuszczalne ujście dla żądź sukuba...

- Wiem o tym – powiedziałam. Żądze polowań nie dawały Loli tak dużo satysfakcji, ale trzymało to ją spokojną. A co ważniejsze, pozwalało mi to żyć z samą sobą następnego ranka. Ignorując moją przerwę, Rick kontynuował.

- Ale, jeśli pozwolisz demonowi uwalniać się tak często, dasz sukubowi więcej dominacji.

- Więc?

- Więc czy dasz radę to wytrzymać?

Do diabła z nim, wyglądał na przekonanego. I to było dobre pytanie.

Czy dałabym radę to wytrzymać i pozostać człowiekiem? Lub czy stała wolność demona, da mu więcej kontroli?

- Będę musiała to wytrzymać, prawda?

Rick zatrzymał się na moment, wyglądając jakby walczył ze sobą, potem powiedział.

- Gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy w sparingu...

- Co? Wkurzysz swoją żonę, żeby mi pomóc? Ta jasne. Miałam już obraz, naturalnych rozmiarów, tego wydarzenia.

Nie byłam w porządku i wiedziałam o tym. Gdy omal nie osuszyłam tego biednego chłopca z energii, Rick był bardzo cierpliwy, co do moich szalejących hormonów i złości na sukuba. Wtedy przez pewien czas byłam jak kot podczas rui i chłopcy z sąsiedztwa kręcili się koło mnie jak kocury. Wtedy moja mama się zmieniła, zaczęła traktować mnie jak coś gorszego od człowieka. Jednakże Rick pomógł

mi przekierować na sztuki walki. Pozwolił nawet wyładować moją frustrację, trenując moje umiejętności walki na nim, gdy był odpowiednio poochroniany.

Też szukałam kłopotów, przez uciekanie nocą, by szukać kanalii i gwałcicieli, by wyładować frustrację. Ale walenie w zwykłych ludzi, nie załatwiało sprawy, więc kiedy w zeszłym, roku po raz pierwszy wpadłam na wampira, byłam uszczęśliwiona. W końcu, znalazłam coś, w co mogłam wbić zęby..., że tak powiem.

Rick pomógł mi szukać nieumartych, uczył jak sobie z nimi radzić.

Byłam mu to winna.

- Przepraszam. Wiem, że mi pomogłeś. Bardzo. – W szczególności, gdy moja mama skończyła z zaprzeczaniem i była niezdolna zająć się budzącą się seksualnością córki, wcale nie pomocna. Uniósł brwi.

Nigdy nie zastanawiałaś się skąd wiedziałem, co robić?

- Uh... nie. – Zawsze uważałam, że mój ojczym, jest najmądrzejszym mężczyzną na świecie, w szczególności, gdy chodziło o te rzeczy. W końcu prowadził księgarnię New Age. – Jak?

- Gdy miałaś dwanaście lat, pewien mężczyzna odwiedził mnie i twoją matkę. Powiedział, że wie, czym jesteś i dał nam pewne rady, jak pomóc ci, poradzić sobie z twoimi mocami, gdy się ujawnią.

Naprawdę?

- Skąd wiedział?

- Nie mówił, ale to było oczywiste, że wiedział, o czym mówił, też był demonem żądź, po części.

- Stop. – Moje myśli zebrały się wokół nowej informacji. – Tam są jeszcze inni, tacy jak ja? - I znowu, czemu nie?

- Pozornie.

- I nigdy mi nie powiedziałaś? – Gdybym wiedziała, że na świecie żyją jeszcze inne wysysające energię demony, pomogłoby mi to żyć z moją dziwacznością.

- Dawałaś sobie radę, więc nasza trójka postanowiła, że to mogło tylko zamącić ci w głowie, gdybyś wiedziała. Wstępował od czasu do czasu, dając mi więcej wskazówek, jak cię trenować, byś zwalczała wampiry.

Chociaż w mojej głowie kręciły się setki niepostawionych pytań, tylko jedno się pojawiło.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Ponieważ będziesz dawać sukubowi więcej kontroli. Gdybyś miała problemy z tym, może on ci pomoże.

Nawet może rozmowa, z kimś z tym samym typem demona, mogła pomóc. Z rosnącym podnieceniem zapytałam.

- Jak on ma na imię? Jak mogę go znaleźć?

- Nazywa się Lucas Blackburn. Ale nie wiedziałem, jak się z nim skontaktować, to on zawsze znajdował nas. I nie widziałem go od czasu, jak zaczęłaś zwalczać wampiry.

Kiwnęłam głową wolno.

- Nie ma problemu. Znajdę go. – Nie wiedziałam jak albo gdzie, ale musiałam wiedzieć, skąd mnie znał, dlaczego mi pomógł.

Teraz, gdy Rick ...rzucił tą bombę wyszedł, zamykając łagodnie drzwi. Padłam na krzesło, ogłuszona, a Fang trącał mnie nosem, patrząc się na mnie. *Wszystko w porządku?*

- Tak, jest ok. – Przytuliłam go, wdzięczna za jego pociechę, gdy mój mózg przetwarzał nowe informacje.

Mama nigdy nie pochwałała pytań o mojego ojca i tak naprawdę, nigdy nie chciałam wiedzieć o demonie, który spłodził mnie, w szczególności po tym, co stało się w dniu, w którym się zabił.

Wywnioskowałam, że wiedziałam wszystko, co powinnam wiedzieć.

Ale teraz nie byłam tego taka pewna. Jeśli byli tam inni, tacy jak ja, może nie byłam tak samotna, jak myślałam.

Kim był Lucas Blackburn i jakie inne sekrety może wyjawić?

Rozdział 3

Teraz, kiedy byłam już spakowana, stałam koło mojego łóżka i wpatrywałam się w torbę. Nie byłam do końca pewna, co zrobić najpierw. Znaleźć pracę, mieszkanie czy Lucasa Blackburna? To wszystko wydawało się tak samo ważne. Fang skrobał mnie łapą. *Jedzenie i schronienie najpierw.* Podskoczyłam, gdyż nie przywykłam jeszcze do tego, że czyta mi w myślach. Ale miał rację. To prawdopodobnie byłby dobry pomysł, by znaleźć pracę blisko miejsca, gdzie będę mieszkać, więc powinnam znaleźć hotel albo coś na noc, a potem coś bardziej stałego, jak dostanę pracę. Spojrzałam na Fanga. Taki, w którym można mieć psy. Dobry plan.

Uśmiechnęłam się. Będzie zabawnie mieć go w pobliżu.

Wyciągnęłam książkę z numerami hoteli i podzwoniłam. O cholera, nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak drogie mogą być hotele. Przy tej cenie, moje oszczędności rozeszłyby się zbyt szybko. Żadnych pięciogwiazdkowych hoteli, mogłam pozwolić sobie tylko na jedno lub dwu. Znalazłam jeden, niedrogi, w którym można było mieć psy i wybraliśmy się w drogę. Z moją torbą na tyle Walkirii i Fangiem z przodu.

Po krótkim kłopotcie z moją kartą kredytową, zapłaciłam gotówką i dostałam klucze do pokoju. Miejsce to wyglądało jakby nie było odnawiane od czasu, gdy się urodziłam, w pomarańczowo-zielonej tonacji, podniszczoną narzutą, wytartym dywanem i odłupaną wanną.

Rzuciłam torbę na komodę, a Fang powąchał pogardliwie. Musiałam się zgodzić. Nie miałam jego nosa, ale wciąż mogłam poczuć dym i ostry smród moczu, gdzie poprzedni zwierzęcy mieszkańcy poznaczyli swój teren. Nie miałam zamiaru chodzić boso po tym dywanie. I także używać tej narzuty. Fang potwierdził moje obawy krzywiąc się. Fúj. Nie chciałam wiedzieć czemu. Niestety, mogłam wyobrazić sobie to zbyt dokładnie. Zrzuciłam śliską narzutę z łóżka moimi nogami i wkopałam ją w róg pokoju. Pościel wydawała się czysta. Ponieważ popatrzyłam na nią niepewnie, Fang poddał ja testowi i powąchał. Wszystko czyste. Usiadłam na łóżku i rozglądnęłam się dookoła, moje serce tonęło. Czy tego szukałam, bycia samą?

Moja klatka piersiowa stała się ciasna. Po prostu chciałam iść do domu, to było niemożliwe. Co teraz? Miałam tyle do zrobienia... i tak mało doświadczenia w którejkolwiek z tych rzeczy. Co zrobię? Dajcie mi wampira do zabicia i od razu jestem gotowa. Ale powiedzcie mi, żebym wpasowała się w realny świat, jako dorosła nie byłam pewna, że jestem gotowa.

Fang skoczył na łóżko i trącił mnie. *To jest tymczasowe. Ponadto nie jesteś sama. Masz mnie.*

Tak było, z kolejnym bodźcem, by znaleźć pracę, z dwojgiem ust do wykarmienia. Wyjęłam książkę telefoniczną i wydarłam stronę z księgarniami. Fang zrezygnował z zostania w pokoju samemu, więc zapięłam go w moją kamizelkę. W ciągu dnia było za ciepło na

kamizelkę, nawet w październiku, ale to była jedyna rzecz, w której mogłam bezpiecznie przewozić Fanga.

Wyruszyliśmy i podjechałam do najbliższej księgarni, niezależnej, tak jak ta mamy i Ricka i zaparkowałam. Rozpinając kamizelkę, popatrzyłam na swoją czarną bluzkę nagle wypuszczając tuziny jasnych włosów.

- Liniejesz. – Notka dla siebie, kupić szczotkę do ubrań.

Przepraszam, powiedział Fang, brzmiał na zakłopotanego. *Na to nie mogę poradzić.*

- Nic wielkiego, spróbuję tylko zapamiętać, by nosić ubrania w kolorze Fanga.

Szczyszczając włosy psa jak najdokładniej powiedziałam.

- Miałbyś coś przeciwko, by tu zostać? Nie wydaje mi się, że wpuszczają psy do środka.

Dyskryminacja. Ale wyciągnął się kolo Walkirii i położył głowę z westchnieniem.

Niestety nie mieli żadnych wolnych miejsc. Trzy księgarnie później zaczynała się niecierpliwić. Siedziałam okrakiem na motorze przed Centrum Handlowym Rolling Oaks na obrzeżach miasta, starając się wymyślić, co dalej robić. Już była prawie godzina, kiedy zamykają wszystkie księgarnie i nikt nie szukał pracowników, choć wypełniłam kilka podań, gdyby kiedyś potrzebowali. Cholera, nawet, jeśli znajdę pracę, ekspedientka w księgarni nie zarabia wiele. Jeśli mieszkania kosztują tyle, co hotele, to mam kłopoty. Nie wspominając całej reszty,

jak usługi komunalne, czy jedzenie. Czy mogłabym zgłosić się na bezrobocie? *Pierwsze rzeczy najpierw. Jestem głodny.*

Tak samo jak ja. Popatrzyłam na Fanga.

- Co jadasz? – *Cokolwiek. Myszy, gofry, to, co mogę znaleźć w śmietniku. Jestem jabłkiem deserowym, stosującym zasadę równouprawnienia.* Musiałam zapytać - *Fuj, Chcesz karmę dla psów? Zadrżał. Fuj,* powtórzył do mnie. *Czym żywić piekielne psy?*

- Więc, jeśli miałbyś wybór to, co byś zjadł? – *Pizza, jestem głupi za pizzą.* Uśmiechnęłam się, nie mogłam nic na to poradzić. Praktycznie ślinił się na samą myśl o pizzy.

- Jakieś specjalne dodatki? – *Dużo mięsa i sera, ale bez cebuli czy papryki.* Myśl, że piekielny pies składa tak specyficzne zamówienie na pizzę rozbawiła mnie. – Ok, załatwione.

Poszłam do centrum handlowego i przyniosłam jedzenie dla nas, plus coca-colę dla mnie i wodę dla Fanga.

Zjedliśmy nasz obiad pod pobliskim drzewem i zastanawiałam się, co dalej. Naprawdę nie chciałam wracać do tego hotelu, jeszcze nie i nie było wystarczająco ciemno, by wampiry wyszły zagrać. Może powinnam poszukać ogłoszeń o pracę dla pomocy domowej? To nie jest tak, że mam w doświadczenie. *Możesz zbijać wampiry.*

- Dzięki Fang. Wiem, że starasz się być pomocny, ale nie wydaje mi się, że płacą za tę pracę. – *Szkoda. Lubię zabijać wampiry.*

Uśmiechnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że byłam w błędzie, była praca tego rodzaju, jak wspomniałam Rickowi. Ten detektyw z wczorajszego wieczoru miał taką... poprosił mnie o podzielenie się

moją wiedzą. Może mogłam dostać kilka dolców za powiedzenie wszystkiego, co wiem glinom, pomóc im w treningach czy coś. Fang podniósł jedną brew, nie podnosząc głowy. *Więc dzwoń do niego.* Czemu nie? Jego wizytówka wciąż była w mojej kieszeni, więc ją wyciągnęłam i wybrałam jego numer na mojej nowej komórce.

- Sullivan

Teraz, gdy miałam go po drugiej stronie telefonu, nie byłam pewna, co powiedzieć.

- Hej detektywie. Tu Val Shapiro.

- Kto?

- Wiesz. Val Shapiro. Z zeszłej nocy?

- O, tak – powiedział przypominając sobie. – To dziecko.

Skrzywiłam się na słowo „dziecko”, nie był tyle starszy ode mnie.

- Um, tak. To ja. - Uh czy mogłam brzmieć jeszcze żałośniej?

- Potrzebujesz czegoś?

- Zastanawiałam się czy może mógłbyś mnie zatrudnić. Może nadal chcesz tych wskazówek? – westchnął.

- Nie to miałem na myśli.

O cholera. Zapomniałam o tym męskim ego. Prawdopodobnie nie będzie chciał przyjąć rad od dziewczyny, zwłaszcza w czymś tak macho jak zwalczanie nieumartych. Będę musiała wykorzystać jego sympatię.

- Więc, widzisz, nie odstawiłam mojej siostry wczoraj na czas i moi rodzice wkurzyli się i wykopali mnie z domu.

- Wow to przykre.

- Tak, wywalili mnie też z pracy. – Nim mógł coś powiedzieć dodałam. – Więc wiesz, że tak jakby potrzebuję pracy, a ty wydałeś się zainteresowany tym, co potrafię.... - Uświadomiłam sobie jak żałośnie to zabrzmiało. – Nieważne. Przepraszam, że przeszkodziłam. Po prostu...

- Poczekaj chwilkę. Może będę w stanie coś zrobić dla ciebie. Ile masz lat?

- Osiemnaście. – Ścisnęło mnie w żołądku, zdałam sobie sprawę, że to wciąż były moje urodziny. Nie czułam, jakby tak było.

- Dobrze. Mogę za chwilę oddzwonić do ciebie?

- Pewnie. – Podałam mu numer i rozłączyłam się. – Więc Fang, Myślisz, że oddzwoni?

Byłby głupcem gdyby nie oddzwonił.

Tak, ale zadzwoniłby?

Spokojnie. Zadzwoni. Westchnęłam

- Chciałabym mieć twój optymizm.

Nie ruszyłam się spod drzewa, obawiając się, że nie usłyszę telefonu z Walkirii. Fang i ja czekaliśmy, co wydawało się wiecznością, ale nie minęła godzina, gdy telefon zadzwonił. Nie przywykłam do tego, więc się wystraszyłam. To nie był żaden numer, który znałam, więc przy odrobinie szczęścia, to był gliniarz. Szarpałam się trochę, zanim wykombinowałam jak odebrać.

- Halo?

- Tu Sullivan. Masz teraz czas, żeby spotkać kilku ludzi? Możliwe, że mam coś dla ciebie.

Naprawdę? Super! Ignorując Fanga *a nie mówiłem*, powiedziałam.

- Pewnie. Gdzie?

Podał mi namiar na budynek, blisko ze sklepów glin i udałam się tam z Fangiem, zastanawiając się, co detektyw miał na myśli. Byłam optymistycznie nastawiona, ale przypomniałam sobie, że powiedział „coś”. To mogło być coś niepowiązanego, chociaż miałam nadzieję, że to nie mycie toalet czy prowadzenie rejestru i pytanie „A może frytki do tego?”

Adres, który mi podał, miał znak „Specjalna Jednostka Kryminalistyczna”. To tego szukałam. Przy naleganiu Fanga, wprowadziłam go ze mną.

- Staraj się wyglądać niepodejrzanie – zasugerowałam.

Opuścił szczękę w psim uśmiechu i wszedł za mną.

- Jestem tu, by spotkać się z Danem Sullivanem – powiedziałam kobiecie za biurkiem. Udzieliła mi bezstronnego spojrzenia i wezwała go. Nie wydawało mi się, że w ogóle zauważyła piekielnego psa u moich stóp. Ale detektyw tak. Wszedł przez drzwi, popatrzył w dół i powiedział.

- O co chodzi z tym psem?

- On jest ze mną, wiesz, jednym z tych specjalnych psów pomocników. Fang nie wydawał się szczęśliwy z tym wytłumaczeniem. Ta część, że jest specjalny, zgadzała się. Detektyw uniósł brew. Nie kupował tego.

- I w czym ci asystuje?

Popatrzyłam ostrożnie na kobietę za biurkiem, nie pewna jak dużo powinnam powiedzieć.

- W tych samych rzeczach, na których przyłapałeś mnie zeszłej nocy.

- Oh? Nie widziałem go.

To dlatego, że nie znalazłam go przed tamtym wydarzeniem.

- Spójrz, jest trochę za zimno, by zostawić go na polu. Fang jest bardzo dobrze wychowany, przysięgam. – Dan popatrzył na psa.

- Fang?

Fang skoncentrował się, by wyglądać słodko i posłusznie, chociaż prywatnie powiedział: *Rób sobie ze mnie żarty, a zrobię kupę na twojej czystej podłodze.* Nie waż się robić ze mnie kłamcy, ostrzegłam go. *Nie martw się, będę udawał miłego, małego zwierzaka.* Sullivan wzruszył ramionami.

- Czemu nie? Trenujemy inne psy, by węszyły cele. Podążaj za mną.

Podążyłam za nim do dużego pomieszczenia, które wyglądało jak sala gimnastyczna w szkole, to musi być jakieś miejsce do treningów. Było tam jeszcze trzech innych kolesi, po prostu rozmawiali, popatrzyli się, gdy weszliśmy.

By nie musieć znów przechodzić przez tę całą sprawę z psem powiedziałam mentalnie do fanga: Współpracuj ze mną, dobrze? Na głos powiedziałam.

- Siad. Zostań. – Fang usadowił się i został, gdy ja podeszłam do ludzi.

Tak mistrzu, odpowiedział przesadnie. Bardzo zabawne. Tylko pamiętaj, kto dostarcza pizzę. Jeśli nie chcesz kontynuować jedzenia szkodników, to współpracuj ze mną.

Jeden z kolesi, muskularny blondyn, z jasnymi włosami ogolonymi na krótko, spojrzał na mnie i wybuchnął głośnym śmiechem.

- To jest ten twój super pogromca? – Sullivan po prostu się uśmiechnął.
- To jest Detektyw Horowitz, a ten drugi brudas to Fenton. - Kiwnął głową w kierunku szczupłego, iberyjskiego faceta, który był nieco starszy, trochę siwy i wydawał się dźwigać ciężar świata, a przynajmniej San Antonio, a swoich barkach.
- A oto nasz nieustraszony przywódca, Lt. Ramirez.
- Brudas? – powtórzyłam. Czy to była ta dziwna męska więź, gdzie nazywają się nawzajem wrednymi przezwiskami?
- Jako SJK zajmujemy się brudną robotą, temu tak na nas wołają. Jest nas więcej, ale nie wszyscy są jeszcze na służbie. I korzystam z tego terminu bardzo luźno, oto Val Shapiro.

Dwóch detektywów udzieliło mi krótkich kiwnięć głową, pozdrowienia. Krótka, bym nie pomyślała, że mnie akceptują.

Ramirez uśmiechnął się i podał mi rękę.

- Miło cie poznać, panno Shapiro. Czy mogłabyś pokazać nam, co potrafisz?

Lubiłam tego kolesia i najwyraźniej to właśnie jemu miałam zaimponować. Wzruszyłam ramionami.

- Pewnie. Macie jakiegoś wampira pod ręką?

Pozostali dwaj zaśmiali się i wymienili zostawione spojrzenia. Moja twarz zrobiła się gorąca i przypomniałam sobie, by nie pozwolić im na wytrącenie mnie z równowagi. Nie mieli pojęcia, co mogłam zrobić.

Ale Sullivan miał i nie śmiał się. Ramirez uśmiechnął się, ale nie był to wredny uśmiech.

- Myślałem, że najpierw zaczniemy jakimś sparingiem.

To wyjaśniało maty na podłodze.

- Dobra. Z kim mam sparować? – Ramirez zamachnął ręką na pozostałych trzech mężczyzn.

-Wybierz sama.

Oczywiście oczekiwali, że wybiorę najmniejszego, ale ja musiałam coś udowodnić. Horowitz był największy i najbardziej wkurzający.

- Wybieram jego. – Horowitz ściągnął kurtkę.

- To nie zajmie dużo czasu.

Ja nie powiedziałam nic, odpięłam tylko kamizelkę i położyłam koło Fanga. *Będę jej bronił własnym życiem*, zapewnił mnie terier. Mądrała. Horowitz rozciągnął ramiona, wyglądając na pewnego siebie. Tak, więc będzie bardzo zaskoczony.

- Jakieś zasady? – zapytałam. Ramirez kiwnął głową.

- To jest ćwiczenie. Żadnego okaleczania. Żadnego kopania w genitalia... - popatrzył na Horowitza – czy w piersi. Zaczniecie na mój znak.

Zmierzyłam wzrokiem Horowitza. Miał muskuły, ale nie jak u kulturysty, jak oczekiwałam. Więc nie liczył na brutalną siłę. Musiał, więc ćwiczyć jakieś sztuki walki. Którą?

Ruszyli w kierunku środka sali i detektyw rozciągnął ramiona i mięśnie nóg. Dobrze, brał to na serio. Tak jak ja. Starłam się stać

luźno i być gotowa na cokolwiek. Nie byłabym zdolna czytać jego myśli jak wampira, ale znów on byłby znacznie wolniejszy.

Przykucnął na stanowisku walki i nagle uświadomiłam sobie, że musi mieć przewagę czterdziestu pięciu kilogramów. O czym ja myślałam? *Możesz go pokonać*, powiedział Fang. Zdaje się, że muszę.

- Już – powiedział Ramirez

Horowitz poruszał się szybciej, niż się spodziewałam, poruszając się z gracją, posłał mi silnego kopniaka w żołądek. Cholera, nie oczekiwałam tego. Oczekiwałam po nim jakichś wschodnich sztuk walki, a nie francuskiego kickboxingu. Ale jak cofnął się wydawał się zdziwiony, że nie wiłam się w bólu na ziemi. To była oczywista zaleta mojego demona, mogłam przyjąć o wiele więcej ciosów niż inni ludzie.

- Poddajesz się? – szydził.

- Nie, czekam aż będą cię wynosić – sapnęłam. Inni mężczyźni zaśmiali się i udając, że byłam bardziej ranna niż w rzeczywistości, patrzyłam, co robi następnie. Pozostanie przy bezpiecznych kopnięciach, czy spróbuje czegoś innego?

Ruszył na mnie tak sam jak przedtem. Tym razem jednakże byłam przygotowana na niego, złapałam go za kostkę i rzuciłam nim na podłogę. Szybko próbował podciąć mi nogi, ale to przewidziałam i odskoczyłam. Podniósł się, ale zanim ustawił się w pozycji, by znów móc mnie zaatakować, ruszyłam na niego, uderzając pięścią, co musiał zablokować. Nie oczekiwał tego. Powtarzałam uderzenia tak szybko, podczas, gdy ludzie wokół nas krzyczeli i gwizdali.

Horowitz blokował niektóre uderzenia, ale nie wszystkie, a ja przyłożyłam mu kilka razy porządnie w twarz i brzuch, gdy był zajęty bronieniem twarzy. Gdybym trzymała go tak cały czas, to nie miałby wystarczająco dużo miejsca, by wykonać swoje kopnięcia.

Dostałam kilka uderzeń i jedno naprawdę dobre, piękny prawy sierpowy. Au, to bolało. Lola powróciła do życia i jako że tym razem to była żądz krwi, pozwoliłam jej na to, czując jak siła wypełnia moje ciało. Napędzana przez tajną broń, walnęłam go z mocą, która wprawiła go w osłupienie, potem używając jego techniki, poczęstowałam go serią kopnięć w goleń, brzuch i policzek. Padł. Natychmiast byłam na nim, ściskając jego gardło, gdy przytrzymałam go do maty.

- Krzycz.

Walczył na moment, ale całkowicie go unieruchomiłam. Nagle jakiś ciężar wylądował na moich plecach i ramię naparło na moje gardło, dusząc mnie, odcinając mi dopływ powietrza.

- Szkoda dla ciebie, że on miał przyjaciela – Wyszeptał mi Fenton do ucha. – Tak to jest naprawdę na ulicy.

Nagle puścił mnie z przekleństwem i odwróciłam się, by ujrzeć Fanga przyczepionego do jego tyłka.

- Szkoda dla ciebie, że ja też ma przyjaciela – powiedziałam z uśmiechem. – Dobry pies.

Fenton próbował oderwać Fanga od siebie, ale mu to nie wychodziło. Ramirez rozkazał.

- Koniec.

Gdy obaj mężczyźni ucichli, zrobiło mi się żal Fentona.

- Puść go Fang. – Fang posłusznie puścił go i usiadł koło mnie.

Dobra robota, powiedziałam mu mentalnie. Dzięki za wsparcie. *Nie ma problemu. Nie grał fair.* Nie, nie grał. Ramirez też musiał tak pomyśleć, popatrzył na Fentona.

- Co do diabła myślałeś, że robisz?

- Pomagam partnerowi. – Brzmiał obronnie. Ale nie mógł spotkać wzroku Ramireza. Odwrócił spojrzenie, pocierając tył.

- Przepraszam. Dałem ponieść się emocjom.

- Nie rób tego więcej. – Ramirez odwrócił się do Horowitza. – Oddajesz mecz?

Potaknął głową, choć tak naprawdę to nawet nie musiał. Horowitz był dobry, bardzo dobry. Zwykli ludzie podczas zajęć ze sztuk walki nigdy nie wytrzymywali ze mną tak długo. Nawet lepiej, nie powstrzymywał się ze swoimi uderzeniami, nie traktował mnie jak dziewczynę. Na znak poddania się Horowitza, żądza demona zniknęła we mnie i wzięłam drżący się oddech. To było głupkowate, ale wyobrażałam sobie Lolę, jako jakiegoś sexownego dzina, jak Marilyn Monroe, który zostaje w swojej butelce, aż pożądanie nie otworzy jej. Psychicznie wepchnęłam Lolę powrotem do butelki i zakorkowałam ją. Nie było to łatwe, ale mogłam to zrobić. Dobrze. Dam sobie z tym radę. Jeśli zechcą mnie. Horowitz podał mi rękę i uśmiechnął się.

- Nieźle, każdy, kto potrafi tak mnie pobić, w taki sposób, jest w mojej książce najlepszych. Mów mi, Hank. – Zszokowana podałam mu rękę. Fenton też zaoferował swoją.

- Jestem Mike. – Sullivan dodał.

- Mów do mnie Dan.

Uśmiechnęłam się. Bycie zaakceptowanym to dobre uczucie.

- Możecie mówić do mnie Val, a mój partner to Fang.

Wszyscy udzielili Fangowi zaciekawionego spojrzenia. Fang uśmiechnął się do nich. *Nie ma tu żadnych potworów. Ależ nie. Tyko wierny pies, towarzysz broniący swojej ukochanej pani.* Oparłam się pragnieniu, by parsknąć śmiechem. Hank zapytał.

- Jak ty to robisz? – Wzruszyłam ramionami.

- Sekret.

Ramirez popatrzył na Dana.

- Więc sprawdziłeś ją, racja? – Dan pokiwał głową. – Powiedz nam coś o niej.

Pomyślałam, by zaprotestować, ale nie chciałam zaprzepaścić mojej szansy pracownia tutaj. Dan Sullivan spojrzał na mnie.

- Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała zaledwie kilka miesięcy i rok później jej matka poślubiła Ricka Andersona, właściciela księgarni New Age „Astralne Odbicie”, gdzie pracowała. Jej ojciec zmarł, gdy miała pięć lat. – Cholera, nie wiedziałam, że można być tak dokładnym w tak krótkim czasie. Kontynuował. – Była uczona w domu. Ma młodszą, przyrodną siostrę, Jennifer, która uczęszcza do publicznej szkoły. Val brała udział we wszystkich kursach sztuk walki i samoobrony, jakie oferuje miasto, wykluczając jedynie kickboxing, ale nie pozostawała na nich wystarczająco długo, by zdobyć pas. – Spojrzał na mnie. – Zajęcia cię nudziły? – Dobry strzał.

- Dość bardzo. – Jak już się nauczyłam ruchów i jak je łączyć, ruszałam dalej. Nie musiałam ich ćwiczyć, by je rozumieć. Wpływ Loli zrobił ze mnie naturalnego wojownika, ale uczyłam się dużo, oglądając walki mistrzów. Kiwnął głową, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi.

- Jest utalentowanym wojownikiem, ale nie mogłem dowiedzieć się, gdzie nabrała swojej siły i prędkości. Nie ma żadnej oznaki sterydów czy innych narkotyków. To musi przychodzić naturalnie.

Tak, tak naturalnie jak każdej innej półdemonicznej dziewczynie.

Ignorując Fanga zapytałam.

- To wszystko? – Ale musiałam przyznać, że to zrobiło wrażenie. Był zajęty.

- Nie wszystko. Nie masz żadnych bliskich przyjaciółek, chłopaka, a twoją jedyną ekstrawagancją jest motor, Honda Walkiria. Dziś są twoje osiemnaste urodziny. A twoi rodzice świętowali to wyrzuceniem cię z domu.

Więc tą ostatnią część powiedziałam mu sama. Ale reszta, nie wiem jak dowiedział się o niej tak szybko. Nic dziwnego, że był detektywem.

- Dobry jesteś – przyznałam. Ramirez uśmiechnął się.

- To jak. Chciałabyś pracę, Val?

Wow, czy to było tak proste? Dostawać pieniądze za coś, co i tak robiłam za darmo?

- Wchodzę w to.

- Dobrze. Z twoimi zdolnościami i jego mózgiem stworzycie dobry zespół.

Co? Zespół? To nie może zadziałać. Być koło gliniarza cały czas..., co jeśli dowie się, czym jestem? Cofnęłam się szybko.

- Ja już mam partnera, Fanga. – Tak jest, nie potrzebujesz nikogo więcej.

Nie wyglądało na to, żeby Dan był za tym pomysłem. Ale Ramirez nie zgodził się.

- To jednostka policyjna, musicie mieć wsparcie, zanim pójdziecie w teren. A Dan nie ma partnera w tym momencie, stracił go w zeszłym tygodniu..., przez jednego z nich.

To było zbyt ryzykowne. Ukrywałam swoją naturę zbyt długo.

Pracując wraz z gorącym policjantem, pozwalając mu być blisko, Lola na pewno by się ujawniła. Co by się stało, gdyby dowiedział się, czym naprawdę jestem? Prawdopodobnie zostałabym zakwalifikowana do potworów, jak wampiry. Co wtedy bym zrobiła? Wzięłam głęboki oddech. Do diabła. Nie wierzę, że to powiem.

- Dzięki, ale przepraszam. Nie mogę wziąć tej roboty.

Rozdział 4

Dan wyglądał na rozdrażnionego.

- Co?

Ok. Miał prawo być wkurzony, po tym jak przeszedł te wszystkie kłopoty, by mi pomóc.

- Wydaje mi się, że nie dałabym rady robić tego z partnerem – powiedziałam przepaszająco. Bynajmniej nie z ludzkim.

- Mike właśnie pokazał ci, dlaczego powinnaś mieć – powiedział Dan, był poirytowany.

Tak i to była dobra lekcja. Powinam zwracać większą uwagę na otoczenie. Więc, Fang mógł mi pomóc w tym.

- Wiem, ale... - Porucznik przerwał mi, wyglądał na zamyślonego.

- Val, czy mógłbym cię prosić na chwilę, na osobności?

Czemu nie? Koleś był wystarczająco miły, by zaoferować mi pracę. Mogłam, chociaż go wysłuchać.

- Pewnie.

- Dobrze. Hank, Mike możecie już iść. Dan może wrócisz trochę później.

Wszyscy przytaknęli i porucznik wyraził gestem, bym zanim szła.

Zamknął drzwi do swojego biura i machnął do mnie, bym usiadła.

Nawet nie narzekał, gdy Fang usadowił się u moich stóp. Nie byłam

pewna, co miało się wydarzyć, ale to musiało być tak, jak czuła się Jen, gdy została wysłana do dyrektora.

Rozejrzałam się dookoła. Biuro dyrektora musiało być milsze. Tania tapeta, podrapane linoleum, matowe, metalowe biurko i stare krzesła... departament oczywiście nie wydawał mnóstwa pieniędzy na SJK. Porucznik Ramirez potarł czoło ze znużeniem.

- Więc, teraz powiesz mi prawdziwy powód, dla którego nie przyjęłaś posady.

Popatrzyłam na Fanga. Raczej nie przeczytasz jego myśli? *Nie. To działa tylko na demony, wampiry tego typu rzeczy.* Odpuściłam to sobie na razie, musiałam wykombinować, jak odpowiedzieć. Gdy się zaważałam, dodał.

- I, dlaczego masz za partnera piekielnego psa?

Wymieniłam z Fangiem zaskoczone spojrzenia.

- Co masz na myśli? – zapytałam ostrożnie. Użył słowa piekielny pies w przenośni czy...? Znów spojrzał na Fanga.

- Więc, dokładniej to w połowie piekielnego psa. Fioletowe błyski w oczach, kiedy skoczył na Fentona.

- Oh. – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Tak samo jak u ciebie, gdy walczyłaś z Hankiem. – Ścisnęłam krzesło.

- Więc wiesz, czym jestem?

- Wiem, że jesteś w połowie demonem, dzięki czemu jesteś zdolna robić to, co robisz.

- Czy ta Jednostka Specjalna nie poluje na demony? – Posłał mi ciepły płuśmiech.

- Nie te, które przestrzegają prawa. Jesteśmy tu, by służyć i chronić, nie osądzać.

To była ulga, ale brzmiał spokojnie wiedząc o demonach.

- Czy inni też wiedzą?

- Nie. Oni i tak przechodzą trudny czas zamartwiając się wampirami.

Demony jeszcze nie stały się zagrożeniem. Staram się, by wiedzieli,

co trzeba. – Ramirez kiwnął głową. – Poradzę sobie z tym, daj mi

znać, że wiem, dlaczego jesteś tak utalentowana, bez zdradzania

swoich korzeni. – Przekrzywił głowę. – Niech zgadnę... sukub, racja?

– Gapiłam się na niego.

- Skąd to wiedziałeś? – Uśmiechnął się.

- To jest rzecz, której nie musisz wiedzieć.

- Więc wiesz, dlaczego nie chcę współpracować z partnerem płci męskiej.

- Teoretycznie – przyznał Ramirez. – Ale wydaje mi się, że masz to pod kontrolą i jeśli dobrze rozumiem, polowanie pozwala ci zaspokoić żądze.

- Tak, ale...

- Po prostu mnie wysłuchaj, dobrze?

Kiedy kiwnęłam głową, przeszedł do tłumaczenia jak wampiry były małą populacją, która zaczęła się powiększać jakiś rok temu,

wystarczająco duża, by ściągnąć zdobywając niesamowitą moc,

szybkość, nieśmiertelność i zdolność kontroli umysłów śmiertelników

wydawały się pozbawiać ich moralnych poglądów, więc szybko stali się największym problemem miasta. Zadaniem SJK było powstrzymanie ich w jakikolwiek możliwy sposób. Wow, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Byłam po prostu w swoim małym świecie, zabijając wampiry i próbując utrzymać Lolę pod kontrolą. Nic dziwnego, że wyglądał na napiętego.

- Jak w ogóle dajecie radę je powstrzymać?

- Często nie dajemy rady. – Ramirez powiedział bez ogródek. – W taki właśnie sposób Dan stracił ostatniego partnera i dlatego też w ostatnim czasie byłem na dużej ilości pogrzebów. Dlatego też nie widzisz ich przechodzących przez rozprawę sądową... czy w szpitalach. Stawiają opór podczas aresztowania... silny. Jedynym sposobem, by ich powstrzymać jest zabicie ich, zanim oni zabiją nas. Fang zgodził się. *To najlepszy sposób, by poradzić sobie z wampirami.* Ramirez kontynuował.

- Kluczem jest, by nie pozwolić im zawładnąć swoim umysłem. I tu są trzy typy ludzi, którzy dają radę się temu oprzeć. – Zaciekawiona zapytałam.

- Jakie?

- Pierwsi to ci, którzy są bardzo pobożni. Niezależnie od twojej Religii, posiadanie głębokich relacji ze swoim bogiem, czyni cię odpornym na kontrolę umysłu. – Zaskoczona zapytałam.

- Jak wielu takich ludzi masz w zespole?

- Nie za dużo. Zazwyczaj nie przyciąga ich kariera związana z prawem. Ci drudzy, to ci z silnymi emocjami. Złość, wściekłość lub

po prostu zwykły upór sprawiają, że są odporni na kontrolę umysłu. –

Kiwnęłam głową. - Jak ci kolesie, których właśnie spotkałam.

- Racja. Trzeci to półdemony, tacy jak ty. – Zaskoczona zapytałam.

- Masz w zespole innych jak ja?

- Jeszcze nie, ale chciałbym. Trzech ludzi, dobrych ludzi, umarło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, wykonując po prostu swoją pracę.

Gdyby część z nich posiadała twoje umiejętności, to nie musiałbym mówić ich rodzinom, że umarli pełniąc służbę. Nie musiałbym patrzeć jak są spalani. – Przeszył mnie spojrzeniem. – Naprawdę nie chcę uczęszczać na następne pogrzeby.

Cholera. Rozprawiać się z wampirami w pojedynkę to była jedna sprawa, ale brać odpowiedzialność za życia innych... czy byłam na to gotowa? Wciąż miałam tylko osiemnaście lat. Ramirez spojrział.

- Ilość zabójstw spowodowanych przez wampiry w ostatnim czasie wzrosła i mamy za mało personelu. Plus członkowie jednostki słyszeli coś o formującej się grupie wampirów, które coś planują. – Grupa wampirów?

- Wampiry współpracują? To nowość. – Zazwyczaj były tak egocentryczne i polegały tylko na własnej sile, że nie najlepiej współpracowały z innymi.

- Tak – powiedział Ramirez. – Ale to nie może być nic dobrego.

Nagły wzrost morderstw może mieć coś wspólnego z tą grupą. Mam nadzieję, że możesz pracować z Danem nad zlokalizowaniem ich, czy stoją za tym nagłym wysypem morderstw a jeśli tak, powstrzymać ich. Jakby to było takie proste.

- Uh, ale to nie jest tak, że ja z nimi gadam, zanim je załatwię.
- Nie musisz. Po prostu kontynuuj to, co robisz. Jediną różnicą jest to, że będziesz wpadać na grupki zamiast na pojedyncze osobniki, dlatego też potrzebujesz partnera. Normalnie nie zatrudniłbym nikogo w twoim wieku, ale masz doświadczenie i zalety, przydałabyś się nam. Zmarszczyłam brwi. Wcześniej walczyłam jeden na jednego, więc to mogłoby być trochę bardziej skomplikowane. Pewnie mogłam zabijać dla nich wampiry, ale czy chciałam? Mogłabym dać Loli trochę więcej kontroli. Czy poradziłabym sobie z tym, bez wyjawiania mojego sekretu świata?
- Nie jestem pewna...
- Potrzebujemy cię – powiedział bez ogródek. – I mam specjalny autorytet w tej jednostce. Nie musiałabyś przechodzić przez ten normalny proces szkoleniowy, oczywiście będziesz pracować na nocną zmianę. Jeśli będziesz pracować z nami, pensja nie będzie wspaniała, ale nie będzie to płaca minimalna. Plus oferujemy opiekę medyczną, dentystyczną, czas wakacyjny, emerytura, kompletny pakiet świadczeń socjalnych.
- Nawet nie pomyślałam o tych rzeczach, ale zgaduję, że to było ważne w dorosłym świecie. Spojrzałam na Fanga. Co o tym myślisz? Wglądał na zamyślonego. *A zatrudniają psy?* Uśmiechnęłam się.
- Fang i ja wchodzimy razem. On chce wiedzieć czy wpisze go na listę płac. - Porucznik wyglądał na zdziwionego, ale wziął pytanie na poważnie.

- Nie wydaje mi się, że mogę to usprawiedliwić, ale mogę dać jakiś dokument, który pozwoli ci brać go gdziekolwiek chcesz jak policyjnego psa. *Weź to. Potrzebujesz pieniędzy, by znaleźć nam przyzwoite lokum... i zaopatrywać mnie w pizzę.* Miał rację.

Potrzebowałam jakiejś pracy i moja potyczka z Horowitzem przekonała mnie, że dam radę trzymać Lolę w ryzach, gdy to konieczne. Plus fakt, że Ramirez wiedział, czym jestem i czuł się z tym dobrze, sprawiał, że lepiej się czułam z tym wszystkim.

- Ok. Zrobię to. – Uśmiechnął się promiennie do mnie.

- Wspaniale. Chcesz zacząć już od dzisiaj? – Teraz? Nie marnował czasu. Naprawdę musiał być zdesperowany. *Oh. Zabawa i gry.*

Jeśli Fang był za to, czemu nie? W innym wypadku moglibyśmy po prostu wrócić do tego pokoju hotelowego.

- Pewnie. – Wstał i otworzył drzwi. Dan czekał na zewnątrz z różowym pudełkiem w rękach.

- Dobrze, jesteś tu. Jesteś gotowy pokazać swojemu nowemu partnerowi, co i jak? – zapytał Dana.

- Tak proszę pana. – Dan wyglądał na zaskoczonego, ale zadowolonego, jakby podobał się mu pomysł pracy ze mną. To sprawiło, że zrobiło mi się cieplej w środku.

- Wspaniale – powiedział Ramirez. – Potrzebujemy tak dużo ludzi jak tylko damy radę zebrać, a jej umiejętności sprawią, że będzie wspaniałym partnerem dla ciebie. Jej pies będzie także dobrą pomocą. Miej pewność, że wzięliście go ze sobą.

Podziękowałam porucznikowi i dołączyłam do Dana na korytarzu.

Ramirez życzył nam szczęścia i odesłał nas.

- Masz – powiedział niezgrabnie Dan, gdy schodziliśmy w dół holu. –

To dla ciebie. – Wręczył mi różowe pudełko.

- Dla mnie? – Co to było? Otworzyłam ostrożnie, będąc nie pewna czy to nie jakiś szalony chrzest czy coś. Nie, to było ciasto z napisem „Happy Birthday, Val” nagryzmołone na różowo na czekoladowym lukrze. Miało nawet różowe i żółte kwiatki. Musiał polecieć zaraz po sparingu, by to kupić. Zatrzymałam się. Nie oczekiwałam, że dostanę urodzinowy tort od kogokolwiek w ten kiepski dzień, pozostawiona wśród obcych. Słowa na cieście rozmazały się, bo łzy napłynęły mi do oczu. Cholera. Dlaczego to zrobił? Zaraz miałam się rozplakać przed moim nowym partnerem, mógłby pomyśleć, że jestem całkowicie dziewczęca. Ooo, jak słodko. *On cię lubi, naprawdę lubi.* Sarkazm Fanga wyciągnął mnie z tego nastroju. Posłałam mu spojrzenie, ale byłam wdzięczna, że pomógł mi poweseleć.

- Dziękuję ci Dan. To bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam ostrożnie, by nie rozbeczeć się. Może nie zauważył, że mój głos się trochę załamał.

Dan wzruszył ramionami.

- Uznałem, że każdy zasługuje na urodzinowy tort. Uważaj to za powitanie w jednostce. – Zaczęliśmy iść, gdy dodał. – Dodatkowo, faceci cię pokochają, jeśli się podzielisz. – Uśmiechnęłam się.

- Załatwione.

Dan pokazał mi pokój na przerwy i przedstawił mnie koleśiom, którzy udawali się właśnie na swoją zmianę. Wydawali się zaskoczeni moim wiekiem i doświadczeniem, ale gdy Dan powiedział im o tym jak skopałam Hankowi tyłek i sama pokonałam wampira, zdecydowali, że poczekają i zobaczą. To było w porządku, wiedziałam, że będę musiała zapracować na ich szacunek i nie miałam z tym problemu. Przynajmniej Dan upewnił się, że mam okazję. Pomogło to, że przyniosłam ciasto i Fanga, to były dobre strzały. Gdy opuściłam pokój, nagle poczułam optymizm związany z moją przyszłością. Może nawet znalazłam miejsce, do którego mogłam należeć. Dan zmusił mnie do wypełnienia jakiejś papierkowej roboty, dał mi szafkę i powiedział.

- Gotowa?

- Pewnie.

Zaprowadził mnie na zewnątrz do olbrzymiego, srebrnego Dodge Ram ze wspaniałą kabiną i przykrytym łóżkiem z miejscem do przechowywania.

- Wow – powiedziałam. – To krok naprzód od nieoznakowanego samochodu z zeszłej nocy.

- Więc, zespół miał go zeszłej nocy, jest specjalnie zbudowany. Drzwi i okna są wyłożone srebrem i łóżko przydaje się, gdy załatwimy wampira.

Fajnie. To było o wiele lepsze niż bagażnik starego samochodu Ricka. To na to musiały iść pieniądze departamentu, na ambulanse i inne rzeczy, które utrzymywały gliniarzy w bezpieczeństwie. Popieram.

Wskoczyłam i Fang chyba miał sprężyny w łapach, bo z łatwością wskoczył na stopień a potem na siedzenie. Dan siadł za kierownicą i spojrzał na Fanga.

- Więc, czemu przyprowadziłaś psisko ze sobą?

Psisko? Fang powtórzył z niedowierzeniem. *Czy on właśnie nazwał mnie psiskiem?*

- To psisko pomogło mi pokonać wampira zeszłej nocy.

Tak. Co ty na to? Dan uśmiechnął się z wyższością.

- O tak? Jak? Przyniósł ci kołek?

- Nie, przytrzymał czułe miejsce wampira zębami. – Dan się wzdrygnął.

- Nie martw się. Fang wie, kto jest przyjacielem. Prawda? – *Tak, pewnie, jak tam chcesz.* Ale machnął ogonem, by uspokoić Dana.

- Więc jak. Zdobywamy kwalifikacje przez pracę?

- Tak, ale najpierw muszę się upewnić, że mamy taką samą wiedzę. Prawdopodobnie już to wszystko wiesz, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Gdy siedzieli w samochodzie pouczał ją o szybkości wampirów, ich umiejętności kontroli myśli, jak je zabijać, bla, bla, bla. W końcu przerwał i powiedział.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – Znużona powiedziałam.

- Tak, zanotowałam. Wbijasz coś ostrego w ich serce, wyciągasz na słońce lub odcinasz głowę..., jeśli akurat masz miecz pod ręką. Już to wiem. – *Małe dzieci to wiedzą,* pomyślał pogardliwie Fang.

- Ok. Dobrze, nie chcesz słuchać to ruszamy. – Zapalił silnik, zapytałam.

- Jak decydujesz, gdzie iść? – Wzruszył ramionami.
- Czasem dostajemy jakieś detale o nazwiskach, wyglądzie, ulubionych miejscach, tego typu rzeczy. Jeśli nie ma żadnych detali, udajemy się w miejsca, gdzie zazwyczaj bywają. Jeśli przestrzegają prawa, zostawiamy ich w spokoju. Chyba, że zaatakują nas lub kogoś innego.
- Skąd macie te informacje?
- Od Ramireza.
- Skąd on je bierze? – Dan posłał mi zdziwione spojrzenie.
- Dobre pytanie. Nie wiem, chociaż sam się nad tym zastanawiałem. Możliwe, że ma informatora, kogoś w tej grupie wampirów, którą mamy znaleźć. – To ma sens.
- Masz jakiś cel na myśli?
- Tak. – Wyciągnął swój notatnik i przekartkował go. – Śledziłem gorące punkty, miejsca gdzie SJK znalazła ofiary, ale nie sprawców.
- Gdzie to jest?
- Jest takie miejsce na zachodniej stronie, tam jest jakaś aktywność...
Gdy prowadził, rozwiązywał wampirzy quiz.
- Więc jak wampiry reagują na srebro? – Pamiętając, jak miły był przynosząc mi tort odpowiedziałam.
- Spala je jak diabli, gdy tylko dotknie ich skóry.
- A czosnek?
- Dobra przyprawa, jeśli nie przeszkadza i jej smród. – Uśmiechnął się
- Krzyże?
- Jeśli wierzysz, mogą pomóc.

- Woda święcona?
- Jak kwas. – Jeśli ksiądz był wierzący.
- Lustra?
- Wampiry odbijają się jak wszyscy inni. Ale jest bolesne dla nich patrzenie w te stare ze srebrnym tyłem.
- A jak z zaproszeniem.
- To prawda, nie mogą wejść do miejsca, chyba, że zostaną zaproszone. Oczywiście mogą wchodzić do miejsc publicznych, gdzie każdy jest zaproszony.
- Czy mogą robić się niewidzialni? Zmieniać w nietoperze? Latać? Potrząsnęłam głową.
- Wszystko mity. Ale mogą kontrolować ludzkie myśli, sprawić, że będziesz w to wszystko wierzyć. Na to najbardziej mogą cię złapać. Mogą sprawić, że nie będziesz mógł się ruszyć, aż cię osuszą.
- Więc, jak wielu zabiłaś? – Nie wiedziałam, nigdy nie liczyłam.
- Może trzydziestu, coś koło tego. – Prawdopodobnie więcej, ale brzmiałoby to jak przechwałki. – A ty?
- Dwa – przyznał się. Tylko dwa? I kto tu był nowicjuszem? I niedawno stracił partnera. Czyj to był błąd? Kwaśno zapytałam.
- Więc, zdałam?
- Zdałaś.

Nie rób mi żadnych przysług.

Zjechał na bok, parkując w cieniu w podejrzanej zachodniej stronie. Peryferie San Antonio składające się pierwotnie z baz wojskowych i nowszych dzielnic mieszkaniowych, nie były tak malownicze jak

starsze, historyczne centrum. I tu na kryminalistycznej zachodniej stronie, obszar był głównie przemysłowy z kilkoma biurkami. To miejsce nie wyglądało aż tak źle za dnia, ale z kilkoma latarniami ulicznymi, wypalonymi albo rozbitymi, wyglądało bardziej ponuro w tę ciemną noc. I tu nie było bezpiecznie dla normalnych ludzi, nawet za dnia.

- To miejsce? – zapytałam.

- Tak. Ktoś zabijał ludzi w tym pięcio-blokowym obszarze.

- Dobra, jaki jest plan?

- Jakbyś się czuła służąc za przynętę?

Fang otworzył usta w uśmiechu. *Tutaj rybki, rybki.* To miało sens, zwłaszcza, że miałam więcej doświadczenia. I z naszej dwójki to ja wyglądałam bardziej nieszkodliwie.

- Pewnie, zagram przynętę.

- Jesteś uzbrojona?

- Dlaczego myślisz, że noszę kamizelkę? Ukrywa kolki, które noszę w specjalnej kaburze na pasku. – Wyciągnęłam jeden i pokazałam mu. – Na wypadek. – Podniósł go.

- Fajny, ale może ja powinienem... - Poirytowana przerwałam mu.

- Spójrz, wiesz, że dam sobie sama radę. Jeśli wpadnę w kłopoty, to możesz mi przyjść z pomocą. Teraz zostań tutaj... pilnuj psa.

Pilnuj psa? Hej, jestem twoim partnerem. Tak, ale są mniejsze szanse, że wampir pomyśli, że jestem bezbronna, jeśli będziesz ze mną.

Wtedy nie byłabym dobrą przynętą, prawda? Fang przyznał mi rację, ale Dan posłał mi długie spojrzenie.

- Takie nastawienie może cię zabić. – Moja twarz się ociepliła. Moje usta zawsze wpakowywały mnie w kłopoty.

- Sorry, ale nie przywykłam do pracy z partnerem. – Kiwnął głową.

- Nie martw się. Obstawiam cię.

Czując się trochę spokojniej, wyszłam z samochodu, zostawiając Dana i Fanga razem. Ponieważ pędziłam szybko, próbowałam zmienić swoje zachowanie. Koniec z pewnym siebie łowcą wampirów. W zamian zwiesiłam ramiona, rozglądałam się ostrożnie i sprawdzałam zegarek, co kilka minut czekając na kogoś, kto był bardzo spóźniony. Idealna ofiara. Zwlekałam przez jakieś pół godziny, ale nic się nie wydarzyło. Gdy sprawdzałam zegarek po raz tysięczny Fang krzyknął z auta Val! Potem warknął. Obróciłam się i zobaczyłam Dana stojącego poza samochodem z blondyną z nadwagą w średnim wieku, robił za przekąskę. Pomimo chłodnej pogody, nosiła tylko czarne, skurzone spodnie i ciasną sznurowaną kamizelkę, która sprawiała, że jej blade piersi wylewały się na zewnątrz i podkreślała spory brzuch. Ohyda. Nie chciałam reagować przesadnie, jeśli ona nie była wampirem. Nie chciała mnie oczarować, więc nie byłam pewna. Może po prostu szukała okazji. Łypnęła okiem na niego, pokazując długie siekacze.

- Hej, przystojniaku. – Wodząc po nim pękatym palcem powiedziała.

– Chodź do Charlene.

Z prędkością grzechotnika rzuciła się do przodu i wbiła kły w jego szyję. Potem łapiąc go oburącz przywarła do jego bioder i piła. Żądza wezbrała we mnie i ruszyłam ku nim, ale Fang wyskoczył z auta i był

tam pierwszy. Doskoczył do niej próbując ją unieruchomić. Uwolniła Dana, by wrzasnąć i zdzielić Fanga.

- Wybierz kogoś swoich rozmiarów – powiedziałam i uderzyłam Charlene pięścią w twarz. Nie byłam jej postury, dzięki Bogu. To zwróciło jej uwagę.

- Ty głupia suko. – Charlene ruszyła na mnie, z pazurami, by podrapać mnie po twarzy lub wydrapać mi oczy, nie byłam pewna, która z tych opcji. Nigdy nie myślałam, że wampiry walczą jak dziewczyny, kopała, krzyczała i ciągnęła mnie za włosy.

Powstrzymałam się, ale nie mogłam wyciągnąć kołka, byłam zbyt zajęta trzymaniem z daleka jej pazurów od mojej twarzy.

Fang doskakiwał i robił szkody, gdzie tylko mógł. Dan nie pomagał, wyglądał na zbyt oszołomionego, by móc coś zrobić. Trzymając ją za nadgarstki krzyknęłam.

- Załatw ją!

To go obudziło. Wyciągnął kołek z kurtki i wbił go w plecy Charlene, celując w serce. Niestety, kołek wszedł po skosie i nie dotarł do zamierzonego miejsca przez ten cały tłuszcz. Gdzie był dwuręczny młot, gdy był potrzebny? Charlene wrzasnęła i spróbowała wyjąć kołek. To dało mi idealną okazję. Wyjęłam własny kołek i wbiłam go w serce wampirzycy. Charlene upadła i leżała nie ruszając się. Gdy podniosłam się powoli z kolan, starałam się powrotem zakorkować Lolę. Po rozgromieniu Charlene to było łatwe. Dan stał nad wampirzycą, trzymając rękę na szyi, wyglądał trochę na ogłuszonego.

- O co chodzi?

- Nigdy wcześniej nie zostałem ugryziony. Nie znam nikogo, kto by to przeżył. – Odsunął dłoń od szyi, ukazały się dwa ślady, a na ręce miał krew. Na pewno się zastanawiał czy zamieni się w wampira.

- Nie martw się, nie będziesz jak ona. – Przerwałam, by rozważyć to.

– Nie, chyba, że zmalejesz o piętnaście centymetrów, przytyjesz dwadzieścia kilogramów, przejdziesz operację zmiany płci i stracisz cały zmysł mody. – Iskra błysnęła w jego oczach, irytacja.

Wzruszyłam ramionami. – Ale Nie staniesz się wampirem, chyba, że wypijesz jej krew. – Spojrzałam na trupa. – Możesz spróbować, jeśli chcesz, ale nie wiem czy to zadziała teraz, gdy jest już martwa.

- Opuść sobie.

Dobrze, poradził sobie z tym, dobrze. Widziałam jak poprawia spodnie, wyglądały niewygodnie. Zgadując źródło niewygody, powiedziałam.

- Teraz już wiesz, dlaczego niektórzy ludzie są nimi zafascynowani. – Niektórzy z nich tak zafascynowali swoje ofiary, że te czuły tylko żądzę. Widać Charlene była jednym z nich.

- Czy to była kontrola umysłu? Ona sprawiła, że się tak czułem? To było wiadome, że już znał odpowiedź, ale chciał się upewnić.

- Tak. Zdaje mi się, że ona nie do końca była w twoim typie.

- Absolutnie. O Boże, to... to gwałt.

Jeśli czuł się tak w sprawie wampirów, to jak by się czuł, jeśli chodziłoby o sukuby... zrobiłam niezobowiązujący hałas. Wyglądał na zamyślonego.

- Jednak nie robią tego swoim ofiarom.

- Nie wszystkim. Właściwie miałaś szczęście, że się jej spodobałeś, chciała, żebyś poczuł pożądanie. Niektóre lubią żywić się na strachu tak sam jak na krwi. Niektóre... lubią po prostu zabijać.

Spojrzał na martwego wampira, jakby próbował zorientować się czy był szczęściarzem, czy nie. Jego usta stwardniały.

- Musimy zadbać, by reszta oddziału o tym wiedziała.

Dalej, dokop jej, pomyślał Fang, oczywiście chodziło mu o Dana.

Wiesz, że chcesz. Mój partner wciąż wyglądał na rozkojarzonego, prawdopodobnie to był skutek kontroli Charlene. By przywrócić go do normalności sprowokowałam go.

- Nie musiałbyś przechodzić przez to wszystko, gdybyś został w samochodzie. – Zobaczyłam gniew w jego oczach. Dobrze, otrząsnął się.

- Inaczej byśmy jej nie złapali – powiedział. – Nie byłeś do końca w jej typie. Ponadto Fang i ja nudziliśmy się. – Spojrzał na psa. – Dzięki kumplu.

Pies zasługiwał na podziękowanie. Bez jego ostrzeżenia mogłabym nie wiedzieć, że Dan miał kłopoty, aż byłoby za późno. Fang z wywieszonym językiem spojrzał na Dana. *Masz u mnie duży dług wdzięczności, kumplu.* Pohamowałam śmiech. Fang i ja mieliśmy pewne podobieństwo, oboje byliśmy w połowie demonami, oboje próbowaliśmy uchodzić za kogoś innego. Dobrze nam to wychodziło, ale to było ciężkie.

- Więc, co dalej? Pakujemy ją do bagażnika, czy dzwoniemy po ambulans?

- Ci z ambulansu przyjeżdżają, gdy jesteśmy sami albo gdzieś się spieszymy. Normalnie przewozimy je na tyle.

Podjechał samochodem do wampira i oboje wciągnęliśmy ją na tył, potem dołączyliśmy do Fanga. Dan wyciągnął zwilżane chusteczki i wytarł szyję, patrząc na chwilę na krew.

- Wampiry są odporne na choroby – powiedziałam mimochodem. – Nie będziesz potrzebował środka dezynfekującego, ale bandaż tak. Masz apteczkę pierwszej pomocy?

- Tak, jest z tyłu, ale zajmę się tym później – powiedział Dan.

Był cichy, więc próbowałam odwrócić jego uwagę od tego, co się właśnie stało.

- Hej. Znasz jakieś miejsce, które mogłabym tanio wynająć? Fang nie przepada za motelem, który wybrałam na dzisiejszą noc.

Próbowałam go tylko rozproszyć, ale potraktował pytanie na poważnie.

- Więc, w gruncie rzeczy moja siostra Gwen szuka współlokatorki. Jego siostra? To brzmiało zbyt przytulnie.

- Uh. Nie planowałam niczego wynajmować z kimś, co z tymi szalonymi godzinami pracy i Fang, on się bardzo leni. – *Więc, przepraaaszam*, powiedział Fang z oburzeniem. *Powiedziałem ci, że nic na to nie poradzę.* Spokojnie, używam tego, jako wymówki.

- Nic straszego – powiedział Dan. – Gwen jest pielęgniarką, więc też pracuje w szalonych, nocnych godzinach. I ona kocha psy. Nie będzie miała nic przeciwko sierści.

Ha. Tak się kończy wykorzystywanie bezbronnych piekielnych psów w swoich nikczemnych planach. Uhh, co sprawiło, że pomyślałam, że będzie mieć fajnie psa koło siebie? Jego drażniąca natura ujawniała się. I jak teraz mogłam odmówić Danowi, nie wychodząc na niewdzięcznika? Nie mogłam.

- Dobrze, dziękuję.

- Super, zadzwonię do niej.

Ta, wspaniale. Ale przy jakimkolwiek szczęściu może mnie znienawidzi na pierwszy rzut oka, albo będzie niechętnie podchodzić do Fanga. Małe szanse. Wygląda na to, że ty i ja będziemy mieć współlokatorkę.

Rozdział 5

Ciężko było spać następnego ranka, z tymi wszystkimi hałasującymi ludźmi. Koło południa ktoś ciągle trząsał drzwiami i poddałam się. W rzeczywistości przespałam zaledwie kilka godzin, ale nie potrzebowałam dużo. Jedynym problemem był fakt, że nie chciało mi się ruszać. Fang wśliznął się pod kapę i leżał zwinięty koło mnie tak blisko, jak tylko mógł prawie leżąc na mnie. To było poniekąd godne podziwu. Jego rozdrażnione nastawienie to musiały być tylko pozory. *Ta, tylko sobie to powtarzaj, siostró. Ale polizał moją rękę i przysunął się nawet bliżej. Zza drzwi dochodziło krótkie pukanie i nagle się otworzyły, zaskakując mnie. Fang wyskoczył z pościeli błyskawicznie i warczał na Latynoskę, która stała w drzwiach, trzymając ręczniki. Wrzasnęła i zatrzasnęła drzwi, uwalniając potok hiszpańskich słów. Gdy moje serce próbowało się uspokoić, powiedziałam.*

- Boj, Fang czyżbyś był przewrażliwiony? To była tylko dziewczyna. Skoro, że to był dzień - czas, gdy wszystkie małe, dobre wampiry spały, nie musiałam się martwić. Każdą inną osobę mogłam pokonać.

Czemu znowu nie wywiesiłaś zawieszki „Nie przeszkadzać”?

Ponieważ nie pomyślałam o tym. Nie spędziłam dużo czasu w pokojach hotelowych.

-A, dlaczego ty tego nie zrobiłaś? – palnęłam.

Przebłysk, nie mam rąk, geniuszu. Ok., miał rację, ale mógł mi przypomnieć.

Oh dobra, nic strasznego, i tak się wyprowadzaliśmy, tak szybko jak tylko ustalę miejsce nowego pobytu. Wzięłam prysznic, ubrałam się i wypuściłam Fanga, by załatwił swoje potrzeby. Już prawie był czas, bym spotkała siostrę Dana, już zapłaciłam za jedną noc w tym hotelu i nie miałam zamiaru płacić za więcej. Więc zawiązałam torbę z tyłu motoru, posadziłam Fanga z przodu i wyruszyłam na spotkanie z Danem, łapiąc po drodze hamburgera dla nas obojga. Fang też lubił hamburgery, dobrze wiedzieć. Musiałam po prostu wymyślić sposób, by zniechęcić Dana do czasu, aż znajdę własne lokum. Nie miałam nic przeciw współlokatorce, ale i tak musiałam już ukrywać moją naturę demona przed partnerem. Myśl o konieczności ukrywania jej także w domu zabrzmiała jak prawdziwy ból. Ale, gdy dojechałam na miejsce, moje serce zabiło. To miejsce było tak daleko od hotelu, w którym się zatrzymałam, jak tylko można było się dostać. Ulokowane w centrum, było całkiem nowe, z cegły suszonej na słońcu, dobrze utrzymane tereny, basen, siłownia, ścieżki dookoła wielkich dębów, rzucających cienie... takie miejsce, w jakim marzyłam zamieszkać. Wychodzi na to, że jesteś ugotowana. Jeszcze nie. W końcu to nie było jedyne miejsce, w którym można było mieszkać. Dan pomachał do mnie i zaparkowałam tam, gdzie pokazał. Wyglądał na rozśmieszonego, gdy wypięłam Fanga z kamizelki.

- Czy on zawsze tak jeździ?

- Tak, ale myślę o kupieniu przyczepy motocyklowej. – Tak szybko jak będę mogła sobie na to pozwolić. Dobry pomysł. Jesteśmy za blisko.

- To są mieszkania czy apartamenty – zapytałam.

- Domy, ona wynajmuje jeden od właściciela, który wyprowadził się do innego stanu. Ale zaletą jest, że większość ludzi jest właścicielami, więc jest tu stabilna populacja.

- Oh. – To brzmiało lepiej i lepiej.

- Więc, chodź spotkać Gwen.

Gwen otworzyła drzwi. Nie była bardzo podobna do swojego brata.

Parę lat młodsza niż Dan, miała rude, zmierzwione włosy, obcięte na krótko. Natychmiast przykucnęła przy Fangu, by go pogłaskać.

- Jaki słodki. Mogę go głaskać? Jest przyjazny?

Popatrzyłam na piekielnego psa. Jesteś? Naprawdę nie wiedziałam jak mogłby reagować na innych. W odpowiedzi potarł nosem o rękę Gwen, jakby prosząc o głaskanie. Bezwstydy żebak. Czemu nie mogłbyś mi pomóc i warknąć na nią? Gdy Gwen zachwycała się psem, nawet mówiąc, że jego imię jest słodkie, Fang powiedział. *Lubię być pieszczony. I lubię ją.* Niestety, ja też ją lubiłam. Była otwarta i pełna życia, gdy oprowadzała mnie dookoła. Dom miał dwie sypialnie, odseparowane, dla prywatności, dwie łazienki i kuchnię, która była o wiele przyjemniejsza, niż ta mamy. Była pomalowana w jasne kolory i udekorowana zabawnymi akcesoriami. Plus miała drzwi, które prowadziły na ładne patio, za którym rozciągała się przestrzeń, gdzie Fang mógłby biegać wolno, kiedy by tylko chciał. To było idealne.

Próbując znaleźć jakiś powód, by odrzucić propozycję powiedziałam.

- Wspaniała kuchnia, ale ja nie gotuję.

- Nic strasznego – powiedziała Gwen wesoło. – Ja gotuję i uwielbiam gotować dla więcej niż jednej osoby. Dodatkowo piekę, kiedy mogę. Ty musiałabyś tylko pomagać przy sprzątaniu i płacić za połowę zakupów spożywczych. A, i przywieść swoje meble do sypialni. Ja zajmę się resztą.

To brzmiało rozsądnie, ale ja nie szukałam rozsądnego rozwiązania.

Szukałam powodu, dla którego mogłabym odrzucić propozycję.

- Pracuję nocami.

- Tak jak ja – powiedziała Gwen z uśmiechem. – A to miejsce jest ciche za dnia.

- Nie wiem czy mnie stać na to. – To miejsce było o wiele miłsze niż się spodziewałam.

- Twój motocykl jest splancony i jesteś za młoda, żeby mieć jakiś poważny dług – powiedział Dan. – Wiem ile Ramirez będzie ci płacił. Zaufaj mi, dasz radę i wciąż będzie cię stać, żebyś kupiła przyczepę dla Fanga.

No super, i oto nadeszła wymówka.

- Fang bardzo lineje – powiedziałam przepraszająco. Machnęła ręką jakby to było nieistotne.

- Oh, przywykłam do psiej sierści. Zawsze mieliśmy psy, gdy dorastaliśmy. Po prostu byłam tak zajęta szkołą, potem pracą, że jeszcze nie miałam szansy, żeby sobie kupić psa. – Spojrzała na Fanga. – Wygląda na dobrze wychowanego. Możesz nawet

zamontować jedno z tych wyjść dla psów na patio, żeby mógł wychodzić, kiedy tylko zechce. *To rozumiem.* Uśmiechnęła się do mnie.

- Proszę zgódź się. Będziemy się dobrze bawić.

Jak mogłam się z gracją z tego wyplątać, nie raniąc niczyich uczuć.

- Nie wiem...

- Wybacz nam na chwilę - powiedział Dan do siostry i wyciągnął mnie na patio. Zatrzęsnał drzwi, Fang i Gwen zostali w środku.

- Jaki masz problem? – Brzmiał na poirytowanego. Wzruszyłam ramionami.

- To jest pierwsze miejsce, które widziałam. Po prostu chcę mieć kilka opcji.

- Daj spokój, oboje wiemy, że nie będziesz miała lepszej propozycji. Jaki jest prawdziwy powód. Masz coś przeciwko mojej siostrze?

- Oczywiście, że nie. – Prawdę mówiąc, zazdrościłam im tej ich miłości i przywiązania.

- Więc, czemu? To miejsce jest idealne i o tym wiesz.

Rozdrażniona, podałam mu część powodu.

- Tak, mogłoby być, gdybym nie podejrzewała, że robisz to, by mieć oko na mnie. Nie potrzebuję starszego brata, wiesz. – Prychnął

- Szczerze. To nie dlatego chcę, żebyś tu była.

- Więc, czemu?

- Żebyś mogła mieć dla mnie oko na Gwen. Martwię się o nią. Pracuje nocami na Oстрыm Dyżurze i widuje dużo rzeczy, których nie powinna widzieć.

- Jak na przykład, co?

- Jak ślady kłów na ofiarach, jest cholernie uparta, nie chce znaleźć innej pracy i nie chce poprosić starszego brata o pomoc. Czułbym się o wiele lepiej, gdyby mieszkała z kimś, na kogo mogłaby liczyć w razie jakichś kłopotów. Z kimś takim jak ty.

Oh. Prosił mnie o przysługę. A niech to, to zmieniało całą sprawę. Przecież, ten koleś załatwił mi pracę, nie wspominając już o torcie urodzinowym. Byłam mu to winna. I lubiłam to miejsce... i Gwen. Ale czy mogłam tu mieszkać i wciąż chronić moją tajemnicę? Fang drapał w drzwi patio i patrzył się na mnie przez szkło. Szkło nie powstrzymało jego myśli. *Weź je*. Więc, niech to, zostałam przegłosowana. I myśl o szukaniu nowego miejsca, mieszkania gdzieś indziej była przytłaczająca. Czemu nie? Byłoby miło móc powiedzieć mamie, że nie potrzebowałam jej i że znalazłam pracę i naprawdę miłe miejsce do samodzielnego mieszkania. Może nawet coś przypominającego rodzinę. Nie, nie idź tam. To, że zaakceptowali ludzką Val nie oznacza, że zaakceptują Val, demona. Otworzyłam drzwi patio, żeby oboje, Gwen i Dan, mogli słyszeć.

- Ok, umowa stoi.

- Dobrze – powiedziała Gwen ze szczęśliwym uśmiechem. – Będzie wesoło i Dan mieszka, blisko, więc możecie razem jeździć do pracy.

- Blisko? Czy właśnie zostałam oszukana? Ale gdy uniosłam brew na Dana, wymamrotał mi do ucha.

- Nie wystarczająco blisko. Moje mieszkanie jest po drugiej stronie kompleksu. To jest tak, że mogę przyglądać się jej mieszkaniu całą noc, albo coś w tym stylu.

Ok, mogłam to zrozumieć. Zwłaszcza, że wiedział, jakie potwory przemierzają ulice San Antonio. Kiwnęłam głową i Gwen powiedziała.

- Chodźmy na zakupy. – Uśmiechnęłam się. Nigdy nie miałam przyjaciółki, z którą chodziłabym na zakupy, tylko mama i Jen. To brzmiało jak zabawa i kolejna nowa przygoda. Zostawiłam moją torbę u Gwen, ale Fang nie chciał mieć nic wspólnego z zakupami, więc postanowił zostać i sprawdzić swoje nowe lokum. Mama, Rick i Jen pracowali w księgarni, więc Gwen i Dan pomogli mi przewieźć moje meble do sypialni, potem Gwen, prawdziwy znawca, upierała się, by pomóc mi kupować ręczniki, pościel i psie drzwi dla Fanga.

Jeszcze lepiej, znalazłam coś jeszcze lepszego niż przyczepa motocyklowa w sklepie motocyklowym. Gdy wróciłam do domu, zawołałam Fanga, by to wypróbował. Mieli siedzenie z owczej skóry, rodzaj siedzenia z uprzężą i przywiązali to dla mnie z tyłu mojej walkirii. Fang wskoczył i obrócił się kilka razy, by podrapać owczą skórę, potem zaaklimatyzował się. *To się nada*, wiedział z aprobatą, *ale nie będę potrzebował pasków*.

- Masz, mam jeszcze to dla ciebie. – Naciągnęłam mu skórzane gogle na głowę. – To powstrzyma wiatr i piasek z dala od twoich oczu. – *Jak wyglądam?* Spoko, naprawdę spoko. Dan roześmiał się.

- Wszystko, czego jeszcze potrzebuje to kaptur i długi szal opadający za nim i będzie wyglądał jak Snoopy przedrzeźniający Barona Red.

Fang drapał gogle. *Nie chcę wyglądać jak jakiś głupi rysunkowy kundel.* Nie wyglądasz, zapewniłam go. Ponadto są praktyczne. Na głos powiedziałam.

- Ja uważam, że wygląda słodko. Wszystkie inne psy będą zazdrosne i też będą chciały takie. Czy nie uważasz tak Gwen? – Gwen kiwnęła głową.

- Całkowicie. - Teraz, gdy Gwen się ze mną zgodziła Fang powiedział *OK., mogę żyć ze - słodki.*

Ale teraz był już czas, żeby iść do pracy i to miało sens, żebyśmy w trójkę jechali do pracy w samochodzie Dana, Toyota Highlader. Nie było tak duże jak to SJK, ale bardzo przestronne. W pewnym momencie musiałam rozejrzeć się za kupnem auta. Motocykl nie zawsze był praktyczny. Na stacji dotarliśmy do samochodu SJK, na naszą zmianę. Praca inna niż w księgarni była dziwna, ale byłam bardziej niż gotowa na to.

- Więc, gdzie zaczynamy szukać tej grupy wampirów?

Dan pomyślał przez minutę i przekartkował notes, by sprawdzić zapiski. Był niezwykle gruntowny, dowiedziałam się, że miał notatki całej wcześniejszej zmiany i pracował po godzinach, by je przeanalizować i śledzić tendencje w całym mieście.

- Uderzmy na południe.

Gdy wjechał pojazdem na podjazd i obrał kurs zapytałam.

- Co oczekujesz znaleźć?

- Nie mam żadnych zapisków o wielokrotnych atakach, oprócz tego obszaru. Sprawdźmy go.

Zajechał do dzielnicy, od której ludzie trzymają się z daleka nocą. Z graffiti na budynkach, wyglądała jak terytorium gangu. W chłodną pogodę jacyś kolesie, w większości hiszpańscy, noszący kolory gangu, grali w kosza na boisku szkolnym. Dan kiwnął głową do nich.

- Jeśli ktokolwiek wie coś o gangu wampirów w tej okolicy, to będzie to inny gang.

- I czemu myślisz, że cokolwiek ci powiedzą?

- Znam paru z tych dzieciaków. Czemu nie zostaniesz tu, gdy ja zadam im kilka pytań?

- Ta, tak jak ty zostałeś, kiedy cię prosiłam. Nie ma szansy.

Wysiadłam, ale pomyślałam, że będzie bezpieczniej dla Fanga zostać w samochodzie. Chociaż wampiry były złe, wiadomo, co nimi kieruje. Członkowie gangu mogli być psychotyczni, nieprzewidywalni. *Żadne wyzwanie*, powiedział Fang, brzmiąc na znudzonego, więc zostawiłam go w samochodzie i podążyłam za Danem.

- Ręce do góry – powiedział jeden z nich. Wszyscy się zatrzymali i obrócili, by spojrzeć na Dana z kamiennymi twarzami. To nie wydawało się go peszyć.

- Hej Juli – zawołał przez ogrodzenie.

Jeden z kolesi, żyłasty ciemnoskóry dzieciak z bandamą na głowie, kroczył dumnie. Julio zmierzył mnie wzrokiem, oczywiście podobało się mu to, co widział.

- Niezły...

- Nie wydaje mi się, że chcesz skończyć tą myśl – wtrącił Dan. – Val powaliła faceta dwa razy większego niż ty poprzedniego dnia i

wszystko, co zrobił to krzywo popatrzył na nią. Nie chcesz jej wkurzyć.

Nie do końca prawda, ale dałam mu punkt za to, że próbował. I nawet Lola nie dała się skusić. Julio spojrział na mnie i próbował wyglądać na gangstera w kapturze, ale kiedy Fang prychnął, zrozumiałam, że mogłam go słyszeć nawet stąd. Zadowolłam się posyłając mu uśmiech drapieźnika i pozwoliłam demonowi ukazać się w moich oczach. Dobrze, to go ruszyło. Zawsze im przeszkadzało, gdy nie okazywałam strachu.

- Czego chcecie? – zapytała prędko Julio, ukrywając swój niepokój. – Nic nie zrobiliśmy.

Naprawdę w to wątpiłam, ale Dan powiedział.

- Chcemy tylko zadać wam pewne pytania.

Julio spojrział na przyjaciół jakby dla poparcia i powiedział.

- My także nic nie wiemy.

- Nawet o nowym gangu wchodzącym na wasz teren? – zapytał Dan.

- Nie wiemy nic, ale nie ma tu żadnego nowego gangu. I jeśli się tu zjawia, nie zostaną tu na długo. Zajmiemy się nimi.

Słysząc było chór zgadzający się z nim, głupi chłopcy grający pozerów, afiszujący ich męskość.

-Oni są inni. Zabijają ludzi bez powodu. Trzech na tym obszarze w zeszłym miesiącu. Zostawiają takie ślady. – Dan odchylił kołnierzyk i pokazał im ugryzienie wampira. Julio patrzył beznamiętnie, ale jeden koleś zanim powiedział miękko.

- Takie same ślady znaleźli na ciele Hektora.

- Wiesz, kto to zrobił?

- Jeszcze nie. Ale mamy zamiar ich znaleźć. Wiesz o jakiejś tutejszej grupie, która mogła to zrobić? – Większość chłopaków potrząsnęła głowami, ale Julio wyglądał na zamyślonego, wtedy kiwnął głową w kierunku ogłoszenia przyklejonego na słupie.

- A, co myślisz o nich? Plakat powieszono godzinę temu.

Plakat ogłaszał Ruch Nowej Krwi. Zapraszali wszystkich ludzi, żeby wzięli w tym udział i spotkali prawdziwe wampiry. To było zaplanowane na pierwszy dzień Los Dias de los Muerte, Święto Zmarłych, pierwszego listopada, za cztery dni od dziś.

Jak... słodko. Podczas Święta Zmarłych, powinno być łatwiej zmarłym odwiedzać żyjących i żywym uhonorować ukochanych zmarłych. Wampiry przywłaszczające sobie to święto... to było po prostu złe, mimo, że to nie było moje święto. Lecz znów, plakat został tak sformułowany, że nie było pewne czy oni są prawdziwi czy... po prostu udają.

- Warto się temu przyjrzeć – powiedziałam.

Dan kiwnął głową i zerwał plakat.

- Dzięki – powiedział do Julio. Gdy wracaliśmy do samochodu, ktoś zawołał.

-Załatw ich, facet.

Dan popatrzył przez ramię i powiedział.

- Liczę na to.

Gdy wróciliśmy do samochodu powiedział.

- Więc, czy zamierzasz powiedzieć mi, jakby to ująć, z taką łatwością radzić sobie z wampirami, czy masz zamiar wciąż trzymać mnie w nieświadomości?

- Nie trzymam cię w nieświadomości. Rozmawialiśmy o tym – powiedziałam ostrożnie, odgrywając niemowę.

- Wiesz, o co cię pytam. Czemu nie boisz się stanąć twarzą w twarz z gangsterami... lub gangsterami z kłami? Czemu jesteś zdolna pokonać gościa dwa razy większego od ciebie? Masz trzydzieści martwych wampirów na swoim koncie w wieku osiemnastu lat. – Podniósł brew.

– Nie do końca zwyczajna dziewczyna. – Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić. Wiedziała, że był podejrzliwy.

- Zwyczajne naturalne szczęście. Zgaduję. – Gdy prychnął, zdecydowałam się dać mu coś bardziej prawdopodobnego. – Wiesz, że moi rodzice prowadzą księgarnie New Age?

- Tak?

- Więc, znaleźliśmy książkę na temat wampirów, która musiała być napisana o prawdziwym wampirze, bo wyjaśniała dużo ich zalet i wad. Dodatkowo mam dużo praktyki, dużo treningów. – By utrzymać go w równowadze powiedziałam. – Sam mogłeś jakiejś użyć. – Wytłumaczyłam mu to, by go wkurzyć, ale za to powiedział.

- Tak, mogłem. – Popatrzyłam na niego zaskoczona.

- Tak myślisz? – Wydawał mi się, że poszło za łatwo.

- Tak, więc Charlene była moim przebudzeniem. Wydawało mi się, że poradzę sobie ze wszystkim, ale ona pokazała mi, że jednak nie.

Charlene? O tak, ta wampirzyca, co się do niego przystawiała. Przesunął się z trudem i zastanawiałam się czy czuł dyskomfort, przypominając sobie tę żądzę, którą w nim obudziła. Ciekawa zapytałam.

- Jak długo już to robisz?

- Byłem w SJK zaledwie od kilku miesięcy, mój partner mnie szkolił, ale został... - Odplynął, zapatrując się, jego wyraz twarzy nic nie pokazywał. *Zagryziony na śmierć? Wyciśnięty jak gąbka? Zarżnięty?*

- Zmarł? – zapytałam, używając lepszej alternatywy niż Fang.

- Tak, zmarł, został zabity przez jednego z potworów. – Jego spojrzenie było mordercze. - Nikt nie powinien umierać w taki sposób. Te rzeczy nie powinny istnieć i chcę zabić je, co do ostatniego. – Odwrócił się do mnie. – Pomożesz mi w tym, dasz mi kilka wskazówek?

Zaskoczona jego chęcią bycia uczonym przez dziewczynę powiedziałam. – Pewnie. – I nagle poczułam się niepewnie. Czy mogłam to dobrze zrobić? W końcu nikogo nigdy wcześniej nie uczyłam. Zawsze byłam uczona przez nauczycieli sztuk walk i Ricka. To było to, mogłam go uczyć tak jak Rick mnie uczył.

- Dobrze.

Kilka następnych dni wpadło w pewnego sensu rutynę, ponieważ zaaklimatyzowałam się w moim nowym życiu. Fang i ja spaliśmy do około południa, spędzaliśmy czas z Gwen, która okazała się być wspaniałym kucharzem, spędzałam wczesne popołudnia trenując z Danem, a późne popołudnia spędzałam odnajdując wskazówki.

Nauczyłam Dana jak odwrócić ich nadludzką prędkość przeciwko im. Większość sztuk walki zajmowało za dużo czasu, by dojść do poziomu mistrza, więc nie starałam się go nauczyć którejs z nich, choć poleciłam mu, by znalazł na przyszłość zajęcia z jakimiś mieczami jak np. Tai Chi. Długie rzeczy nadawały się nie tylko do trzymania wampirów na dystans, ale i do ucinania głów. Tak było, gdy dałoby się znaleźć sposób do noszenia ich bez zbędnego niepokojenia obywateli.

Szczerze mówiąc, polubił kuszę. Niestety kusze nie były idealną opcją, gdyż były dobre jedynie, gdyby dał radę łapać wampiry z pewnej odległości, dodatkowo kusze były mało dobrym wyborem do noszenia po ulicy. Więc w walce na małej odległości Dan nosił, oprócz kołka, srebro i niewielkie fiolki święconej wody. Zaczął nosić ciężkie srebro wokół szyi, nadgarstków i pasa. Chociaż nosił większość metalu pod golfem, słyszał docinki innych glin z SJK. Ale Dan był mądry, nie uważał tego za biżuterię, ale broń, która mogła utrzymać go przy życiu. Po czwartym popołudniu naszego szkolenia w sali treningowej, udawałam, że jestem wampirem i ruszyłam na Dana, łapiąc go w chwycie kłamrowym. Ostatnim razem, gdy to zrobiłam nie był zdolny dosięgnąć do którejkolwiek ze swoich broni w kurtce i „umarł”. Ale tym razem był przygotowany. Wyrzucił kołek ze specjalnej upręży w rękawie i fiolkę z drugiego. Wyrzucił korek z fiolki kciukiem i wylał zawartość na moją twarz. Gdy zamrugałam zaskoczona, zbliżył kołek na milimetry do mojego serca. Śmiejąc się, Dan powiedział.

- Twoja twarz jest zjadana przez wodę święconą a w twoim sercu jest kołek. Jesteś martwa Pani Wampir.

Mam cię. Doskonale. Nawet Fang brzmiał jak gdyby miał pochwalić Dana. Ale leżąc z kolesiem na mnie po tym jak mnie zabił było złym pomysłem. Nasze energie połączyły się i miałam psychiczną wizję jak Lola wyciąga korek, wyciekając z jej butelki, pozwalając mi do zrozumienia, że bardziej interesuje ją miłym męskim ciałem niż mną. Niestety, była w cielesnym królestwie. I ze zdziwionego wyrazu twarzy, Dan czuł to samo. *Nie wydaje mi się, żeby to było takim dobrym pomysłem.* Mi też. Nie byłam na to gotowa. Faceci, randki... myśl o tym sprawiała, że czułam się niepewnie. Nie byłam nawet pewna, czy chciałam radzić sobie z ludzkimi uczuciami, pozwalać Loli na to, czego ona pragnęła. Zwłaszcza z Danem. Tak, był totalnie gorący, ale był o wiele bardziej doświadczony niż ja, nie wspominając faktu, że był moim partnerem. Natychmiast wyleciałam spod niego jak strzała, ścierając wodę z mojej twarzy.

- Dobra robota - paplałam. – Myślę, że jesteś już gotowy, by zabić kilka wampirów. – Mentalnie zamknęłam Lolę w butelce. Wymagało to pewnego wysiłku, ale dałam radę. Dan posłał mi znaczące spojrzenie, ale odwróciłam swoje spojrzenie i potoczyłam się do moich stóp.

- Jak ma się twoja mentalna blokada?

Nie byłam w stanie pomóc mu w tym, gdyż ja żadnej nie używałam, więc inni z SJK pracowali z nim nad tym, dając mu wskazówki i triki, których nauczyli się w trudnych okolicznościach. Miałam zdolność

wyczuć, kiedy wampir próbował jakiejś sztuczki ze mną. Dan uważał to za jedną z moich dziwaczności.

- Blokada jest dobra – powiedział Dan. – Sprawia to świadomy wysiłek, ale wydaje mi się, że to działa. Nie będę całkowicie pewien dopóki jakiś wampir nie będzie chciał przejąć kontroli nade mną. – Podniósł się. – Jestem, więc gotowy na dzisiejszy wieczór. A jak ty? Lola znów się poruszył, była chętna do zbliżenia się do niego. Ale chciała więcej... lub reakcję Dana? Nie byłam pewna, więc musiałam zająć się potrzebami mojego wewnętrznego demona, żeby trzymała się z daleka od mojego partnera.

Rozdział 6

Kiedy dotarliśmy do dużej sali konferencyjnej blisko przedmieścia, wiec się już zdążył zacząć, więc Dan zaparkował blisko tylniego wyjścia. Fang wciągnął powietrze i włosy na jego karku zmierzwiły się, gdy wypuścił cichy pomruk. Wampiry.

- Co on robi? – zapytał Dan.

- Wyczuwa wampiry. – Dan spojrzął na niego zaskoczony. – Nie wiedziałem, że on to potrafi.

To czego nie wiesz mogłoby zapełnić całą encyklopedię. Daj mu spokój Fang, on jest po prostu człowiekiem.

Był w tym celu trenowany.

- Dobrze wiedzieć. Możesz powiedzieć jak blisko są? – Postuchałam.

- Nigdzie w pobliżu. To muszą być wampiry, ci w środku. – Dan spojrzął na Fanga.

- Ale tym razem powinnaś zostawić go na zewnątrz. Wiem, że organizatorzy obiecali pełne bezpieczeństwo, ale mały pies w podekscytowanym tłumie, to nie dobry pomysł. – Zmarszczyłam brwi.

- Pewnie masz rację. Ale nigdy nie można być za ostrożnym. Wiesz co Fang. Zostaniesz tutaj i pobiegiesz po pomoc, jeśli będziemy jej potrzebować, Ok.? – Dan wywrócił oczami.

- Boj, wiem, że twój pies jest mądry, ale myślisz, że kim on jest, Lassie?

Nie zorientowałam się, że powiedziałam to nagłos.

- Jest lepszy niż Lassie, może załatwić wampira.

Po prostu ich tuziny. Oczywiście on był chętny spróbować, ale nie miałam zamiaru go stracić. I był wystarczająco mądry i wiedział, że nie da rady. *Zostanę tutaj, będę twoim wsparciem.* Dobrze, zrób tak. Wzruszając ramionami Dan zaprowadził nas do Sali, gdzie trwało zgromadzenie. Sal widziała lepsze dni, jako scena uczt, ale teraz drewniana posadzka została tak porysowana, że przydałoby się jej polerowanie. W surowym oświetleniu mogłam dostrzec przedarte i powycierane, krwistoczerwone, aksamitne zasłony okalające scenę. Tłum jednak nie wydawał się przejmować tym. Większość z uczestników była mniej więcej w moim wieku, niektórzy ubrani byli tak, że przypominali gotów lub Emo, reszta nosiła kostiumy szkieletów lub kostiumy wampirów z filmów.

Ale tymi naprawdę strasznymi byli ci, którzy nie nosili kostiumów czy makijażu. Nadawali zgromadzeniu nuty niebezpieczeństwa, uczucia, że jedno niewłaściwe słowo było iskrą potrzebną do wybuchu.

- To miejsce jest wrakiem czekającym, by coś się wydarzyło – mamrotał Dan.

- Tak. – Ale z tą całą ochroną i publiczną naturą tego wydarzenia miałam nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

- Jakiegolwiek przypuszczenia ile może być tu wampirów?

Potrząsnęłam głową.

- Nie mogę powiedzieć na pewno. Mogę jedynie ich wyczuć, kiedy używają swoich mocy. Niektóre z nich to robią, by zmylić ludzi co do ich wyglądu. Prawdopodobnie większość z nich. Nie więcej niż dwadzieścia lub coś koło tego.

- Nie jest tak źle jak myślałem. Możesz któregoś wskazać?
- Tamten. Udaje Gota. Ale jest bardziej maniakiem komputerowym złapanym w latach pięćdziesiątych. – Poczulałam jak Dan rozluźnia się za mną.
- Dobrze, widzę go takim jakim naprawdę jest, moja blokada musi działać.

Patrzyliśmy przez kilka minut, gdy jakiś człowiek podniósł się ze sceny i przemówił do publiczności. Wampir, który przedstawił się po prostu jako Alejandro, miał rumianą skórę, długie, ciemnobrązowe włosy, arystokratyczną urodę i dramatycznie czarną pelerynę, którą wymachiwał wyrazistym gestem. Jego uwodzicielski głos i charyzmatyczne maniere były sztuczne, teatralne, ale tłum połknął to. Chociaż jego angielski był idealny, miał lekki akcent i postawę osoby, której ojczystym językiem był hiszpański.

- Tak, wampiry są prawdziwe. Ale nie ma powodu do strachu, moi przyjaciele. My w Ruchu Nowej Krwi chcemy tylko żyć w harmonii z ludźmi. Nie ma żadnego powodu do lęku czy konfliktów.

Czyżby? Powiedz to ludziom, których wycisnęli jak gąbkę.

Kontynuował.

- Założyliśmy bank krwi w mieście, gdzie będzie ludziom łatwo złożyć depozyt, dla wampirów, którzy będą mogli go wybrać, gdy będą tego potrzebować. – Przerwał unosząc dramatycznie palec. – Ale dlaczego powinniście oddawać, pytacie? To proste. Z radością zrekompensujemy wam ten płyn, który jest podstawą naszego

istnienia. I to jest wasz wybór czy chcecie rekompensatę w gotówce... czy w przyjemności..

Przeszedł do wyjaśnień, że nie było potrzeby niechlujnego procesu zatapiania kłów w ciele. Chyba, że człowiek chciałby tego, oczywiście, w takim razie urządziłby dyskretne pokoje do oddawania krwi. I pijawki, a raczej potencjalne pijawki, kupowałyby to. Przynajmniej niektóre z nich. Niektórzy uważali, że to jest wielki żart, inni wykpiłi, ale ogromna większość zdawała się być zahipnotyzowana przez Alejandro, że nawet nie kwestionowali faktu, że Alejandro przyznał, że wampiry istnieją. Dan pochylił się.

- Możesz powiedzieć czy on zmusza ich, przez kontrolę umysłu?

- To byłoby niemożliwe, żeby kontrolował tak wielu ludzi naraz. Ale wyczuwam, że wysyła im fale dobrej woli, zaufania, współpracy i akceptacji. – Skrzywił się.

- I oni to wchłaniają. Podejźmy bliżej.

Przeszliśmy do przodu i gwałtowny wzrost tłumów zepchnął mnie na wampira stojącego blisko sceny. Spojrzał na mnie wulgarnie, obnażając kły. W tych dredach wzbudzał wstręt.

- Przepraszam – powiedziałam wycofując się. Nie chciałam niczego zaczynać. Kolesie mieli tu zbyt prosto, by podejść za blisko.

Zbliżyłam się do grona dziewczyn. Wampir łypnął okiem na mnie.

- Znam cię słodka?

- Nie wydaje mi się – powiedziałam i odwróciłam twarz w kierunku sceny.

Alejandro kontynuował przemowę do publiczności, wzywając wampiry, by przyłączyły się do Ruchu, do życia w harmonii z ludźmi i czerpania przyjemności z posiadania stałego źródła utrzymania. Co do ludzi, to powiedział o korzyściach i radości z oddawania krwi, wspominając o cielesnych rozkoszach dla tych ludzi, którzy proponują pożywanie się wprost z ich szyi.

- Ale wystarczy już tych słów – powiedział w końcu Alejandro. – Pozwólcie nam udowodnić małą demonstracją, Jeśli moi porucznicy mogliby wejść na scenę.? – Wskazał w kierunku skrzydeł.

- Austin... - Wysoki, szczupły kowboj, z wymaganym kapeluszem, butami i w dżinsach, wkroczył na scenę, rzucając kapelusz w tłum. Uśmiechnął się i kobiety zwariowały. Działo to w reklamie papierosów Marlboro, czemu nie miałyby to zadziałać w Ruchu?

- Luis... - Przystojny Latynos dołączył do kowboja. Nosząc dobrze przystrzyżoną kocią bródkę, włosy związane w koński ogon, Luis uklonił się, wyglądając jak jakiś hiszpański arystokrata. Usłyszał ochy i achy od kobiet w tłumie.

- Rosa... - Sexowna latynoska z długimi płynnymi włosami ciałem Marilyn Monroe posłała tłumowi powłóczyście spojrzenie. Ludzie wiwatowali.

Przechodząc koło nich można by pomyśleć, że wszystkie wampiry są w zupełnie doskonałej formie... Alejandro kontynuował.

- I w końcu... Lily!

Gdy ludzie krzyczeli w tłumie, Dan nagle zeszywniał. Wysoka, szczupła blondynka miała ubraną ponętą, gorącą, różową suknię,

dołączyła do innych na scenie i Dan wymamrotał coś, czego nie rozumiałam.

- Co jest?

- Nic – powiedział Dan urywanym głosem.

Ta jasne, ale nic mu nie powiedziałam ponieważ chciałam usłyszeć resztę przemówienia Alejandro.

- Oddawanie krwi może być bezbolesne, a nawet przyjemne. –

Wampir powiedział ze znaczącym uśmiechem. – Kto chciałby spróbować tego z jednym z moich uroczych asystentów lub asystentek?

Na zawołanie wszyscy asystenci uśmiechnęli się obnażając kły.

Uzucie ochoty wezbrało w publiczności. Nagły gwałtowny wzrost żądz, dreszcz i oczekiwanie w sali zwróciło uwagę Loli. Oho.

Uzucie gorąca i zimna przeleciało przeze mnie, zostawiając nie z mrowieniem i z małą ilością powietrza tuż obok Dana i tych wszystkich wampirów w jednym miejscu. Miałam psychiczny błysk kołyszącego się korka butelki Loli. Nie mogłam pozwolić jej wyjść teraz, kiedy wszystko było tak niepewne. Walczyłaby z tyloma przeciwnikami wokoło? Zepchnęłam ją szybko w dół, ale wciąż mogłam poczuć, że była w gotowości, tuż pod moją skórą. Dan spojrział na mnie dziwnie.

- Wszystko w porządku?

- Tak – wymamrotałam. Wampir na którego wcześniej wpadłam posłał mi rozdrażnione spojrzenie, pozornie zły, że przerwaliśmy mu widowisko. Ponownie spojrział i powiedział oskarżycielsko.

- Czekał, ja cię znam. Ty jesteś Zabójcą.

Co? Skąd on to wie? Za mną ktoś powiedział.

- Zabójca? Jesteś pewien? – Zdumiona odwróciłam się w kierunku drugiego głosu i oczy wampira zwęziły się.

- To ona. Hej – krzyknął w kierunku sceny. Jego głos niósł się wyraźnie w pełnej wyczekiwania sali.

- Myślałem, że gwarantujesz bezpieczeństwo każdemu kto dziś tu przybył.

Ponieważ Alejandro czekał aż ochotnicy przyjdą na scenę uśmiechnął się do krzykacza.

- Tak, obiecałem.

- Więc co Zabójczynie tutaj robi? Ona dokonuje masakry na wampirach dla zabawy. – Przerazona mogłam się tylko gapić. Lepiej byłoby szybko to załatwić. Było słyhać gniewne narzekanie wampirów wśród tłumu i włosy na moich ramionach zjeżyły się, drżąc ze świadomości wzrastającego niebezpieczeństwa.

- Nie jestem tutaj z tego powodu – powiedziałam do Alejandro.

Przygładziłam włosy na ramionach, próbując uspokoić Lolę.

- Widzicie? – powiedział Alejandro z ujmującym uśmiechem. – Nie jest tu by kogoś skrzywdzić.

- Ta, jasne – ktoś krzyknął.

- Zabiła wielu z nas – krzyknął ktoś inny.

Ilu niewinnych ty zabiłeś? Chciałam zapytać, ale to nie był czas na tego typu rozmowy. Napięcie wzrosło w pomieszczeniu, przygotowując mnie o dreszcze i wystawiając na próbę moją kontrolę

nad Lolą. Wampiry kłębiły się mamrocząc coś między sobą, patrząc to na mnie, to na scenę. Oczywiście próbowali dojść do jakiegoś wniosku. Jeśli ktoś nie zrobi czegoś szybko, to ludzie mogą ucierpieć. Alejandro także musiał to zauważyć, bo mogłam wyczuć jak wysyła uspokajające fale w kierunku publiczności, nakłaniając ich, by wyszli cicho i bezpiecznie. Ruszyli ku wyjściu szybko, ale nie niebezpiecznie. Wszyscy oprócz Dana, który blokował fale.

Wampirza ochrona pojawiła się na scenie, wyciągając kusze i celując w wampiry w tłumie. Czas wyjść. Niestety nasza droga była blokowana przez wampiry, które stały za nami mamrocząc coś. Trzymali się z boku, ze względu na kusze, ale zaczęli otaczać nas jak zwierzynę. Nie mogłam wziąć wszystkich naraz, z demonem czy bez. Musiało ich być tam przynajmniej dwudziestu pięciu lub trzydziestu. Jediną bezpieczną drogą była ta za sceną. Dan wyszeptał do mnie.

- Idziemy przez scenę.

Dokładnie to, co pomyślałam. Wskoczyłam na scenę, Dan był tuż za mną. Porucznicy Alejandro ruszyli, by go zasłonić, ale podniosłam ręce pokazując, że nie miałam jakiegokolwiek zamiaru, by go krzywdzić. Pozwolili mi przejść i podążyłam w kierunku tyłu sceny. Nigdy jeszcze nie widziałam tyle wampirów w jednym miejscu. Wyciągnięcie kołka mogłoby być złym pomysłem. Mogliby uznać za zaproszenie, by ruszyć na mnie. Ale Dan nie szedł za mną. Tak naprawdę gliniarz szedł w kierunku Alejandro i jego poruczników.

- Dan – zawołałam.

Zignorował mnie, gdy ruszył w kierunku wysokiej blondynki. Co było z nim nie tak? Pomruki stały się głośniejsze, gdy wampiry skupiały się wokół sceny a ostatni ludzie wychodzili. Wkrótce wampiry zaczęły patrzeć to na scenę to na siebie.

- Przeprowadziłeś ją tu celowo, by nas zdemaskować przed nią.

- Nie, używa jej jako groźby, by zmusić nas do przyłączenia się do tego żalostnego Ruchu.

- Tak, oni współpracują.

- Nie, nie – powiedział Alejandro. – Odniesiecie obrażenia jedynie, gdy zapoczątkujecie przemoc. – Ale jego charyzma nie wydawała się działać na wampiry tak dobrze jak na ludzi.

Gdybym tylko mogła złapać Dana i wyciągnąć go stąd. Ale on tylko szeptał coś do blondynki, która próbowała się go pozbyć. Alejandro zrobił władczy gest i nieumarci strażnicy stanęli na krawędzi sceny, grożąc wampirom poniżej. Wampiry walczące z wampirami?

Zrobiliby moją pracę za mnie. Ale Alejandro zapewnił

bezpieczeństwo ludziom. Nie chciałam się do tego przyznawać, ale jego serce wydawało się być na właściwym miejscu... nawet jeśli nie biło. Czy to mogła być prawda, że chciał naprawić relacje pomiędzy ludźmi i wampirami, tak jak twierdził? Może ta grupa nie była odpowiedzialna za te ataki. Wampiry poniżej wpadły w szal.

Westchnęłam. Moja obecność to zaczęła a oni najwidoczniej winili za to Alejandro. Może gdybym się stąd wyniosła i on też, to te zamieszki wygasłyby. Ponadto on był najlepszą osobą, żeby dowiedzieć się, o co tu chodziło. Upewniłam się, że jego osobiści ochroniarze widzieli, że

moje ręce są z daleka od jakiejkolwiek broni i przysunęłam się do Alejandro szepcząc.

- Nie powinniśmy się stąd wynieść? Na przykład teraz? – Zanim Lola uwolni się i zrobi coś czego wszyscy by żałowali. Zmarszczył brwi.

- Mój samochód będzie dopiero za jakąś godzinę.

- Nie możemy czekać tak długo. Choć, wyciągniemy cię stąd.

Austin uśmiechnął się i powiedział.

- Idź. Zaopiekujemy się tymi łapserdakami bez ciebie.

Reszta przytaknęła i utworzyła rząd za strażnikami, wciąż odgradzając Alejandro. Pociągnęłam Alejandro w kierunku końca sceny, krzycząc.

- Dan, chodź! – Dan zawahał się, złapał ramię wysokiej blondynki i powiedział coś do niej, czego ja nie mogłam usłyszeć.

- Powiedz jej żeby też szła. – Nakłoniłam Alejandro. Wszystko byleby wyciągnąć stąd Dana. Wampirzy lider machnął ręką i kobieta podążyła zanim.

W końcu. Z ulgą pośpieszyłam Dana i dwa inne wampiry i usłyszałam ryk gniewu, gdy wampiry zorientowały się, że wychodziliśmy.

Niedługo potem nastąpił dźwięk walki. Jak długo ludzie Alejandro mogli ich powstrzymywać? Ruszyliśmy w kierunku samochodu i Fang usłyszał, że nadchodzimy. Najeżył się i obnażył zęby.

- W porządku – zawołałam do niego. – Przyjaciele. Zaczęłam otwierać drzwi i wdrapałam się na tylne siedzenie obok niego.

- Nie dotykajcie metalu. – Ostrzegłam wampiry. – Srebro. – Wsiedli nieco ostrożniej i Dan nie marnując czasu ruszył właśnie, gdy wampiry zaczęły wychodzić.

- Jedź – wykrzyknął Alejandro, wychylając głowę przez okno, patrzył na ścigające nas wampiry.

Dan ruszył. Podążali za nami pieszo, widocznie uważali, że są w stanie dogonić samochód. Byli szybcy, ale nie aż tak. Ale gdy Dan zwolnił na zakręcie, jeden z nich rzeczywiście chwycił się futryny przy oknie kierowcy. Jego ręka zaskwierczała w kontakcie ze srebrem, ale nie puścił. *Obiad.* Fang rzucił się do przodu i ugryzł wampira w palce, podczas gdy Dan uderzał wampira w twarz. Wampir wrzasnął i puścił i żaden inny nie był na tyle szybki, by nas złapać. Wkrótce zostawiliśmy inne wampiry daleko w tyle. Wraz ze zniknięciem niebezpieczeństwa, Lola osłabła i mogłam się zrelaksować. Dobra robota. Pomyślałam do Fanga. Posłał mi psi uśmiech. *Muszę rozdawać moje kopniaki, gdzie tylko mogę skoro powiedziałaś, że te dwa są nietykalne. O co z tym chodzi?* Wyjaśniłam mu wszystko podczas, gdy Dan prowadził.

- Gdzie jechać? – zapytał. Alejandro westchnął, niechętny wyjawiać nam lokalizację jego legowiska.

- Gdziekolwiek, to niema znaczenia, z dala od śródmieścia. – W końcu kobieta powiedziała.

- Bank krwi na południu. Jest dziś zamknięty z powodu wiecu. – Alejandro kiwnął głową.

- Dobry pomysł. – Podał Danowi namiary, otworzył telefon i podał instrukcje swojemu kierowcy, by tam pojechał. Wampiry używające komórki... To po prostu wydaje się niewłaściwe. Wykonał

kolejne połączenie, tym razem do Austina, pytając jak się tam sprawy mają. Alejandro rozłączył się i powiedział.

- Teraz, gdy zniknęliśmy stamtąd, sprawy się uspokoiły. Nikt nie został ranny... bardzo.

Wampiry mogły wyleczyć każdą ranę, kiwnęłam głową ale Dan nie powiedział nic a kobieta siedziała między Danem a Alejandro była nieporuszona.

Napięcie między nimi było wręcz namacalne. Dziwne. O co tu chodziło? Alejandro posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami, gdyż nie wiedziałam więcej niż on. Widocznie wampir nie uwierzył mi, bo poczułam łaskotanie w moich myślach. Fang warknął wyczuwając z mojej reakcji, co robi wampir.

- To nie zadziała – powiedziałam stanowczo, głaszcząc futro psa. Łaskotanie ustało.

- Co nie zadziała? – zapytał Alejandro.

- Ty próbujesz kontrolować mój umysł. To nie zadziała.

- Czemu? – Alejandro położył swoje ramię na oparciu i uśmiechnął się do mnie czarująco i z seksapilem. Nie potrzebował do tego kontroli umysłu, to przychodziło mu naturalnie. Mogłam się założyć, że wiele kobiet dało się nabrać na ten latynoski czar, ale nie mogłam zapomnieć, że był nieumartym. Tak samo jak sukub we mnie. Lola nawet nie dała się skusić. Posłałam mu tylko spojrzenie typu „ty chyba żartujesz”. Roześmiał się a jego głos był pieszczący i niósł seksualną obietnicę.

- Widzę. Nie mogę cię kontrolować ponieważ jesteś... specjalna.

- Właśnie tak.

Wciąż się uśmiechając lider wampirów powiedział.

- Nie mógłbym oczekiwać niczego mniej po Zabójcy. – Popatrzyłam na niego gniewnie.

- Swoją drogą Skąd ty i inni dowiedzieliście się o mnie? I kto nazywa mnie Zabójcą? – Alejandro udało się sprawić, że wzruszenie ramionami wyglądało elegancko.

- Młoda dziewczyna, która pokazywała wszystkim wokoło twoje zdjęcie mówiła na ciebie Zabójca i próbowała cię znaleźć. – O cholera, Jen, na pewno.

- Miała koło szesnastu lat? Jasnowłosa? Wyglądała jak cheerleader'ka?

Alejandro wyglądając na rozśmieszonego, kiwnął głową. To musiała być Jennifer. Kto inny był takim durniem? To zwróciło uwagę Dana. Spojrzał na Alejandro.

- Czy powiedziała dlaczego szukała Val?

Gdzieżby, ona tylko życzyła mi śmierci. Oczy Alejandro zamigotały.

- Więc czy możemy wymienić informacje?

- Dobrze – powiedziała Dan. Zajechał przed Bank krwi, który wyglądał jak odnowiony hotel, Alejandro zaprosił nas. Idziesz?

Zapytałam Fanga. Powąchał pogardliwie. *Jeśli idziesz tylko porozmawiać, to nie potrzebujesz mnie. Zostanę tutaj. Krzycz jeśli jednak będziesz miła zamiar, no wiesz, zabić kogoś.* Zabrzmiało to jakbym nie wychodziła z trybu zabójcy, ale byłam zaciekawiona tym łagodniejszym, miłszym tonem wampirów, nie wspominając

fascynacji Dana kobietą koło niego i co Jen robił w pobliżu wampirów. Alejandro i kobieta podążyli w kierunku ciemnego holu i ja z Danem poszliśmy za nimi.

- Co jest z tobą? – wyszeptałam, ale Dan zignorował mnie. Gdyby nie miał tak smutnego wyrazu twarzy, mogłabym pomyśleć, że jest zafascynowany. Ale nie, on był po prostu upartym Danem. Alejandro zabrał nas na górę, windą na czwarte piętro i zabrał nas do najnowocześniejszej sali konferencyjnej z wszystkimi rodzajami elektryczności. Nie mogłam zgadnąć do czego była większość z nich.

- Więc - charyzmatyczny mężczyzna powiedział, uśmiechając się do mnie - nazywam się Alejandro. Nie mogę wciąż nazywać tak ślicznej młodej kobiety Zabójcą. Masz na imię...? – Ślicznej. Uh-huh.

- Nikt. Nazywaj mnie po prostu Buffy. – Powiedziałam. To było głupie imię, ale dogodne. Uśmiechnął się.

- A twój czarujący przyjaciel?

- Dan Sullivan. – Kobieta odpowiedziała, jej twarz nie pokazywała żadnych uczuć. – Jest gliną.

Więc oni się znali. Ale Dan nie był szczęśliwy z tego powodu.

- A to jest Lily Armstrong. – Powiedział Dan.

- Skąd ją znasz?

- Była narzeczona – powiedział szorstko. Nie wiem czy nowa dentystyczna praca była niespodzianką dla Dana czy to stara rana.

Współczułam mu, naprawdę, ale miałam nadzieję, że to nie będzie go rozpraszać od naszego zadania. Alejandro uniósł jedną brew, jakby zapraszając do dalszych wyjaśnień, ale żadne nie chciało powiedzieć

nic więcej. Dan stanął obok mnie piorunując wzrokiem Lily. Kobieta nie odpowiedziała, ignorując go jak najlepiej potrafiła, stojąc koło Alejandro jak dobry mały lokaj. Mnie także ignorowała, jakbym nie była nawet warta zauważalna, żadne zagrożenie. Ale wkurzające. Alejandro wzruszył ramionami i spojrzał na Dana.

- Więc. Odpowiedź za odpowiedź? – Na przytaknięcie Dana, wampir zapytał.

- Co zamierzaliście osiągnąć przez spowodowanie zamieszek na moim wiecu? – Dan zmarszczył brwi.

- To nie było naszym, zamiarem. Chcieliśmy po prostu dowiedzieć się więcej o waszej grupie.

- Tak – dodałam. – Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek mógłby nie znać.

- Dlaczego chcieliście dowiedzieć się więcej o nas?

- Nie, wy najpierw – powiedziałam. – Czego ta młoda dziewczyna z moim zdjęciem chciała?

Alejandro wzruszył ramionami.

- Chciała dowiedzieć się więcej o naszej organizacji, znaleźć ciebie i najwidoczniej groziła nam twoją reputacją. Jej imienia nie znam.

Dobrze. W każdym razie moja szczeka zacisnęła się. Najwidoczniej mama nie podała Jen mojego nowego numeru. Ale jeśli moja siostra będzie kontynuowała te głupie poszukiwania, może znaleźć więcej, niż by chciała.

- A wasz powód bycia na wiecu? – Alejandro zapytał. Dan przerwał, a potem powiedział.

- Departament Policji w San Antonio słyszał o waszej grupie i chcieli byśmy się więcej o was dowiedzieli, sprawdzili czy jesteście niebezpieczni.

- I, jesteśmy? – Alejandro dobrze grał w tę grę, ale czy mówił prawdę? Nie wiedziałam.

- Ty mi powiedz – powiedział Dan.

- Zapewniam was, że jestem szczerzy – powiedział Alejandro z ręką na sercu. W tej pelerynie ten gest sprawiał, że wyglądał jak coś z Trzech Muszkieterów i zastanawiałam się, jak stary był. Dan prychnął.

- Więc dlaczego w mieście jest tyle morderstw spowodowanych przez wampiry?

- To jest coś, co właśnie próbuję powstrzymać. – Alejandro powiedział marszcząc brwi.

- Jak? Przez zgromadzenie ich?

- Właśnie tak. Jeśli mogę przekonać ich do przyłączenia się do Ruchu Nowej Krwi, używania naszych banków krwi, nie będą mieli powodu, by pożywiać się na ludziach bez ich zgody.

Dan wydał z siebie krótki śmiech.

- Żadnego powodu poza byciem złym?

- Ach, ale to jest wielkie nieporozumienie. – Wyjaśnił Alejandro. – Stanie się wampirem nie czyni cie złym.

- Więc co czyni?

- Nie rozumiesz? Jednym z efektów ubocznych jest to, że osoba staje się jeszcze bardziej taka jaka była. – Nie zaczął. Dan widocznie też nie.

- Wyjaśnij.

- Ich główne cechy zostają uwydatnione. Na przykład, jeśli ktoś był zły na początku, to po przemianie będzie jeszcze gorszy. Jednakże jeśli ktoś żył zgodnie z honorem i sprawiedliwością, jak vaquero, Austin, teraz jeszcze bardziej będzie żył z tymi atrybutami.

To miało jakiś zwariowany sens, ale nie byłam pewna czy to kupuję.

- A ty? – zapytałam. – Nie mów mi, że byłeś kiepskim naśladowcą Don Juan’a. – Alejandro zaskoczył mnie śmiechem.

- Nie, byłem liderem mężczyzn... i kobiet. Dobrym.

Hiszpański arystokrata, zgaduję. Uczona w domu czy nie, wiedziałam, że nie było wielu szlachetnych arystokratów, którzy bardziej martwiliby się o swoich bliźnich niż o bogactwo czy moc. Wzrok Dana powędrował do Lily, a ja zastanawiałam się jaka je j cecha została uwydatniona. Rozdrażniona zastanawiałam się, co Dan widział w tej Królowej Śniegu. Kogo oszukiwałam? Dlaczego ktoś nie mógłby interesować się wysoką, jasnowłosą i wyrafinowaną dziewczyną. Prawdziwą kobietą, nie niechlujnym dzieckiem jak ja. Zadałam pytanie za niego.

- A co z Lily?

- Miała wspaniałe maniery i wiedzę o nowoczesnej technologii, która stała się nieoceniona dla naszej organizacji.

- Dlaczego? – zapytał Dan niemal eksplodując.

Ok. więc niespodzianka. Nie wiedział.

Tylko to zostało powiedziane, ale to wystarczyło. Rozdzierające zmieszanie w jego głosie wystarczyło. Dlaczego zrzekła się swojej

przyszłości dla bycia nieumartą. Lily potrzaskała głową nie spotykając jego oczu.

- Moje powody są tylko moje. – Oczy Dana zwęziły się.

- Kto ci to zrobił? – Jego wzrok powędrował do Alejandro. – On?

Lily wzruszyła ramionami.

- Nie i nie ma znaczenia kto to zrobił. To był mój wybór. Moja...
potrzeba.

- Potrzeba? – powtórzył Dan, łapiąc się słowa jakby był tropem. – Co to znaczy?

- Panie Sullivan proszę - wtrącił się Alejandro. – To jest nietakt wśród moich ludzi pytać się ich, dlaczego podjęli taką decyzję. – Przerwał. – Ale może zadowoli cię wiedza, że wielu wybiera takie rozwiązanie... z powodów medycznych. Moc samo regeneracji wampirów jest niezwykła, leczą jakąkolwiek chorobę albo śmiertelną ranę. – Dan stanął naprzeciw Lily.

- Byłaś chora?

Według mnie Alejandro wcale nie powiedział, że Lily była chora, podał tylko możliwość. Lily odwróciła głowę, odmawiając odpowiedzi na to pytanie, odmawiając okazania jakichkolwiek emocji na twarzy. Pięści Dana zacisnęły się, poczułam ukłucie współczucia, zastanawiając się, dlaczego tak mu zależało. Była jego byłą, czyż nie? Albo po prostu mu nie przeszło.

- Więc - Alejandro powiedział, przerywając ciszę, sprawiając, że jedno słowo nabierało mocy. – Teraz, gdy wiecie czym jesteśmy i co

planujemy, czy wasz departament uwierzy, że nie chcemy wyrządzić żadnej krzywdy?

- Nie jestem pewien czy wiemy i czy wierzę – powiedział Dan.

Alejandro udzielił mu pełnego wyrzutu spojrzenia. – Jeśli w to wątpisz, jesteś zaproszony, by wrócić tu jutro wieczorem odwiedzić naszą operację i zobaczyć wszystko to, co powiedzieliśmy.

Ok, musiałam przyznać, że wydawał się być jednym z tych dobrych. Ale nigdy wcześniej nie spotkałam takiego wampira, czy mogliśmy mu ufać? Oczywiście to była decyzja Dana. Starszy oficer i tak dalej. Czułabym się o wiele lepiej, gdybyśmy to przedyskutowali. Nie byłam pewna czy jego myśli były w grze, gdyż cały czas gapił się ma Lily.

Na swoją korzyść Alejandro ochronił ludzi na wiecu odsyłając ich i nawet wydawał się być zainteresowanym ich losem. Czy naprawdę mogły istnieć dobre wampiry? Jeśli były, na pewno to zmieni mój światopogląd. Ale nie mogłam potępić go za próbowanie naprawienia rzeczy. Dan wyraźnie doszedł do tego samego wniosku.

- Dobrze – powiedział. – Uwierzę ci na słowo. Ale jeśli popełnisz jakikolwiek błąd, jeśli ktokolwiek z twojej organizacji skrzywdzi jakiegokolwiek człowieka, twój tyłek będzie popiołem, zrozumiałeś? Uśmiechnął się.

- Tak, przyjąłem.

- Dobrze, Val chodźmy. – Zawahał się na chwilę, wciąż spoglądając na Lily jak gdyby mógł ją przekonać, by wyjawiała swój sekret.

- Dan – powiedziałaś trochę głośniej. – Nie mamy tu już żadnego interesu.

Dan skrzywił się, ale podążył za mną do drzwi. Gdy znaleźliśmy się w samochodzie, zacisnął kierownicę tak mocno, że jego knykcie aż pobiełały, jego twarz była pełna frustracji. Fang i ja wymieniliśmy spojrzenia. *Jaki ma problem?* Później.

- Wszystko porządku? – zapytałam Dana.

- Dobrze – odburknął. Uh-huh.

- Przykro mi z powodu Lily. – Nie było mi przykro, że Dan nie był już z tą gorącą laską, ale nikt nie powinien się dowiedzieć, że osoba którą kochaliśmy, stała się istotą nocy. Walczył ze sobą na moment, ale jedyne, co powiedział to

- Tak.

Zdaj się, że potrzebował więcej czasu, by to przemyśleć.

- Hej, jeśli byś chciał...

- Zmiana tematu – przerwał moją ofertę ramienia do wyplakania. Pewnie.

- Uh a co myślisz o sporcie? – zaryzykowałam. Posłał mi pełne niedowierzania spojrzenie.

Dobra, co wiedziałam o sporcie? Poszukałam w myślach nowego tematu, mając nadzieję, że Dan nie będzie miał zamiaru prowadzić tego pojazdu, dopóki się nie uspokoi. Musiałam dać mu jakiś inny temat do rozważań. I szczerze, jakakolwiek rozmowa o pracy zaprowadziłaby nas powrotem do tematu, którego starałam się unikać, Lily. Wpadłam na inny pomysł. Ok, mógł myśleć o mnie.

- Może mógłbyś mi w czymś pomóc.
- Jak co? – Z pewnością wydawał się być zaciekawionym i pełnym nadziei. Jak mogłam poprosi go o pomoc w znalezieniu demona żądzzy nie mówiąc mu dlaczego. Musiałam po prostu skłamać.
- Zanim się wyprowadzałam, mój ojczym dał do zrozumienia, że mogę mieć... inną rodzinę w tym obszarze, ze strony ojca.
- Więc próbujesz ich znaleźć?
- Tak, ale nie miał numeru telefonu, adresu czy czegokolwiek. Tylko imię Lucas Blackburn.
- Przypuszczam, że próbowałaś najpierw w książce telefonicznej.
- Tak, ale żaden z Blackburn z listy nie znał nikogo o imieniu Lucas.
- więc nie jest wpisany na listę – dumął Dan. – To nie powinien być problem. Jeśli mieszka w San Antonio znajdę go.
Zapisał imię i nazwisko w swoim notatniku.
- Dzięki – powiedziałam, czując się autentycznie wdzięczna. Łał, próbowałam po prostu rozkojarzyć koleśia ale to był duży bonus. Nagła radość nappełniła mnie, bo zdałam sobie sprawę, co to oznaczało. W końcu mogłam znaleźć kogoś, kto wydawał się wiedzieć o wiele więcej o moim przypadku, niż ja. Może mógłby powiedzieć mi jak sobie z tym poradzić. I może... może wiedziałby jak się tego pozbyć, na zawsze.

Rozdział 7

Dan nie mógł szukać Lucasa Blackburn'a dopóki nie skończymy służby. Gdy szukaliśmy więcej wampirów. Próbowałam nie zastanawiać się czy robię słuszną rzecz starając się znaleźć innych jak ja. Zamiast tego skupiałam się na zadaniu, ponieważ jeździliśmy godzinami po obszarze, który Dan zidentyfikował jako najprawdopodobniejsze miejsce gdzie mogła być jakaś aktywność. Gdy jechaliśmy rozmawialiśmy czy Ruch Nowej Krwi mógłby być dobrą rzeczą. Zaczynałam myśleć, że mogą być czyści, ale mimo, że Dan im wcześniej uwierzył i tak uważał, że są źli. Ten Ruch naprawdę zmienił sposób patrzenia na niektóre rzeczy. SJK policji uważała, że nie możemy załatwić wampira chyba że mamy dowód, że jest naprawdę zły. Przed dzisiejszym wieczorem to było łatwe. W jednym momencie wampir atakuje w drugim już nie żyje. Teraz to już nie było tylko białe i czarne.

Ale wampiry albo świętowały Święto Zmarłych w swój własny specjalny sposób albo przyczały się z jakiegoś powodu, o którym nie wiedzieliśmy. Przynajmniej ta sytuacja sprawiała że Dan był czujny a to trzymało jego myśli z dala od Lily.

W końcu, parę godzin przed świtem nadszedł koniec. I dokąd większość wampirów udawała się do ciemnych miejsc zaczynało robiąc się bezpieczniej. Gdy się odmeldowaliśmy Dan zawiózł mnie do domu.

-Co masz zamiar teraz robić? –Zapytałam.

-Nie wiem, wypić drinka lub dwa, może posłuchać jakiejś muzyki, a co?

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna czy Dan powinien być teraz sam. Picie w samotności nie było zbyt dobrym sygnałem.

-Nie mam nic innego do roboty i nie jestem jeszcze śpiąca. Chcesz coś porobić? Gwen nie będzie jeszcze z jakąś godzinę lub więcej.

Przyznaj się, chcesz się tylko dowiedzieć więcej o Lily. Ok. przyznaję. Jestem ciekawa. Co w tym złego? Fang prychnął gdy Dan wzruszył ramionami.

-Obojętne.

Wszedł za mną do środka i Fang powiedział, *Więc, ja jestem zmęczony, wy dwoje pogadajcie sobie ja idę złapać trochę snu.*

Przytuliłam go potem pogłaskałam po jego kędzierzawej bródce i odwróciłam jego twarz ku mojej. Może i był drażniący ale był niesamowicie słodki. Pocałowałam go w czubek głowy i podrapałam za uszami. Dobranoc Fang. Śpij spokojnie, Kocham cię. *Zachowuj się dobrze Polizał mnie po nosie i odwrócił się poszedł w kierunku łóżka. Nie myśl za głośno, dobrze?* Jak regulować głośność myśli? Speszona obiecałam spróbować i zapytałam Dana.

-Chciałbyś się czegoś napić? –Spojrzałam do lodówki. –Wygląda na to, że mamy colę, sok pomarańczowy, piwo, wodę...

-Dzięki, ale wiem gdzie Gwen trzyma alkohol. –Otworzył szafkę i wyciągnął butelkę Burbona.

-Chcesz trochę? –Westchnął. –Och Sory, zapomniałem, że jeszcze nie masz dwudziestu jeden..

Kolejny powód by myślał, że jestem dzieckiem. Cholera, nie był o wiele starszy ode mnie. Rozdrażniona powiedziałam.

-Nie, dzięki, to smakuje jak benzyna. –Wyciągnęłam dla siebie colę.

Włożył do odtwarzacza jakąś płytę z muzyką Jazzową, przyciemnił światło i usiadł na przeciwnym końcu kanapy z nogami na stole.

-Rany, czuj się jak u siebie w domu. –Wyglądał na speszonego.

-Sory, spędzam dużo czasu z Gwen i tak właśnie się odprężam.

-Nie szkodzi. –Uspokoiałam go.

Nie wydawał się móc zrelaksować, jednak gdy patrzyłam wyglądał jakby jakiś rodzaj chomika napędzał mu myśli.

-Chcesz o tym pogadać? –Zapytałam.

-Nie ma o czym.

-Acha. –Powiedziałam z niepewnie. –Dowiedziałeś się, że twoja była jest wampirem i nie ma o czym pogadać? –Westchnął.

-Więc, jedna rzecz jest pewna. Nie ma szans na ponowne zejście się.

Miał nadzieje, że jest taka szansa? Zastanawiałam się nad jego tonem mówiącym, że był zde gustowany.

-Nie możesz poradzić sobie z umawianiem się z wampirzycą?

-Ciężko jest umawiać się z kimś kto uważa cię za jedzenie. –pojrzał na mnie. –Mogłabyś to zrobić?

-Chyba nie. –To dało mi do myślenia co on sądzi o dziewczynach półdemonach. Nie żebym była zainteresowana. Tylko wiecie, ciekawa.

Mentalne prychnięcie Fanga w drugim pokoju dało mi do zrozumienia

co on myślał o moim wywodzie. Idź spać, pomyślałam z rozdrażnieniem. Nie wiedziałam, że możesz się śmiać w czyichś myślach, ale Fang dowiódł tego.

Dan wziął kolejny łyk.

-To czego nie rozumiem, to dlaczego. Mam na myśli, że zrobienie takiego kroku, przemienienie w wampira, musi być dobrowolne, prawda?

-O ile mi wiadomo. Chyba, że wampir zmusza osobę do wypicia swojej krwi. To jest możliwe. –Możliwe ale mało prawdopodobne. Jeśli tak by było w tym przypadku, nie byłaby w takich stosunkach z nimi. Najwidoczniej Dan doszedł do tego samego wniosku.

-Dlaczego miałyby zrobić taką rzecz? Myślisz, że była chora?

Wzruszyłam ramionami.

-wiedziałbyś o tym lepiej niż ja. –Bardzo chciałam wiedzieć więcej, ale nie wydawał się bardzo skory do zwierzeń i nie chciałam by myślał, że byłam nim zainteresowana. *Nawet jeśli jesteś?* Idź spać, Fang, ciii. Nie miałam prywatności nawet we własnej głowie. *Dobrze, dobrze. Nie wściekaj się tak. Będę milczeć jak grób.* Ignorując piekielnego psa powiedziałam.

-Może pragnęła nieśmiertelności. To jest ważne dla niektórych ludzi.

-Nie, nie wydaje mi się. Ale Alejandro mógł oczarować ją, sprawić, że tego chciała.

Zrobiłam niezobowiązujący hałas. Znowu, to było możliwe. Może nawet prawdopodobne, ale prawdopodobniejsze było, że to pobożne

życzenie. Widocznie Lily jeszcze nie przeszła Dan'owi. I kto mógłby z tym konkurować. Odwrócił się, by nie patrzeć na mnie.

-Hej, Alejandro powiedział, że twoja siostra cię szukała. O co chodzi?

-Nie wiem. –Wzięłam kolejny łyk. –Powodem dla którego moi rodzice wyrzucili mnie z domu było to, że uważali, że mam zły wpływ na Jen, cały czas chciała pomagać mi zabijać wampiry. Ale jest za młoda na to. Nie ma... tego samego refleksu co ja. –Dan wpatrywał się we mnie dziwnie.

-Taa, jak ty to robisz? Nie wygląda to na całkiem naturalne.

-Więc, to jest. –Powiedziałam broniąc się, Naturalne, dla mnie. Żeby zejść z tematu powiedziałam.

-Zdaje się, że muszę ją jutro znaleźć i wbić jej trochę rozumu do głowy. –Kiwnął głową.

-Wiem jak to jest mieć upartą siostrę. Potrzebujesz pomocy?

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie reakcję Jen, gdy spotkali się ostatni raz.

-Tak, pewnie. Ciebie może posłucha.

Wstał i umieścił pustą szklankę w zlewie.

-Dobrze, przyjdę jutro rano i przedstawię strach twojej siostrze.

-Dobrze. –Wstałam i odprowadziłam go do drzwi. Próbując zażartować powiedziałam.

-Jeśli wampiry mnie nie zabiją na pewno zrobi to moja mama. –Nie powiedziałam tego dobrze. Dan spojrzał na mnie.

-Hej. –Powiedział miękko. –Naprawdę się martwisz, prawda? –

Wzruszyłam ramionami.

-Mama zakazała mi widywać się z Jan, ale jak mogę ją ochronić jeśli znajdzie się w niebezpieczeństwie będąc sama.

-Nie martw się, zajmiemy się tym.

Wyciągnął rękę by mnie przytulić i z jakiegoś głupiego powodu przestałam się na chwilę bronić i pozwoliłam mu. Minęło już tyle czasu odkąd ktoś przytulił mnie bez myślenia o demonie, bez myślenia o tym, potrzebowałam uścisku. Kontakt ludzki jest cudowny a zarazem przerażający. Dał mnie bardziej niż dla większości ludzi. Nasze pola energetyczne przecięły się i uparcie tak trwały. Gorąco rozszerzało się między nami, dziwna tańcząca energia i moje serce zabiło szybciej. Lola wyciągnęła rękę do niego i nagle zachciała przepływać pomiędzy nami jak żywa rzecz. Trzymałam jego ramiona mocno, zacieśniając uścisk. Ciepło jego ciała przy moim, jego leśny, męski zapach i to dziwne mrowienie w moim własnym ciele były zupełnie wspaniałe i przerażające zarazem. Bojąc się, że uzna, że zachowuję się zbyt żałośnie odsunęłam się. Nie całkowicie z jego ramion ale na tyle by móc spojrzeć mu w oczy. Dan spojrzał na mnie intensywnie, jakby nagle zorientował się, że nie byłam tylko dziewczyną, ale kobietą... i zastanawiał się jak ta kobieta smakuje. Dziwna fala gorąca ogarnęła mnie, zostawiając mi uczucie jakbym nie miała kości. Tak, proszę tak. Pocałuj nie. Chciałam go. Zniżył swoją głowę wpatrując się w moje usta. O mój Boże. Nie wiedziałam, że mogło, ale moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej i czułam się wzmocniona, czułam ciepło i mrowienie, jak z Johnnym Morton'em dwa lata temu. Oho. Osuszanie sił witalnych partnera było

nie fajne. Sapnęłam i cofnęłam się. Wyglądał na ogłuszonego i nie byłam pewna co powiedzieć czy zrobić. Nie myślał już o mnie jak o dziecku, to na pewno, ale to było sztuczne, przywołane przez mojego wewnętrznego demona.

-Boże, przepraszam. –Powiedział. -Nie...

Przerwałam mu, gdyż próbowałam zamknąć zdesperowaną Lolę powrotem w butelce.

-Nie przejmuj się tym, to był moja wina.

-Ale...

Usłyszeliśmy klucz w zamku więc Gwen musiała już wrócić. Dan przeczesał ręką włosy wyglądając trochę na wypalonego i otworzył drzwi dla swojej siostry.

-Hej Gwennie. Val i ja mieliśmy właśnie małą rozmowę, ale uderzam już do domu. Na razie. –Wypadł przez drzwi.

Gwen spojrzała na plecy brata potem na mnie. Zamknęła cicho drzwi, pytając.

-O co chodziło? Czy dzieje się coś między wami?

-Nie, nie. –Zapewniłam ją, nie będąc pewną co o tym by myślała. – Chodzi o to, że wpadł dziś na swoją byłą i nie jest szczęśliwy z... jej nowym stylem życia

-Och. –Powiedziała Gwen bezbarwnym tonem i rzuciła swoje rzeczy na stół w jadalni. –Masz na myśli Lily?

-Tak. –To była idealna okazja by nauczyć się więcej o kobiecie którą kiedyś kochał Dan.

-Jak długo są po zerwaniu? –Uśmiechnęła się.

-Dwa miesiące, dzięki Bogu. – Usadawiając się na kanapie powiedziała. –Nie wiem i w niej widział, jest taka zimna.

Miło było to słyszeć. Usiadłam naprzeciwko Gwen.

-Wydaje się bardzo... pewna siebie.

-Tak. Zawsze go ciągnęło do silnych kobiet, ale nie możemy wykombinować dlaczego wybrał ją. Rodzina jest szczęśliwa, że to skończyła.

Na to zakończyła, to mogło wyjaśniać dlaczego Danowi jeszcze nie przeszło.

-Rodzina? –Zapytałam.

-Tak, moja mama i moich dwóch braci.

-Nie wiedziałam, że macie jeszcze innych braci. –Dan nie wspominał. Lecz znowu nie rozmawialiśmy za dużo poza tropieniem nieumartych i mojej rodziny.

-Tak, Jack i Adam –Dwóch kolejnych jak Dan? Ło!

-Starsi czy młodsi?

-Starsi. Dan i ja jesteśmy najmłodsi.

-Też mieszkają w San Antonio?

-Tak, Jack jest gliniarzem a Adam jest w rezerwie wojskowej Bazy Sił Lotniczych w Randolph. –Uniosłam brew.

-Wszyscy służą krajowi w taki lub inny sposób? –Roześmiała się.

-Tak, to rzecz Sullivanów. To poniekąd tradycja, dewiza, wśród nas każdy członek rodziny służy i chroni. Mój dziadek i ojciec oboje byli w wojsku, tata zginął w Wietnamie. Tak samo moi kuzynowie – policja, wojsko, straż pożarna. To jest to co robimy.

-Czaję, wszyscy jesteście bohaterami. –Powiedziałam z uśmiechem.

To wyjaśniało dużo o Danie, dlaczego był w SJK. Wyglądała na zaskoczoną.

-Nie, nie to miałam na myśli.

-Nie powiedziałam tego w złym znaczeniu. –Zapewniłam ją. –Myślę, że to jest spoko.

Gwen wyglądała na zamyśloną.

-Interesujące, nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale widzisz dlaczego Lily nie pasowała?

-Tak, jest bardziej typem drapieżcy niż bohatera.

-Dokładnie. -Gwen zmarszczyła czoło. –Powiedziałas coś wcześniej o jej nowym stylu życia, co miałaś na myśli?

Jak wytłumaczyć to nie wspominając faktu, że przeszła na ciemną stronę, dosłownie? Kiedy się zawahałam oczy Gwen powiększyły się.

-Nie mów mi, że... zmieniła się w wampira. –Ło!

-Wiesz o nich? –Wiedziała, że widziała ślady kłów na ofiarach n ostrym Dyżurze, ale nie wiedziała, że była świadoma co je zrobiło.

-O tak. Dan wszystko mi o nich wyjaśnił. Chce, żebym była ostrożna. Ale jestem tylko jedyną osobą w rodzinie, która o tym wie. Skoro jesteś jego partnerem też wiesz.

-Tak. –To było dziwne by o tym mówić z kimś z poza mojej rodziny. Musiałam pamiętać przez tak długi czas by mieć zamknięte usta...

-Więc jest teraz jedną z chodzących nieumartych? –Gwen nie ustawała. Kiwnęłam głową.

-Zdaje się, że nieumarłość pasuje do jej osobowości. Więc dobrze.

Teraz może Dan sobie odpuści.

-Naprawdę ją kocha, hę? –Gwen wzruszyła ramionami.

-Nie wydaje mi się. Myślę, że ty bardziej chodzi o dumę, ona to zakończyła a nie on, nie podała mu powodu. Myślę, że on naprawdę chce wiedzieć czemu. Dodatkowo byłby nieszczęśliwy gdyby ktokolwiek kogo zna zaczął grać w złej drużynie.

Dla nie to wygląda na więcej niż to. Ale co ja wiedziałam? Nie byłam zbyt bystra by wykombinować to dziś wieczorem. Nie tak poirytowana jak się czułam. Zaczynałam być naprawdę zmęczona chceniem rzeczy których mieć nie mogłam. Rodziny, chłopaka, życia. Chyba, że... popatrzyłam na zeszły tydzień, zrozumiałam, że czerpałam więcej z życia teraz niż kiedykolwiek wcześniej. Z powodu, że niektóre aspekty były pochchrzanione nie oznaczało to, że to nie było życie. Ziewnęła.

-Więc, ja walę do wyrka.

-Ja też.

Lecz gdy wlałam do łóżka z Fangiem nie byłam pewna czy uda mi się zasnąć. Pamiętając co prawie stało się wcześniej z Danem będzie okupywać moje sny, czy tego chciałam czy nie. W duchu miałam ochotę przytulać te wspomnienie i przeżywać je ciągle. Zwinęłam się. Cholera, prawie go wysuszyłam jak Johnny'ego. Jak będę mogła mu spojrzeć jutro w twarz. Jak będę mogła pracować w jego pobliżu, zastanawiając się czy demon uwolni się, spróbuje nim zawładnąć. Niestety, nie miałam wyboru. Będę musiała trzymać się na bacności i

mieć pewność że nasze pola energetyczne nie skrzyżowały się nigdy więcej. *Powodzenia z tym.* Spojrzałam na fanga na łóżku. Najlepszy przyjaciel człowieka? Ha.

Później tego samego dnia, kiedy czekałam na Dana zastanawiałam się czy powinnam przejąć inicjatywę i spławić go. To było kuszące, ale musiałabym widywać go w pracy. Lepiej nie dać nic po sobie poznać, udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Potrząsnęłam głową. W końcu nic się nie wydarzyło poza prostym uściskiem, który do niczego nie prowadził. Niestety. Nie żebym kiedykolwiek o tym myślała. To nie może się powtórzyć, nie ważne jak bardzo chciałabym tego. *Masz problem.*

-Zamknij się. –Wymamrotałam do Fanga. –Nie pomagasz.

Wskoczył na kanapę koło mnie i potarł nosem o moją rękę, oferując komfort i prawdopodobnie przeprosiny. *To nie twoja wina, to ta sukubia część ciebie.* Podrapałam go za małymi uszami.

-Wiem, muszę po prostu nauczyć się kontrolować to.

Nauczysz się. Zabawne, piekielny pies miał więcej wiary we mnie niż ja sama. Gdy Dan w końcu zapukał w moje drzwi około drugiej nie wyglądał najgorzej. Dobrze, obawiałam się, że mógł wpaść w libację albo coś takiego. Ale wyglądał jakby miał wszystko pod kontrolą, jednak jego wyraz twarzy, gdy patrzył na mnie wskazywał, że miał się na baczności. Po tym jak zachowałam się zeszłej nocy nie mogłam go winić. Połowę czasu nie byłam pewna czy jestem dzieckiem czy

dorośla. Nie mogłam go winić, że też był zdezorientowany. Czułam się nagle dziwnie nie wiedząc gdzie patrzeć czy gdzie da rękę.

-jesteś gotowa, żeby znaleźć Jen i wydusić z niej kilka odpowiedzi? –

Zapytał Dan.

Wiedział co powiedzieć bym znów poczuła się normalnie, ignorując skrępowanie koncentrując się jakimś zadaniu. W tym byłam dobra.

Roześmiałam się.

-Pewnie.

Nie wiedząc jak długa nas nie będzie, lub czy w ogóle wrócimy przed zmierzchem, włożyłam swoją kaburę z kołkami na koszulkę i džinsy i przykryłam je kamizelką.

-Dobrze, jestem gotowa.

Wsiadłam do samochodu Dana i usadowiłam się tak daleko od niego jak się tylko dało. *Boj to naprawdę nie jest oczywiste.* Fang wskoczył między nas, sprawiając, że dystans między nami wyglądał naturalniej.

Oparłam się chęci pokazania języka psu. Pewnie, Fang był wspaniałym przyjacielem, ale były wady posiadania inteligentnego futerkowa tego kompana, który znał cię za dobrze... i mógł robić złośliwe komentarze w twojej głowie.

-Więc, gdzie możemy znaleźć twoją siostrę? –Zapytał Dan.

-Wciąż powinna być w szkole. –Podałam mu namiar na liceum. Na szczęście podwoziłam Jen kilka razy więc urzędnicy szkolni mnie znali. Ale ta znajomość nie pomogła mi. Była w domu, chora.

Dan zadzwonił do domu moich rodziców, ale nikt nie odbierał.

Następnie próbowaliśmy w sklepie ale tam Rick powiedział Danowi,

który udawał jednego z jej przyjaciół, że Jen była w szkole. Dan schował telefon.

-Wygląda na to, że twoja młodsza siostra wagaruje. Wydaje ci się, że znów cię szuka?

-Prawdopodobnie.

-Więc gdzie powinna być? –Pomyślałam przez moment.

-Może jest w domu, skoro mama i Rick są w sklepie.

-Dobra, spróbujmy.

To było dotkliwe, jechać do jedyne go domu który znałam całe moje życie i czuć się jak ktoś obcy. Nie cierpiałam myśli, że muszę iść gdzieś, gdzie nie byłam już chciana, ale musiałam znaleźć Jen zanim zrobi coś głupiego.

-Czy to ona? –Zapytał Dan

Jen właśnie wychodziła z domu, zamykała drzwi i rozglądała się ukradkiem. Gdy machnęła podbiegła do mnie i uśmiechnęła się do mnie promiennie.

-Próbowałam cię znaleźć, ale nikt mi nie powie gdzie mieszkasz czy da mi twój numer.

-Mama i Rick nie chcą ci tego powiedzieć, bo nie chcą byś mnie widywała. Wiesz o tym, prawda?

-Tak, tak, ale staruszkowie nie wiedzą jakie to ważne. –Rzuciła okiem na samochód. –Możecie mnie podwieźć do sklepu? Mam pracować w to popołudnie.

Kiwnął głową więc wysiadłam i wskazałam jej miejsce pomiędzy nami a Fang wskoczył na tylne siedzenie. Gdy już wsiadła podałam

Danowi adres księgarni i ruszyliśmy. Nozdrza Fanga rozszerzyły się. *Pachnie jak wampir*. Moja mała siostra jednym z nieumartych? Moje serce zatrzymał się na chwilę, lecz po chwili zrozumiałam, że Fang miał na myśli, że pachnie jak wampir, ponieważ spędzała wokół nich dużo czasu. Napełniła mnie ulga, ale po chwili ustąpiła miejsca irytacji.

-Co do diabła robiłaś? –Powiedziałam.

-Ta. –Dan prawie warknął. –Powiedz nam dlaczego błyskałaś zdjęciem siostry po całym mieście, nazywając ją Zabójcą, prawie sprowadziłaś na nią śmierć.

-Śmierć? –Powtórzyła Jen. –Ja... ja n nie wiedziałam.

To była jej ulubiona wymówka, niestety używała jej zbyt często zaraz po tym jak coś schrzaniła. Prawda musi być powiedziana, to jest właśnie ta część życia Jen która mnie wkurzała. Nigdy nie pozwolono mi powiedzieć "Nie wiem", nigdy nie pozwolono mi być dzieckiem, powstrzymywałam zazdrość mówiąc sobie, że to nie wina Jen, że mogła mieć normalne życie, że mogła być normalnym dzieckiem. Patrzyła to na mnie to na Dana wyglądając na zrozpaczoną.

-Myślałam, że będę bezpieczniejsza wokół... wiesz kogo... jeżeli wiedzieliby, że jestem pod twoją opieką. Masz całkiem niezłą reputacją Val.

-Ta, -Dan odpowiedział. –Taką, którą dla niej stworzyłaś. Zanim podałaś jej imię i zdjęcie wiesz „komu” nie wiedzieli kim była. –Jen wyglądała na nieszczęśliwą.

-Przepraszam. Dołączyłam do ich ruchu by się o nich więcej dowiedzieć dla Val, próbowałam tylko pomóc.

Dan zatrzymał się przed księgarnią i mówiłam szybko, nie chcąc by mama lub Rick widzieli mnie z Jen.

-Nie chciałaś? Jak mogłaś być tak głupia? I dlaczego myślałaś, że wystawianie się na niebezpieczeństwo mogłoby mi pomóc?

Zgarbiła jedno ramię.

-Nie jestem w niebezpieczeństwie. I dużo się uczę...

-Nie potrzebuję twojej pomocy, i oni nie są bezpieczni. –Nawet jeśli Alejandro naprawdę uważał to co powiedział, wciąż nie chciałam by moja młodsza siostra kręciła się wokół nich. –Musisz mi obiecać, że już nie będziesz rozmawiać z wampirami, nawet się do nich nie zbliżysz. –Tak łatwo się czymś fascynowała. Wyglądała na ponurą.

-Dobrze, ale co jeśli będę musiała się z tobą skontaktować?

-Zadzwoń. –Dałam jej mój nowy numer telefonu wraz z numerem dana i Jen ostrożnie włożyła je do torebki. Nagle Dan powiedział.

-O cholera. –Co?

Ale nie musiałam pytać gdy nagle moje drzwi zostały otwarte.

Zachwiałam się trochę, gdyż się o nie opierałam, ale pas trzymał mnie na miejscu. Co do... To była mama, wyglądała jakby miała ciskać piorunami. Rick był tuż za nią.

-Co ty tu robisz? –Domagała się mama. –Powiedziałam ci byś trzymała się z dala od Jen.

-To moja wina. –Powiedziała Jen. –Poprosiłam ją...

-Nie obchodzi mnie o co ją poprosiłaś. Dałam jej rozkaz i oczekuję, że zostanie wykonany, przez was obie. Wyłaź z samochodu młoda damo. Rozkaz? Boj, myślała, że co to jest? Armia? Spokojnie odpięłam pas i skinęłam na Jen by wysiadała.

-Idź. –Jen popatrzyła na nie błagalnie.

-Nie mogę mieszkać z tobą?

-Nie.

-Nie będziesz z nią mieszkać. –Mama prawie wykrzyknęła. –Wysiadaj. Fang warknął na mamę podczas gdy Jen powoli wysiadała z samochodu. Ło! *Co za suka. I nie mam na myśli psa rodzaju żeńskiego.*

Dan wyglądając na wkurzonego wysiadł z samochodu i spiorunował mamę i Ricka wzrokiem.

-Dajcie na wstrzymanie. Prawda jest taka, że wasza córka Jennifer wagaruje, kręci się koło wampirów czym zmusza Val do grania w tę samą grę. Sama popełnia swojej głupie błędy.

Więc, zasługiwali by poznać prawdę ale nie powiedziałabym tego tak otwarcie. Musiałam przyznać, że wersja dana mnie ocaliła.

Wśliznęłam się powrotem do samochodu i zamknęłam drzwi, mając nadzieję na szybką ucieczkę. Dan wrócił do samochodu pokazawszy swoją rację.

Mama patrzyła zaskoczona, ale szybko się otrząsnęła.

-Powinnam była wiedzieć. To wszystko wina Val, gdyby nie walczyła z wampirami, Jen nie dowiedziałaby się o nich.

Twarz mamy zmarszczyła się, ale nie mogłam jej współczuć, nie gdy obwiniała mnie za wszystkie rodzinne problemy. Przewróciłam oczami.

-Przyzwyczaj się Sharon. Prowadzisz księgarnie New Age na miłość boską.

Rick z kamienną twarzą zapytał Jen.

-Gdzie chodziłaś? Z kim się widywałaś?

Jakby mógł coś na to poradzić. Skrzywiłam się.

-nieważne. Zajmę się tym. –Do mojej młodszej siostry powiedziałam.

–Nie mów mu. Jeszcze zrobi coś głupiego i sam zginie.

-Nie obchodzi mnie to. –Powiedział Rick. –jest moją córką to mój obowiązek by... -Dan wtrącił się.

-twoim obowiązkiem jest pozostać przy życiu, zająć się nią. –

Powiedział. –Reszta jest naszym zadaniem. Jestem członkiem Specjalnej Jednostki Kryminalistycznej Departamentu Policji w San Antonio a Val jest moją partnerką. To nasza praca. Po to trenujemy. Pozwól nam się tym zająć.

Mama tylko płakała, gdy Rick stał z zaciśniętymi pięściami.

-Nie możesz oczekiwać, że będę stał i nic nie robił gdy moja córka jest w niebezpieczeństwie.

Tak ich prawdziwe kolory właśnie się pokazywały. Nie pomyśleli nawet co stanie się zemną. Jedyne ich bardzo normalna córka się liczyła. Jego prawdziwa córka. Ale nie miałam teraz żadnych łez, tylko złość. Nie mogłam sobie ufać by coś powiedzieć. Szczęśliwie Dan zrobił to za nie.

-Jeżeli spróbujesz czegoś na własną rękę, jeśli jesteś wystarczająco głupi by zagrozić temu śledztwu, będziemy musieli cię zaarrestować za utrudnianie śledztwa i wsadzić cię do aresztu. Zrozumiałeś?

Fang odezwał się. *Dalej Dan.*

Rick i mama wpatrywali się w nas, zdumieni. Tak, zrozumieli to.

Miałam taką nadzieję.

-Wynośmy się stąd. –Wymamrotałam do Dana.

-Chętnie. –Uruchomił samochód i dodał gazu, zostawiając ich gapiących się na nas.

-Dzięki. –Powiedziałam łagodnie.

-Żaden problem. To ich nauczy by nie zadzierać z Zabójcą.

Fang zachichotał, ale ja nie uważałam, że to było śmieszne. Gdy mój żołądek się zacisnął zaczęłam zastanawiać się czy znów zniszczyłam szansę na normalne relacje z moją rodziną. To nie miało znaczenia.

Mogli się już o mnie nie troszczyć, ale ja wciąż troszczyłam się o nich.

Tylko jedna rzecz miała teraz znaczenie, musiałam dowiedzieć się dokładnie do którego banku krwi chodziła Jen i upewnić się, że już nigdy tam nie pójdzie.

Rozdział 8

Prawie był czas by iść do pracy. Ramirez napisał sms-a na telefon Dana, byśmy się zameldowali u niego. Chociaż mogliśmy sami ustalać godziny pracy tak długo jak przynosiliśmy rezultaty, wciąż chcieliśmy utrzymywać nocne zmiany, na ile to było możliwe. I oczywiście zdawać Ramirezowi raporty z naszych postępów, co jakiś czas. Dan zajechał do głównej siedziby SJK i znaleźliśmy Ramireza w jego biurze. Porucznik machnął ręką wskazując nam krzesła i powiedział.

- Więc powiedz mi, co do diabła stało się zeszłej nocy? Słyszałem, że znaleźliście grupę wampirów i spowodowaliście zamieszki.

Dan i ja wymieniliśmy zaskoczone spojrzenia, ale wtedy zorientowałam się, że ktoś z naszych musiał być wczoraj na wiecu.

- Nie wszczęłam zamieszek. – Zaprotestowałam.

Ramirez zaśmiał się, ale nie brzmiał na rozbawionego.

- Więc jak nazwiesz to, że dwadzieścia czy trzydzieści wampirów demoluje miejsce publiczne?

- Że chcą się trochę zabawić? – Zapytałam. Fang otarł mi się o nogę.

O to było dobre.

Ale Ramirez nie był rozśmieszony.

- Nie bądź słodka. – Warknął. – Szczęśliwie, wampiry same musiały pomóc sprawić, by reporterzy zapomnieli co widzieli, inaczej wybuchłaby panika. – Popatrzył gniewnie na mnie. – Słyszałem, że

chwaliłaś się, że jesteś twardzielem, Zabójcą wampirów i to właśnie ich rozłościło. O czym ty do diabła myślałaś? – Skrzywiłam się trochę.

- Ja tego nie zrobiłam. To była moja siostra.

- Twoja siostra? Co do diabła ona ma z tym wspólnego?

- Widzisz, Jennifer miała ten idiotyczny pomysł, że może mi pomóc, więc dołączyła do Ruchu, by dowiedzieć się jak najwięcej może, ale użyła mojej reputacji by się chronić, gdy będzie to robić. –

Przerwałam i po chwili dodałam. – Ona ma dopiero szesnaście lat.

Ramirez ukrył na chwilę twarz w rękach, próbując się kontrolować. W końcu podniósł głowę i zapytał.

- Twoja młodsza siostra jest zamieszana w to dochodzenie?

- Nie do końca, powiedziałam jej by trzymała się od tego z daleka.

Prawdopodobnie jest uziemiona do końca swojego życia od teraz.

- Naprawdę myślisz, że to ją powstrzyma?

Miałam nadzieję. Ramirez odwrócił się do Dana.

- I ty. Słyszałem, że jedna z wampirzyc miała na imię Lily. Znam tylko jedną Lily i ona ci zniknęła. – Wyraz twarzy Dana zaostrzył się.

- Tak, znalazłem ją, ale to było nieważne. – Ramirez potrząsnął głową, wyglądając na znużonego.

- Tak, masz rację. Przepraszam. Przykro mi, że ją znalazłeś, że została przemieniona i jeszcze bardziej mi przykro, że muszę was oboje odsunąć od tej sprawy.

- Co? – Dan i ja wykrzyknęliśmy naraz.

- A myśleliście, że co się stanie, jeśli będziecie zamieszani w tą sprawę na tle osobistym?

- Nie wmieszaliśmy ich. – Zaprotestowałam. – Sami to zrobili. Nie mieliśmy z tym nic wspólnego.
- Nie ważne jak to się stało. – Powiedział Ramirez. – Faktem jest, że stali się częścią śledztwa.
- Kwestionujesz naszą obiektywność? – Głos Dana był cichy, ale część mnie została dostrojona do niego zeszłej nocy. Mogłam poczuć gniew pulsujący pod powierzchnią.
- Przekłęta prawda, martwię się o wasz obiektywizm. Wasze emocje są teraz w to zamieszane a kiedy emocje są zamieszane, powody uciekają oknem.
- Nie moje. – Powiedział Dan. – Nie Val.
- Chcesz mi powiedzieć, że nie pozwolisz by fakt, że twoja była jest częścią grupy, przeciw której prowadzimy śledztwo, miał na to wpływ? Że narażanie siostry Val na niebezpieczeństwo nie jest czynnikiem?

Widać było, że Dan powstrzymuje złość.

- Oczywiście, że na nas wpływa. Jak mógłby nie wpływać? Ale to znaczy tyle, że będziemy pracować ciężiej by mieć pewność, że nowy ruch nie zagrozi miastu i niczyjej rodzinie.

Kiedy Ramirez nie wyglądał na przekonanego, dodał.

- Mamy zamiar sprawdzić tą organizację w ten lub inny sposób. Musimy. Więc moglibyśmy pomóc, skoro się tym zajmujemy.

Ramirez przetarł ręką twarz, wyglądał na zmęczonego.

- Mamy niedostatek pracowników, nie mogę sobie pozwolić na przydzielenie do tego kogoś innego. Ale jest jedna rzecz, którą muszę wiedzieć.

- Co to?

- Czy to prawda, że ocaliliście przywódcę ruchu?

Fang zachichotał cicho. *Tak, mnie też to ciekawi.* To nie wyglądało źle. Musiałam to wyjaśnić.

- Tak. I teraz wisi nam przysługę. Inne wampiry winią go za to, że tam byłam, że naraził ich na niebezpieczeństwo. Nie mogłam go zostawić, by go rozdarły, to była moja wina, że znalazł się w kłopotach. Ponadto musieliśmy mieć go żywego, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

- Więc, czy spowodowaliście zamieszki? – Powiedział Ramirez kategorycznie.

- Nie umyślnie. – Zaprotestował Dan. – Nie mieliśmy pojęcia, że jej siostra tak narozrabiała. Ponadto ich lider jest zaintrygowany Val. Nie tylko go ocaliła, ale oparła się jego mocy. Jej mentalny blok jest solidny. To wydaje się go fascynować i już zdążyli nawiązać dobre stosunki.

Łał, wstawiał się za mną. Zdecydowałam, że podobało mi się mieć partnera.

- Stosunki? Czy to prawda? – Porucznik zapytał mnie.

- Nie wiem. – Zaprotestowałam. – Ale strasznie starał się przekonać mnie, że ruch jest w porządku. Ramirez westchnął.

- Dobrze, opowiedzcie mi o tym.

Wy tłumaczyliśmy jak Ruch Nowej Krwi proponował, by ludzie żyli z wampirami w harmonii, by oddawali krew, żeby nie musieli polować by się żywić.

Ramirez patrzył z niedowierzaniem.

- I uwierzyliście w tą ściemę? – Wzruszyłam ramionami.

- Powiedział, że ludzie, którzy stają się wampirami nie są naprawdę źli, wzmacniają się ich cechy, które mieli już, jako ludzie. Według niego, źli ludzie stają się złymi wampirami. Dobrzy ludzie stają się dobrymi wampirami. – Porucznik wyglądał na zamyślonego.

- Kupujesz to?

- Nie wiem. – Powiedziałam, próbując być obiektywna. – Jest taka możliwość, że te niezależne, na które wpadliśmy na ulicach, były tymi złymi a te dobre podzieliły się na grupy pod Alejandro. Przecież uratował wszystkich ludzi, gdy zeszłej nocy zaczęły się zamieszki.

- Jednak, doszło do zamieszek. – Zauważył Ramirez. – Twoim zdaniem ten ruch zagraża miastu?

- Nie teraz. – Powiedziałam. – Alejandro tymi bankami krwi, wiecem i rozgłosem bardzo się stara przekonać nas, że jest niegroźny. Dużo ryzykuje. Czemu miałby temu zagrozić? – Gdy nikt nie odpowiedział ciągnęłam. – Jak na razie stara się przekonać dzieciaki, gotów, odmieńców. Jeszcze nie ruszył ku większości. Myślę, że myśli to, co mówi. – Nadal nie chciałam, żeby moja siostra była w to zamieszana. Dan nie wyglądał na przekonanego.

- Tak też zaczynają dilerzy narkotyków. Zaczynają od dzieci czy ludzi, którym nikt nie pomaga. – Ramirez spojrzał na Dana.

- Masz inne zdanie?
- Powiedzmy, że nie jestem jeszcze przekonany. Nie ufam Alejandro. Jest zbyt gładki, zbyt wypolerowany. Może używa tego ruchu, jako przykrywki dla czegoś jeszcze.
- Na przykład?
- Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć.
- Dobrze. – Powiedział Ramirez, ale nie wyglądał na zadowolonego. – Zobacz, czego możesz się dowiedzieć, z jak najmniejszymi szkodami dla niewinnych postronnych, proszę i powiadom mnie, czego się dowiedziałeś. Musimy to wyjaśnić i zakończyć.
- Wyglądasz na dobrze poinformowanego jak na kogoś, kto nie pracuje na ulicy. – Powiedział Dan. – Kto jest twoim informatorem? Może mógłby nam pomóc.
- Informatorem? Miałem innego pracownika SJK na wiecu.
Dan kiwnął głową, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi, ale nie uwierzył.
- A te inne informacje, które zebrałeś? – Zapytał cicho. Spojrzałam zaskoczona na Dana. Dobra uwaga. Skąd porucznik czerpał informacje, które nam przekazywał? Ramirez zmarszczył brwi.
- Od czasu do czasu dostajemy anonimowe wskazówki. Ale informacje zawsze są sprawdzane. Nie martwcie się, dam wam znać o wszystkim, czego się dowiem. – Przerwał, a potem dodał.
- Ale, jeśli będzie wyglądało na to, że wasze osobiste życie wpływa na waszą pracę, odsunę was od śledztwa, zrozumiano?

- Tak. – Zapewnił go Dan. Oczywiście odeszliśmy, Dan wziął mnie pod rękę i praktycznie wyciągnął z biura.

- Uff. – Powiedziała, oglądając się za siebie. – Mój tyłek ma kilka ugryzień, ale myślę, że wciąż tam jest. – Fang roześmiał się, tak samo Dan.

- Myślisz, że to było coś? To było średnie w porównaniu do niektórych dochodzeń, które prowadziłem. Mieliśmy szczęście. – Złapał kluczyki do auta.

- Może sprawdzimy bank krwi?

- Pewnie. Brzmi jak obietnica zabawy.

Uśmiechnął się, wyglądając bardzo seksownie i nagle powróciło wspomnienie z wczorajszego wieczora, wspomnienie, które powstrzymywałam przez cały dzień, powróciło do mnie w całości w maksymalnym 3D. Moje ciało zareagowało nagłym przypiływem potrzeby tak silnej, że kolana mi się ugięły, z uczuciem, którego nie chciałam czuć. Nie teraz. Nie z moim partnerem. Fang otarł się o moją nogę. *Weź się w garść.* Próbuję. Oparłam się o drzwi, by znaleźć się od niego najdalej jak tylko mogłam i próbowałam zapanować nad reakcją Loli. Jeśli to był wybór pomiędzy powtórzeniem wczorajszego prawie pocałunku lub skopaniem tyłka jakiemuś wampirowi, czułabym się bezpieczniej pośrodku awantury z jakimś zębaczem.

- Wszystko w porządku? – Dan zapytał dziwnie.

Nie. To wspomnienie oślepiło mnie, uwalniając Lolę nawet bez trzyminutowego ostrzeżenia. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć.

- W porządku. Myślałam tylko, że uh, nie pomyślałam o przyniesieniu wystarczającej ilości kołków.

Nie było niczego lepszego niż wbicie zimnego, ostrego narzędzia w nieumarłego by utrzymać demona rządz na smyczy.

- Żaden problem. Mamy wszystko, czego potrzebujemy na tylnym siedzeniu. –Westchnęłam.

- Dobrze, chodźmy. – Gdzie były wysysające krew demony, gdy potrzebowałeś jednego?

Utrzymywałam Lolę w ryzach, gdy Dan jechał do banku krwi w południowej części. Odnowiony hotel, gdzie mieścił się bank krwi, został pomalowany jaskrawo, zachęcająca oaza pośrodku ponurej dzielnicy wydawała się ukradkowa i wstrętna po zachodzie słońca. Mogłam zrozumieć, czemu ludzie w tej okolicy mogli ciągnąć do banku krwi, ale zastanawiałam się ilu zostawało dowiedziawszy się o jego celu. Zaparkował pojazd tak blisko jak tylko mógł, jednak to było kilka bloków dalej i obładował się srebrną biżuterią i ukrył kołki, podczas gdy ja włożyłam moje za pasek. Pewnie, Ruch propagował tolerancję i współczucie, ale ostrożności nigdy za wiele.

- Gotowa? – Zapytał.

- Chyba tak. Masz plan?

- Spróbować dowiedzieć się jak najwięcej się da.

- Jak dla mnie, brzmi dobrze.

Fang popatrzył na nas z zapałem. *Tak. Zdobądźmy jakieś odpowiedzi.* Weszliśmy do holu i teraz, gdy światła były włączone,

mogłam zobaczyć, że wewnątrz także było świeżo odnowione, trochę jak gabinet lekarski, ale utrzymane w kolorach brązu i burgunda, z wygodnymi krzesłami i meblami z ciemnego drewna. Poczekalnia była pełna. Na jednym końcu radosna cheerleader'ka mniej więcej w wieku Jen, próbowała przekonać mężczyznę do wypicia kubka soku. Miał około trzydziestu pięciu lat, mechanik, sądząc po jego niebieskiej roboczej koszuli i owalnej metce na niej. Miał dziwny wyraz satysfakcji na twarzy, świeże ślady kłów i mokre miejsca. Ew, ohydne. Mogłam się założyć, co robił. Nie musiałam zgadywać, wiedziałam. – Proszę panie Johnson. – Powiedziała dziewczyna. – Nie możesz jeszcze iść. Musisz posiedzieć, wypić sok i zjeść ciasteczka. Zasady mówią, że trzeba poczekać przynajmniej półgodziny po ofiarowaniu.

- Więc tak to teraz nazywają. – Powiedział Dan tylko dla moich uszu. – Ciekawi mnie czy Vice wie o tym miejscu, wydaje się, że wpadł na coś.

Tak. Uwodzicielski powab wampirów był jak narkotyk, wielu nie mogło się mu oprzeć. Czy Dan przypominał sobie, co zrobiła mu Charlene?

Gdy Johnson próbował się oddalić dziewczyna głośno tupnęła i powiedziała.

- Jeśli teraz nie usiądziesz, nie będziesz już mógł wrócić.

To wydawało się pokonać jego opory.

- I nie widzieć już Lily? – Wymamrotał, potem wziął kubek i opadł na krzesło. Dan wymamrotał coś pod nosem i zastanawiałam się, jak się

czuł, gdy dowiedział się, że Lily jest nie tylko wampirem, ale najwidoczniej przyjmuje pseudo chłopaków. Fang westchnął. *Nie dobrze maleńka, niedobrze.* Dziewczyna o wyglądzie cheerleader'ki pośpieszyła z powrotem do recepcji a my staliśmy w kolejce za mężczyzną, który tam czekał. Na plakietce przy biurku pisało Brittany. Brittany posłała mężczyźnie przed nami rozdrażnione spojrzenie.

- Teraz, panie Archuleta, wie pan, że minął zaledwie tydzień od ofiarowania. Musisz poczekać przynajmniej miesiąc między ofiarami. Wymieniliśmy z Danem niedowierzające spojrzenia. Mieli standardy? Może nie byli dilerami jak myśleliśmy. Po kilku minutach nieudanych pochlebstw mężczyzna wyszedł zawiedziony.

- Cześć. – Brittany przywitała się radośnie. – Witamy w banku krwi. Jaki rodzaj ofiary chcielibyście złożyć?

- Żaden. – Powiedział Dan z oczywistą odrazą.

Musiałam się z tym zgodzić. Jak ktoś mógł patrzeć jak jego esencja życia wpływa do plastikowych torebek wiedząc, że skończy ona, jako czyjś obiad? Wtrąciłam się.

- Znasz Jennifer Anderson? – Pokazałam Brittany zdjęcie mojej siostry.

- Nie, kim ona jest? – Dziewczyna wyglądała na autentycznie zdziwioną. O cholera. Zdaje się, że to nie był ten bank krwi. Dan powiedział.

- Chcielibyśmy zobaczyć się z Alejandro. Powiedział, że będzie tu dziś wieczorem.

Dobry pomysł, dostać jakieś namiary od pracownika. Jej pogodne zachowanie nie zmieniło się.

- Przykro mi, ale Alejandro nie spotyka się z żadnymi klientami dziś wieczorem.

- Nie jesteśmy klientami. Jesteśmy z policji. – Dan pokazał swoją odznakę. – I zaprosił nas. Dan Sullivan i ... Buffy.

Hę? Dlaczego tak mnie nazwał? Och tak, takie imię podałam Alejandro przy naszym spotkaniu. Dan szanował moją decyzję i nie pytał, dlaczego nie podałam mojego prawdziwego imienia. Fajnie. Fang nie przyznał Danowi za to punktów. Zaśmiał się w mojej głowie. *Buffy?* Wzruszyłam ramionami będąc trochę zawstydzona. Hej, nie podaję wampirom mojego prawdziwego imienia, powszechna zasada, a Buffy było pierwszym imieniem, które mi przyszło wtedy do głowy. Wrzucić na luz.

Brittany wyglądała na moment na niepewną, potem użyła szalonego systemu telefonicznego na jej biurku i przeprowadziła z kimś cichą rozmowę. Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do nas promiennie.

- Alejandro was oczekuje. – Podając Danowi kartę klucz dodała. – Będziecie tego potrzebować w windzie, czwarte piętro, apartament reprezentacyjny.

Odwróciłam się w stronę windy, ale Dan zatrzymał się, pochylając się nad nią i uśmiechnął się pytając łagodnie.

- Nie powinnaś być w domu i uczyć się? – Uśmiech Brittany osłabł.

- Mam osiemnaście lat, mogę robić, co chcę.

Była w moim wieku? Wyglądała o wiele młodziej. Fang dodał. *I o wiele głupsza.* Musiałam się zgodzić. Co za szkoda. Dan prychnął.

- I wybrałaś spędzanie czasu w złej części miasta, pracując dla pijawek, pomagając frajerom zabawić się? Bez względu na to, ile ci płacą, nie jest to wystarczająco dużo. – Mając obrażoną minę Brittany powiedziała.

- Nie płacą mi, jestem wolontariuszką. To dobra sprawa. Czy wiecie jak wiele żyć ratujemy przez obsługiwanie tych banków krwi?

- Czy wiesz ilu nałogowców tworzy się w tym procesie? –

Kontynuował. *Prr. Dan powiedz nam, co naprawdę myślisz.* Ale nie mogłam go winić, też się nad tym zastanawiałam.

- To nie uzależnia – Zaprotestowała Brittany. – Pobieramy krew od tych ludzi, nie wstrzykujemy niczego do ich krwioobiegu, więc jak ktokolwiek mógłby się uzależnić? – Dan przybliżył się.

- Uważasz, że Johnson czy Archuleta powiedzieliby to samo?

Po jego spotkaniu z Charlene najlepiej wiedział, że wampiry potrafią sprawić, że będziesz czuł, że będziesz pragnął. Dziewczyna machnęła ręką, jakby to było nieistotne.

- Oni po prostu lecą na tą kobietę, która tu pracuje. Niema żadnego uzależnienia.

Dan oparł się jeszcze dalej o biurko ku szyi Brittany i szarpnął jej kołnierzyk na bok.

- Nie widzę żadnych śladów kłów na tobie. Skąd mogłabyś wiedzieć, jak to wpływa na ludzi?

Z oburzeniem Brittany poprawiła swój kołnierzyk.

- Wiem, ponieważ Alejandro tak mi powiedział. Zresztą oni nie pozwalają wolontariuszom oddawać krwi w taki sposób.
- Czyżby? Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.
- Będziesz musiał go o to zapytać.
- Znaczy, że nie wiesz. – Powiedział kategorycznie. – Powiedz mi, co jeszcze robią wolontariusze?

Zakładając ramiona na klatce piersiowej Brittany powiedziała.

- Myślę, że nie powinnam już z tobą rozmawiać. – Wyprostował się.
- Jeśli nie robisz niczego złego, czemu miałabyś ze mną nie rozmawiać?
- Ponieważ przekręcasz to, co mówię. – Powiedziała nieznośnie.

Tak, zrobił to, więc...

- Nieważne. – Powiedziałam. – Chodź Dan. Zobaczmy Alejandro.

Gdy weszliśmy do windy Fang powiedział, *Mogę dziabnąć jednego? Mogę, he?* Może. Zobaczymy jak nam pójdzie.

Użyliśmy tego specjalnego klucza by winda wyjechała na czwarte piętro. Gdy wysiedliśmy Alejandro już tam był uśmiechając się promiennie do nas.

- Jestem szczęśliwy widząc, że przyjęliście moje zaproszenie, Panno Shapiro.

Panno Shapiro? Alejandro udało się dowiedzieć, jakie jest moje nazwisko w bardzo krótkim czasie, pomimo mojej próby zmylenia go. Uniosłam brwi, ale nic nie powiedziałam, podczas gdy eskortował nas.

Główna część apartamentu wyglądała agresywnie współcześnie, stal nierdzewna, biało-czarna skóra i okazjonalnie jakiś krwisto czerwony akcent. Ale nie wyglądało jak prawdziwe miejsce gdzie się mieszkało, bardziej jak wzięte z magazynu.

Ta. To sprawia, że chcę odlać się na jego ładnym białym chodniku. Ukryłam uśmiezek. Widocznie, to nie było miejsce gdzie Alejandro sypiał za dnia. Gdy usiedliśmy zaczęłam się bezczelnie zastanawiać czy wampiry spały w łóżkach czy trumnach.

- Więc. – Powiedział Alejandro ze swoim czarującym uśmiechem. – Udało wam się nas złapać, gdy jesteśmy akurat tutaj.

- Nas? – Zapytałam.

- Tak. – Alejandro machnął ręką i jego dwoje asystentów, Lily i Luis, weszło wyglądając niewiarygodnie różowo i zdrowo. Oczywiście mechanik, na którym była wcześniej uwieszona też musiał się z tym zgodzić. Bez wątplenia Luis też musiał się już pożywić.

Gdy Lily i Luis zajęli miejsce koło Alejandro spojrzenie Dana powędrowało w kierunku Lily. Ale ona nie odwzajemniła go.

- Przyszliście tu na wycieczkę? – Zapytał Luis. Jednak jego akcent był bardziej widoczny niż u Alejandro.

- Nie na wycieczkę. – Odpowiedział Dan. – Tylko na przesłuchanie.

Alejandro rozłożył ręce zapraszająco.

- Pytajcie. – Zanim ja zdążyłam Dan zapytał.

- Czy pracuje dla was Jennifer Anderson? – Alejandro spojrzał na Lily.

- Pracuje?

Pozbawiona wyrazu Lily wklepała coś na palmtopa, którego wyciągnęła z torebki.

- Tak pracuje, jako wolontariuszka w śródmiejskim banku krwi około tygodnia.

- Więc, czemu nagabujecie uczniów, żeby byli wolontariuszami?

- My ich nie nagabujemy. – Zaprotestował Alejandro. – Słyszą o nas od znajomych. Przychodzą do nas. Oni uważają wampiry za ekscytujące.

Może, ale dlaczego nie było tam więcej wolontariuszy Emo czy gotów? Można się było spodziewać, że oni przyszliby jako pierwsi. Za to, Ruch przyciągał dzieciaki z prywatnych liceów.

- Więc, musicie puścić Jennifer. – Powiedziałam stanowczo.

- Ależ oczywiście. – Powiedział Alejandro. – Jeśli sobie tego życzysz. Ale dlaczego?

Dan posłał mi niepewne spojrzenie, pytając mnie ile z życia osobistego chciałam wyjawić. Więc, skoro Alejandro wiedział jak się nazywam mógł się dowiedzieć reszty. Wzdychając powiedziałam.

- Jennifer jest moją siostrą. Moją przyrodnią siostrą.

Luis zaśmiał się oschle.

- I ty próbujesz ochronić swoją młodszą siostrę przed złymi dużymi wampirami. Jakie to słodkie. – Dan spiorunował go wzrokiem.

- Staramy się ochronić także was. Gdyby nie pracowała dla was, wasz wiec nie zmieniłby się w zamieszki.

- Nie rozumiem. – Powiedział Alejandro w konsternacji.

- To ona pokazywała jej zdjęcie nazywając ją Zabójcą.

- Rozumiem. – Powiedział przywódca wampirów. – Oczywiście nie wiedziałem o tym. – Kiwnęłam głową.

- Teraz, gdy już wiesz, zwolnisz ją?

- Tak, oczywiście. – Mruknęła Lily.

To było dziwne, Lily spokojnie skapitulowała, co wydawało się niezgodne z jej osobowością, o której wspomniała Gwen.

- Dziękuję. – Powiedziałam i spojrzałam na Dana, zastanawiając się, czemu jeszcze się nie ruszył.

Założył ramiona na klatce piersiowej i nagle wyglądał jak ktoś, z kim nawet ja nie chciałabym zaczynać.

- Ja mam parę własnych pytań.

Fang powiedział. *Zapowiada się ciekawie. Myślisz, że będą walczyć?* O Lily? Miałam nadzieje, że nie.

- Tak? – Powiedział Alejandro unosząc brew. Dan zignorował Alejandro i spojrzał na Lily.

- Nie mogłaś znieść, że traktowałem cię jak równą sobie? Musiałaś stać się nieumarłą żebyś mogła służyć swojemu panu? – Lily spiorunowała go wzrokiem.

- Ona nie jest niczyją służącą. – Zaprotestował Alejandro uśmiechając się. – Jest moim zaufanym porucznikiem, tak jak Luis i pozostała dwójka, którą widzieliście tamtej nocy. Nikt nie zrobił takich postępów w tak krótkim czasie jak ona.

- Uwolnij ją spod twojej kontroli i pozwól jej to powiedzieć.

Luis prychnął.

- Kontrola umysłów nie działa na inne wampiry. – Powiedział pogardliwym tonem.
- Ma rację. – Powiedziałam i spojrzałam przepaszająco na Dana. Dan potrząsnął głową i powiedział do Lily.
- Możemy porozmawiać na osobności?
- Nie. – Po raz pierwszy na jej twarzy było widać jakieś emocje, irytację. – Słuchaj, odeszłam od ciebie, bo już nie chciałam być z tobą. Nie mogłeś mi dać życia, na jakie zasługuję, więc znalazłam kogoś, kto mógł. – Fang roześmiał się. *Auć. To musiało zboleć.* Tak, ale Dan wyglądał bardziej na rozzłoszczonego niż zranionego.
- Dobrze. – Powiedziałam wstając. – Czy możemy już iść? – Zapytałam łagodnie. – Dan wstał.
- Pewnie.

Gdy szliśmy w kierunku windy powiedziałam.

- Oboje dostaliśmy to poco przyszliśmy. – Dan wydał jakiś dźwięk.
- Tak. Ale wciąż nie rozumiem jak ona, lub ktokolwiek inny, mógł dokonać takiego wyboru.

Ja także, więc po prostu siedziałam cicho. Wychodziliśmy z budynku w kierunku samochodu dwa bloki dalej, gdy nagle Fang wydał pomruk i usłyszałam dźwięk przebiegających stóp. Zanim się zorientowałam coś uderzyło Dana w plecy i cisnęło nim o pobliski samochód. Cholera. Wampir. Musiał to być wampir, nikt inny nie jest tak szybki. Ale nie miałam czasu by mu pomóc, ponieważ dwa pozostałe wampiry rzuciły się w moją stronę. Fang doskoczył do mniejszego i zebrałam siły przeciw temu drugiemu, który uderzył mną

o ścianę. Lola uwolniła się. Nienawidząc sposobu, w jaki nasze pola energetyczne się przecinały i wywoływały u niego pożądanie, użyła siły mojego demona by go kopnąć i usłyszałam jego krzyk, gdy tylko mój but go dotknął. Zwolnił uścisk, przeturlałam się, sięgnęłam po kołek. Błyskawicznie wyciągnęłam jeden i zacisnęłam na nim rękę chwytając go płaskim końcem w moją stronę, gdy nieumarły sięgnął do mojej szyi. Ostre, żółte kły zbliżały się w kierunku mojej szyi i przyciągnęłam go do siebie wolną ręką. Nadział się na kołek, zabalgotał i zsunął się zemnie z wybałuszonymi oczami. Fang krzyknął. Mała pomoc tutaj. Fang nękał wampirzycę by trzymać ją z dala ode mnie, ale ona nic sobie z tego nie robiła i zamierzała go kopnąć. O nie. Nikt nie zaczyna z moim psem. Zbyt wkurzona by jasno myśleć, użyłam siły by ją trzasnąć. Oddaliła się od Fanga, ale straciłam równowagę, upadłyśmy. Skoczyła na mnie i błyskawicznie zacisnęła rękę wokół mojej szyi. Do diabła z gryzieniem mnie, ona była tak zdeterminowana, że miała zamiar mnie udusić. Chwyciłam jej rękę i ledwo dałam radę powstrzymać ją przed odcięciem dopływu powietrza, ale nie ośmieliłam się puścić jej by wyciągnąć kołek. Fang zaatakował jej nogi, chcąc odwrócić jej uwagę, ale była tak skupiona na próbie zabicia mnie, że nawet tego nie zauważyła. Może mogłam... Nagle jej uścisk zelżał i upadła na mnie. Zaskoczona spoglądnęłam za nią i zobaczyłam Dana stojącego nade mną z krwią kapiącą z jego ramienia wprost na kołek w jej plecach. Pocierając gardło chrypnęłam.

- Mój bohater. – Dan prychnął.

- Ta, jasne. – Fang prychnął. *Hej, ja pomogłem.* Tak, też jesteś moim bohaterem. Otrząsnął się. *Fajnie.* Oparłam się ochocie, żeby się zaśmiać i zepchnęłam martwego wampira ze mnie, próbując uniknąć pobrudzenia koszulki krwią. Lola się wycofała zostawiając mnie z bólem i innymi dolegliwościami. Podnosząc się powoli powiedziałam Danowi.

- Nie, naprawdę dzięki. Z jakiegoś głupiego powodu nie spodziewałam się ich tutaj, zaskoczyli mnie.

- Mnie też. – Przyznał się Dan krzywiąc się.

- Jesteś ranny.

Dan spojrzał na prawy nadgarstek. Krwawił. Ułożył ostrożnie swoje prawe ramię w lewej ręce próbując powstrzymać krwawienie.

- Tak. Chciał rozerwać mi żyłę w nadgarstku, ale srebro go powstrzymało, więc spróbował wyrwać mi ramię.

Spojrzałam w dół na jego napastnika. Oparzenia ze srebra z biżuterii Dana oszpeciły jego twarz i miał ładny dodatek, kołek w sercu. Dan naprawdę się spisał, ale nie zdrowiał tak szybko jak ja czy Fang.

- Musimy zabrać cię do szpitala.

- Nie ma takiej potrzeby. Mogłabyś wyciągnąć jeden z lokalizatorów GPS z apteczki? – Wyciągnęłam go z samochodu i Dan pokazał mi jak go aktywować. Dan osunął się po aucie.

- Ambulans SJK nie jest tylko na pokaz. Wszyscy oni są też szkoleni w udzielaniu pomocy medycznej, naprawią mnie i wezmą wampiry ze

sobą, gdy będą już odjeżdżać. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Dobrze, bo na pewno nie dałby rady pomóc mi wsadzić ich do naszego samochodu z jedną sprawną ręką. Pomogłam mu zrobić prowizoryczny temblak i udało się nam odciągnąć na bok trzech napastników i przykryć ich brezentem zanim ktokolwiek się zjawi. Dan powiedział.

- Czy nie wydawało ci się dziwne to, że zostaliśmy zaatakowani po tym jak mieliśmy małą pogawędkę z Alejandro?

- Może. – Pomyślałam przez moment. – Ale on musiał wiedzieć, że nasz szef wiedział, że prowadzimy śledztwo przeciwko niemu i byłby pierwszym podejrzanym gdyby coś się nam stało. To nie ma sensu. – Przerwałam. – Ale najbardziej mnie martwi fakt, że było ich trzech. Wampiry zazwyczaj nie podróżują w grupach.

- Ludzie Alejandra tak robią. – Zauważył.

- Prawda, ale nie mogę uwierzyć, że jest tak głupi. To nie nim się martwię.

- Więc, kim?

- Innymi wampirami. Tymi, które załatwialiśmy jeden na jeden. Oni nie ujawniają swoich lokalizacji jak Alejandro. Oni są mniej przewidywalni. Co jeśli zaczęli się łączyć? – Dan zmarszczył brwi.

- Jeśli tak jest Boże dopomóż nam śmiertelnikom.

Rozdział 9

Następnego popołudnia obudziłam się na dźwięk sygnału komórki. Zaskoczyło mnie to, ponieważ wcześniej go nie słyszałam. Zdezorientowana wpatrywałam się sennie na telefon, Fang obudził się obok mnie. Ach, to był sms. Szarpałam się z telefonem próbując odczytać wiadomość. Nigdy przedtem nie miałam telefonu, bo go nie potrzebowałam. Ale Jen i jej przyjaciele, smsowali cały czas. To nie mogło być trudne. Naciskanie klawiszy zajęło mi parę minut, ale w końcu udało mi się odczytać wiadomość. „Twoja siostra uciekła. Pracuje dla banku krwi.” Co? Kto to wysłał? Chciałam sprawdzić, z jakiego numeru została wysłana wiadomość, ale był tylko adres e-mail. Szlak. Nie mogłam tam zadzwonić i domagać się wyjaśnień. Wyczałam jak odpisać i wysłałam wiadomość. „Kim jesteś?” Żadnej odpowiedzi. Znów sprawdziłam adres e-mail. To było wysłane przez odbiornik radiowy przedsiębiorstwa usługowego DU. Znałam kogoś z takimi inicjałami? Nikogo. Wiedzieli, że miałam siostrę, wiedzieli o bankach krwi i znali mój numer... Przeleciałam w głowie przez krótką listę osób, które wiedziały to wszystko. Nikt z nich nie wysłał mi tej wiadomości. Myśl o mojej siostrze w szponach pijawek, sprawiała, że robiło mi się niedobrze. Tak, tam powinny być dobre wampiry, ale Jen była tak podatna na wpływy. Obawiałam się, że może uznać taki styl życia za normalny... wręcz godny pozazdroszczenia. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by tego nie sprawdzić. Wypuściłam Fanga z sypialni, wzięłam prysznic i ubrałam się. Poszłam do kuchni by najpierw coś zjeść i

zobaczyłam Gwen i Dana jedzących lunch w jadalni. Dziwne, nie słyszałam, kiedy przyszedł. Śmiali się z czegoś, a Dan złapał Gwen w niedbały jednoręki uścisk. To było oczywiste, że troszczyli się o siebie nawzajem. Moje serce znalazło czas dla zazdrości. Też tego chciałam: żartów, przekomarzania się, rodzinnej miłości. Czy mieli pojęcie, jakie mieli szczęście?

Gwen dostrzegła mnie i machnęła ręką.

- Zrobiłam quasadillas na lunch. Chcesz trochę?

Fang wleciał przez drzwi dla psa wachając z zapalem. *Ja chcę.*

- Pewnie. – Powiedziałam. *Podzielę się*, obiecałam Fangowi.

Dan odwrócił się, wyglądał na trochę połamanego, z prawym ramieniem na temblaku i bandażem wokół nadgarstka.

- Jak się czujesz? – Zapytałam, gdy Fang przyłożył swój nos do bandaża i powąchał. Wzruszył ramionami.

- Cóż, w najbliższym czasie nie wygram zawodów wrestlingowych, ale czuję się w porządku. Wydaje mi się, że zdezynfekowali to szybko. Nie wyobrażasz sobie, co ten gość miał pod paznokciami.

Wzdrygnęłam się wyobrażając sobie możliwości. Gdy Fang przestał obwąchiwać i nie wyglądał na zmartwionego, uznałam, że wszystko było w porządku.

- Wiesz może coś o tych, którzy nas zaatakowali?

- Niespecjalnie. Rozmawiałem z Ramirezem. Wszyscy pasują do opisu najbardziej poszukiwanych, ale z tego co wiemy nie pracowali razem.

- Nie pasują do grupy Alejandro?

- Na pierwszy rzut oka nie, ale kto wie, czym naprawdę zajmuje się Ruch.

Wzruszyłam ramionami i powiedziałam mu o wiadomości, jaką dostałam. On i Gwen spojrzeli na nią, ale żadne z nich nie miało pojęcia, od kogo mogła być. Zdecydowałam, że sprawdzę to przed pracą.

Po tym jak zjedliśmy lunch, a Gwen upomniała mnie bym była ostrożna, spojrzałam na adres banku krwi na obrzeżach miasta i zajechałam tam Walkirią. Niestety nie wpuszczali tam psów. Spojrzałam w dół na Fanga.

- Lepiej nie nalegajmy za bardzo na obsługę, w końcu nie nosisz nawet kamizelki ani obroży. Zresztą w ciągu dnia nie ma tam żadnego wampira.

Prawda. I nie ma takiej możliwości, że ubiorę jakąś kamizelkę. Tak samo obrożę, zapomnij.

Nie mogłam go za to winić. Pomogłam mu ściągnąć gogle.

- Jeśli Jen będzie pachniała wampirem, będziesz w stanie powiedzieć, którym?

Zeskoczył na ziemię i przekrzywił głowę. Może. Zapach wampira jest całkiem podobny u każdego z nich, chociaż są jakieś różnice. Mogę spróbować.

Wystarczy, to i tak był szczęśliwy traf. Dość łatwo znalazłam Jen. W blond włosach, spiętych w koński ogon i sweterku wyglądała na jakieś dwanaście lat. Ofiarodawcy w tym banku pochodzili z lepszej grupy społecznej. W końcu staromodne oddawanie krwi

mogło być robione w ciągu dnia. Na ten inny sposób musieli czekać do nocy, aż wampiry wstaną.

Szyja Jen wciąż była nieprzekłuta, dzięki Bogu. To dzięki postanowieniu Alejandro.

- Val! – Jen zawołała i uścisnęła mnie, ale trochę mocniej niż zwykle.

–Przepraszam za tamto. I naprawdę mi przykro, że mama i tata wyrzucili cię z domu przeze mnie.

- W porządku. – Zapewniłam ją. – I tak to był już czas, bym się wyprowadziła. A mój partner znalazł mi inne miejsce do mieszkania, więc nie było problemu. – Teraz Fang musi ją sprawdzić. – Możemy porozmawiać na zewnątrz?

- Dlaczego? – Zapytała podejrzliwie. Użyłam wymówki, w którą mogła uwierzyć.

- Ponieważ musiałam zostawić psa na zewnątrz i nie chcę trzymać go tam samego długo. – Gdy prowadziłam Jen przez drzwi dodałam tak od niechcienia.

- Słyszałam, że także opuściłaś dom. – Jen odwróciła się do mnie.

- To, dlatego tu jesteś? Myślałam, że ze wszystkich ludzi ty mnie zrozumiesz.

- Zrozumiem, co?

- To, że nie mogłam tam już dłużej mieszkać, znosić ich decyzji. – Dobra miała rację, ale...

- Po prostu martwią się o ciebie. – Powiedziałam łagodnym tonem. – Mają do tego prawo. – Dziwne, że Jen zaczęła się tak buntować, przeszła na ciemną stronę, odrzucała rodziców. Jeszcze zeszłego

tygodnia cała była za tym, żeby pomóc mi wysledzić i zabić ostatniego wampira na ziemi. – Obiecałaś mi, że dasz sobie spokój z szukaniem informacji o wampirach.

- Ta, wiesz, zmieniłam zdanie. – Jen powiedziała, pociągając nosem. – Ponadto, nie robię tego już dla ciebie. Robię tu coś ważnego, pomagam Ruchowi ocalać życia niewinnych ludzi przez zapoznanie ludzi nocy z bezpieczniejszą, wygodniejszą formą posilania się. – Prychnęłam. To był ciekawy sposób by to określić.

- Ale gdzie będziesz mieszkać? Jako wolontariusz nic nie zarabiasz.

- Oh, ale teraz już mi płacą. Ponadto, jeden z tutejszych prawników pomaga mi. Nie martw się o mnie.

Ale ja wiedziałam, jak skomplikowane jest życie na własną rękę, sama wciąż się wszystkiego uczyłam.

- Jestem twoją siostrą. To normalne, że się martwię. Może mogłabyś zostać ze mną. – Jennifer potrząsnęła głową.

- Alejandro ma miejsce dla swoich ludzi, tam zostanę.

- Musisz żartować. Nie możesz...

Przerwałam, gdy wyraz twarzy Jen zmienił się z przyjemnego na podejrzliwy i znudzony. Jeśli chciałam dowiedzieć się więcej o tym, co dzieje się z moją siostrą musiałam uważać, by zostać po jej stronie, nie wkurzać jej. Zmieniłam temat.

- Myślałam, że Alejandro miał cię zwolnić. – Oczy Jen zwężyły się.

- To twoja sprawka? Cóż, próbowali, ale odmówiłam i zatrudnili mnie na pełen etat. Naprawdę mnie doceniają.

Zastanawiając się jak wbić jej trochę rozumu do głowy,

powiedziałam ostrożnie.

- Praca tam nie wpływa dobrze na zdrowie. Wampiry są nienaturalnymi stworzeniami, które pożądają ludzkiej krwi.

- Wiem o tym i według mnie to jest spoko, że próbują znaleźć sposób by nie musieli krzywdzić ludzi. – To nie działało, więc musiałam spróbować czegoś innego.

- Przynajmniej pracujesz w ciągu dnia. Mam nadzieje, że będziesz robić tak dalej.

To było bardziej pytanie niż stwierdzenie, ale Jen nie odpowiedziała. Nie obiecywała niczego. Westchnęłam. Czy było możliwe, że była pod wpływem kogoś z Ruchu? Jeśli udałoby mi się wykombinować kto to jest, może mogłabym zmusić to stworzenie, żeby uwolniło moją młodszą siostrę spod swojego wpływu.

Powiedziałam ostrożnie.

- Brzmi, jakbyś się z którymś zaprzyjaźniła.

- Nie tylko z jednym, przynajmniej z połową tuzina. Nie są tak źli, jak myślisz.

- Masz jakiegoś osobliwego znajomego w Ruchu? – Obstawałam. Jen zmarszczyła brwi.

- Nie. – Potem zapytała podejrzliwie. – Czemu?

- Bez powodu? – Skłamałam i spróbowałam odciągnąć jej uwagę.

Ruszyłam w kierunku motocykla.

- Tutaj. Zdaje się, że nie miałaś okazji poznać mojego psa. To jest Fang.

Fang wciąż siedział kolo Walkirii. *Dobrze się zaciągnij.*

Powiedziałam mu w myślach.

- Och, jaki słodki. – Zawołała Jen.

Pędziła by pogłaskać piekielnego psa, który zachowywał się jak szczeniaczek. Zauważyłam, że wahał powietrze wokół niej.

- Jestem szczęśliwa, że masz nowych przyjaciół. – Powiedziała Jen, głaszcząc psa. – Tak jak ja.

Nie do końca...

Z ostatnim pogłaskaniem głowy Fanga powiedziała.

- Lepiej wróć do pracy. Dziękuję, że zignorowałaś zakaz mamy i taty o nie widywaniu mnie.

Chciałam zaciągnąć ją z powrotem do domu, ale wiedziałam, że i tak znów ucieknie. Lepiej zostać po jej stronie, żeby w razie problemów przyszła do mnie po pomoc. Teraz byłam szczęśliwa, że użyła mojej reputacji. Ludzie Alejandro pomyślą dwa razy zanim zadra z siostrą Zabójcy.

Ale to nie znaczyło, że nie będę się martwić.

- Ale, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń od razu, słyszysz? O każdej porze dnia i nocy. Masz nadal numery, pod którymi możesz mnie zastać?

- Tak wciąż je mam. – Powiedziała radośnie Jen. Gdy odeszła zapytałam Fanga.

- Wczułeś jakieś wampiry na Jen? – *Cóż, ona pracuje w jednym z ich banków krwi.*

- Tak, ale miałam na myśli, czy rozpoznajesz któryś z zapachów? – *Nie, ale ma na sobie przynajmniej cztery różne zapachy.*

- Czy rozpoznasz je, jeśli znów je poczujesz? – *Prawdopodobnie, ale większość pachnie podobnie. Ponadto, pijawka nie musi się z nią kontaktować, by móc kontrolować jej umysł, wiesz o tym. Wiem.* Cholera. Szkoda, że nie było wiadomo, przez kogo jest kontrolowana. Nie mam takiego szczęścia. Będę musiała wymyślić inny sposób.

Gdy przyjechałam do domu, Dan wciąż tam był. Powiedziałam mu, co się stało. Zmarszczył brwi.

- Jeśli byłaby moją małą siostrą, poszedłbym jak Rambo po nią i zamknąłbym ją na rok w jej pokoju. – Wzruszyłam ramionami. Chciałabym to zrobić, ale...

- Moi rodzice tego próbowali. Nie podziałało. – Przygryzając wargi wyjaśniłam. – Znam Jen. Gdybym próbowała zmusić ją do czegoś, zrobiłaby się jeszcze bardziej uparta. Lepiej pomóc jej, by sama zmieniła zdanie, pokazując jej prawdę o wampirach, które tak idealizuje.

- Nie martwisz się o nią? Nie martwisz się, że może być manipulowana?

- Oczywiście, ale jeśli jest, to wampir może sprawić, że będzie myśleć to, co on chce by myślała. Jedynym sposobem na złamanie zaklęcia jest przekonanie mistrza, żeby pozwolił jej odejść, lub... zabicie go.

- Więc naszym zadaniem jest dowiedzieć się, czy jest manipulowana i jeśli tak, to przez kogo.

Naszym zadaniem? Więc naprawdę myślał o nas, jako o drużynie. Poczułam ciepło. To nie jest tak wspaniałe jak posiadanie rodziny, ale to było miłe. Naprawdę miłe. Uśmiechnęłam się.

- Racja.

- To prawdopodobnie Alejandro.

Możliwe, powiedział Fang. Pachniała nim trochę.

- Możliwe, ale to pewnie któryś z jego podwładnych. Sposób, w jaki o nim mówiła wskazywał, że jest dla niej tylko szefem.

- Prawnie powinna być w domu.

- Tak, wiem. Ale ona składa papiery o usamodzielnienie się. –

Pomyślał przez moment.

- Dobra, jest twoją młodszą siostrą. Twoją rodziną. Jak uważasz.

Wdzięczna, że był tak odpowiedzialny, uśmiechnęłam się do niego.

Dan pstryknął palcami.

- Rozmowa o rodzinie coś mi przypomniała. Poszukałem trochę o Lucasie Blackburnie.

- Tak? – Zapytałam ochoczo. – Znalazłeś go?

- Tak. Tak jakby. Przykro mi, ale jedyny Lucas Blackburn, jakiego znalazłem zmarł parę lat temu. – Zmarszczyłam brwi, by ukryć rozczarowanie.

- Ale on miał syna, Micah Blackburn, który wciąż jest w San Antonio. Jeśli to o niego chodzi.

To musiał być on. I jeśli Micah jest synem Lucasa Blackburna, to może dzielił tego samego demona. Warto byłoby z nim porozmawiać.

- Gdzie mieszka?

- Nie jestem pewien, ale jest właścicielem klubu Purgatory².

² Purgatory (ang.) - Czyściec

Czułam się podekscytowana i zarazem pełna obaw.

- Myślisz, że moglibyśmy go tam znaleźć?
- Tak przypuszczam. Nie jest tylko właścicielem, on... tam występuje.
- Naprawdę? Kiedy?
- W większość wieczorów, tak myślę.
- Więc muszę tam iść dziś wieczorem. – Zadeklarowałam. Muszę go zobaczyć, dowiedzieć się czy jest taki jak ja.
- Jesteś pewna, że chcesz? – Miał dziwny wyraz twarzy, jak gdyby czegoś mi nie mówił.
- Oczywiście, dlaczego miałabym nie chcieć? – Ponieważ boję się jak diabli, że mnie odrzuci? Potrząsnęłam głową. Jeśli nie pójdę, nigdy się nie dowiem... i to byłoby gorsze niż odrzucenie.
- Dobra. – Powiedział Dan niepewnie. – Czy..., czy chciałabyś, żebym z tobą poszedł?
- Mógłbyś?
- Pewnie.
- Więc tak, byłabym wdzięczna. – W wypadku, gdyby Micah okazał się durniem.

Ale miałam przeczucie, dobre przeczucie, że wszystko będzie dobrze.

Później wieczorem, przeglądałam szafę i zastanawiałam się co na siebie włożyć. Byłam trochę podenerwowana spotkaniem z Micah

i wyjściem do klubu. Nigdy w żadnym nie byłam i nie chciałam ubrać czegoś, co by nie pasowało.

Większość mojej garderoby stanowiły wypłowiałe jeansy i koszulki, a ubranie do klubu ciuchów, które nosiłam do pracy, nie wydawało się zbyt dobrym pomysłem. Wyciągnęłam parę fajnych jeansów czarny golf i sweter z dekoltem w kształcie litery V, który dała mi mama i pokazałam Fangowi.

- Jak myślisz, który sweter jest bardziej odpowiedni do klubu?

Żartowałam, ale Fang wziął to pytanie na serio i spojrzał na ciuchy krytycznie.

Żaden. Wpakował nos w moją szafę i wypchnął nim białą bluzkę z długim rękawem. *Ubierz do tego kamizelkę. To ukryje kołki.*

Racja, po tym jak zeszłej nocy zostałam zaskoczona przez wampiry, nie chciałam wychodzić bez broni. Ubrałam ciuchy, które wybrał Fang, zawstydzona faktem, że przyjmowałam porady piekielnego psa. Lecz to i tak musi być lepsze, niż moje nieistniejące poczucie mody.

Gwen może ci pomóc z pomalowaniem twarzy. Jest dobra w te klocki.

Prawda. I Gwen była tak szczęśliwa, że nawet się nie sprzeciwiła. Pomogła mi zrobić lekki makijaż i pożyczyła mi parę kolczyków. Cofnęła się i spojrzała na mnie z aprobatą.

- Gotowe. Wyglądasz bardziej kobieco, delikatniej.

- Naprawdę tak myślisz? – Nie miałam doświadczenia w tego typu rzeczach, ale lubiłam delikatniejszą część Val.

Rządzisz maleńka.

- O tak. – Powiedziała Gwen. – Zaufaj mi, wyglądasz zniewalająco. Nie, nie. Nie o to chodziło.

Ale nie strasznie bardzo zniewalająco, zapewnił Fang. *Idealnie do klubu*. Rozluźniłam się trochę. Dobrze, nie szłam tam by znaleźć chłopaka, czy coś w tym stylu... tylko Micah'a Blackburn'a. Więc dlaczego mój żołądek dawał o sobie znać?

Wiem, że miałam za duże oczekiwania. Nikt nie mógłby być połączeniem mentora, członka rodziny i przyjaciela. W rzeczywistości będę miała szczęście, jeśli zgodzi się chociaż ze mną spotkać. Ale musiałam spróbować.

- Dzięki, doceniam twoją pomoc. – Powiedziałam do obojga.

- Żaden problem. – Powiedziała Gwen. – Miłej zabawy.

Posłałam Fangowi pytanie, czy nie przeszkadza mu siedzenie w domu.

Nie. Kluby są głośne i ludzie zachowują się głupio.

Dobra, przyjdę po ciebie jeśli pójdziemy na łowy. Fang uśmiecił się radośnie koło Gwen.

Poszłam do domu Dana i zapukałam. Otworzył drzwi. Wyglądał naprawdę dobrze w jeansach i delikatnym jasnoniebieskim swetrze. Spojrzał na mnie.

- Nieźle. Nigdy nie widziałem cię wyglądającej tak... kobieco.

Moja twarz zaczerwieniła się i nagle poczułam się dziwnie. Nie przywykłam do komplementów i nie wiedziałam jak zareagować. Moje spojrzenie spotkało się z jego i nie mogłam nic zrobić, tylko podążać w jego kierunku, jakby był magnesem, a ja

behradnym opiłkiem żelaza.

Łał, pachniał wspaniale, piżmowym, nieodpartym pierwotnym zapachem. Lola zgodziła się ze mną, wysyłając ciepłe dreszcze, namawiając mnie bym złączyła moje *yin* z jego *yang*.

O nie. Jeśli jego *yang* będzie w pobliżu mojego *yin*, oboje będziemy mieć wielkie kłopoty.

Cofnęłam się o krok czy dwa i wzięłam głęboki wdech, podporządkowując sobie demona.

- Dziękuję. – Powiedziałam lekko zdyszana. W końcu wydawało mi się, że to był komplement. Powstrzymałam się przed powiedzeniem mu jak świetnie wyglądał.

- Gotowy zaszaleć?

- Pewnie.

Postanowił prowadzić samochód, zapewniając mnie, że jego ramię już tak nie boli, a ja nie sprzeczałam się o to. Jazda z nim na moim motocyklu była złym pomysłem. Zamiast tego jechaliśmy do Purgatory w kompletnej ciszy, oboje zamyśleni, zagubieni w naszych własnych czyścicach. Wiedziałam, że w moim był demon. Nie wiedziałam jednak, co znajdowało się w prywatnym piekle Dana. Może zastanawiał się jak bycie wampirem może być lepsze od życia z nim.

Nocny klub znajdował się w wielkim dwupoziomowym budynku nad Walk River, był wypchany ludźmi mimo, że to był poniedziałek. Najwidoczniej interes Micah rozkwitał. Weszliśmy i od razu zostaliśmy pochłonięci przez świat Purgatory... mroczny,

uwodzicielsko oświetlony czerwonymi światłami i uderzeniami muzyki, którą bardziej się czuło, niż słyszało. Sprawiała, że ściany drżały.

Tu, w tym ciemnym holu odgłosy zabawy były stłumione, a światła przyćmione. Klub był podzielony na cztery części, w których grali jazz, rock, hip-hop i rap oraz część tylko dla pań. Klub był w większości dobrze wygłuszony i słyszałam jedynie cichą muzykę z każdego z nich. Nagle jakiś mężczyzna wyłonił się z mroku wyglądając jak klon Bela Lugosi jako Count Dracul, z białym makijażem i sztucznymi kłami.

- Byliście już kiedyś w Purgatory – Zapytał z dramatycznym akcentem prosto z Transylwanii. Uśmiechnęłam się, zastanawiając co by zrobił gdyby spotkał prawdziwego wampira.

- Nie, ale szukamy tu kogoś. – Powiedziałam. – Ma na imię Micah. Przebieraniec zaśmiał się delikatnie.

- Tak, wszystkie kobiety szukają Micah. – Spojrzał ukradkiem na Dana. – Ale mężczyzn tu nie wpuszczamy.

Więc Micah występował tylko dla kobiet.

- To co innego. – Wytłumaczyłam. – Chce porozmawiać z nim o jego ojcu.

Kiedy wampir spojrzał sceptycznie, przypomniałam sobie co powiedziałam Danowi i dodałam. – Możliwe, że jesteśmy spokrewnieni.

Jeśli krew demona żądz płynęła w nas obojgu to w pewnym sensie byliśmy spokrewnieni. Wampir potrząsnął głową i powiedział pomijając swój udawany akcent i brzmiał na Teksaszczyka.

- Niezła próba, ale słyszałem już o wiele ciekawsze próby spotkania się z Micah i zaufaj mi, żadna nie zadziałała. – Wkurzona powiedziałam.

- Słuchaj, Lucas Blackburn pomógł mi gdy byłem dzieckiem i chcę pomówić z jego synem. – Gdy mężczyzna nie wyglądał na przekonanego powiedziałam. – Po prostu mu powiedz, dobra? Niech zdecyduje, czy chce mnie widzieć, czy nie. Nazywam się Val Shapiro.

Wzruszył ramionami.

- Dobra, mogę go zapytać po jego występie, ale nie wiń mnie jeśli odmówi. – Nie chciałam nawet o tym myśleć.

- Więc jest tu dziś wieczorem?

Uśmiechając się z wyższością koleś wyglądający jak Bela Lugosi powrócił do fałszywego akcentu.

- Oczywiście. Zawsze możesz go znaleźć występującego w części dla kobiet... –Mówiąc to, wycofał się do ciemnego rogu i zniknął. Niezły trik, tam musi być kurtyna czy coś w tym stylu. Dan westchnął.

- Obawiałem się tego. To jest tylko dla kobiet, nie wpuszczą mnie tam.

- Przykro mi. – Ale to nie do końca była prawda. Teraz gdy spotkanie z Micah się zbliżało, doszłam do wniosku, że gdy spotkam innego demona żądz moja prawdziwa natura mogłaby być problemem, gdyby Dan był ze mną.

- Mógłbyś poczekać na mnie? – Zawahał się.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Może lepiej byłoby gdybyś zadzwoniła do niego w ciągu dnia? – Dlaczego wyglądał na tak zainteresowanego.

- Nie, jestem tu teraz. Wolalabym mieć to już za sobą zanim stracę cierpliwość. – Dan westchnął.

- Dobra, pójdę na drinka do części gdzie puszczają rocka.

- Dzięki.

Ponieważ nie miałam jeszcze dwudziestu jeden lat koleś przy wejściu przybił mi pieczętkę z X i założył mi czerwoną bransoletkę. Przynajmniej Dana też zidentyfikowali i dostał zieloną bransoletkę. Gdy ruszył w swoją stronę, otworzyłam drzwi i weszłam do części dla kobiet, gdzie ciężkie bity i kobiece piski wypełniały powietrze. Byłam zaskoczona, widząc trzech półnagich mężczyzn na scenie, nagie klaty błyszcząły gdy ruszali biodrami w rytm muzyki. Słyszałam o Chippendales ale... rany.

Gdy patrzyłam jeden z tancerzy rozrywa swoje jeansy i zostaje tylko w majtkach w paski zebry, które ledwo zasłaniają co trzeba, okrzyki radości rozległy się w pomieszczeniu i kilka kobiet wyciągnęło ręce do niego. Cofnął się i nadal poruszał się w rytm muzyki. Dwóch pozostałych zrobiło to samo i tłum oszalał.

Dziwne, Lola w ogóle nie zareagowała. Może komercyjne żądze na nią nie działały? Albo po prostu byłam zbyt zmieszana. Próbowałam odwrócić wzrok, ale byłam zbyt zafascynowana twardymi męskimi ciałami i kobietami które traciły dla nich głowy.

Łał. Zdaje się, że moje życie było bardziej oddzielone od reszty świata, niż myślałam.

Moja twarz poczerwieniała. Wiem, że to było dziwne, że spośród tych wszystkich ludzi, to ja czułam się niekomfortowo, ale w końcu wciąż byłam w siedmiu ósmym człowiekiem. I omal nie zostałam pocałowana. To całkowicie było poza moim doświadczeniem. Rozbrzmiały kolejne okrzyki i kobieta włożyła pieniądze w majtki tancerza. O Boże, nie miałabym odwagi, by to robić. Teraz wiem dlaczego Dan wydawał się taki niespokojny. Musiał zrozumieć jakiego rodzaju było to miejsce. Czy Micah był jednym z tych kolesi na scenie? Skrzywiłam się, miałam nadzieję, że nie.

Ruszyłam w kierunku drugiego końca Sali, gdzie postawny barman z gołą klatą był ubrany jak demon z komiksu i jakiś mieszkaniec Podziemia. Czy wszyscy pracujący tutaj ubierali się jak z ci z Encyklopedii Czarów? Przekrzykując muzykę zapytałam jasnowłosego diabła.

- Czy jest Micah na scenie?

- On będzie później. – Mężczyzna odkrzyknął. – Czego chcesz się napić?

Zamówiłam colę z plasterkiem cytryny i usiadłam czekając na pojawienie się Micah. Też był striptizerem? Oby nie. Ale większe szanse były, że prawdopodobnie był.

Po tym jak tancerz ubrany w strój strażaka rozpałił więcej ognia niż zgasił, a robotnik budowlany zademonstrował sposób

wykorzystania jego narzędzi, zgasły światła, snop światła padł na scenę. Zagrzmiały bębny, i głęboki męski głos rozległ się z głośników. - A teraz Plugatory ma przyjemność przedstawić państwu jedyne, niepowtarzalnego... Micah.

W końcu. Usiadłam wyprostowana i upewniłam się, że mam dobry widok na scenę. Nagły wybuch krzyku kobiet dał mi do zrozumienia, że dobrze wiedziały kim był Micah i... były bardzo szczęśliwe z jego obecności.

Niespokojnie zastanawiałam się, jak jego przedstawienie mogłoby wyglądać... i czy na pewno chciałam to zobaczyć.

Nagle wszystkie światła zgasły i krzyki ustały, oczekiwanie ciążyło w powietrzu. Grana melodia wypełniła pokój i pojedyncze światło padło na mężczyznę na scenie. Był ubrany w kostium satyra, z rogami, racicami, klatką piersiową porośniętą czarnymi włosami i w kudłatych spodniach, przez co wyglądał jakby miał futro od pasa w dół. Tłum patrzył zafascynowany jak grał na flecie, który trzymał w rękach.

Ale nikt nie był tak zaabsorbowany, jak ja. Chłonełam jego wygląd, szukając jakiegoś potwierdzenia na to, że był demonem żądz. Był wysoki, z ciałem szczuplejszym niż facetów, którzy występowali wcześniej – ciało bardziej tancerza, niż budowlańca. Z ciemnymi falowanymi włosami, kręcącymi się wokół uszu, pełnymi ustami i mocną szczęką wyglądał bardzo męsko i uwodzicielsko.

Mogłam zobaczyć jaki wpływ wywierał na inne kobiety, jednak na mnie tak nie działał. Kręciłam się trochę, przypominając sobie poprzednie wystąpienia. Czy zobaczę więcej Micah niż chciałam?

Melodia zapadająca w pamięć zbliżyła się, wtedy Micah z nieobecny spojrzeniem na widownię wprawił się w dziki celtycki nastrój. Niewidoczna orkiestra zagrała melodię i Micah skoczył wokoło sceny, pełen gracji jak Barysznikow i zarazem męski jak Schwarzenegger.

Kobiety wydawały się być zaczarowane, gdy patrzyły na jego taniec, pełen pasji, zmysłowości i erotyzmu. Nagła dramatyczna przerwa w muzyce sprawiła, że zatrzymał się przed jedną z kobiet na widowni. Przybliżył się do niej, ich spojrzenia się spotkały potem położył jej ręce na swojej klatce i kobiety wokół niej westchnęły wyraźnie. Pożądanie wezbrało w pokoju podczas gdy muzyka znów się nasiliła. Jeszcze raz zakręcił ją w tańcu. Kobieta poruszała się tak, jak tego chciał Micah, gdyż symulował zaloty. Potem gdy miał już jej dosyć, odprowadził ją do jej stolika. Trzymając go za rękę i patrząc w jego twarz osunęła się na swoje miejsce.

Rozejrzał się dookoła za kolejną partnerką i złapał moje spojrzenie. Cofnęłam się, a on patrzył się na mnie przez moment, ale otrząsnął się szybko i odpłynął by powtórzyć przedstawienie z inną ochotniczką.

Dobra to nie było zbyt niekomfortowe. Ale to dziwne uczucie w powietrzu... co to było? To przypominało... satysfakcję. Jakby pragnienie zostało w końcu zaspokojone.

Lola poruszyła się i nagle zrozumiałam, co się stało. Tak jak ja nosiłam w sobie sukuba Micah miał inkuba... i pożywiał się pożądaniem z widowni.

Zszokowana, nie wiedziałam co myśleć. Zakazywano mi tego całe moje życie, a on robił to publicznie, jakby zabawiał się przed publicznością.

W końcu taniec zakończył się, a Micah zastygł w teatralnej pozie i światła zgasły. Całkowita cisza panowała przez chwilę, wtedy światła rozbłysły i kobiety zwariowały, zaczęły krzyczeć i gwizdać, jakby to była najlepsza rzecz jakiej kiedykolwiek doświadczyły.

I prawdopodobnie tak było, zwłaszcza dla kobiet które zostały uwiedzione w tańcu. Wydawały się być oszołomione i w pełni usatysfakcjonowane, ale przynajmniej nie wysłał ich do końca. Nie wydawały się żałować tego, że przyciągnęły uwagę Micah, żadna. Poczułam dotyk na ramieniu i ten gość, podobny do Bela Lugosi, stał za mną mówiąc.

- Micah spotka się z tobą.

Zamarłam. Czy byłam naprawdę na to gotowa?

Cóż, teraz było za późno na wycofanie się. Tłumiąc nagły przypływ radości zabarwionej lękiem, poszłam za Bela za scenę do prostego, nieoznaczonego pokoju. Wydając się trochę zawstydzony tym, że mi wcześniej nie uwierzył, Bela wprowadził mnie i powiedział.

- Micah będzie tu wkrótce.

Zostawił mnie samą w biurze, które było większe niż myślałam. Nie ostentacyjne, po prostu proste i eleganckie z wygodnie

wyglądającymi krzesłami dla gości. Nie wiedząc czego oczekiwać stałam pośrodku tej przestrzeni. Po kilku minutach usłyszałam odgłos otwierających się drzwi i odwróciłam się w ich kierunku. Te drzwi najwidoczniej prowadziły do łazienki, Micah stał tam pachnąc świeżo, z mokrymi włosami. Bosy, ale tym razem w jeansach i koszulce zatrzymał się, żeby zapiąć guzik w koszulce i posłał mi enigmatyczne spojrzenie i powiedział.

- Wreszcie się spotykamy... Valentine

- Val – Powiedziałałam. – Wolę Val.

- Wiem. I czekałem bardzo długo, aż nas znajdziesz. – Rozłożył ramiona oferując uścisk i mimo, że unikałam kontaktów z osobami płci męskiej ruszyłam w jego ramiona jakby był dawno straconym bratem.

Boże, to uczucie było wspaniałe. Łzy napłynęły mi do oczu i odwzajemniłam jego uścisk. To... tak mi tego brakowało, mimo, że nigdy tego nie miałam. Nigdy nie mogłam przytulić mężczyzny nawet Ricka, z obawy, że stracę kontrolę nad demonem i wyszie on całą jego energię życiową.

Nie wiedziałam czy to było dlatego, że nosiliśmy w sobie demona tego samego typu, ale mój sukub i inkub Micah nie oddziaływały na siebie, przez co czułam się jak normalna osoba, tak go przytulając. Cóż za wspaniałe uczucie. Właściwie to czułam się pełna emocji, prawie przeszywana nimi, ale nie umiałam powiedzieć, co to były za emocje. Nie romantyczne, w żaden sposób nie obskurne, po prostu radość, że znalazłam kogoś, przy kim mogę być sobą.

Przerwaliśmy uścisk. Micah poprowadził mnie do krzesła naprzeciwko jego biurka. Gdy się usadawiałam oparł się o biurko i uśmiechnął .

- Więc, co w końcu przyprowadziło cię do mnie.

Wytarłam wilgotne oczy i powiedziałam.

- Dopiero kilka dni temu dowiedziałam się o twoim ojcu i o tym jak mi pomógł. Nie miałam pojęcia, że są jeszcze inni jak ja. Jesteśmy spokrewnieni? – Czy właściwie miałam rodzinę ze strony ojca?

- Jest jakieś prawdopodobieństwo, że jesteśmy dalekim kuzynostwem, ale twój tata nie wiedział zbyt wiele o swoich korzeniach. Został opuszczony jako dziecko. – Zaśmiałam się gorzko.

- Wiem jak to jest. – Posłałam mu zaciekawione spojrzenie. – Znałeś go?

- Trochę. Miałem dziewięć lat kiedy umarł, ale mój ojciec znał go lepiej i dużo mi o nim opowiadał.

Po raz pierwszy zastanawiałam się jaki był mój ojciec. Czy był takim potworem jak mówiła mama i jakiego moja wyobraźnia stworzyła?

- Powiesz mi to, co o nim wiesz?

- Pamiętam go uśmiechniętego, szczęśliwego i zawsze gotowego do żartów. Ale miał też mroczne okresy, gdy zmagał się ze swoją prawdziwą naturą. – To pasowało do tego, co ja pamiętałam.

- Wiesz co stało się pomiędzy nim a moja mamą? – Wszystko co miałam to moje wspomnienia jako pięciolatki, nieco limitowane. – Mama nie chciała o tym rozmawiać. – Micah kiwnął głową.

- Nie znam całej historii, ale wiesz, że twój tata uwiódł twoją mamę?

- Tak. – I mama nie mogła znieść tej jego części, która była inkubem, nigdy mu tego nie wybaczyła.

- Twoja matka była piękną kobietą i twój tata zakochał się w niej w momencie, gdy ją zobaczył. Uwiódł ją, potem poślubił. Gdy dowiedział się, że jest w ciąży miał nadzieję, że uda mu się utrzymać swoją naturę pod kontrolą. Ale twoja matka nie mogła znieść inkuba w nim i naprawdę martwiło ją to, że zatracala się całkowicie przy nim, więc rozwiodła się z nim i zakazała mu się zbliżyć tuż po twoich urodzinach.

- Ale pamiętam, że go widywałam. – Powiedziałam zmieszana. Kilka przebłysków wspomnień o przystojnym śmiejącym się mężczyźnie, który traktował mnie jak księżniczkę.

- Tak, wciąż miał prawo do widzenia się z tobą, nie mogła mu tego odebrać. I wtedy... coś się stało.

- Co?

- Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz. – Micah powiedział z powagą.

–Co stało się gdy twój tata odwiedził cię na twoje piąte urodziny?

- O, to. – Wina wypełniła mnie. Chciałam zapomnieć to przez te lata, ale okrutnie, to były moje najdokładniejsze wspomnienia o tacie.

- Możesz mi powiedzieć? – Zapytał Micah. – To jedyny kawałek tej układanki, którego nie mam.

- To... to jest skomplikowane. – Podczas gdy on cierpliwie czekał zebrałam się w sobie i powiedziałam. – Byłam trochę podekscytowana, ponieważ to były moje urodziny i mój tata przyszedł mnie odwiedzić.

Z jakiegoś powodu tym razem mama nie wyszła od razu gdy się pojawił. – Westchnęłam. – Znałam wszystkie szczegóły tego zajścia ale dopiero lata później zrozumiałam, co się stało.

Przerwałam, zastanawiając się jak ująć to w słowa.

- On był... bardzo szczęśliwy, że widział mamę, był czarujący, przymilał się. Próbował przekonać ją, żeby do niego wróciła, mimo, że już poślubiła Ricka i kolejna córka była w drodze.

Gdy przerwałam, Micah kiwnął głową pokrzepiająco.

- Odmawiała mu i próbowała odejść ale nie chciał jej puścić. Wtedy... zrobił coś. Coś, czego wtedy nie rozumiałam. Jedyne, co wiedziałam to, że coś dziwnego sięgało od niego do mamy. Mogłam powiedzieć mamie tylko tyle, że to była jakaś zła rzecz. Bałam się zwłaszcza, że mama też była jakby wystraszona, a zarazem pragnęła tego. – Micah kiwnął głową.

- Mogłaś dopiero zaczynać rozpoznawać jego inkuba w tym wieku, ale nie mogłaś zrozumieć, co się dzieje.

Szczęśliwa, że mnie rozumiał mówiłam dalej.

- Wiedziałam tylko, że robił mamie coś złego i mama bała się. Poprosiłam go by przestał, ale złapał i pocałował ją i to dziwne uczucie znów wróciło. – Teraz wiedziałam, że inkub mojego ojca nie chciał, albo nie był zdolny się powstrzymać.

- Co zrobiłaś. – Micah zapytał łagodnie.

- A co mogłam zrobić? Miałam tylko pięć lat. Ale... ugryzłam go w nogę i krzyknęłam, żeby ją puścił. – Wciąż pamiętałam zaskoczenie na jego twarzy. – Puścił ją, a ja wskoczyłam pomiędzy nich

rozkładając ręce by ochronić mamę, mówiąc tacie, że był bardzo złym człowiekiem i że powinien nas zostawić.

Micah milczał, pozwalając mi mówić dalej.

- Wyglądał... wyglądał na przerażonego. Zbolałego. Wszedł w pośpiechu jakby diabeł mu deptał po piętach. – Mrugnęłam, przeganiając łzy. – Nigdy więcej już go nie zobaczyłam. – Tego dnia zabił się. Micah kiwnął głową.

- To ma sens. Z tego co inni mówili, uważał się za potwora.

Kiwnęłam głową. Znałam to uczucie. I Chociaż wiedziałam, że uratowałam moją matkę, wiedziałam także, że miałam te same umiejętności uszione w sobie. Jeśli mój ojciec, silny, dorosły, nie mógł sobie z tym poradzić, jakie ja miałam szanse? Micah kontynuował.

- Najwidoczniej nie mógł wytrzymać tego co robił kobiecie, którą kochał, zwłaszcza że jego pięcioletnia córka schłostała go za to. – Musiałam powiedzieć głośno to, o czym myślał Micah.

- Więc to ja byłam powodem jego śmierci. – Micah wyglądał na przerażonego.

- Czy w to wierzyłaś przez te lata?

- To jest prawda. – To od zawsze nie było wyjaśnione między mną i mamą, ale znałam powód dla którego tata popełnił samobójstwo. Gdybym nie wskoczyła pomiędzy nich, może wciąż by żył.

Micah pochylił się, żeby mnie znów uściskać

- Val to nie twoja wina. On nie mógł poradzić sobie z dwoma stronami swojej natury, nie mógł ich pogodzić i żyć z nimi.

Wiedziałam o tym od dłuższego czasu, ale emocjonalnie wciąż uważałam, że doprowadziłam ojca do popełnienia samobójstwa.

Pogłębiłam uścisk, dając łzom płynąć.

- Więc... nie winisz mnie za to?

Odsunął się trochę ode mnie, by popatrzeć mi w zapłakane oczy.

- Oczywiście, że nie. Jak mogłaś tak pomyśleć? – Machnęłam ręką.

- Ty i twój ojciec wiedzieliście o mnie, ale nigdy nie skontaktowaliście się osobiście.

- To nie miało z Tobą nic wspólnego. Wystarczyło, że twoja mama nie chciała niczego co by jej o nim przypominało, nie chciała by coś przeszkodziło ci w dopasowaniu się do reszty świata. – Tak, to pasowało do mamy.

- Żałuję, że nie zignorowaliście jej.

- Chcieliśmy. – Zapewnił mnie Micah.

- Więc czemu nic nie zrobiliście?

- Z twojego powodu.

- Nie rozumiem.

- Jako częściowy demon spędziłaś ciężkie chwile w domu, w którym dorastałaś...

- Wiedziałaś jakie było moje życie? – Zapytałam zaskoczona.

- Tak, śledziliśmy twoje poczynania jak tylko było to możliwe i pomagaliśmy tam gdzie mogliśmy.

- Jak? Czemu?

- Skoro ja i mój ojciec dzieliliśmy tą samą naturę co ty, wiedzieliśmy kiedy mogły nadejść krytyczne momenty, co może się zdarzyć gdy

będziesz dorastać. Ojciec odwiedzał twoich rodziców dając im znać co miało się stać, pomagając im uporać się z czymś, czego prawdopodobnie nie zrozumieliby. – Uśmiechnął się do mnie. – Nie ma nas tak dużo i musimy pomagać sobie nawzajem.

Poza tym, jak sama powiedziałaś, możemy być jakoś spokrewnieni.

- Ale wciąż nie rozumiem dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną gdy byłam starsza. Mogliśmy spotkać się poza rodziną, tak jak teraz, tylko my dwoje. – Przyjrzał mi się przez moment, jakby nie był pewny co powiedzieć.

- Ponieważ prowadziłem inne życie niż ty. Nie byłem pewien jak byś zareagowała.

Prawda, nie wiedziałam o nim zbyt wiele. Zaśmiałam się

- Dlaczego? Czy robisz coś więcej z tymi kobietami? Rozbierasz się?

Stał zakłopotany.

- Nie to miałem na myśli.

- Ach. Miałaś na myśli to, że pozwalasz inkubowi uwolnić się a ja trzymam sukuba w ryzach. – Przekręcił głowę spoglądając na mnie.

- Mówisz o swoim darze, jakby to była osobna część ciebie.

Darze? To raczej klątwa.

- A nie jest?

- Nie, nie jest. To jest część ciebie. Nie możesz rozczłonkować tego, odepchnąć na bok. Musisz dojść z tym do porozumienia, objąć to.

- Ale czy to nie jest niebezpieczne? Widziałam, co to zrobiło mojemu ojcu. To była lekcja, której nigdy nie zapomnę: demon zły, człowiek dobry.

- To nie musi być niebezpieczne.

- Nie wierzę w to. – Ucięłam. – Kiedy miałam szesnaście lat i pocałowałam chłopaka po raz pierwszy, prawie osuszyłam go z energii, sił życiowych. Prawie go zabiłam.

- Byłaś młoda i nie rozumiałaś jeszcze swoich mocy. To nie musi tak być. Niebezpieczne jest powstrzymywanie tego w twój sposób. Mogę wyczuć twoją moc, próbującą wyjść, zamkniętą jak bestia w klatce. Dobre porównanie, tak często myślałam o demonie we mnie.

- Ale nie trzymam mojego „daru” ciągle zamkniętego. Wypuszczam go gdy poluję na wampiry. To zaspokaja pożądanie w inny sposób.

Potrząsnął głową.

- Ale ten sposób jest o wiele mniej satysfakcjonujący. Jedynym sposobem by naprawdę zaspokoić twoje łaknienie jest użycie jego seksualności. Powiedziałem to twoim rodzicom. Ale chyba nie uznali tego za realną opcję. – Nie wygodnie mówiło mi się o tym. – Nie mogę robić tego co ty. – Straciłabym już całkowicie więzi z moja rodziną. Ponad to nie byłam na to gotowa. – Co jeśli kogoś wykorzystam? Co jeśli go zabiję? Co jeśli obiorę drogę mojego ojca i popełnię samobójstwo?

- Słuchaj. – Powiedział Micah. – Nie możesz tego po prostu zignorować, mając nadzieję, że samo odejdzie.

- Wiem o tym. – I to aż za dobrze.

- Nie rozumiesz. Jesteś jak spięty rodzic, który myśli, że jak powie „żadnego seksu” to jego nastoletnie dziecko posłucha go i skrzyżuje nogi, ignorując hormony. Nie możesz tego zignorować. Nie możesz

zażyć na to tabletki. Ale możesz powstrzymać to przed zniszczeniem ci życia. Jeśli pozwolisz temu uwolnić się czasem, tak jak ja to robię, nie pochłonie cię łaknienie. Możesz to łatwo kontrolować i nikogo nie skrzywdzisz.

- Myślisz, że te kobiety, które... uwiodłeś... czują to tak samo?

- Och, jestem tego pewien. – Powiedział Micah z powagą. – Widziałas przedstawię. One wszystkie chcą być ze mną, wszystkie chcą doznać tego co mogę im dać i ja biorę tylko od tych, które chcą dać.

Brzmiał bardziej jak skazany niż zadowolony z tego faktu i zrozumiałam, że jemu także nie było dane mieć normalne związki. To było trochę smutne.

- To jest dla mnie inne. Nie mogę... robić tego co ty.

- Szkoda. Powstrzymywałaś to tak długo, że niewiadomo co się stanie kiedy to w końcu uwolnisz. – To nie brzmiało dobrze.

- Więc, ja nigdy nie będę... no wiesz...? – Uniósł brew.

- Mogła być z chłopakiem?

Cóż, tak. Wzruszyłam ramionami, a moja twarz zrobiła się czerwona.

- Zdaje się, że masz na myśli kogoś konkretnego. Czy on wie czym jesteś?

- Nie i nie chcę by się dowiedział. – Micah zastanawiał się nad czymś przez moment.

- Cóż, mogłabyś spróbować najpierw z kimś innym, sprawdzić co się stanie.

- W żadnym wypadku. To nie wchodzi w rachubę.

- Tak też myślałem. – Zamyślił się na moment. – Nigdy nie byłem w takiej sytuacji, więc nie wiem co mógłbym ci doradzić. Ale jestem pewien, że teraz masz większą kontrolę niż gdy miałaś szesnaście lat. Może nie będzie problemu. Może dasz radę trzymać to pod kontrolą. Może mogłam. Ale czy odważyłabym się? Ktoś zastukał w drzwi i Micah otworzył.

To był Dan. Lola wychyliła się na sam jego widok, ale ja oparłam się okazania jakiejś reakcji. To dlatego, że rozmawialiśmy o nim, i o możliwości...

- Powiedzieli mi, gdzie cię znajdę. – Powiedział Dan, patrząc to na mnie to na Micah jakby próbował wykombinować co się dzieje. – Czy wszystko w porządku?

- Wspaniale. – Zapewniłam go. Przedstawiłam ich sobie, z małym wyjaśnieniem, że Micah był moim kuzynem ze strony ojca i zorientowałam się, że nie mogłam już prowadzić rozmowy w obecności Dana. – Zdaje się, że powinnam puścić Micah z powrotem do pracy.

Micah kiwnął głową i odciągnął mnie na bok, by porozmawiać na osobności.

- To ten mężczyzna, mogę to wyczuć, wyczuć twoją odpowiedź. – Kiwnęłam głową, nie ufając sobie na tyle, by coś powiedzieć.

- Twoja reakcja jest silna. Zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała z nim spróbować, albo wywalić go ze swojego życia?

- Nie ma innej opcji? – Zapytałam z nadzieją.

- Nie specjalnie.

To była stracona sprawa. Jeśli się z nim zatracę prawdopodobnie stracę jego przyjaźń na zawsze. W każdym wypadku już nigdy go nie zobaczę... i to było dołujące.

Jedynym wyjściem było kontynuowanie tego co było teraz i miałam nadzieję, że nie będę musiała dokonywać wyboru.

Rozdział 10

Wymieniłam się z Micah numerami telefonu i uścisnęliśmy się po raz ostatni.

-Nie bądź dla mnie obcym. Będziemy się często widywać.

Micah uśmiechnął się do mnie.

-Cieszę się, że to słyszę.

Gay wyszłam z klubu Dan machnął do mnie ręką i powiedział.

-Zdaje się, że wszystko poszło dobrze?

-Bardzo dobrze.

-Dobrze. Jego taniec... nie przeszkadza ci to?

-Nie specjalnie. -Spojrzałam na niego z ukosa. -Wiedziałaś, co robi i mi nie powiedziałaś? -Dan wzruszył ramionami i powiedział.

-Nie wiedziałem jak.

-To nie ma znaczenia? Nie był jak inni. Nie zdjął swoich ciuchów.

-Cóż za ulga.

Dan otworzył dla mnie drzwi samochodu, następnie go obszedł i też wsiadł. Wglądając na zaciekawionego zapytał.

-Dowiedziałaś się, dlaczego twoja mama nie powiedziała ci o tej stronie rodziny? -Potrząsnęłam głową.

-Spójrz. Przepraszam, ale naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Ja... ja naprawdę nie wiem jak się z tym czuję, chcę sobie to wszystko poukładać w głowie, oswoić się z tym. -Posłałam mu niespokojne spojrzenie. -Rozumiesz mnie, prawda?

-Pewnie. -Sięgnął ręką przez wąskie siedzenie by uścisnąć mi ramię. -

Daj mi znać, jeśli będziesz chciała pogadać.

-Dzięki. -Gdy odpalił samochód dodałam w zadumie. -To dziwne.

Nigdy nie miałam pojęcia ile moja rodzina dla mnie znaczy dopóki jej nie straciłam.

-Więc cieszę się, że znalazłaś Micah.

-Tak..., dzięki tobie.

Wyglądając na zmieszanego wzruszył ramionami.

-Każdy mógł to zrobić.

-Ale ty jesteś tym, kto to zrobił i dziękuję ci za to.

Zmienił temat.

-Zanim znów ruszymy na ulice, może przeoglądniemy nasze zapiski, wykonamy parę telefonów, zobaczymy czy czegoś się dowiemy.

Może nam to ułatwić zadanie.

-Dobrze. U ciebie czy u mnie?

-Chyba u mnie. Mam tam wszystkie notatki.

Gdy dojechaliśmy podążyłam za nim do domu, który wyglądał jak lustrzane odbicie domu Gwen. Gdy on wykonywał parę telefonów do któregoś z pracowników SJK ja zadzwoniłam do znajomych Jen.

Wspólnie ustaliliśmy, co robią wolontariusze w banku krwi. Brittany miała rację, Ruch był skrupulatny w tym by młodzi pracownicy nie oddawali krwi, byli bezpieczni i by nikt ich nie przemienił.

najwidoczniej wszystko, co robili to było podawanie soku i ciastek, kierowanie ludźmi i zachowywanie się publicznie jak ambasadorzy dobrej woli. Trochę mi ulżyło, ale nie całkowicie. Podając mi cole Dan powiedział.

-Byliśmy rozproszeni sprawą Jen i Lily i zapomnieliśmy, że Ramirez kazał nam sprawdzić czy ta grupa nie jest odpowiedzialna za te morderstwa.

-Ta. Znaleźliśmy grupę, ale nie wiemy czy oni mają z tym coś wspólnego.

Dan otworzył swoją colę.

-To jest oczywiste. Są wampirami, więc są odpowiedzialni za morderstwa i masowe destrukcje.

Zaskoczona tonem jego głosu powiedziałam:

-Naprawdę uważasz, że ruch jest odpowiedzialny za te ataki? to mogłaby być inna grupa, o której nie mamy pojęcia. -Nie byłam szczęśliwa, jeśli chodzi o grupę Alejandro, ale chciałam mieć pewność.

-Ataki zaczęły się odkąd pojawił się Ruch. Czy to tylko przypadek? -

Dan siadł na kanapie i wziął łuk napoju. -Nie wydaje mi się.

Usiadłam koło niego, oboje ściągnęliśmy buty i wyłożyliśmy nogi na stolik.

-Ale Ramirez powiedział, że ta trójka, która nas zaatakowała nie była częścią Ruchu.

-O ile mu wiadomo. -Na pewno był dziś wieczorem cynikiem.

-Jego informacje jak na razie były prawdziwe. Czy twoje dochodzenie pokazało coś innego?

-Jeszcze nie. Ale nie wydaje ci się to dziwne, że porucznik dużo wie, co się dzieje w mieście, ale nie wie, za czym stoi Ruch. -Wzruszyłam ramionami.

-Może to znaczy, że jego informator tego nie wie.

-Więc jego informator nie jest Ruchu, ale w jakiś sposób wie, co robią inne wampiry. -Powiedział ostrożnie Dan.

-Inny wampir? -Zasugerowałam.

-Może. -Wykonał zniecierpliwiony gest. -To prowadzi nas do nikąd. Musimy dowiedzieć się, co Alejandro planuje zrobić z organizacją, którą buduje.

-On jest na poziomie. wydaje mi się, że buduje ten Ruch z przyczyn, które nam wyjawiał, chce odbudować stosunki wampirów i ludzi.

Dan spojrział na mnie z niedowierzaniem.

-Wierzysz mu? Dlaczego? Temu, że jest przystojny i czarujący? -To była zniewaga.

-Nie. Ponieważ wszystko, co powiedział do tej pory się sprawdziło. Wydaje się, że naprawdę próbuje sprawić, żeby rzeczy wyglądały lepiej. -Dan prychnął.

-Ta jasne. To, dlatego przemienia ludzi jak Lily w pijawki... ponieważ jest takim miłym kolesiem.

-Lily sama jest odpowiedzialna za swoją decyzję. Dlaczego próbujesz zachowywać się jakby nie miała wyboru? -Zapytałam szydząc z jego własnych słów. -Dlatego, że jest ładna i czarująca? Daj spokój Dan, ona jest taką samą nieumarłą jak on. Dan przeczesując włosy powiedział.

-Tak, ciężko uwierzyć, że ktoś, kogo znam mógłby wybrać taki styl życia.

-Jesteś pewien, że tylko o to chodzi? -Zapytałam sceptycznie.

-Tak, jestem pewien. Cholera, już jej więcej nie chce. Jest dla mnie

martwa. Dosłownie. Pokazałaś mi to. -Posłał mi znaczące spojrzenie.

Co znaczące? Rumieniec uderzył mnie w twarz, podczas gdy się zastanawiałam... miałam nadzieję..., że teraz wołał mnie. Nie, nie mogłam sobie na to pozwolić.

-Ciesz się, słyszeć, że pomogłam ci dojść do zdrowych zmysłów. -
Odrodziłam się.

-Nie to miałem na myśli. -Przysunął się bliżej. -Jest coś między nami -
chemia, coś. Nie wiem. Nie czujesz tego?

Odsunęłam się dalej, gdy wysunął się na przód, aż dotknęłam końca kanapy i nie mogłam iść jeszcze dalej. Jego twarz centymetry od mojej, wpatrywał mi się w oczy.

-Czujesz, prawda?

Lola krzyknęła "tak", ale ja wybełkotałam

-Nie.

-Dlaczego nie? -Zapytał Dan z uśmiechem i pogłaskał mój policzek palcami.

O Mój Boże. Nie wiedziałam, że mogą się tak czuć, przyjemnie, ciepło i słabo. To nie była sprawka Val-demonia, ona chciała tylko kontaktu fizycznego. Ta część była Val-człowieka, pragnąca uczuć i emocji.

Ale Dan właśnie zapytał mnie, czemu nie moglibyśmy dzielić trochę czułości. Miałam problem ze zrozumieniem samej siebie, ale starałam się wymyśleć coś, co mógłby kupić.

-Ponieważ pracujemy razem. -Nienawidziłam tego, że zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. On otwarcie testował moja

władzę nad Lolą.

-Więc? -Zapytał przysuwając się jeszcze bliżej. -Oboje jesteśmy profesjonalistami. nie pozwolimy by to miało jakiś wpływ na naszą pracę. -Jego uśmiech sprawiał, że czułam się słabo, gdy nagle położył rękę na tyle mojej głowy i przysunął się bliżej.

O Mój Boże. Mogłam zrobić to, co on, ale musiałam kontrolować swoje emocje zanim będzie za późno, żeby kontrolować demona. Jak mogłam to powstrzymać?

-Jesteś dopiero po rozstaniu. -Zaprotestowałam, przyciskając się do kanapy jak najdalej od niego i odpychając go, kładąc ręce na jego klatce.

-Nie specjalnie. Lily i ja nie byliśmy razem od dwóch tygodni i już przedtem nie było... dobrze.

Pochylił się i pocałował mnie w szyję. Coś we mnie cieszyło się na okrągło. O nie. Chciałam by zrobił więcej. Chciałam by przestał. Nie wiedziałam, co do cholery chciałam. Ale sukub we mnie wiedział, czego chce, było ciepło, miło i czekał... na niego. Wszystko, co musiałam zrobić to współpracować.

Ale jak mogłam? Pan jeden wie, że chciałam, ale czy mogłam na to pozwolić? Czy mogła powstrzymać demona przed wzięciem za dużej ilości energii i zarazem cieszyć cie z bliskości? Niepewna wyciągnęłam moją najlepszą kartę.

-Ja, ja tego nie chcę. -Dan zaśmiał się.

-Oczywiście, że nie chcesz. -I pocałował mnie, jego usta miękkie i delikatne. Wpiłam się w niego i zaczął znów mnie całować, zmuszając

mnie do odpowiedzi.

tyle różnych uczuć kotłowało się we mnie, nie wiedziałam, co robić.

Ten pocałunek z Johnnym Mortonem był niczym w porównaniu z tym.

Johnny był chłopcem, ale Dan był zdecydowanie mężczyzną. Byłam na to gotowa?

I on z pewnością wiedział jak całować. Nie mogłam zrobić nic innego jak odpowiedzieć, jego siła kręciła się we mnie, odpowiadając na zmysłowość Dana. Ale to nie próbowało przejąć nad nim kontroli, nie próbowało go atakować. Zamiast tego, Lola była skłonna pozwolić Danowi obrócić mnie. Nie to, że potrzebował jakiegokolwiek pomocy od demona by sprawić, że zmiękną mi kolana, sam sobie dobrze radził. Przerwał pocałunek i powiedział ochryplym głosem.

-Powiedz mi, że tego nie chcesz.

Niebiosa pomóżcie mi, chciałam tego, strasznie. Jak dotąd kontrolowałam Lolę dobrze, może było możliwe powstrzymać Lolę przed przejęciem kontroli. Czemu miałabym nie spróbować. Każda inna dziewczyna w moim wieku to zrobiła, czemu ja miałabym tego nie robić? Naprawdę chciałam wiedzieć jak to jest być z kolesiem. Czując się jakbym tonęła w zmysłowości przyznałam.

-Nie mogę tego powiedzieć.

Przyciągnęłam z powrotem jego głowę i pocałowałam go z całą frustracją, która cały czas czułam. Odpowiedział z namiętnością i wkrótce oboje nie mogliśmy złapać tchu, leżąc w połowie na a w połowie poza kanapą. Dan podniósł się na kolana, ściągnął swój sweter przez głowę i odrzucił go na bok.

-O, łał. -Wydyszałam. Gdybym nie uległa już wcześniej, widok klatki Dana mógłby sprawić, że przestanę się opierać. Delikatnie wyrzeźbione ciało z lśniącymi muskułami mężczyzny, który ćwiczył sztuki walki, jego klatka była skropiona jasnobrązowymi włoskami i kilkoma starymi bliznami.

I myślałam, że był gorący już wcześniej... Przyptyw głodu przepłynął przeze mnie jak drapieźnik na łowach. Sięgnął po moja bluzkę, ale złapałam jego rękę i odsunęłam ją. Moja twarz była za gorąca i zresztą ciała nie było o wiele lepiej. Nie mogłam posunąć się dalej, nie mogłam podjąć ryzyka stracenia kontroli nad demonem, mimo, że to było tak kuszące. Jakby to było poczuć jego ręce na mojej nagiej skórze? W miejscach, które tak tego pragną. Lola wyczuła, że nie może mi zaufać, że dam jej to, czego pragnie i uwolniła się, wysyłając żarłoczne fale mocy uderzające w Dana.

Nie, nie, nie. Gdy patrzyłam przerażona, desperacko próbując zebrać resztki mojej kontroli, Dan wygiął się w łuk, w zaskoczeniu. Oczy Dana zwęziły się i chwycił moje ramiona ciasno, gdy zadrzał w ekstazie.

Nie, nie, nie. To nie może się dzieć.

Puścił mnie i upadł na kanapę a ja użyłam całej mocy by powstrzymać sukuba przed wypiciem całej tej wspaniałej energii i osuszeniem go z niej. Wgramoliłam się na krzesło w przeciwległym kącie, mając nadzieję, że ten dystans sprawi, że to będzie łatwiejsze dla nas obojga. Gdy w końcu miałam to już pod kontrolą zapytałam.

-Dan, dobrze się czujesz?

Leżał jak długi na plecach, na kanapie, próbując złapać oddech.

-Mój Boże. -Sapnął. -Co... co to do diabła było?

-Bardzo dobre zabawianie się? -Zaryzykowałam. Ale złość w jego oczach powiedziała mi, że tego nie kupował i lepiej, żebym szybko wymyśliła lepszą wymówkę na to, co się stało. Dan prychnął.

-Na pewno było. To było coś innego. To uczucie było jak... jak wtedy z Charlene. Czy jesteś wampirem? -Zapytał sucho.

-Nie! -Nie myślał jasno. -Widziałeś, że srebro i słońce nic mi nie robią.

-Ale prawdopodobnie czuł się teraz zmanipulowany i kontrolowany... wykorzystany. Kto mógł go winić. Przyglądałam mu się niespokojnie. Zwęził oczy.

-Dobra, więc nie jesteś wampirem, ale nie jesteś też do końca człowiekiem, prawda? Widziałem jak twoje oczy zajaśniały dziwnym fioletowym światłem. Czym jesteś?

Przygryzłam wargi, patrząc gdziekolwiek, byleby nie na niego. Jak miałam mu to powiedzieć?

-Jesteś jakimś rodzajem... piekielnego pomiotu?

O ta, jasne. To nie jest rzecz, którą mogłabym, wymyśleć jako pierwszą.

-Na tyle na ile wiem nie ma takiej rzeczy jak piekielny pomiot. - Powiedziałam oburzona.

-Porzuć unikanie odpowiedzi. Czym jesteś? -Skrzywiłam się trochę i przyznałam się.

-Mój... mój pradziadek był demonem.

-Całowałem demona? -Dan zerwał się na nogi.

-Tylko w jednej ósmej. -Powiedziałam a moje oczy błagały o zrozumienie.

-Więc... co? -Powiedział cofając się od krzesła. -Staniesz się teraz powykrzywiana i straszna?

Cholera. wiedziałam. Wiedziałam, że uzna mnie za jakiegoś potwora. Dlaczego byłam tak głupia?

-Nie bądź śmieszny. Czy wyglądam dla ciebie jak jaszczurka?

-Nie... ale skąd mam wiedzieć, co zrobisz? -Westchnęłam.

-Są różne rodzaje demonów.

-Jakim rodzajem jesteś?

-Jestem częściowo sukubem.

-Co to do diabła jest?

Wciąż unikając jego wzroku powiedziałam.

-Sukub jest żeńskim... demonem żądź. Ja nazwałam mojego Lola.

-Demon żądź? Mówisz, że zmusiłaś mnie bym czuł się w ten sposób?

W jego głosie słychać było, że czuł się zdradzony. Spotkałam jego spojrzenie.

-Nie całkiem. Nasze zainteresowanie sobą nawzajem sprawiło, że było to silniejsze.

-Co to jest to "to"? Co robi sukub?

-Pochłania energię stworzona przez pożądanie.

Wpatrywał się we mnie przez moment, gdy próbował coś wywnioskować z mojego przyznania się. Gdy w końcu odzyskał siły by mówić, zapytał.

-Pożywiłaś się na mnie?

-Troszkę. -Przyznałam się. -Ale przerwałam tak szybko jak tylko mogłam.

-Żywiła się na mnie przez ten cały czas?

-Sprawiasz, że to brzmi jakbym cię uwiodła wbrew twojej woli. - Zaprotestowałam. -Ty to zacząłeś.

-Może, ale to ty to zakończyłaś.

-Nie ja. -Powiedziałam, nienawidząc tego jak to zabrzmiało, desperacko i błagalnie. -To był demon we mnie. myślałam, że mogę ją kontrolować, trzymać ją w ukryciu, ale tak dobrze całujesz, zatraciłam się.

Odrzucił moje pochlebstwo ostrym machnięciem ręki.

-Powiedziałaś wcześniej, że jesteś w jednej ósmej demonem. Teraz próbujesz powiedzieć mi, że to żyje w tobie jak osobna cząstka? Co to znaczy? Co Lola chce, Lola dostaje? -Chwyciłam się za ramiona.

-Nie. Mam ją pod kontrolą... większość czasu.

-Więc możesz sobie ją podporządkować?

-Chciałabym, ale to nie działa w ten sposób. Lola naprawdę jest częścią mnie. -Potrząsnęłam smutno głową. -Przepraszam. Micah uważał, że będę zdolna kontrolować to...

-Czekaj. -Powiedział Dan. -Micah też jest sukubem?

-Akurat, męski rodzaj demona żądź to inkub.

-Nieważne. Też jest jednym nich?

-Tak. Odziedziczył to po swoim ojcu, ja po swoim -Przycisnęłam poduszkę do brzucha czując się nędznie. -Nie mógł tego kontrolować, więc się zabił.

-Więc, to wiele wyjaśnia... czy Ramirez wie, czym jesteś?

-Tak, nie wiek skąd, ale wie.

-więc to daje nam cztery demony żądz, dwa żyjące. jak wielu jest w mieście?

-Ja, ja nie wiem. zanim znalazłam Micah myślałam, że jestem jedyna.

-Popatrzył z niedowierzaniem.

-Powiedziałaś, że jest więcej rodzaj demonów. Te kostiumy w Porgatory.. to nie były kostiumy, prawda? To były prawdziwe demony.

-To sprawiło, że zmusiłam głowę do myślenia.

-Nie wiem. Jeśli były nie wiedziałam o tym. Fang mógłby ci o tym powiedzieć... -Przerwałam nagle, marząc o cofnięciu tych słów.

-Fang? -Powtórzył. -Pies jest demonem?

-Dla jasności dodam, -powiedziałam -że jest jak ja. Jest w połowie piekielnym psem, dlatego też może wywachiwać wampiry i inne demony. -Plus mówi do mnie w mojej głowie, ale nie byłam pewna czy Dan jest gotowy by to usłyszeć. Dan potrząsnął głową z niedowierzaniem.

-Czy wszyscy poza mną mają supernaturalna krew?

-Oczywiście, że nie. I tylko dla tego, że jesteśmy po części demonami nie oznacza to, że wszyscy jesteśmy zli, wiesz? Tak jak ty, próbujemy wieść normalne życie. Jemy, śpimy, pijemy...

-Pijecie krew, pożywiacie się na seksualnej energii...

-To nie w porządku. -Zaprotestowałam

-W porządku? -Powtórzył unosząc głos.-Co do diabła jest w porządku w tym wszystkim? Jak mogę teraz powiedzieć, co jest prawdziwe?

Skąd mogę wiedzieć czy to, co czuję to są moje prawdziwe uczucia czy są wytworem Loli? -Spiorunował mnie wzrokiem. -Wyłącz to.

-Co?

-Wyłącz swoje moce. Chcę wiedzieć, co naprawdę czuję, bez nich. - Powoli potrząsnęłam głową.

-To nie jest jak kurek. nie mogę go zakręcić. Mogę jedynie trzymać stłumione... jak teraz. Cokolwiek, co teraz czujesz w tej chwili pochodzi od ciebie, nie ode mnie.

-Skąd mam to wiedzieć?

-Masz moje słowo na to. -Prychnął

-Twoje słowo. Jasne. Słowo kobiety, która udaje człowieka i okłamuje swojego partnera nie mówiąc mu o byciu demonem.

-Miałam dobry powód by ci nie mówić. -Odparłam.

-Ta, byś mogła z Lolą wyssać ze mnie energię bez mojej wiedzy.

-Nie, gdybym chciała to bym zrobiła to przy naszym pierwszym spotkaniu. Ale wiedziałam, że nie zrozumiałbyś tego.

-Co jest tu do zrozumienia? nic dziwnego, że jesteś dobra w zabijaniu potworów, jesteś jednym z nich. -Odwrócił się pocierając rękami twarz. -Byłbym wdzięczny gdybyś teraz wyszła. Pierwsza rzecz, którą zrobię jutro to zapytam Ramireza o nowego partnera.

Prr. Nie wiem, dla czego, ale nie oczekiwałam tego. Chyba wydawało mi się, że mogliśmy sobie z tym poradzić, znaleźć jakiś sposób by móc dalej pracować razem. Zdaje się, że nie da rady.

I to była moja wina. Życie dopiero zaczęło mi się układać, ale znów musiałam to zrujnować.

Nie, to nie tak, to Lola je zrujnowała a Dan myślał teraz, że jestem jakimś rodzajem potwora. Nie mogłam powiedzieć czy zrobić nic więcej. Łzy napłynęły mi do oczu, zamrugałam, żeby się nie rozplakać, pozbierałam myśli i wyszłam.

Rozdział 11

Następnego popołudnia obudziłam się z niespokojnego snu, po nocy zamartwiania się. Mimo, że nie spałam za długo, to czułam się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wolałabym przypisać to zdrowemu trybowi życia, ale wiedziałam, że to dzięki temu, że Lola pożywiła się energią Dana. Poczułam ulgę, że przerwałam to wszystko, zanim sprawy posunęły się za daleko. A co, jeśli bym nie przerwała? To byłaby katastrofa. Dan i tak już był na mnie zły. Gdybym wzięła choć trochę więcej, byłby naprawdę wkurzony..., albo martwy.

Ale najbardziej nienawidziłam tego, że to było wspaniałe uczucie, jakbym całe życie była spragniona i dostała łyk napoju bogów. Problem polegał na tym, że nie chciałam tylko łyknąć. Chciałam pić i pić, aż wypełniłabym wszystkie spieczone miejsca w sobie. Taa, w większości tak czuła się Val-demon, ale obawiałam się, że część z tego to była też Val-człowiek. Czy to chore, czy co?

Fang trącił mnie nosem, oferując pocieszenie. *Nie jesteś chora. Jesteś normalna. To te hormony, no wiesz.*

Może. Uśmiechnęłam się do niego.

- Dzięki. – Chciałabym tylko mu uwierzyć.

Przytulił się bliżej i polizał moją rękę gdy podrapałam go lekko za uchem. Od teraz pozostaję przy psach. Są słodkie, nieskomplikowane i kochają bez zastrzeżeń. Z facetami jest więcej

zachodu.

Powinnam wiedzieć lepiej, powinnam była zaufać swoim instynktom i nigdy się nie zbliżyć. Myślałam, że sobie z tym poradzę, utrzymam Lolę pod kontrolą. Ale sukub zdradził mnie w najgorszym momencie. I teraz płaciłam za to. Cena była za wysoka, jak na kilka chwil szczęścia. Kosztowało mnie to przyjaźń Dana.

Mrugnęłam, by łzy nie poleciały mi z oczu. Ludzie na całym świecie tworzyli pary. Czy kiedykolwiek będzie moja kolej? Czy będę mogła być sobą i znaleźć kogoś, by móc go kochać, nie oddając mojego człowieczeństwa?

I wtedy łzy uwolniły się. To tylko dowodziło, że już nigdy nie będę mogła zbliżyć się z chłopakiem. W każdym bądź razie, nie w ten sposób. Chyba, że posłucham rady Micah i znajdę kogoś, na kim Lola będzie mogła najpierw się pożywić. Ta, jakby to mogło się kiedyś zdarzyć. Zapomnij o tym. Mogłabym zostać starą panną z piekielnym psem dotrzymującym mi towarzystwa w moje starcze lata.

Val, kocham cię, ale dość już tego uzalania się nad sobą. Wytarłam łzy i przytuliłam tego drażniącego małego psa, wiedziałam, że próbuje pomóc. Dzięki Bogu, że miałam teraz Micah. Jediną osobę, która może mnie zrozumieć, którą obchodzę, która jest jak ja. Musiałam się pogodzić z myślą, że Micah i Fang są moją jedyną rodziną.

Wtedy zadzwoniła mój komórka i wpatrywałam się w nią zastanawiając się czy powinnam odebrać. Naprawdę nie chciałam z nikim tera rozmawiać. Ale to mógł być Micah.

Odebrałam telefon zdziwiona tym, że usłyszałam głos Ramireza na

drugim końcu.

Jego rozmowa była krótka, ale nie za słodka.

- Zabieraj swój tyłek do mojego biura, masz pół godziny.

- Czemu?

- Powiem ci, kiedy już tu będziesz.

- Ale..., nie jestem jeszcze nawet ubrana. – I naprawdę nie chciałam z nikim rozmawiać w takim nastroju.

- Więc masz czterdzieści pięć minut. – Jego ton był bezkompromisowy.

- Ale...

- Jeśli chcesz zatrzymać tą pracę, bądź tu za czterdzieści pięć minut. – Nie czekając na odpowiedź rozłączył się.

Wpatrywałam się w telefon z niedowierzaniem. Dan z pewnością nie marnował czasu. Przypuszczałam, że to z tego powodu Ramirez był tak najechany. Cóż, był tylko jeden sposób by się przekonać. Wygrzebałam się z łóżka i poszłam pod prysznic. Ostatnio straciłam dużo ważnych dla mnie rzeczy. Nie chciałam stracić też jedyne źródła utrzymania.

Udało mi się dotrzeć trzy minuty przed czasem. Sekretarka za biurkiem popatrzyła na Fanga z powątpiewaniem, ale widocznie musiała dostać rozkazy od Ramireza, ponieważ nie odesłała nas z powrotem.

Prześliznęłam się przez otwarte drzwi i zamarłam. Dan siedział tam, naprzeciwko Ramireza.

O cholera. Nie byłam na to w ogóle gotowa. Myślałam, że

będzie tylko Ramirez i ja. Nie myślałam, że zmusi nas do przebywania w jednym pokoju jednocześnie. Fang zawarczał na Dana, jakby ten był wampirem. Nagle poczułam się o wiele lepiej. Kto teraz był potworem? I biorąc wskazówkę od Fanga nie pozwoliłam by moja twarz pokazała ból jaki czułam. Nie mogłam dać Danowi satysfakcji.

- Co ona tu robi? – Zapytał Dan. Ramirez odpowiedział.

- Usiądź Val. Obiecuję, Dan cię nie ugryzie. Fang prychnął. *Tak, ale ja nie składam żadnych obietnic.*

Dan znów wydał z siebie jakiś stłumiony dźwięk, ale trzymał usta zamknięte. Posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie usiadłam na jedynym wolnym krześle..., koło niego. Tym razem byłam tak nim zawiedziona, tak zła na jego sposób myślenia, że sukub nie był nawet zadowolony. Lola i ja zasługiwałyśmy na coś lepszego.

Ale gdy Fang usadowił się troskliwie między nami i Dan próbował odsunąć się dalej jakiś impuls sprawił, że wyszeptałam.

- Lola mówi cześć. – Dan wstał na nogi.

- Mogę już iść? – Zapytał Ramireza

Dajesz dziewczyno, powiedział Fang, śmiejąc się cicho.

Porucznik zmarszczył brwi.

- Nie. Siadaj. – Popatrzył na nas oboje, gdy Dan siadał na swoje miejsce. – Więc, o co chodzi z tym, że nie chcecie już pracować razem? – Wzruszyłam nonszalancko ramionami.

- Zapytaj jego. To był jego pomysł. – Praktycznie mogłam poczuć jak Dan zeszywniał na krześle obok mnie.

- Nie pracujemy razem dobrze. – Wyksztusił Dan.

- Do tej pory dobrze wam szło. – Powiedział spokojnie Ramirez. – Co się zmieniło?

- My nie jesteśmy... zgodni. – Wyjaśnił Dan. Ramirez zmarszczył brwi.

- Co to do diabła według ciebie jest? „Kawaler”? Nie karzę wam mieszkać razem, tylko pracować.

Na twarzy Dana pojawił się grymas niezadowolenia, pasujący do grymasu porucznika.

- Cóż, nie mogę tego więcej robić. Chcę innego partnera.

Całkowicie się zgadzałam. Nie chciałam pracować z kimś, kto nawet nie uważał mnie za człowieka. Fang otarł się o moje kolano. *Tak. Jedyne partner jakiego potrzebujesz to jestem ja.*

- Nie mogę tego zrobić. – Powiedział Ramirez. – Wszyscy inni w jednostce mają już partnerów i pracują razem dobrze.

- Więc będę pracował sam. – Powiedział Dan.

- Też tak bym wolą. – Powiedziałam na wypadek gdyby porucznik myślał, że ochroni moje uczucia czy coś w tym stylu. Szybko wyprowadził mnie z błędu.

- Nie będziecie pracować w pojedynkę, żadne z was. Tam jest zbyt niebezpieczne bez wsparcia. – Wzruszyłam ramionami.

- Robiłam to już wcześniej. Jaka jest teraz różnica?

- Powiem ci jaka jest teraz różnica. Mamy walnięte wampiry. Ataki podwoiły się w ciągu ostatniego tygodnia i z tego co słyszałem, każdego dnia tworzonych jest coraz więcej tych pijawek.

- Może to jest spowodowane porą roku. – Powiedziałam oferując

możliwe wyjaśnienie. – Halloween, Święto Zmarłych...

- Może. – Pomyślał Ramirez. – Tyle, że Święto Zmarłych już się skończyło a aktywność wampirów się nie zmniejszyła. Na szczęście jakieś wampiry chyba wciąż mają władzę nad mediami inaczej by coś zauważyły. Inaczej panika ogarnęłaby wszystkich.

Przybliżył się przeszywając nas oboje spojrzeniem.

- Na zewnątrz jest niebezpiecznie i nie możemy pozwolić sobie na stratę kogokolwiek. Albo będziecie pracować razem, albo oboje szukajcie nowej pracy.

- Więc ja chcę przeniesienie. – Burknął Dan.

Ramirez oparł się z powrotem o swoje krzesło i uniósł brew.

- Więc w końcu się dowiedziałeś czym ona jest, hę? W końcu dowiedziałeś się o jej darze?

- Darze? – Powiedział drwiąco Dan. – Bez przesady.

W tym się akurat zgadzałam. To było bardziej jak przekleństwo.

- Tak, dar. – Westchnął Ramirez . – Bez tego mógłbyś być już martwy. Zdaje się, że ona i Fang uratowali ci życie więcej niż raz?

Dan wzruszył ramionami, ale nie mógł się do tego przyznać.

- Jestem pewien, że ty też jej pomogłeś. I dlatego właśnie powinniście zostać razem. Jesteście cholernie dobrym zespołem... jeśli tylko nie zachowujecie się jak jakieś primadonny. – Gdy ja i Dan nie odpowiedzieliśmy Ramirez dodał. – Wy dwoje macie potencjał by być najlepszym zespołem w SJK. Nie mogę pozwolić sobie na stratę was dwojga przez taką głupotę. Potrzebuję was. Miasto was potrzebuje. Bardzo.

Nie wiedziałam co myśleć, ale Dan nie miał problemu w wyrażeniu swoich myśli.

- Jak możemy pracować jako zespół, gdy nie mogę jej ufać?
- Zawiodła cię już? – Porucznik kontynuował.
- Nie jako partnerka. – To zabolalo.
- Co to ma znaczyć? – Powiedziałam ostro.

Ale Dan odpowiedział Ramirezowi, nie mnie.

- Mówię o jej mocach. Nie mogę ufać, że zatrzyma swoje żądze z dala ode mnie. Fang spiorunował go wzrokiem. *Wrrrrr*.

Musiałam się z nim zgodzić. Ta egoistyczna świnią. Zaśmiałam się.

- Nie schlebiaj sobie Sullivan. Nie masz nieodpartego uroku. – Już nie.

Ramirez przyjrzał się mu zapobiegliwie.

- To nie jest coś, co może kontrolować, wiesz o tym.
- Bez jaj. Dowiedziałem się o tym zeszłej nocy.

Ramirez podniósł brew, jakby chciał zapytać w jaki sposób, ale zrezygnował.

- Ale to daje jej ostrość. Ona jest najlepszą bronią jaką mamy by zwalczać wampiry a ty jesteś najlepszym, który może znaleźć przyczynę, ich poczynań. – Jego głos stwardniał. – Teraz, masz zamiar zabrać się za siebie i wykonywać swoją pracę, czy mam skopać ci tyłek?

Fang pomachał ogonem. Chciałbym to zobaczyć. Podniosłam dłoń.

- Głosuję za...

- Zamknij się. – Powiedział Ramirez na moją odpowiedź. – Ty wcale nie jesteś lepsza. Chciałaś możliwości by walczyć z wampirami, chciałaś możliwości pożywienia swojego demona żądzą walki. Dałem ci to... i teraz chcesz się wycofać, bo powstały małe kłopoty?

Skąd on o tym wszystkim wiedział?

- Nie...

- Dobrze. Więc jesteś z nami.

Ramirez miał rację. Potrzebowałam tej pracy. Nie tylko z powodów pieniężnych, ale by utrzymać Lolę pod kontrolą. Jeśli Dan nie mógł tego wytrzymać, to był jego problem.

- Tak, jestem z wami.

Ramirez kiwnął głową, jak gdyby nie oczekiwał innej odpowiedzi, potem przesunął swój wzrok na Dana.

- Sullivan?

- Zrobię to. – Odparł Dan. Dało się odczuć, że zrobi to co musi, ale nie podoba mu się to.

- Dobrze. Teraz pozwólcie, że wytłumaczę czego się dowiedzieliśmy.

I jakby nigdy nic się nie stało, porucznik wprowadził nas w to, czego dowiedzieli się inni członkowie SJK, a ja i Dan robiliśmy notatki. Wzmoczone ataki na turystów, wampiry podróżujące w małych grupach, by robić większe szkody, dużo zaginionych ofiar, które następnego dnia zmieniają się w wampiry. Ramirez miał rację, to nie brzmiało dobrze. Kiedy skończył, Dan powiedział.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie. – Brzmiał wojowniczo i miałam przeczucie, że tego nie polubię.

- Strzelaj. – Powiedział porucznik.

- Skąd wiedziałeś o jej demonie? I dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – Starał się, by jego głos brzmiał spokojnie, ale oczywiście kipiał gniewem.

- Nie powiedziałem ci, bo to jest sprawa Val, nie twoja.

Fang chrząknął. Masz rację. Zastanawiałam się skąd on wiedział o mnie?

- Powiesz mi? – Zapytałam. – Na osobności.

Ramirez kiwnął głową.

- Sullivan my już skończyliśmy. Możesz poczekać na zewnątrz.

- Chętnie. – Dan zacisnął zęby i wyszedł.

Gdy Dan był już za drzwiami i poza zasięgiem słuchu zapytałam.

- Skąd wiedziałeś tyle o mnie? – Ramirez westchnął i powiedział.

- Mój informator powiedział mi o tobie, właściwie zachęcił do szukania cię. Ale przekroczyłaś mój próg zanim cię znalazłem.

Więc to dlatego porucznik zatrudnił mnie tak szybko.

Zastanowiłam się.

- Kto to jest? Kto wie tyle o mnie? – Kiedy westchnął powiedziałam.

– Proszę, muszę wiedzieć. – Czy ta osoba była dyskretna... czy cały świat wkrótce dowie się czym jestem?

Ramirez odpowiedział na moje nie zadane pytanie.

- Nie martw się, twój sekret jest bezpieczny.

- Czy jest? – Zapytałam z powątpiewaniem. – Skąd mam o tym wiedzieć? Skąd ty o tym wiesz? – Westchnął.

- Nie jestem pewny, czy jesteś gotowa to usłyszeć, ale mój informator

nie jest anonimowy. Jest przywódcą podziemia demonów.

Czego? Porucznik kiwnął głową jakby usłyszał moje pytanie.

- Tak. San Antonio ma podziemie demonów. Nie jesteś jedyna w tym mieście, wiesz o tym.

- Wiem, ale... jest więcej? – Więcej osób takich jak ja i Micah?

- Tak... więcej niż myślisz.

- Więc skąd wiedziałeś o mnie?

- Uznał za swoje zadanie śledzenie osób mających w sobie krew demona, by zaoferować pomoc, gdy byłaby potrzebna. Jeśli byś kiedyś czegoś potrzebowała, on będzie tam na ciebie czekał.

Zdaje się, że ten tajemniczy przywódca mi już kiedyś pomógł.

- Lucas Blackburn... ten przywódca wysłał Lucasa Blackburna do moich rodziców, prawda?

- Można tak powiedzieć. – Rozluźniłam się trochę.

- Ale... skąd to wszystko wiesz? – Podejrzanie rozkwitło w mojej głowie. – Jesteś jednym z nich? Jesteś... po części demonem?

Fang potarł mnie nosem. *Nie, wiedziałbym gdyby był.* Ramirez potrząsnął głową i powiedział łagodnie

- Nie, nie jestem..., ale moja żona jest.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami. Ramirez uśmiechnął się smutno.

- Nie muszę mówić ci, że to jest poufne...

- Oczywiście. Zapewniłam go. – Ogłuszona przez tajemnicę, którą właśnie mi powierzył, przysięgam zrobić co w mojej mocy by utrzymać jego zaufanie.

To była ta łatwiejsza część. Teraz ta trudniejsza część, próba znalezienia sposobu by móc pracować z Danem i nie czuć się przy tym jak potwór... i nie zbudzić potwora we mnie.

Znalazłam Dan na parkingu. Trzymał dystans, a jego twarz nie pokazywała emocji. Ale mi już przeszło. Gniew już mnie opuścił i teraz czułam już tylko smutek. Smutek, że doszło do tego, że potencjał jaki mogliśmy stworzyć jako partnerzy, na jakimkolwiek polu, przepadł. Dan przetarł rękami po twarzy.

- Musimy pogadać o tym, co dalej zrobimy.

- Dobra, gdzie?

Zastanawiał się przez moment, z pewnością próbując wymyśleć miejsce gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności, by nikt nas nie usłyszał, ale które nie było by zbyt intymne.

- Co myślisz o twoim domu?

Na szczęście Gwen nie było w domu. Dan zajął krzesło po przeciwnej stronie salonu niż ja i Fang usadowił się pomiędzy nami i zmierzył wzrokiem Dana z wyrazem, który nie pasował psu.

- Czym tak właściwie jest pół-piekielny pies? – Zapytał niespokojnie, patrzył na Fanga jakby uważał, że słodki pies jest takim samym potworem jak ja. Wzruszyłam ramionami.

- Zdolności Fanga polegają na wywaciwaniu wampirów, demonów i innych podziemnych stworów.

Zastanawiam się nad dodaniem pozbawionych męskości policjantów do moich talentów.

- Więc czemu on się tak na mnie gapi?

Zdecydowałam się nie mówić Danowi o groźbie ugryzienia przez Fanga w genitalia.

- Jest także bardzo inteligentny.

- Co to znaczy? – Zapytał Dan i brzmiał na urażonego. Westchnęłam.

- Zana nasz język, i mimo, że nie potrafi mówić potrafi komunikować się telepatycznie. Ze mną w każdym bądź razie.

Dan spojrzał na Fanga, którego szczęka była otwarta jakby się z czegoś cieszył.

- Rozumiesz mnie? – Zapytał Dan sceptycznie.

Nie, koleś. Fang przewrócił oczami i rozmyślnie kiwnął głową. Dan popatrzył zaskoczony.

- Czy pachnę jak wampir? – Fang potrząsnął głową, zaprzeczając.

- Więc czemu się gapisz na mnie? – Zapytał psa.

Ponieważ jestem głodny, a ty wyglądasz jak lunch. Prychnęłam.

- Co oczekujesz, że zrobi? zacznij mówić i odpowie ci na pytanie?

Będziesz musiał zaufać mi jako tłumaczowi, albo ograniczyć swoje pytania do takich na które będzie mógł odpowiedzieć jakąś akcją. Nie ma strun głosowych jak ludzie. Gdyby był w nastroju do polowania na demony wiedziałbyś, jego oczy robią się fioletowe. Ale wydaje mi się, że powodem, dla którego wpatruje się w ciebie jest to, że byłeś tak wrogo nastawiony, a on chce mieć pewność, że mnie nie skrzywdzisz. *Masz rację maleńka.* Fang wydał jakiś dźwięk i dał znać Danowi, że się ze mną całkowicie zgadza.

- Ja skrzywdzić ciebie? To jest śmieszne.

Zmęczona tym całym Val-jest-potworem powiedziałam.

- Skończyliśmy z tym? Czy możemy wrócić do pracy? – Skupienie się na pracy mogło być najlepszym wyborem. Może wtedy Dan mógłby zapomnieć o tym czym jestem... a ja mogłabym zapomnieć, że jestem czymś mniej niż człowiekiem.

- Dobra. – Powiedział z niechęcią, jednak nie przeprosił. – Co dalej?

- Wciąż uważasz, że Alejandro jest winowajcą, prawda?

Dan przytaknął.

- Jest coraz gorzej, a jego ruch rozrasta się. Nie widzę jaki to mogłoby mieć związek. Nie możemy przeoczyć faktu, że może być odpowiedzialny za tą podwyższoną aktywność. Pogadajmy z nim znowu, sprawdźmy, czy możemy dowiedzieć się czegoś więcej.

- Zanim moi rodzice wmieszają się w to i zrobią coś głupiego. –

Przerwałam przypominając sobie coś. – Chciałabym też dowiedzieć się gdzie nocuje teraz Jen, jeśli dam radę.

- Cóż, poszperałem trochę o nim wcześniej, by zobaczyć czy znajdę jakiś adres zamieszkania.

- I?

- Nie miałem szczęścia. Wszystkie banki krwi zapisane są na Ruch Nowej Krwi i nie jest zapisany w jako urzędnik czy członek zarządu. Ciężko jest znaleźć jakieś informacje nie znając nazwiska. Alejandro jest popularnym imieniem tu w San Antonio. – I zanim mogłam zapytać Dan dodał. – Sprawdziłem też pod nazwiskiem Lily. Nic się nie zmieniło odkąd została... przemieniona.

- Czy mogłaby wciąż mieszkać w tym samym miejscu jak wtedy, gdy się spotykaliście? – Zapytałam.

- Nie, wyprowadziła się i ktoś inny już się tam wprowadził. Ale nie zameldowała się pod innym adresem nigdzie, gdzie mógłbym ją znaleźć.

Dodałam powoli.

- I nie znamy nazwiska żadnego z jego ludzi. Ciekawe czy robią to specjalnie?

- Prawdopodobnie. Większość kultur próbuje ukryć swoją tożsamość. To była dziwna myśl.

- To nie jest naprawdę kultura, prawda?

- Jeszcze nie... ale chcesz się założyć, że nie zamieni się w taką?

- Ta, zdaje się, że jest to możliwe, nawet jeśli Alejandro tego nie chce. Więc co teraz zrobimy? – Dan wzruszył ramionami.

- Przeprowadzimy dochodzenie, zobaczymy co możemy znaleźć, czy możemy znaleźć jakieś powiązanie między trzema wampirami, które nas zaatakowały, a Ruchem. – Kiwnęłam głową.

- To ma sens. Jak?

- Zobaczymy jak jest teraz na ulicach.

- Zapytamy gang, to masz na myśli?

- Nie, nie wydaje mi się, że będą coś o tym wiedzieć. Mam na myśli, że powinniśmy zapytać same pijawki. Znaleźć kilka i zadać im pytania.

Fang popatrzył w górę. *Teraz mówisz z sensem.* Dan kontynuował.

- Wkrótce będzie ciemno. Złapmy coś na ząb, a potem złapmy ich zanim one złapią coś na ząb.

Fang jęknął. Zgadzałam się z nim, ale przynajmniej Dan próbował przewyciężyć swoje uprzedzenia.

- To brzmi zbyt łatwo.

- Hej, jak mógłbym przegrać mając po swojej stronie piekielnego psa i demona Zabójcę wampirów?

Mówił lekkim tonem, ale słyszeć było jakby był niezadowolony z tego, że liczy na naszą pomoc.

- Dobra, wytropmy jakieś wampiry.

Rozdział 12

Dan podniósł się.

- Więc, najpierw obiad, a potem gdzie? Bank krwi czy sprawdzamy twoją siostrę? Czy wolałabyś najpierw iść na polowanie?

Pomyślałam przez moment. Ze wszystkich oznak wynikało, że Jen nie jest w jakimś bezpośrednim niebezpieczeństwie.

- Polowanie.

Według notatek Dana River Walk zaciekawiał ostatnio wampiry, więc zdecydowaliśmy, że tam pójdziemy najpierw. Dan wyszedł po samochód SJK, a ja postanowiłam jechać Walkirią i spotkać się z nim w restauracji. Oboje potrzebowaliśmy przestrzeni.

Zeszliśmy po kamiennych schodach nad rzekę. W ciągu dnia było tam bardziej kolorowo. Wzdłuż pięknej, zielonawej rzeki stały tuziny stołów z kolorowymi jaskrawymi parasolkami i krzątającymi się turystami. Postanowiliśmy zjeść poza restauracją, nad wodą, żeby Fang mógł dołączyć do nas. Nie był zbyt zadowolony z faktu, że był na smyczy, ale to było tu wymagane.

Rozmowa się nie kleiła, gdyż nie mogliśmy rozmawiać o pracy w miejscu publicznym i nie było innych tematów, o których moglibyśmy porozmawiać. Gdy skończyliśmy jeść, słońce zdążyło już zająć. W tej części River Walk nigdy nie było tak naprawdę ciemno, nie z migoczącymi kolorowymi światełkami zawieszonymi na drzewach i zapracowanymi restauracjami i hotelami wzdłuż rzeki. Dwie grupy bawiących się ludzi śmiejąc mijały się, spędzając wesoło

wieczór. To przypomniało mi co chcemy osiągnąć, żeby ludzie żyli swoim życiem i dobrze się bawili, nie martwiąc się mrocznymi rzeczami czyhającymi w ukryciu. W zabijaniu wampirów nie chodziło tylko o zaspokojenie moich żądz. Musiałam o tym pamiętać. Dan przejrzał notatki, które zrobił w biurze porucznika.

- Wygląda na to, że większość ataków została zaobserwowana w dole rzeki. Zaczynamy tam?

Kiwnęłam głową. To tam zabiłam wampira w noc, w którą znalazłam Fanga. Po tym jak zapłaciliśmy i wyszliśmy, udaliśmy się za obszar turystyczny w dół rzeki, do ciemnej części Walk River, przechadzając się po betonowej płycie, jak każda normalna para. Jak każda inna normalna para, która trzyma małego piekielnego psa i półmetrowy dystans między sobą.

Nienawidziłam faktu, że to było konieczne, ale tak było lepiej. Jak na razie moja złość na Dana trzymała Lolę w ryzach, ale nie mogłam liczyć na to, że tak będzie cały czas. Mała akcja z wampirami mogłaby zająć się nią.

Jakby moje życzenie zostało wysłuchane. Fang nagle zatrzymał się i wciągnął powietrze. Jego oczy zaświeciły na fioletowo, zawarczał i wyrwał mi smycz z ręki biegnąc w stronę wału. Wampir! Powiedział niepotrzebnie. Dan pobiegł zanim, a ja tuż za Danem, krew mojego demona rozprzestrzeniła się w oczekiwaniu na akcję. Dan przeskoczył nad czymś, ale ja nie zauważyłam tego i potknęłam się. Gdy się wywaliłam byłam przez chwilę wdzięczna, że ta wielka ciepła rzecz złagodziła upadek i nie pocierałam sobie rąk czy twarzy

o ziemię, wtedy uświadomiłam sobie, że ta rzecz to było ciało. Ciepłe, nieruszające się.

W przerażeniu zebrałam się z niego. Nie rzecz, to była ona. Widziałam wiele martwych wampirów w moim krótkim życiu, ale nigdy człowieka... to było całkiem coś innego. Zmarłam na moment. To nie było coś z czym się już spotkałam. Fang i Dan ruszyli przed siebie, a ja udzieliłam sobie ostrej nagany. Jesteś profesjonalistką, zabójcą. Wiesz co robić. Tak, musiałam zobaczyć czy kobieta jeszcze żyła. Uklękłam by sprawdzić czy ma puls. Niestety nie było pulsu, tylko para dwóch nakłuc z których wciąż ciekła krew. Biedna kobieta. Dan i Fang wrócili trochę wolniej niż szli przedtem. Straciłeś zapach? Zapytałam Fanga, wycierając krew z moich jeansów. *Tak, musiał uciec po drzewach albo dachach, bo nic nie zostało na ziemi.*

- Straciliśmy go. – Powiedział Dan i spojrzał na kobietę, przez którą upadłam, a potem na mnie. – Wiesz najlepiej jak zanieczyścić scenę zbrodni.

- Bardzo śmieszne. – Odparłam. – Jestem pewna, że martwa kobieta doceni twój humor. – Zmarła niedawno, jeśli ciepło jej ciała było jakąś oznaką.

Fang obwąchał jej ciało. Będzie wiedział jeśli kiedyś znów natknie się na zapach tego wampira.

Dan wyciągnął portfel z torebki martwej kobiety potem zadzwonił do Ramireza radząc mu, żeby wysłał tu zespół zanim jacyś turyści zaczną się tu schodzić.

- Ofiara to kaukaska kobieta, Lorena Kott z prawem jazdy z Luizjany.

– Powiedział Ramirezowi. – Prawdopodobnie turystka. – Wyciągnął jej wizytówkę. – Pisze, że jest wirusologiem molekularnym.

Spojrzałam na nią w dół z zalem. Nie często widywałam ofiary.

- Wygląda na miłą kobietę. Ciekawi mnie co ona robiła sama w tej części River Walk.

- O mój Boże, Lorena. – Wykrzyknęła kobieta stojąca na chodniku za nami. Wpatrywała się w ciało z przerażeniem i przyspieszyła.

Dan i ja spędziliśmy kolejne dwadzieścia minut na próbie uspokojenia jej i byłam wdzięczna gdy zespół przyjechał i przejął kontrolę. To musi się skończyć. Nigdy nie chciałam już tego robić. Co gdyby to była Jen? Ta myśl zmroziła mi krew w żyłach, a moja determinacja była jeszcze większa by dowiedzieć się jak najwięcej.

Po tym jak zespół zajął się wszystkim ruszyłam z Danem na polowanie. Niestety, przy tych wszystkich syrenach i światłach wampir mógłby być już daleko. Ramirez miał rację, wampiry robiły się śmielsze, zbliżały się do zatłoczonych obszarów, co było dziwne jeśli o nie chodzi..

- Chodźmy gdzieś indziej. – Zasugerowałam.

Dan zgodził się i uderzyliśmy na obskurną wschodnią część miasta, gdzie aktywność wampirów była podniesiona, ja na motocyklu a Dan podążał za mną w samochodzie. Ale gdy minęliśmy park Hemis Fair z charakterystyczną wieżą, Fang nagle trącił mnie mocno nosem. Obróciłam się i zauważyłam, że warczał, jego futro było nastroszone. *Czuję wampira, tedy.* Zrobiłam jak mówił i pokazałam Danowi ręką kierunek. Piekielny pies pokierował mnie przez park i w końcu

powiedział: *Zatrzymaj się tutaj.*

Ledwo co zatrzymałam motocykl, a Fang już wyskoczył i pobiegł w kierunku drzew, wciąż nosząc gogle. Chwilkę zajęło mi ustawienie motocykla na stopce i pobiegłam zanim wiedząc, że Dan był tuż za mną. Demon wyszedł się pobawić, biegłam tak cicho jak tylko mogłam za wampirem. Nie, za wampirami liczba mnoga, zorientowałam się gdy nagle zauważyłam szamoczącą się dwójkę.

Chłopak w wieku Jen leżał na ziemi, a dwoje wampirów płci męskiej szarpało dziewczynę jak kość i omal jej nie rozerwali. Dziewczyna wydawała odgłosy bezradności gdy chłopcy, którzy nie wyglądali na wiele starszych od niej, walczyli o nią.

- Stójcie. – Krzyknęłam. Ty też Fang, potrzebujemy informacji.

Fang warknął i wampiry odwróciły się w naszą stronę. Zanosiły się śmiechem, wtedy ten rudowłosy po prawej stronie powiedział.

- Co? Jeśli nie, to twój czterooki pies nas zaatakuje? Oooooh, ale się boję.

Drugi prychnął, próbując wyglądać na złego typka i spaścił to mówiąc dramatycznym głosem.

- Nie masz pojęcia z czym masz do czynienia.

Fang prychnął. *Jesteśmy w złym filmie klasy B czy co? Co oni, mają dwanaście lat?* Na szczęście dla mnie rudowłosy popełnił ten błąd i spróbował kontrolować mój umysł. Musiał być niedawno przeistoczony, ponieważ tak szybko jak się połączyłam byłam zdolna dowiedzieć się dokładnie z jaką osobą miałam do czynienia.

- Naprawdę? – Wyciągnęłam dwa kołki z mojej kabury i zakręciłam

nimi jak pistoletami w filmach, kończąc zaostrzonym końcem wycelowanym w ich serca. – Chcesz się o to założyć Billy? Czy ty James?

Uśmiechnęłam się... ćwiczyłam ten ruch przez jakiś czas i w końcu dałam sobie z tym radę. Spojrzeli na mnie niepewnie, zastanawiając się oczywiście skąd znałam ich imiona.

- Kim jesteś? – Zapytał Billy, ten chudy i rudy.

- Czy słyszałeś kiedyś o Zabójcy? – W końcu mogłam zrobić jakiś użytek z tego głupiego przezwiska.

- Ta-ak. – Przyznał James, ten lepiej zbudowany blondyn.

- Więc wiecie, co robię kreaturom takim jak wy, którzy krzywdzą ludzi. Puszczajcie dziewczynę. – Zrobiłam krok w ich kierunku zastanawiając się gdzie był Dan. Wampiry prychnęły wciąż nie pojmując zagrożenia, wciąż myśląc, że są nieśmiertelne.

- Zmuś mnie. – Powiedział Bill kpiąco.

Usłyszałam brzdęknięcie i szelest i Bill był przyszpilony do drzewa drżącą śrubą. Gdy wampir krzyknął popatrzyłam za siebie i zobaczyłam Dana wychodzącego z cienia, przeładowyującego kuszę. Fang szczeknął. *Dobry strzał.*

- Niezła zabawka. – Powiedziałam z uznaniem. Więc tym sobie z nim poradził.

- Lepsza niż myślisz. – Powiedział celując w Jamesa. – Strzały są pokryte srebrem.

Nic dziwnego, że Bill wciąż krzyczał... i nie był zdolny się wyswobodzić.

- Puszczaj dziewczynę. – Zawołał Dan do Jamesa. – Albo następna przebije twoje gardło.

James nie próbował się nawet opierać i był zbyt głupi, by użyć dziewczyny jako tarczy. Upuścił ją, a ona poczołgała się w kierunku chłopaka na ziemi.

James wycofał się, ręce miał podniesione do góry podczas gdy Fang warczał. *Pozwól mi zrobić jednego, małego gryza, proszę.* Jeszcze nie. Sprawdźmy najpierw czego możemy się jeszcze dowiedzieć.

- Nie strzelaj. – Błagał James. – Nie zamierzaliśmy jej skrzywdzić... chcieliśmy tylko skosztować.

Bill przestał krzyczeć na wystarczająco długo by wysapać swoje poparcie.

- Tak jak nie skrzywdziliście tego chłopaka na ziemi? – Zapytał Dan twardym głosem.

- On nie jest martwy... tylko nieprzytomny. – Powiedział James. – Zapytaj ją.

Dziewczyna, która jak oszołomiona klęczała nad chłopakiem w końcu przemówiła.

- Żyje, ale nie dzięki nim.

Jeśli jej oczy byłyby bronią, James i Billy już byliby zgładzeni. Mówili prawdę.

- Są nowonarodzonymi. – Powiedziałam do Dana, trzymając jedną rękę wyciągniętą z kołkiem, gdy podchodziłam do Jamesa. Wampir wpatrywał się we mnie z przerażeniem w oczach, jego usta były

szeroko otwarte. Był zszokowany, cofał się jak najdalej ode mnie. Gdy jego plecy dotknęły drzewa nie mógł iść już nigdzie dalej. Fang wydał pomruk. *Co za mięczak*. W każdym bądź razie wstyd dla wampirów. Zdławiłam uśmiech. Fang ulokował swoje spojrzenie na kroczu Jamesa, jak dziecko przyglądające się paczce świątecznej, której nie mógł się doczekać rozpakować.

- Dobry chłopiec. – Powiedziałam. – Jeśli się ruszy zjedz zwisające kawałki jako pierwsze.

James widocznie przełknął i spuścił ręce by zasłonić jego kawałki, które prawdopodobnie były już wysuszone.

- Skąd... skąd wiedziałaś kiedy zostaliśmy przemienieni?

- Wiem ponieważ jestem zabójcą. – Powiedziałam i posłałam mu lodowate spojrzenie. – Dalej, spróbuj kontrolować moje myśli.

Ten idiota zrobił to i przy pierwszej okazji otworzył łącze między nami i teraz mogłam przeczytać wszystkie jego uczucia.

- Zadaj swoje pytania. – Powiedziałam do Dana.

- Kiedy zostaliście przemienieni? – Zapytał Dan.

- W zeszłym... w zeszłym tygodniu. – Powiedział James.

- Kto was przemienił?

- Ja... ja nie wiem. To była jedna z inicjacji. Wszyscy byli zamaskowani.

Dan potrząsnął głową jakby w to nie wierzył, ale ja powiedziałam.

- Mówi prawdę. Jak dotąd. – Ale to był pierwszy raz gdy słyszałam, że ktoś został przemieniony przez grupę.

- Dla kogo pracujecie? – Naciskał Dan.
- Ni-nikogo. – Wysapał James.
- Więc dlaczego pracujecie razem? – Domagał się Dan. – Większość wampirów pracuje w pojedynkę.
- Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, zawsze robimy wszystko razem.
- James spojrzał pełen łez na swojego przyjaciela, który wciąż był przyczepiony do drzewa. – Dlaczego mu to zrobiłeś?

Fang zrobił krok bliżej, gdy Dan zagroził Jamesowi kuszą.

- Powinieneś się bardziej martwić oto co zrobimy z tobą jeśli nie odpowiesz na nasze pytania.

Wampir nie mógł się zdecydować, która groźba była bardziej niebezpieczna, Fanga czy Dana.

- Co? Zapytaj mnie o co chcesz, tylko go puść.

Przez następne dwadzieścia minut Dan przepytывał Jamesa. Dowiedzieliśmy się, że on i jego przyjaciel sami skontaktowali się z wampirami myśląc, że stanie się nieumarłymi rozwiąże ich wszystkie problemy. Ale James nie wiedział kto przeprowadził inicjację, nie wiedział nic o trójce, która nas zaatakowała i nie miał pojęcia kto stał za tym nagłym przyrostem ilości wampirów w San Antonio. Jediną radą, jaką dali im inicjatorzy było by unikali Ruchu Nowej Krwi i wszelkiego rodzaju banków krwi.

- Mówi prawdę. – Zapewniłam.
- Jak wielu ludzi zabiliście? – Zapytał Dan twardym głosem.
- Nikogo, przysięgam. – Powiedział James, gdy jego przyjaciel zaprzeczał szalenie.

- Nigdy byśmy tego nie zrobili, bierzemy tylko trochę. Ale musimy mieć krew, żeby przeżyć. – Dan spojrzał na mnie. Powiedziałam:

- James jest dobrym, małym wampirkiem i mówi prawdę.

Cofnęłam się trochę. Ci idioci w końcu zrozumieli. Ale nie mogli nagle zmienić zdania, że nie chcą być nieumarłymi.

- Pozwolicie mam odejść żywym? – Zapytał James z nadzieją na twarzy.

- Dlaczego powinniśmy? – Zapytał ostro Dan.

Przysunęłam się bliżej do Dana i powiedziałam łagodnie.

- Nikogo nie zabili. Może powinniśmy pozwolić im odejść.

Dan skrzywił się.

- Ale oni terroryzowali ludzi. A my nie mamy cel dla wampirów.

- Tak, ale nie możemy ich tak po prostu zabić.

Nie kiedy byli bezradni. Gdy Dan wciąż się krzywił, dodałam łagodnie.

- Przypominają mi Jen. To jest taki głupi błąd, który mogłaby popełnić, który wciąż może zrobić. Pamiętaj co powiedział Alejandro, nie wszystkie wampiry są złe. Nasilają się ich cechy, które mieli już za życia.

Po dotknięciu myśli tych młodych wampirów wierzyłam w to.

- Może możesz ich nastraszyć by się zachowywali dobrze.

Dan rozluźnił się trochę.

- Dobra, masz rację.

Rozluźniłam mięśnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że błam spięta i Fang westchnął w moim umyśle. *Cholera. Nie mogłam się*

doczekać tego gryza. Dan spojrział na przerażone wampirze dzieci i uniósł głos.

- Macie szczęście. Moja partnerka jest dziś w dobrym humorze i chce byście poszli wolno.

- Nie zrobimy tego już nigdy, przysięgam. – Powiedział Billy.

- Dołączycie do Ruchu Nowej Krwi? – Zapytał Dan. – Będziecie zabierać krew tylko od tych którzy są chętni ją dać?

Słuchałam uważnie myśli Jamesa, żeby zobaczyć co to dla niego znaczyło. Wszystko co dostałam to strach.

- Ale oni powiedzieli nam, żebyśmy trzymali się z daleka od banków krwi. – Zaprotestował James.

- Lub co? – Zapytałam.

- Hę?

- Co wasi stwórcy powiedzieli, że się stanie jeśli tam pójdziecie?

- Stwórcy? Masz na myśli naszych ojców?

Przewróciłam oczami. Ci kolesie nie mieli żadnego pojęcia o kulturze do której dołączyli.

- Waszym stwórcą jest wampir, który was przemienił. Co powiedzieli? Co by się stało, jeśli poszlibyście do ruchu Nowej Krwi? James wyglądał na całkowicie pogubionego.

- Nic, po prostu powiedzieli, żeby tam nie iść.

Dan spojrział z niedowierzaniem.

- Stworzyli was, powiedzieli, żebyście nie szli do banków krwi i puścili was, pozwalając kłusować bez wskazówek czy nadzoru?

- Zdaje się, że tak. – James spojrział na Dana i przeniósł wzrok na

mnie jakby zastanawiał się, co to oznaczało.

- Nie wydaje ci się to dziwne? – Zapytał Dan.

-Yyy... tak? – Powiedział to tak, jakby pytał Dana czy dobrze odpowiedział. Westchnęłam.

- Zaufaj mi, to dziwne. Wątpię czy was śledzą, czy wiedzą co robicie.

- Racja. Ale mogę zagwarantować jedną rzecz. Jeśli kiedykolwiek usłyszymy, że któryś z was zaatakował inną osobę, osobiście wytropimy was, wbijemy kołek w wasze serca i wystawimy na słońce. Wszystko jasne?

- Tak proszę pana! – Odpowiedział James tak mądrze jak rekrut wojskowy. Billy pokiwał głową.

- Dobrze, użyjcie banków krwi. Po to one są.

Dan usunął strzałę z ramienia Billa. Wampiry wystrzeliły w mrok, przerażone. Dobrze. Może ten incydent wbije im trochę rozumu do głowy. *Musieli być zrozpaczeni, nie mając się do kogo zwrócić,* powiedział Fang, wywalając język na zewnątrz, wyglądał na zadowolonego z siebie. W sumie to powinien. Dzięki za wywłóczenie tych dwóch. *Przyjemność po mojej stronie. Kiedy wyczułem też ludzi wiedziałem, że ktoś wpadł w kłopoty.*

O tak, ludzie. Rozejrzałam się wokoło, ale dwie ofiary zniknęły, najwidoczniej skorzystały z okazji i uciekły.

- Więc demony żądz są też wykrywaczami kłamstw? – Zapytał Dan gdy ostrożnie rozbrajał kuszę.

Wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam mu ostrożnie.

- Nie do końca. Ale jeśli wampir próbuje kontrolować mój umysł

mogę przeczytać jego myśli. To właśnie daje mi przewagę w walce. A ci dwoje byli bardzo młodzi, nie mogli niczego przede mną ukryć.

- Fajna zdolność. Masz jakiś powód, dla którego mi o tym nie powiedziałaś wcześniej? – Brzmiał na urażonego.

- Bo wtedy odkryłabym moją prawdziwą naturę... i spójrz jak to się dobrze ułożyło.

- Czy jest jeszcze coś, co powinienem o tobie wiedzieć?

- Zobaczymy. – Powiedziała kpiąco. – Żądze, czytanie w myślach, nie ludzka szybkość, super słuch, szybkie leczenie... nie, to chyba wszystko.

- Dobrze.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony. Pomówmy teraz o tym, czego się dowiedzieliśmy.

- Na przykład? – Zapytał Dan. – Dowiedziałaś się więcej niż mi powiedziałaś?

- Podzieliłam się z tobą wszystkim, czego się dowiedziałam.

- Więc wiemy tylko, że jakiś tajemniczy wampirzy stwórcy przemienili ich i powiedzieli, żeby nie zbliżali się do organizacji Alejandra.

- Tak. Wygląda na to, że on jest czysty w tej sprawie.

- Może tak, może nie. – Powiedział Dan. – Brzmi jak klasyczna zagrywka, najszybszy sposób, by przekonać ludzi jak dobrym rozwiązaniem są banki krwi. Ludzie będą woleli oddać krew w bardziej cywilizowany sposób, gdy się o tym dowiedzą.

Prawdopodobnie też jest teraz zdesperowany, gdyż najnowsze

wiadomości nie pomagają mu.

- Albo ktoś inny próbuje sprawić, że będzie wyglądał na winnego, ponieważ wiedzą, że ludzie tak właśnie pomyślą.

- Wątpię.

- Musimy się o tym przekonać.

Dan wyglądał na zirytowanego. Mogłam powiedzieć, że jego własne argumenty go nie przekonały.

- Więc zrobmy to. Dowiedzmy się.

- Dobra.

Następny przystanek: bank krwi Alejandro. I lepiej, żeby miał jakieś dobre odpowiedzi.

* * * *

Zirytowana spiorunowałam wzrokiem radosną Brittany.

- Tak, rozumiem, że nie ma tu Alejandro, ale czy możesz powiedzieć nam, gdzie on jest? – To był trzeci bank krwi, który odwiedziliśmy, bez szczęścia.

- Nie, przykro mi, nie wiem. – Powiedziała Brittany radosna, mimo mojej irytacji.

- A co z jego asystentami? Na przykład Lily, czy Austin? – Jak mieli na imię pozostali dwaj? Och, tak. – Albo Rosa i Luis.

- Ich także tu nie ma.

- Spójrz. – Powiedział Dan. – Wiesz, że byliśmy tu już przedtem i spotkaliśmy się z Alejandro i pozostałymi. Mogłabyś przekazać mu wiadomość, że chcielibyśmy z nim porozmawiać?

Zmarszczenie brwi popsuło tę ładną twarz.

- Nie... nie mogę. Nie wiem jak się z nim skontaktować. To jest tajemnica.

Dan i ja spojrzeliśmy na siebie. Tajemnica?

- Dlaczego?

Brittany rozglądnęła się nerwowo po pomieszczeniu.

Sprawdziłam, czy ktoś nas obserwował i zobaczyłam kołesia w poczekalni, który wyglądał na zainteresowanego naszą rozmową.

Blondyn, przystojny, wyglądał znajomo ale nie mogłam go skojarzyć.

Brittany także musiała go zauważyć, ponieważ przysunęła się do nas bliżej i zniżyła głos.

- Alejandro musi być bardziej ostrożny. Ostatnio mieli... pewne kłopoty.

- Jakiego rodzaju kłopoty? – Zapytał niskim głosem.

- Jakies wampiry odrzucają Ruch. Atakowali ludzi na zewnątrz banku krwi, zwłaszcza gdy Alejandro jest tutaj. Więc ukrył się na pewien czas.

Kiwnęłam głową. To wyjaśniałoby, co przytrafiło się nam ostatnim razem gdy tu byliśmy.

- Masz może adres domu Alejandro? – Zapytał Dan.

Brittany wydawała się być zszokowana tym pytaniem.

- On nie podaje go nikomu.

- A numer jego komórki? – Naciskał Dan. – Wiem, że ma.

- Może, ale ja go nie mam.

Dan wyglądał na atak zirytowanego, jak ja się czułam. Zapytał.

- Więc jak się z nim kontaktujesz jeśli coś idzie nie tak?
- Ja się nie kontaktuję. Kontaktuję się z menadżerem, a on z Alejandro.
- Dobra. – Powiedział cierpliwie Dan. – Możemy porozmawiać z twoim menadżerem?

Brittany wskazała ręką na pełną poczekalnię.

- Będziecie musieli poczekać w kolejce. Dużo ludzi chce się z nim zobaczyć.
- Nieważne. – Powiedział Dan i podał Brittany nasze numery telefonów, gdyby zobaczyła Alejandro.
- Dziękujemy za pomoc.

Gdy Dan odciągnął mnie na bok zapytałam.

- Czemu nie poczekałeś? Czy nie pokazałeś odznaki czy coś?
- Menadżer wampirów, nie będzie pomocny.

Prawda.

Mimo, że mówiliśmy cicho, blondyn wciąż się na nas patrzył. Kiwnęłam głową w jego stronę.

- Wiesz kim jest ten koleś, ten blondyn w niebieskiej koszulce? Przyglądał się nam. Rozpoznaję go, ale nie mogę skojarzyć skąd.

Dan spojrzał w jego kierunku.

- Nie, ale rozpoznałem kogoś innego w poprzednim banku krwi.
- Kogo?
- Kelnera z klubu Micah.

Znów spojrzałam na blondyna. Odjął koszulkę i dodać diabelskie rogi...

- To jest to. Jest tancerzem w Purgatory. – Spojrzeliśmy na siebie.

– Myślisz, że to jest przypadek?

Dan potrząsnął głową.

- Nie wierzę w przypadki. Nie kiedy ma to coś wspólnego dochodzeniem policyjnym. Nie możemy znaleźć nigdzie Alejandro. Sprawdźmy to.

Niechętnie zgodziłam się złożyć wizytę w klubie Micah. Chociaż nie miałam nic przeciwko, żeby znów go zobaczyć, to wolałabym nie robić tego w takich okolicznościach. Nie ufałam Danowi, że go nie styranizuje. Więc, gdy dotarliśmy tam, powiedziałam.

- Pozwól mi przeprowadzić tą rozmowę, dobrze? – Dan uniósł brwi.

- Czemu? Bo jest twoim kuzynem?

- Ta. – Tak jakby. – I ty nie masz dużych osiągnięć w radzeniu sobie z tymi, którzy są... inni.

Dan wyglądał jakby chciał odpowiedzieć, ale mądrze trzymał język za zębami. Zbliżyliśmy się do drzwi, a Fang poszedł za nami. *Zmęczyło mnie to czekanie na zewnątrz. Mogą cię nie wpuścić. Nie zaszkodzi spróbować.*

Ku mojemu zdziwieniu, Bela Lugosi, którego spotkaliśmy przedtem spojrział na Fanga, ale nie miał żadnych przeciwwskazań, gdy prowadził nas tylnym wejściem do biura Micah.

Gdy weszliśmy, Micah siedział i zajmował się jakąś papierkową robotą. Fang pobiegł i przywitał go jak dawno zgubionego przyjaciela i Micah odpowiedział z uczuciem.

- To jest Fang. – Powiedziałam śmiejąc się. – Musimy pachnieć

podobnie czy coś. Nigdy nie widziałam, by robił tak przy kimś innym. *Lubię go*. Powiedział Fang, brzmiał trochę na winnego. Czemu czuje się winny? Może lubić kogo chce. Micah uśmiechnął się i wstałby mnie uściskać.

- Dobrze cię znów widzieć.

Odwzajemniłam uścisk. To było miłe uczucie, trzymanie kogoś, kto mnie nie osądzał, kto nie chciał czegoś ode mnie. Uwolniłam go z uścisku i usadowiliśmy się, Fang ułożył się na kolanach Micah.

Ale zanim mogłam coś powiedzieć, kobieta wsadziła głowę do pokoju. Szczupła z elfią twarzą i egzotycznymi oczami wyglądała jak chochlik.

- Mam informacje dla bru... – Przerwała, gdy zobaczyła nas w pokoju.

– Dla tych... uch brutali.

Micah spojrzał na nią z marsową miną.

- Dziękuję Tessa. Zajmę się tym później. – Tessa kiwnęła głową i cofnęła się. Micah powiedział.

- Przepraszam za to. Co mogę dla was zrobić? – Skrzywiłam się trochę.

- Niestety to nie jest wizyta towarzyska. Mamy do ciebie kilka pytań.

Micah spojrzał na Dana i spojrzał na mnie pytająco.

- On wie. – Powiedziałam prosto.

- Wie co?

Dan odpowiedział.

- Wiem czym oboje jesteście, inkub i sukub, te całe demony. – Jego ton nie zdradzał emocji, ale to mnie nie ogłupiło. Brzmiał zbyt

swobodnie, jakby pogarda kipiała pod powierzchnią. Micah uniósł brew pokazując, że także to zauważył.

- Zgaduję, że ujawnienie tego nie poszło pomyślnie. – Wydęłam usta.

- Można tak powiedzieć. – Zwróciłam się do Dana. – Może byłoby lepiej, gdybyś pozwolił mi porozmawiać z nim w cztery oczy?

- Zapomnij.

- Ale podzielę się wszystkim z tobą. – Obiecałam.

- Więc nie powinno być problemu, żebym usłyszała wszystko sam. –

Dan potrząsnął głową. – Jakiś problem Val? Próbujesz ochronić swojego kuzyna i jego przyjaciół demony?

- Co sprawia, że myślisz, że on potrzebuje ochrony, albo że ma przyjaciół demony. Zapytałam zirytowana.

Dan tylko potrząsnął głową, jakby moje pytanie było zbyt głupie, by na nie odpowiadać. Dobra może i było. Nie wiedziałam czy Micah miał innych przyjaciół, którzy byli demonami, ale jeśli miał, to chciałam by Dan nie dowiedział się o tym. Posłałam Micah przepaszające spojrzenie.

- Jest dobrze. – Powiedział Micah kontynuując głaskanie Fanga. – Co chcesz wiedzieć?

- Ostatnim czasem zwiększyła się ilość ataków wampirów i próbujemy dowiedzieć się, kto za tym stoi. Słyszałeś o Alejandro i jego Ruchu Nowej Krwi?

- Tak. Ale co to ma ze mną wspólnego?

- Widzieliśmy kilku twoich pracowników w banku krwi... -

Wypaliłam, wiedząc, że to był strzał.

- To, co moi pracownicy robią po godzinach pracy, to ich sprawa. Nie regulujemy tu morałów. – Dan wydał dźwięk niezadowolenia.

- Dwóch pracowników. Dwa różne banki krwi. Nie wydaje ci się, że to piekielny zbieg okoliczności?

Micah wzruszył ramionami, wyglądając na nieprzekonanego.

- Może atmosfera w Plugatory sprawia, że moi pracownicy bardziej akceptują rzeczy paranormalne.

- Możliwe. – Powiedział Dan powątpiewając. – Albo akceptują to lepiej ponieważ też są demonami.

Zmarszczyłam brwi, nie lubiłam sposobu, w jaki mój partner nękał mojego kuzyna, nie ważne jak dalekie były nasze stosunki. Odwróciłam się do Micah, przygotowując się na przeproszenie go, ale nie wyglądał na zezłoszczonego. Tak naprawdę jego wyraz twarzy nie zdradzał niczego, dalej głaskał Fanga. Piekielny pies poświęcił całą swoją uwagę jego twarzy, patrzył na niego z błogim spokojem. Hmm... dziwne. Jeśli Micah był częściowo demonem, jak ja i na pewno był, więc powinien się przyzwyczaić do tego, że demony wyczuwając jego demona będą się odsuwać. Dlaczego założył, że Fang jest inny? Nie był zaskoczony, gdy Fang wskoczył na jego kolana. Nagłe podejrzenie wyrosło we mnie.

- Skąd znasz mojego psa? Skąd wiedziałeś, że jest przyjazny?

Oboje Micah i Fang zastygli, obrazek winy. Micah rozluźnił się.

- Wspominałaś o nim ostatnim razem, gdy cię widziałem. Pomyślałem, że skoro nie ma nic przeciwko tobie, to nie będzie miał nic przeciwko mnie.

- Ale nie wspominałam o nim. – Byłam tego pewna. Micah wzruszył ramionami.

- Więc musiałem gdzieś o nim usłyszeć.

Fang zeskoczył z jego kolan i przyszedł położyć się na moich stopach, patrząc jak tylko pies może. *Kocham cie najbardziej.* To nie było do podważenia. Po zastanowieniu, były jeszcze inne dziwne rzeczy.

- I twoja pracownica Tessa. Zaczęła mówić brudasy, prawda? Zanim zmieniła to w brutali. Brudasy, tak inni nazywają członków SJK.

Dan zmrużył oczy i spojrzał na Micah, nie pokazując po sobie niczego. Kontynuowałam swój tok myślenia.

- I Ramirez wiedział czym byłam, chociaż mu o tym nie powiedziałam. Jediną rzecz jaką wiem jest fakt, że Ramirez dostaje swoje informacje od informatora. – Spojrzałam na Micah w sposób, który nie pozwalał mu na kłamstwo. – Ktoś stąd, z Plugatory jest informatorem, prawda? I przywódcą podziemia demonów.

- Czego? – Zapytał Dan, wyglądając na zdziwionego.

Cóż, strzał. Nie powinnam była wspominać o tym przy nim. Ale pomartwię się o to później, teraz skupiłam się na Micah. Westchnął.

- Jesteś wytrwała, prawda? Powinienem się tego spodziewać.

- Tak, powinieneś. – Zgodziłam się. – Ale przestań się wykręcać i odpowiedz na moje pytanie. Kto to jest?

Wpatrywał się we mnie przez moment, myśląc.

- Nie mogę ci powiedzieć. Nie musisz wiedzieć.

- Tak, muszę wiedzieć. Jest informatorem Ramireza. Prawdopodobnie

ma informacje, których potrzebujemy. Jeśli on może nam pomóc nie możesz go ukrywać, jest nam potrzebny. – Micah westchnął.

- Masz rację. – Przerwał, oczywiście niechętny, by wyjawić nam sekret.

- Liderem jest... jestem ja.

Z jakiegoś powodu to mnie zszokowało. Wydawał się być za młody, by być liderem czegokolwiek.

- Ty? Czemu mi nie powiedziałaś? – Dobra wiedziałam, że to było nierozsądne oczekiwać, że powierzy mi swoje tajemnice, ale obnażyłam przed nim swoją duszę, więc oczekiwałam, że on zrobi dla mnie to samo. Irracjonalnie poczułam się jak outsider.

- Nie potrzebowałaś jeszcze wiedzieć. A w szczególności Sullivan. – Posłał Danowi zdenerwowane spojrzenie.

- Przepraszam jeśli chodzi o to. – Nie chciałam wyjawiać jego tajemnic, zwłaszcza, że nie wiedziałam, że one istnieją.

- Skąd dowiedziałaś się o podziemiu demonów? – Zapytał Micah.

- Ramirez mi powiedział.

Dan wyglądał na zaskoczonego, ale to był jeden sekret, który zatrzymałam dla siebie. Gdyby Ramirez chciał, żeby Dan wiedział o jego żonie, to porucznik powiedziałby mu. Nagle zdałam sobie sprawę i odwróciłam się do Micah.

- Więc to miałaś na myśli mówiąc, że pomagałeś mi kiedy tylko mogłeś. Ramirez powiedział coś podobnego. Czy załatwiłeś mi pracę?

- Nie do końca. Powiedziałem Ramirezowi czym jesteś, gdy było jasne, że idziesz na rozmowę o pracę do SJK, ale to była decyzja

Ramireza czy cię zatrudnić.

- A Fang? – Domagałam się.

Fang trącił mnie nosem, patrząc z żalostí na mnie. *Wybrałem ciebie, zapewnił mnie. Kocham cię, maleńka.* Cóż, przynajmniej pies był moim prawdziwym przyjacielem. I najwidoczniej Micah był zbyt... skryty. Dziwne, że zrobił to wszystko bez mojej wiedzy.

- Więc, pomogłeś mi. – Nie wiedziałam czy powinnam być wdzięczna, czy rozzłoszczona, że nie osiągnęłam wszystkiego sama od czasu mojego nowego wyzwolenia.

- Po to właśnie jest podziemie. – Powiedział Micah patrząc na Dana.

- Nie martw się, nie wyjawię twojej tajemnicy.

Micah kiwnął głową, jednak nie wyglądał na przekonanego.

- Pomagamy innym częściowym demonom i posługującym się magią znaleźć pracę, połączenie z innymi, takimi jak oni.

- Ukryć przed resztą świata. – Powiedział kategorycznie Dan.

- Żyć normalnym życiem. – Poprawił go Micah. – Po prostu chcemy być jak inni, nie martwić się, że będziemy prześladowani przez naszą inność.

- Czemu ty? – Zapytałam. – Czemu jesteś przywódcą?

- Mój ojciec był poprzednim przywódcą. Wytrenował mnie bym zajął jego miejsce i ocalił innych jak ja i ty.

- Więc czemu wy dwaj nie ocaliliście mnie? – Zapytałam, zastanawiając się dlaczego nigdy nie miałam tej wygody i nie wiedziałam, że byli jeszcze inni, tacy jak ja. To mogłoby mi bardzo pomóc...

- Nie musieliśmy. Twoi rodzice to zrobili. Nie ważne co mogłabyś o nich pomyśleć, teraz to oni pomogli ci uporać się z twoimi mocami, iść dobrą ścieżką. Wiesz jak wielu pozazdrościłoby ci życia jakie miałaś? Nie potrzebowałaś ratunku.

Niby rozumiałam, ale emocjonalnie jeszcze nie do końca. Tak długo czułam się jak dziwak, jak outsider. Mógł przywitać mnie w świecie do którego należałam. Za to pozwolił mi kontynuować pobyt w tym domu, wiedząc wszystko i nie wtajemniczając mnie w to. Czułam się trochę porzucona, jakby mój najlepszy przyjaciel właśnie mnie opuścił. Fang szturchnął mnie nosem. *Nie, wciąż tu jestem.* Kędzierzawy kundel uspokoił mnie.

- Dobra, ale jesteś informatorem? – Zapytałam Micah. – Dlaczego pracujesz dla SJK?

Micah posłał kolejne ostrożne spojrzenie w stronę Dana, ale zdecydował odpowiedzieć.

- Celem podziemia jest pomóc naszemu gatunkowi być zaakceptowanym w normalnym społeczeństwie. Ale istnieją tacy, jak wiele wampirów, którzy nie chcą wmieszać się, czy żyć w pokoju wśród ludzi. Komplikują sprawy innym, więc tak między nami, Ramirez i ja próbujemy panować nad malkontentami.

- Jak? – Dan prychnął.

- Najwidoczniej wszędzie ma swoje szpiegowskie sieci. Dlatego też widzieliśmy jego dwóch pracowników w bankach krwi i dlatego też Ramirez wie tak dużo o tym co wampiry robią.

- Nie nazwałbym ich szpiegami. – Powiedział Micah. – Obserwatorzy,

może. Gdy dowiadujemy się o czymś co zagraża miastu, dajemy znać porucznikowi.

Teraz to miało sens. I może mógł pomóc w sprawie mojej i Dana.

- Więc Ruch Nowej Krwi jest dobry czy zły? Czy oni stoją za tymi atakami na ludzi? – Micah skrzywił się.

- Chciałbym móc odpowiedzieć na to pytanie, ale to trzeba będzie zobaczyć. Chciałem włączyć jakichś moich ludzi do ich wewnętrznego grona, ale nie udało mi się jeszcze. – Przekrzywił głowę, wyglądając na zaciekawionego. – Dlaczego to jest tak ważne dla ciebie?

- Ponieważ nie tylko musimy powstrzymać tę nagłą falę przestępczości, ale moja siostra została w to zamieszana. – Zaświtało mi w głowie. – Czekał. PD. Podziemie demonów. Czy to ty wysłałeś mi wiadomość o Jen? – Micah kiwnął głową.

- Moi ludzie to zrobili. Mieliśmy oko na ciebie i twoją rodzinę, więc kiedy stało się jasne, że twoja siostra została zamieszana w sprawę z bankami krwi, pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

- Dziękuję, doceniam to. – Kolejna tajemnica rozwiązana. – Ale potrzebujemy więcej informacji. Wiesz, gdzie mieszka Alejandro? Musi mieć jakieś miejsce, gdzie udaje się na spoczynek w ciągu dnia.

- Nie wiem nic o tym, ale mamy rozległą bazę danych o aktywności tych, których obserwowaliśmy. To może być gdzieś tam, ale nie mam teraz czasu by tego dla was szukać. Mam następne przedstawienie.

- Mogę spojrzeć? – Zapytał Dan.

Gdy Micah wyglądał na niechętnego powiedziałam.

- On naprawdę jest specem od komputerów. I skoro Ramirez mu ufa, to ty też powinienesś.
- Poszukam informacji tylko o Alejandro i jego porucznikach, nie tknę niczego innego. – Obiecał Dan.
- Dobra. – Powiedział Micah i odwrócił się w stronę komputera. Otworzył program i odwrócił go w stronę Dana, posyłając mu przeszywające spojrzenie. – Ufam ci na słowo Val. Nie zawieź nas.
- Nie zawiodę. – Powiedział Dan. – Słowo Sullivana, zaufaj mi, jest dobre.
- Dobra.

Micah zostawił nas samych z komputerem i Dan potarł swoje ręce zanim położył je na klawiaturze.

- Teraz, znajźmy Alejandro...

Rozdział 13

Miej więcej po pół godzinie poszukiwań Dan powiedział.

-Znalazłem!

-Co? –Zapytałam, spoglądając nad jego ramieniem na komputer.

-Te zapisy mówią, że jeden z jego... obserwatorów podążał pewnej nocy za Alejandro i jego ludźmi do domu, i oni pozostali tam cały dzień aż do wschodu księżyca.

-Świetnie, to musi być to. Gdzie to jest? –Przewiną rolką w dół ekranu w poszukiwaniu adresu.

-To jest w Alamo Heights.

-Naprawdę? To jest całkiem szanowana dzielnica.

-Tak. Nie mówiąc już ile lat musiał zbierać pieniądze.

Racja, z tego, co wiemy, to mogły być wieki, wampiry nie starzeją się po tym jak zostają przemienione.

Micah wrócił, nosząc na sobie strój typu Tarzana i wyglądając jakby właśnie ćwiczył. Jedną rzeczą było widzieć go na scenie, inną zaś widzieć go prawie nagiego i spoconego w jego biurze. Dan wyglądał na skrępowanego, tak jak ja się czułam.

Najwidoczniej Micah wyczuł to, ubrał szlafrok i zapytał.

-Mieście jakieś szczęście?

-Tak, mieliśmy. –Dan podniósł się i włożył kartkę z adresem do kieszeni. –Znaleźliśmy adres w twoim systemie i zamierzamy sprawdzić go dziś wieczorem. Dzięki.

-Nie ma za co. –Micah zwyczajnie oparł się o framugę drzwi, ale jego oczy skupione były na Danie. –Jeśli kiedykolwiek będziesz

potrzebował informacji, albo czegoś związanego z demonami –
spojrzał na mnie- wystarczy zapytać.

Bardzo subtelne. Ale najwidoczniej Dan nie chciał wiedzieć niczego
więcej o Loli. Skrzywił się i powiedział.

-Dzięki.

-Powodzenia. –Zawołał Micah, gdy wychodziliśmy przez drzwi. Gdy
szliśmy w kierunku parkingu Dan powiedział:

-Może weźmiemy samochód, jest mniej podejrzany.

Miał rację. Z Fangiem siedzącym na motocyklu w swoich goglach
mogliśmy przyciągać uwagę. *Tak, ponieważ jestem czadowy!*

Uśmiechnęłam się. I pomyśleć, że trudno było go do nich

przekonać... Przejechaliśmy pod podany adres i nasza trójka

posiedziała tam przez chwilę czy dwie, wpatrując się w posiadłość.

Wykonana w hiszpańsko-śródziemnomorskim stylu, znajdowała się
na dwu hektarowym placu, miała tuziny pokoi i ochronę przy
bramie. Mówiąc o obnoszeniu się ze swoim bogactwem...

-Wygląda jakby były tam pokoje dla całego gniazda wampirów. –

Powiedział Dan.

-Ta... i dla kilku ludzi. –To mogło być bardzo atrakcyjne dla Jennifer,
która zawsze chciała więcej niż rodzice jej pozwalali. Odpięłam pas w
samochodzie i spojrzałam na Dana.

-Jesteś pewien, że to jest właściwe miejsce?

Dan spojrzał na kartkę, którą wyciągnął z kieszeni.

-To jest adres, który znajdował się w bazie danych Micah.

-Jak dowiemy się czy to jest kryjówka Alejandro? Zapukamy do

frontowych drzwi i zapytam, czy mieszkają tu wampiry?

Udzielił mi kpiarskiego spojrzenia.

-Myślisz, że jak daleko by nas to doprowadziło?

-Nie daleko.

-Ta. W sumie wystarczy, Alejandro zaproponował byśmy zadali mu pytania, ale pewnie nie byłby szczęśliwy gdybyśmy pokazali się teraz w jego drzwiach. –Dan pomyślał przez moment. –Cóż, możemy wtargnąć tam i zobaczyć czy ją znajdziemy, albo możemy przeprowadzić rozeznanie i zobaczyć czy to jest to miejsce, o ile Jennifer się w nim znajduje. –Spojrzał na zegarek. –Do świtu zostało jakieś czterdzieści pięć minut. Jeśli ktoś w środku i jeszcze coś robi to do tego czasu się uspokoi. Jeśli chcemy się czegoś dowiedzieć, lepiej zrobmy to teraz.

-Dobra. –Powiedziała. –Sprawdźmy.

Nadjechała czarna limuzyna. Fang zawarczał i spojrzał za nas.

Towarzystwo, ostrzegł nas. Kucnęliśmy, by być mniej widocznymi, ale Dan patrzył w odbicie.

-Co jest grane? –Wyszeptałam.

-Wnoszą jakieś pudła związane z bezpieczeństwem. –Po chwili powiedział. –Dobra, poszli już. Sprawdźmy je.

Dan spojrzał na pudło koło bramy.

-Jest zamknięta na zamek szyfrowy. –Spojrzałam w dół na Fanga.

-Wampiry są w limuzynie? –Wciągnął powietrze. *Byli niedawno, razem z nieumarłymi byli jacyś ludzie.*

Dobra, więc prawdopodobnie byliśmy we właściwym miejscu.

Kiwnęłam głową do Dana.

Dan spojrział na ogrodzenie z kutego żelaza, które kończyło się czymś na wzór kwiatu lili.

-Możemy przejść ponad nią, albo poczekać, aż przejedzie przez nią kolejny samochód. O tej porze do gniazda może ich wracać więcej.

-Moglibyście. –Powiedział mężczyzna za mną. –Albo moglibyście użyć kodu i wejść przez bramę.

Złapałam kolek i odwróciłam się w kierunku głosu, widziałam, że Dan robi to samo. Ale Fang merdał ogonem na powitanie przybysza.

Spokojnie, to przyjaciel. Dan i ja rozluźniliśmy się, mężczyzna, który stał w cieniu, schylił się by pogłaskać Fanga.

-Jak się masz? –Wyprostował się mówiąc. –Mówią na mnie Shade³.

Micah zadzwonił i poprosił bym przyszedł przekazać wam wiadomość.

Shade został w ukryciu, przez co ciężko było go zobaczyć, zwłaszcza, że miał ubrany kaptur, który zakrywał jego twarz. Ale było w nim coś dziwnego, coś nie pasowało. Skoro przyszedł od Micah,

prawdopodobnie był jakimś demonem. Lepiej żeby zachował swoją tajemnicę i anonimowość. Odłożyłam swój kolek, Dan zrobił to samo.

-Co to za wiadomość?

-Obserwowałam to miejsce i Micah kazał mi powiedzieć wam wszystko co chcecie wiedzieć. Domyśliłem się, że potrzebujecie kodu to 78209.

Jak oryginalne, to był tutejszy kod pocztowy.

-Czy jest tu kamera?

³ Shade (z ang.) -Cień

-Nie, tylko domofon by poprosić o wstęp.

-Dzięki. –Wyciągnęłam zdjęcie Jen z kieszeni. –Czy widziałeś, żeby ta dziewczyna tam chodziła?

Shade wziął zdjęcie i wciągnął je w swoją ciemność.

-Widziałem ją raz czy dwa.

Podał mi zdjęcie z powrotem, nie ukazując choćby kawałka swojej skóry.

-Czy jest tam teraz?

-Może. Nie wiem. Nie mogę być tu dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Cholera, chciałabym żeby był jakiś sposób, by się tego dowiedzieć.

Dan zapytał:

-Jak dużo wampirów tam jest?

-Różnie. Czasem jest ich osiem a czasem dwanaście. Czasem i więcej, jeśli odbywa się jakieś spotkanie.

-A czy jest jakieś teraz?

Shade odwrócił się w stronę domu jakby szukając jakiegoś sekretu.

-Nie, za mało oświetlonych okien.

- Ośmiu to wciąż za dużo. –Powiedział Dan.

- Jak myślisz, czy Ramirez pozwoliłby nam wziąć ze sobą małą armię? –Zapytałam sucho.

-Wątpię. A żeby to było całkowicie legalne potrzebowalibyśmy nakazu. –Odwrócił się w stronę szpiega. –Co możesz nam powiedzieć o ochronie w tym domu?

-Niewiele, ale nie widziałem żadnych patroli obchodzących teren.

Chyba uważają, że ich nie potrzebują.

Prawda. Jak wielu ludzi mogłoby być tak głupich, żeby włamać się do gniazda wampirów, które mają wyczulone zmysły?

-A ochrona elektroniczna? –Zapytał Dan.

-Nie wiem. Obserwuję z daleka, śledzę wjeżdżających i wyjeżdżających, kiedy sytuacja na to pozwala. Dzisiejszej nocy nie odnotowałem zbyt dużej aktywności.

-Czy Alejandro jest w środku? –Zapytałam.

-Tak mi się wydaje. W każdym bądź razie nie widziałem, żeby opuszczał to miejsce. –Dan kiwnął głową.

-Dzięki, byłeś bardzo przydatny.

-Nie ma za co. – I Shade wszedł powrotem w mrok.

-Więc, idziemy na nogach czy jedziemy samochodem?

-Wolałbym uniknąć możliwości, że ktoś zobaczy samochód. Mógłby się za bardzo wyróżniać wśród ich pojazdów, zwłaszcza jeśli mają więcej limuzyn.

-Dobra, więc na nogach.

Ruszyłam w kierunku bramy i wstukałam kod, który podał mi Shade. Tak jak obiecał, brama się otworzyła, następnie zamknęła się cicho tuż za nami.

Trzymaliśmy się zalesionego obszaru, gdy podchodziliśmy do domu i zbliżaliśmy się do oświetlonego okna. Przykucnęliśmy by coś podglądnać, ale wszystko zasłaniała kotara. Większość okien była zasłonięta w ten sposób, z wyjątkiem jednego. Wyglądało jak jadalnia i nie było w nim ludzi. Ma sens- wampiry nie miały z niego użytku.

Zbliżyłam się i wyszeptałam Danowi do ucha:

-Sprawdzę drugie piętro. –Popatrzył na mnie krzywo.

-Dobra, ale bądź ostrożna.

Wzdłuż domu rosło kilka dębów, wdrapałam się na jedno z nich, a następnie przeczołgałam się po gałęzi, żeby dosięgnąć na drugie piętro. Tak, w środku było paru ludzi, jednak przez kurtyny nie mogłam za dużo zobaczyć. Wysuwając się jeszcze bardziej, pokazałam Danowi kciuk w górę. Zwracając uwagę na okno, przestałam myśleć o stopach. Pośliznęłam się jedną nogą i na chwilę straciłam równowagę. Dan wyglądając za zaniepokojonego wstał by mnie złapać, ale złapałam się gałęzi i znów stałam pewnie. Niestety, Dan był teraz całkowicie widoczny. Fang szczerknął. *Uważaj.*

-Intruzi. –Ktoś krzyknął.

Nagle dolne okno otworzyło się na oścież i wampir, którego nigdy wcześniej nie widziałam wyleciał na Dana, uderzając nim o drzewo. Dwóch kolejnych podążyło za nim i gdy Fang próbował spowolnić wampira atakującego Dana, Lola uwolniła się z zachwytem na myśl o polowaniu. Zeskoczyłam na dół i wylądowałam na dwóch kolejnych, mając nadzieję, że uda nam się uwolnić od tych trzech zanim więcej dołączy do tej zabawy.

Nie pomyślałam, żeby wyciągnąć kołek zanim zeskoczyłam a teraz byłam zbyt zajęta używaniem nóg i pięści by zatrzymać te dwa wampiry, bym mogła zająć się trzecim. Kontem oko zauważyłam kolejne dwa wampiry wyskakujące z okna. *O cholera.* Teraz mieliśmy problem. *Fang, pośpiesz się, znajdź Shade'a Potrzebujemy wsparcia.*

Ale zanim Fang mógł wyjść, zadzwonił dzwonek i wszystkie wampiry zamarły. Nagle porzuciły walkę i wycofały się do domu przez okno i szybko je zamknęły.

-Co do... -Słowa Dana zostały zagłuszone przez zasuwane zasłony w każdym oknie w domu, całkowicie zasłaniające widok do środka.

Wow mieliśmy szczęście.

Nie, to był świt. Wskazałam w stronę pierwszych promieni słońca.

-Zasłony odcięły dopływ światła, a dzwonek miał ich powiadomić o zbliżającym się świcie. Zdaje się, że nie chcieli, by słońce zastało ich na zewnątrz. –Dzięki niebiosom. Lola wydawała się trochę zawiedziona, ale teraz gdy zagrożenie znikło, zamknęłam ją dobrze z powrotem. Nie chciałam, by Dan znowu zaczął wariować. Dan zaczął się ruszać, ale jęczał. Fang spojrzał na niego. To nie wyglądało zbyt dobrze.

-Co się stało? –Zapytałam podchodząc by zobaczyć go w ciemności. Miał na ramieniu ciemną plamę, na tym, w które został raniony. –Czy to twoja krew?

-Nie jestem pewien... -Ale ból w jego głosie wskazywał, że prawdopodobnie była to jego krew. Zbliżyłam się i nabrałam powietrza ze zdziwienia.

-Jakaś gałąź wbiła ci się w ramię. Pozwól, że ci pomogę.

Fang wzdrygnął się. *Auc. To musiało boleć.* Odciągnęłam Dana. Ból, jaki spowodowało wyciągnięcie gałęzi musiał być okropny, ale Dan nie dał po sobie tego poznać, mimo że całe jego ciało napięło się od bólu.

-Chodź. –Powiedziałam. –Musimy jechać do szpitala.

-Dobra, ale nie tam gdzie pracuje Gwen. –Powiedział przez zaciśnięte zęby. –Będzie się martwić.

Kręcąc głową, pomogłam mu dojechać do samochodu.

Na pogotowiu naprawili go, ale lekarz powiedział, że minie kilka dni zanim będzie mógł znów używać swojej prawej ręki, tygodnie albo i nawet miesiące terapii zanim będzie mógł używać jej jak przedtem. Mieliśmy małą sprzeczkę, kto będzie prowadził samochód, ale ja wygrałam, ponieważ Dan nie był w stanie prowadzić. Fang prychnął. *Tak ci się zdaje?* Ignorując Fanga skoncentrowałam się na prowadzeniu samochodu, który był większy niż te, którymi wcześniej jeździłam. Dan opadł na siedzenie.

-Nie wierzę, że byłem aż tak głupi. –Mamrotał.

-Jak się zorientowałeś?

-Gdybym nie zatrzymał się przed samym oknem, nie wypatrzyliby mnie i nie mielibyśmy tego całego bałaganu.

-To była moja wina, w końcu wstałeś bym nie spadła. –Co swoją drogą było słodkie.

Dan odburknął, ale nie byłam w stanie powiedzieć czy to było tak czy nie. Fang uniósł swoje psie brwi. *Czasem burknięcie jest po prostu burknięciem. I czy w ogóle to ma znaczenie? Koleś cierpi i prawdopodobnie nie myśli jasno.* Racja, odmówił wzięcia jakichkolwiek lekarstw zanim nie wróci do domu. Gdy byliśmy już na miejscu, weszłam za nim do jego domu.

-Nie musisz zostawać. –Powiedział krzywiąc się.

-Ktoś musi. –Odpowiedziałam. –Jesteś praworęczny, prawda?

-Tak, no to co?

-Więc nie możesz używać swojej prawej dłoni czy prawej ręki przez najbliższe kilka dni –tak powiedział doktor. Będziesz potrzebował pomocy.

-Poradzę sobie.

Fang beknął. *Jest dużym chłopcem, poradzi sobie. Co byś powiedziała na to, żeby w zamian nakarmić swojego piekielnego psa?*

Racja. Przez to wszystko nic nie zjedliśmy. Popatrzyłam na Dana podejrzliwie.

-Wiesz co, zabiorę Fanga do domu i dam mu coś do zjedzenia, a następnie wrócę zobaczyć jak się czujesz.

-To nie jest konieczne... -Zaczął Dan, ale mnie już nie było, znajdowałam się już za drzwiami, zanim mógł wyrazić swoje obiekcje. Dałam Fangowi kawałek pizzy i postanowiłam zabrać resztę do Dana. Fang wskoczył na łóżko i odmówił opuszczenia pokoju, by pomóc mi bawić się w pielęgniarkę. Pospieszyłam powrotem do Dana, nie zapukałam, nie chciałam mu dać szansy by mógł mnie odprawić. Z odgłosów wynikało, że jest w kuchni.

Nie zorientował się, że już wróciłam, więc przyglądałam mu się jak wyciąga puszkę coli z lodówki i próbuje otworzyć ją lewą ręką. Ale puszka wysliznęła mu się, postawił ją na blacie i oparł o bok lodówki. Ale kiedy chciał podważyć otwór, cola wystrzeliła. Próbował ją złapać prawą ręką, najwidoczniej zapominając o ranie, co

spowodowało ból, a cola wylała się na podłogę. Czas ujawnić swoją obecność.

-Zajmę się tym. –Wzięłam papierowe ręczniki.

-Mogę to zrobić. –Powiedział podniesionym głosem.

-Jestem pewna. –Spojrzałam na niego z mojej pozycji na podłodze. – Ale ja mogę to zrobić szybciej. Przestań zgrywać macho i usiądź w salonie. Przyniosę ci colę.

Spojrzał na mnie ze złością, ale odsunął się. Wyciągnęłam kawałki pizzy i położyłam je na talerzu. Zaniiosłam je razem z colą. Dan spojrzał podejrzliwie na pizzę.

-Po co ona?

-Do jedzenia - Spojrzał na mnie rozdrażniony moim sarkastycznym tonem, więc dodałam -doktor powiedział, że musisz coś zjeść, gdy zażywasz tabletki przeciwbólowe. Nie chcę byś wymiotował na wszystko. W dodatku nic nie jedliśmy i jestem już głodna.

Wzięłam kawałek i ugryzłam, potem podałam mu jego. Wziął mamrocząc.

-Nie musisz na mnie czekać.

-To kto będzie?

-Nikt, sam sobie poradzę.

-Naprawdę? Więc jak masz zamiar się ubrać? Ogolić? Wziąć prysznic? Prowadzić samochód? Gotować?

-Dobra. Masz rację. Znajdę kogoś.

Ale najwidoczniej to nie miał być jego partner. Nie, za bardzo bał się, że Lola może się znów uwolnić i zachwycić go czy coś. Idiota. Jego

energia życiowa była ze mną bezpieczna.

-Dobra. Jak szybko się tu dostanie, ja wyjdę. Po kogo zadzwonisz?

-Nie wiem, może Gwen?

-O tak to będzie dla niej zabawa. Ale ona wciąż jest w pracy, wiesz.

-Ona pomoże. –Powiedział uparcie. –Albo moja matka.

-Dobrze, ale do tego czasu utknąłeś tu ze mną. –Wpatrywałam się w niego kręcąc głową. Przełknął kawałek pizzy.

-Co?

- Ramirez nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że wypadłeś z gry.

Dan wziął łyk coli.

-Kto powiedział że wypadłem z gry? –Wskazałam na jego zabandażowane ramię.

-Mówi samo za siebie.

-Nie, nieprawda. Ja mam być mózgiem w tym związku, racja?

-Tak, ale...

-Cóż, jestem cholernie pewien, że nie myślę ramieniem.

-Więc czym niby myślisz? Bo jestem pewna, że w tej chwili nie mózgiem.

Zanim Dan mógł odpowiedzieć zadzwonił dzwonek do drzwi.

Otworzyłam je i zdziwiłam się widząc Shade'a, który wciąż wyglądał tajemniczo i mrocznie w bluzie z kapturem. Swoimi świecącymi rękami naciągnął kaptur mocniej, bym nie mogła zobaczyć jego twarzy. Co było z tym kolesiem nie tak? Rozejrzał się, wyglądał na nerwowego z powodu światła słonecznego.

-Czy mogę wejść?

Wpuściłam go do środka, a Dan burknął na powitanie. Usiadłam i zaoferowałam mu krzesło. On jednak stał dalej i odezwał się z wnętrza kaptura.

-Widziałem twój wypadek i zdałem z tego raport Micah. Wysłał mnie bym pomógł.

-Jako kto? –Zapytałam. –Mój nowy partner? Jak ci idzie wbijanie kołków w wampiry?

-Nie. –Powiedział Shade. –Mam pomóc twojemu istniejącemu partnerowi stanąć na nogi.

Uśmiechnęłam się złośliwie.

-O to i pielęgniarka, o którą prosisz, Dan.

Dan posłał Shade'owe spojrzenie, które mówiło samo za siebie.

-Nie mam mowy.

-Nie dokładnie. –Powiedział Shade, brzmiał na bardzo zmieszanego. Zamilkł i odwrócił się w moją stronę. –Czy to prawda, że jesteś powiązana z Micah?

Tak, ale co to miało z tym wspólnego?

-Tak. Przynajmniej wydaje się mam, że jesteśmy dalekimi kuzynami skoro mamy ten sam typ... demona. –Mocy? Klątwy? Nie wiedziałam jak inaczej to nazwać. Shade wykonał pytający gest w stronę Dana.

Wzruszyłam ramionami odgadując jego niewypowiedziane pytanie.

-Och, on? Możesz mu zaufać. –Mimo wszystko zachował mój sekret, nawet przed swoją siostrą, mimo, że wkurzył się na Lolę. Shade westchnął i powiedział.

-Wiesz, że jestem ... taki jak ty?

-Masz na myśli, że jesteś po części demonem? –Jego tajemnicza maniera zdradzała to oraz fakt, że znał Fanga i Micah. –Jakiego rodzaju demonem jesteś?

-Demonem Cienia.

Czym?

-Sorry, ale zdaje się, że nie odrobiłam mojego zadania. Czym dokładnie jest Demon Cienia?

W odpowiedzi Shade ściągnął kaptur. Wszędzie gdzie powinien mieć skórę, było... coś innego. Wyglądał jak słaby hologram pokazujący kształt człowieka. Ale wewnątrz zmieniało się i kłębiły się w nim ciemne wstęgi światła we wszystkich odcieniach szarości. Ubrania przykrywały większość wiru, ale jego wygląd był niewyraźny przez wstęgi światła, co sprawiało, że zobaczenie wyrazu jego twarzy było niemożliwe. Czy w ogóle zobaczenie jego twarzy.

To był trochę denerwujące i oczekiwałam przynajmniej jakiegoś komentarza ze strony Dana, ale on nic nie powiedział. Może to przez leki lub hipnotyzujący ruch, albo po prostu poproszono Dana, by uwierzył w zbyt wiele niemożliwych rzeczy już przed śniadaniem, ale to wydawało się nie robić na nim wrażenia.

Najdziwniejsze było słyszeć normalny głos z tego wiru.

-Demony Cienia mogą zamieszkiwać więcej niż jeden wymiar. Skoro jestem po części człowiekiem, istnieję w większości w tym wymiarze, ale wciąż przemieszczam się pomiędzy innymi.

Fascynujące. Będę musiała poczytać o jego gatunku.

-Jak nam to pomoże? –Zapytał Dan.

-Mogę wyciągnąć energię z jednego wymiary –uzdrawiającą energię – ale tylko jeśli oboje się zgodzicie na to.

Dan wydawał się rozdarty, spojrział na mnie niepewnie. Nie mogłam czytać mu w myślach, ale mogłam zgadnąć, co mu chodziło po głowie. Całkowicie odrzucił mojego demona. Czy byłoby to hipokryzją z jego strony gdyby przyjął pomoc Shade'a?

-Zrób to. –Powiedziałam. Sytuacja była zdecydowanie inna i nie mogliśmy pozwolić sobie na to by sam wyzdrowiał. –To nie różni się od pójścia do alternatywnego uzdrowiciela, prawda? –Przynajmniej miałam taką nadzieję. Nie miałam pojęcia, co Shade mógłby zrobić.

-Dobra. –Powiedział Dan.- Zrobię to.

To było trochę szokujące. Oczekiwałam, że będzie się kłócił. Ale pewnie nie znosił uczucia bezsilności, bycia na mojej łasce. To mogło być to.

Prawie nie widoczna twarz Shade'a była nie do odczytania. Co jest bardzo pomocne podczas gry w pokera.

-Czy się zgadzasz Val? –Zapytał. Dan wyglądał na zaskoczonego.

-Czemu ona ma się zgadzać? Przecież to mnie będziesz leczyć.

-Ponieważ aby użyć tej leczącej metody muszę zahaczyć się w tym świecie. Jej zdrowe ramie będzie wzorcem dla twojego, ale także będę pobierał od niej energie potrzebną do leczenia. Jako częściowy demon, z silną energią, Val będzie odpowiednią osobą do tego.

-Czy to ją zabolii? –zapytał Dan.

Znowu udało mu się mnie zaskoczyć. Czy naprawdę go to obchodziło? Ale to pewnie znowu musiała być ta rzecz bohatera –

ujawnił się jego instynkt opiekuńczy. Po części chciałabym potrzebować ochrony. Shade potrząsnął głową i w miejscu gdzie powinien mieć twarz energia zawinęła się dziko.

-Wcale. Zużyje to trochę jej energii życiowej, ale nie stanie się nic, czego nie naprawiłby głęboki sen.

Trochę przypomina to to samo, co zrobiłam Danowi. Zdaje się, że będę mogła spłacić mój dług w ten sposób.

-Sprawiedliwie. Czy zaboli to ciebie lub Dana?

-Nie zaboli mnie. –Zapewnił Shade. –Będę zaledwie pośrednikiem. Jednakże proces leczenia będzie bolesny dla rannego, a sam akt leczenia może być bardziej... intymny niż możecie chcieć.

Dan popatrzył podejrzliwie.

-Co masz na myśli mówiąc intymny?

Ból go nie obchodził, ale myśl o tym, że Lola mogłaby znowu się pojawić najwidoczniej go obchodziła. Chciałam na niego krzyknąć, żeby sobie już darował. Nie miałam zamiaru do tego znowu dopuścić. Zamknęłam ją dokładnie w sobie, że nie było mowy, żeby Lola się znów uwolniła w pobliżu Dana. Shade wzruszył ramionami.

-Po prostu mam na myśli, że będę pobierał od Val energię, żeby cię uleczyć, ale podczas tego możecie dowiedzieć się o sobie nawzajem więcej niż byście chcieli. Dan wyglądał na zadowolonego.

-Dobra. Żadnych sekretów.

Zawahałam się. Czy naprawdę chciałam, żeby Dan dowiedział się, co do niego czuję. Nie, żeby mnie to obchodziło, ale nie chciałam, żeby wiedział, jak jego odrzucenie mnie zabiło. Ale skoro mogłam

trzymać Lolę na smyczy, może mogłam to ukryć. Poza tym, potrzebowałam go w pełni sił. Nie mogłam sama poradzić sobie z całym gniazdem wampirów i Fangiem jako wsparcie. Mogę to zrobić, będę po prostu musiała bardzo, bardzo uważać.

-Wchodzę w to.

-Dobrze. –Shade ruszył w kierunku Dana. –Jak dużo tabletek przeciwbólowych jest w twoim organizmie?

-W szpitalu dali mi zastrzyk, ale mój organizm prawie już je wydalil i jeszcze nie wziąłem żadnych tabletek. –Oczywiście czekał, aż wyjdę.

-Dobrze. To zadziała lepiej, gdy twój umysł jest całkowicie przytomny.

-Co mam robić?

-Zostań tam, gdzie jesteś. –Shade skinął do mnie, gdy stawał za Danem i zdjął rękawiczki. –Chodź, siądź koło niego na kanapie, bym mógł dotknąć waszych ramion. Będziemy musieli ściągnąć bandaż. Usiadłam koło Dana i pomogłam mu usunąć bandaż. Gdy już go ściągnął, spojrzałam niepewnie na Shade'a zdając sobie sprawę, że nie wiedziałam jak mój wewnętrzny demon może zareagować na jego. Czy może go rozproszyć?

-Kiedy nasze energie się mieszają, mój sukub...

-Nie martw się. –Powiedział Shade. –Wiedząc, skąd pochodzi pożądanie łatwiej będzie mi je przewyciężyć. Poza tym, kiedy moja moc da o sobie znać w was wszystkich, włączając w to twojego demona, będzie zbyt zajęty by mógł robić coś innego.

Shade usadził nas na kanapie twarzami do siebie i dotknął mojego

ramienia. To było, jakby demon Cienia wysysał ze mnie jakąś substancję. Stał się solidny, wyglądał jak prawdziwy człowiek. Bez tych efektów specjalnych wyglądał jak normalny chłopak, może trochę starszy niż ja. Miał długie blond włosy, niebieskie oczy i był absolutnie boski, ale normalny.

Shade spojrzał na Dana i po raz pierwszy mogłam odczytać wyraz twarzy Shade'a, wyglądał na skoncentrowanego.

-Jeśli to będzie za dużo, powiedzcie mi i przerwę.

Potem dotknął karku Dana i już nie obchodziło mnie jak on wyglądał. Jedyne, co mnie obchodziło, to ta dziwna rzecz dziejąca się we mnie. Teraz wiedziałam, co miał na myśli mówiąc że będzie zajęty. Energia odpływała i przyływała ode mnie do Dana i powrotem do mnie. Nie było miejsca na nic innego, nawet na Lolę, byłyśmy omiatane przez fale. Gdy nagle wpłynęłam falą w Dana, uzyskałam mały obraz jego psychiki, osobisty obraz jego świata, myśli. Jak ostrzegł Shade to było całkowicie intymne i dowiadywałam się różnych rzeczy o Danym, prosto ze źródła, gdzie istniała tylko prawda.

Uzyskałam przeblysk jego wspomnień, dowiedziałam się o jego dumie z bycia Sullivan'em i obrońcą, miłości do rodziny, rozdrażnieniu po stracie Lily na rzecz wampirów i lęku przed Lolą. Ale nie w sposób, o jakim myślałam. Miał duży problem kontrolować swój pociąg do dziewczyny, którą uważał za zbyt młodą, a Lola sprawiała, że bycie porządnym facetem było jeszcze trudniejsze. Naprawdę? To sprawiło, że poczułam się lepiej.

Mogłam też powiedzieć, że w zamian on dowiadywał się o mnie.

Mimo, że próbowałam je zablokować, moje wspomnienia wyciekły ze mnie. Moja izolacja jako dziecko, kiedy patrzyłam jak inne dzieci grają na ulicy, ale nie mogłam do nich dołączyć. Moja matka płacząca, martwiąca się o to, jakie demoniczne dziecko wydała na świat. Mój pierwszy pocałunek, który prawie źle się skończył dla Johnny'ego. Mój trening by kontrolować pożądanie i mój smutek spowodowany tym, że byłam inna, i że straciłam rodzinę.

Gorzej, moja ciągła walka by utrzymać równowagę między moją potrzebą kontaktu z ludźmi na których mi zależało a kontaktem na jaki mogłam sobie pozwolić. Dan dowiedział się, że jego wielki, przerażający potwór pożądania był wielkim dziewiczym tchórzem. Kiedy Dan skręcił w kierunku rzeczy ,o których nie chciałam, żeby się dowiedział, napięłam się, ale to nie było konieczne.

Shade przyłożył swoją rękę do rany na ramieniu Dana i poczułam reakcję Dana jako gorący ból, który go parzył. Nie było więcej daj i weź, teraz była tam tylko moja moc i siła wpływająca w Dana, gdy Shade użył jej, by znów przyczepić wiązadło, naprawić podarte mięśnie i odbudować pociętą skórę. Zajęło to więcej czasu, sporo więcej, żeby naprawić szkody niż je stworzyć i było to dużo bardziej bolesne dla Dana, gdy czuł każdą minutę leczenia. Otworzyłam oczy i chciałam prosić Shade'a by przestał, by przestał go torturować, ale widząc jak Demon Cienia miga w ludzkiej formie, widząc stoicki spokój Dana, jak jego twarz napina się w grymasie bólu, a twarz staje się blada, nie mogłam tego zrobić.

W końcu, po tej wiecznej katordze dla Dana, gwałtownie się

skończyło, gdy Shade wziął swoją rękę z nas obojga. Ulga była ogromna, a ja poczułam się wykończona, nachyliłam się żeby spojrzeć na ramię Dana.

-O mój Boże... jest całkowicie uleczone.

-Tak. –Shade zatrzymał się zakładając kurtkę. –Był bardzo silny i był zdolny dotrzeć do końca. Nigdy nie widziałem kogoś, kto byłby zdolny tolerować ból z tak wielkiej rany. –Nałożył kaptur na głowę i założył rękawiczki. Ta, cały Dan, dobra. Po byciu w jego głowie mogłam zobaczyć, że wszystko, co zrobił było bohaterskie.

-Dzięki, facet. –Powiedział chrapliwie Dan. –Mam u ciebie dług. Shade kiwnął głową, wyraz jego twarzy znów nieodgadniony pod kapturem.

-Masz i pewnego dnia Micah poprosi o jego spłatę.

To zabrzmiało złowrogo. Dan uniósł brew, ale się nie sprzeciwił. Shade kontynuował.

-Ile osób wie o twojej ranie?

-Tylko Val, ty i ludzie z pogotowia.

-Więc sugeruję żebyś nie wylądował na pogotowiu w najbliższym czasie. Ciężko byłoby wyjaśnić twoje nagłe uzdrowienie.

-Nie martw się, mam zamiar unikać szpitali.

Ta. Dwa obrażenia w ciągu jednego tygodnia są wystarczające dla kolesia, nie ważne jak bohaterskiego. Zwłaszcza w to samo ramię.

-Wy dwoje odpoczywajcie. –Zasugerował Shade. –Wiem gdzie jest wyjście.

Byłam zbyt zmęczona by się ruszyć, a Dan wyglądał nawet gorzej, niż

ja się czułam.

-Przepraszam. –Powiedział gburowato. –Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo może cię to osłabić.

Ruszyłam słabo palcami, jedynie na to było mnie teraz stać.

-Nie ma sprawy, zgodziłam się na to.

-Tak, ale... wykorzystałem cię, wykorzystałem twoją siłę. Trochę jak...

Przerwał, ale wciąż byliśmy połączeni w pewien sposób, więc podejrzewałam, co chciał powiedzieć.

-Trochę jak wykorzystwała cię Lola? –Powiedziałam miękko.

-Tak, ale widziałem...w tobie... widziałem, że nie mogłaś nic na to poradzić, to nie było zamierzone. Przykro mi, że byłem takim dupkiem.

Kiwnęłam głową, najmniejszy ruch, na jaki mogłam sobie teraz pozwolić.

-Przeprosiny przyjęte. Jesteśmy kwita.

Czy to oznaczało, że znów możemy być przyjaciółmi? Miałam nadzieję.

Rozdział 14

Mimo, że oboje zasnęliśmy na kanapie Dana, to udało mi się dokulać do domu, do własnego łóżka, niestety zostałam obudzona przez Fanga, który szturchał mnie nosem.

Masz zamiar przespać całą dzień? Jestem głodny.

Sprawdziłam zegarek. Minęło dziewięć godzin i znów zaszło słońce. Sama zaczynałam już czuć się jak wampir przez spanie w ciągu dnia i pracowanie nocą. Na szczęście nie miałam ochoty na krew, tylko na colę. Tak jak obiecał Shade, czułam się jakbym całkowicie odzyskała swoją energię.

Wstałam i ubrałam się, widząc, że Gwen zostawiła nam jakieś jedzenie. Zjadłam, nakarmiłam Fanga i udałam się z puszką coli na kanapę myśląc o wczorajszych wydarzeniach.

Shade był dziwny, jednak fascynujący i sprawił się świetnie lecząc Dana. Bezczylnie zastanawiałam się czy Shade uleczył coś więcej niż jego ramię. Jak inaczej mogłabym usłyszeć od Dana przeprosiny? Na nowo przeżywałam tą chwilę w swoich myślach. Tak, byłam pewna, że był szczery, zwłaszcza, że wczoraj dotknęłam jego wnętrza. Był honorowym człowiekiem, więc skoro powiedział, że jest mu przykro, to naprawdę tak myślał.

Dan zastukał do drzwi, wpuściłam go do środka.

-Jak się czujesz? –Zapytałam.

Potarł ramię i pokręcił nim kilka razy.

-Jak nowy. A jak ty się czujesz? Czy spałaś wystarczająco długo?

-Tak, czuję się dobrze. Jakie mamy plany na dzisiaj? Poszukamy Alejando w jego domu? Czy spróbujemy w bankach krwi?

Dan pomyślał przez moment.

-Nie jestem pewien, jaki sposób przystąpienia do tego byłby najlepszy, zwłaszcza po wczorajszej nocy. Może...

Rozległ się cichy brzęk i Dan przerwał, podniósł palec do ust, gdy wyciągał telefon z kieszeni.

-Halo? –Uniósł brew. –Alejandro?

Pokazałam mu, że też chcę słyszeć, więc przechylił telefon żeby też mogła słyszeć całą rozmowę. Na szczęście mój słuch był wyśmienity.

-Próbowałeś się ze mną skontaktować? –Zapytał Alejandro.

-Tak...

-Rozumiem, że wasza dwójka miała wczoraj sprzeczkę z moimi ludźmi.

-My? Co sprawiło, że tak myślisz?

-Jeden z moich ludzi rozpoznał pannę Shapiro i wydedukowałem, że ty musiałeś jej towarzyszyć.

Dan przewrócił oczami.

-Masz na myśli ten niesprowokowany atak?

-Och, na pewno nie niesprowokowany. –Alejandro łagodnie go poprawił. –W końcu byliście na prywatnym terenie, nie zaproszeni, zaglądaliście przez okna, jak jakieś uczniaki. Nic dziwnego, że złożyliśmy, że jesteście wrogami.

Dan się skrzywił. Zdaje się, że nie spodobało mu się określenie uczniak.

-A teraz? Wciąż uważasz, że jesteśmy wrogami?

-Możliwe, że to był błąd, ale nie jesteście wrogami. –Zanim Dan mógł coś powiedzieć, Alejandro dodał. –Moje przeprosiny. Gdybym wiedział, że to byliście wy, zaprosilibyśmy was do środka. Dlaczego po prostu nie zapukaliście?

Zdaje się, że Dan był wyprowadzony z równowagi przeprosinami przywódcy wampirów, bo powiedział:

-Nie wiedzieliśmy, że bylibyśmy mile widziani.

Alejandro zamilkł.

-Tak blisko świtu... pewnie mieliście prawo się obawiać. Mogłoby wystąpić większe ryzyko przewrażliwienia. Ale nie teraz. Czy zechcielibyście do mnie dołączyć?

-Dołączyć gdzie? –Zapytał ostrożnie Dan.

-W posiadłości. Przyjdźcie i oprowadzę was, odpowiem na wasze pytania. Znacie adres...

Dan spojrzał na mnie pytająco. Wzruszyłam ramionami. Czemu nie? To nam nie zaszkodzi. Dan przyjął zaproszenie, ale zadzwonił do Ramireza i wyjaśnił mu, co mamy zamiar zrobić, tak na wszelki wypadek.

Gdy przyjechaliśmy do posiadłości Alejandro, tym razem zostaliśmy przyjęci z gracją i urokiem Starego Świata przez samego przywódcę Ruchu Nowej Krwi. Zaakceptował Fanga, ale piekielny pies jeżył się z powodu tak dużej obecności wampirów. Alejandro oprowadził nas po przepięknej posiadłości.

Bycie nieumarłym musiało się opłacać, bo to miejsce było piękne, jak „po” w programie o dekoracji domów. Nie postawił na całkowite zmodernizowanie w dekoracji domu. Zamiast tego było tu dużo kafelek, drewna i ziemistych kolorów połączonych z kamieniem i kutym żelazem, co tworzyło ciepłą atmosferę. Tak mniej więcej wyobrażałam sobie willę w Hiszpanii. Jedyne miejsce, którego nie zwiedziliśmy, był piwnica i zakładałam, że nie zabrał nas tam, ponieważ spali tam podczas dnia.

Niestety nie widziałam nigdzie Jen, Fang także nie powiadomił mnie o jej obecności. Nie naciskałam, byśmy pojawili się także w piwnicy, ponieważ Fang nie wydawał się zainteresowany schodzeniem tam. *Nie było tam żadnych ludzi. Zapewnił mnie.*

Gdy pokaz się skończył, Alejandro zabrał nas do swojego gabinetu. Więcej ciepłych kafelek, grubych dywanów i oczywiście męskie, skórzane krzesło i biurko. Całą uwagę przyciągał fresk na całej ścianie. Ukazywał zielone wzgórze, pokryte kwiatami, które prowadziły do turkusowego morza. Ale najdziwniejsze we fresku było to, jak wszystko zostało oświetlone światłem dziennym. Prawdopodobnie jedyne dzienne światło, jakie widywał.

Alejandro przywołał nas do pary skórzanych foteli i zaproponował nam coś do picia. Nie wiedząc, co ludzie, którzy piją tylko krew, mogliby mieć pod ręką, razem z Danem odmówiliśmy.

Jakby na umówiony sygnał Luis i Lily pojawili się by zająć miejsca po obu stronach szefa, atrakcyjna para podpórek pod książki stała po obu stronach jego tronu, jak krzesła.

-Więc. –Powiedział Alejandro, kładąc dłonie na kolanach, wyglądał na troskliwego gospodarza. –Chcieliście mnie widzieć. Jak mogę wam pomóc?

Dan wskazał na mnie bym zaczynała. Zdecydowałam się nie zarzucać Alejandro, w jego własnym domu, morderstwa i chaosu.

Powiedziałam:

-Szukam mojej siostry.

Uniósł jedną brew.

-I myślisz, że ją mam?

-Tak. Ty lub jeden z twoich ludzi.

-Ale tak jak prosiłaś, wydałem rozkaz, że jej praca tu jest już skończona. –Lily pokiwała głową.

-Tak było. Kazałam jej odejść.

-Ale nie zrobiła tego. –Powiedziałam cierpliwie. –A teraz jej płacicie. Alejandro rozłożył ręce w geście rezygnacji.

-Jeśli nie odeszła, kiedy ją o to poprosiliśmy, to czego od nas teraz oczekujesz.

-Może powodem, dla którego nie odeszła, jest fakt, że została zniewolona, przez wampira, który nie chce jej wypuścić?

-Ciężko mi w to uwierzyć. To jest zakazane w organizacji.

-O, naprawdę. –Powiedział stanowczo Dan, gdy Luis i Lily wymienili zagadkowe spojrzenia. –Więc jak nazywacie to, co robiliście publice, tamtej nocy, co robicie każdej osobie, którą spotykacie? –Alejandro wzruszył ramionami.

-Używam mojej charyzmy do perswazji, nie kontroli. I tego właśnie każdy członek mojej organizacji się uczy, mogą używać swoich mocy, by wpłynąć na ludzi, by oddawanie przez nich krwi było bardziej przyjemne, ale nie mogą jej używać by kogoś skrzywdzić, czy uczynić z niego sługi.

Luis i Lily wymienili kolejne zagadkowe spojrzenia. Co to oznaczało? Nie wydawali się tak przekonani zapewnieniami Alejandro. Prawdopodobnie facet nie sprawdził, o czym mówi. Albo niektórzy członkowie jego organizacji nie byli pod jego kontrolą, jak mu się wydawało.

-Może nie wszyscy, którzy dla ciebie pracują, myślą tak samo. –
Zasugerowałam. Mały błysk złości zaświecił w oczach Alejandro.

-Jeśli tak, to wierzę, że go znajdziesz i zmusisz by uwolnił twoją siostrę. Nie będę się przeciwstawiał.

Chciałam mu uwierzyć, ale nie mogłam, nie, kiedy Jennifer była w niebezpieczeństwie. Ale pytanie brzmiało: jeśli Alejandro nie wiedział, że Jennifer została zniewolona, a czynnie był przeciw temu, dlaczego jeden z jego podwładnych miałby tak ryzykować? Czy Jenn wiedziała o czymś, co sprawiało, że kontrola była konieczna?

Uwolnienie jej stało się jeszcze ważniejsze.

-Zrób to szybko. –Mój głos był chłodny. –Albo znajdę inny sposób.

Luis przemówił po raz pierwszy odkąd wszedł do pokoju.

-Jak? Jeśli nam się to nie uda, jak ty tego dokonasz?

Wstałam szykując się do wyjścia.

-Prosto. Po prostu zabiję was jednego po drugim aż znajdę tego, który ją kontroluje i Jennifer będzie uwolniona.

Lily zaśmiała się. Dan także wstał i spojrzał na nią.

-Val nie żartuje. Ona to zrobi.

Fang zawarczał. *A ja jej pomogę.* Fang podążył za mną.

Gdy już opuściliśmy posiadłość i byliśmy już powrotem w samochodzie, spojrzałam na Dana.

-Czy naprawdę uwierzyłeś, że mogłabym ich wszystkich zabić, czy po prostu mnie wspierałeś? –Nie byłam pewna, jaką odpowiedź chciałam usłyszeć. Jedna robiła ze mnie potwora, a druga kłamcę. Posłał mi półśmiech.

-Zeszłej nocy byłem w twojej głowie. Wiem ile twoja rodzina dla ciebie znaczy, mimo, że na to nie zasługują. Zrobiłabyś wszystko, byleby byli bezpieczni. –Przerwał na chwilę i w końcu dodał. –Też bym mógł to zrobić, jeśli chodziłoby o moją rodzinę.

Poczułam wielką ulgę, kiedy zdałam sobie sprawę, że Dan naprawdę tak uważał. Łał, więc takie to było uczucie, gdy ktoś cię rozumie i akceptuje. Polubiłam to.

-Ale myślałem, że uważasz Alejandro i cały ten jego gang za dobrych.

-Tak jest. Wciąż uważam, że on jest dobry. Ale nie jestem przekonana, co do jego podwładnych. Może mu się wydawać, że ma ich wszystkich pod kontrolą, ale sądząc po mowie ich ciał, Luis i Lily nie są o tym przekonani. O ile chcesz się założyć, że oni mają jakiś kłopot, o którym nie mówią Alejandro?

-Nie zakładam się.

Wzruszyłam ramionami.

-Domyśliłam się, że mała groźba mogłaby wykurzyć sprawcę. Jakies pomysły, co powinniśmy następnie zrobić?

Milczał myśląc.

-Nie mamy innych poszlak, by znaleźć źródło tej aktywności. Poza tym, gdy szukamy twojej siostry, to kłopoty zawsze nas znajdują.

Fang prychnął. *Ma rację.*

-Prawda.

-Może mogę spojrzeć jeszcze raz na zapisy Micah, zobaczyć czy znajdę coś powiązanego z Jen.

-Dobry pomysł. Myślę, że jeszcze raz przyjrę się bankom krwi, pogadam z jej przyjaciółmi, sprawdzę jej miejsca posiadówek i zobaczę czy uda mi się znaleźć ją w ten sposób... albo czy uda się Fangowi ją wywachać.

Skoro cała nasza czwórka się zgadzała, Dan podrzucił mnie w okolice mieszkalne, a sam pojechał do Purgatory.

Nie miałam szczęścia w miejscach jej posiadówek i nikt nie wiedział, gdzie ona była, więc wróciłam do Purgatory. Tessa, asystentka Micah, wpuściła mnie od jego biura. Fang i ja weszliśmy w samą porę by usłyszeć Dana, jak pyta Micah:

-Czy to działa na wszystkie kobiety?

-Czy to działa? –Zapytałam za nim. Dan odwrócił się zaskoczony.

-Właśnie pytałem Micah czy jego moc działa na wszystkie kobiety.

Tessa przewróciła oczami.

-Jeśli mają puls.

-Nawet na inne demony? –Naciskał Dan. –Nawet wampiry?

-Oczywiście. –Powiedziała Tessa niecierpliwie machając ręką. –A myślisz, czym ja jestem?

-Jesteś wampirem? –Zapytał z niedowierzaniem Dan.

-Nie geniuszu, jestem po części demonem.

Micah i ja bezskutecznie próbowaliśmy ukryć nasze uśmiechy. Fang zrobił krok. *Lubię ją*. Micah podniósł brew patrząc na Tess.

-Chciałbym zaprezentować mu moje moce, jeśli nie masz nic przeciwko. –Tessa skrzywiła się.

-Czy to jest konieczne.

-Obawiam się, że tak.

-No dobra, zaczynaj. –Wyprostowała się, jakby szykowała się do walki. Micah uśmiechnął się szeroko.

-Najpierw powiedz mu jak to jest pracować dla mnie. –Tessa wzruszyła ramionami.

-Jesteś spoko szefem. Płacisz dobrze, nie osądzasz i nie poganiaasz mnie po biurze.

Zdaje się, że miała jakąś historię.

-Dziękuję. –Micah wstał i wziął ją za rękę, pomimo jej pełnego obaw wyrazu twarzy. –Teraz dla demonstracji.

Poczułam jak jego inkub powstał i sięgnął do Tessy. Nagle jej twarz się odprężyła, wystąpił na niej głupkowaty uśmiech i zaczęła wpatrywać się z uwielbieniem w Micah. Micah uśmiechnął się do niej.

-Teraz Tessa powiedz im jak to jest pracować dla mnie.

Wyciągnęła rękę by pogłaskać go po policzku a drugą rękę położyła na jego tali.

-Jesteś najlepszym, najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Ale nigdy nie starałeś się o...

-I teraz koniec. –Powiedział Micah uwalniając jej rękę i cofnął się o krok.

Jego inkub powrotem wrócił do niego, całkowicie pod jego kontrolą. Sprawiał, że wyglądało to na tak proste. Chciałabym tak umieć. Tessa wycofała się, wycierając rękę o jeansy.

-Naprawdę nienawidzę, kiedy to robisz, to jest poniżające.

Co dziwne Micah nie wydawał się obrażony.

-Przy twojej następnej wypłacie będzie bonus. –Zwrócił się do Dana.

–Widzisz? Jest mną zainteresowana jedynie, gdy używam moich mocy. Kiedy tego nie robię, jej uczucia i myśli są jej własnymi.

Dooobra. Bardzo subtelne, Micah. Jaką dyskusję prowadzili zanim weszłam? Tessa wycofała się, a Dan wyglądał na zamyślonego, gdy spojrzał na mnie.

-Jeśli to działa nawet na wampiry, to w ten sposób możesz dowiedzieć się, czy Alejandro mówi prawdę, użyj na nim swoich mocy Val.

-Nie ma mowy. –Czy on nie zdawał sobie sprawy, że prosił mnie bym zrobiła rzecz, której on sam nienawidził?

-Czemu nie? –Naciskał Dan. –To pomoże ci znaleźć siostrę.

-Jeśli to zrobię to nie będę lepsza niż wampir, który ją kontroluje.

Może. Ale to mogłoby pomóc Loli wyrwać się spod mojej kontroli a ostatni raz, kiedy to się stało, podobało mi się za bardzo.

Potrząsnęłam głową.

-Ty ze wszystkich ludzi powinieneś wiedzieć lepiej.

Dan wzruszył ramionami.

-Może powinniśmy już iść.

Pożegnaliśmy się, w drodze do drzwi niechcący otarłam się o Tess.

Złapała mnie za ramię a jej oczy rozbłyły się na fioletowo.

Zamykając je ciasno zmarszczyła brwi koncentrując się. Po chwili czy dwóch powiedziała.

-By dostać to, czego najbardziej pożądasz, musisz zaakceptować to, czego najbardziej nienawidzisz.

Odskokczyłam.

-Co to znaczy. –Czy Micah ją kontrolował? Tessa otworzyła oczy.

-Co powiedziałam?

Powtórzyłam jej. Zmarszczyła czoło mamrocząc.

-Dlaczego zawsze brzmię jak głupie ciasteczko z wróżbą?

Micah uśmiechnął się.

-Wiadomość była dla mnie całkiem oczywista.

Czy tak? Cóż, ja jej nie zrozumiałam.

-Dzięki. –Powiedziała Tessa. –To było prawdziwe. –Wyglądała na trochę roztrzęsioną, ale próbowała to ukryć machając ręką na pożegnanie.

-To jest dar Tessy, przepowiednie. –Powiedział Micah. –Jesteś szczęściarą. Ona rzadko dzieli się nimi z kimś spoza wewnętrznego kręgu. Może to zabrzmieć banalnie, ale Tessa zawsze ma rację. Jego telefon zadzwonił i Micah go odebrał. Gdy się rozłączył, spojrzał na mnie po części smutno po części z litością. Strach przeszył mnie jak piorun.

-O co chodzi? Czy coś się stało Jennifer?

-Nie twojej siostrze. Twojemu ojczymowi.

-Coś cię stało Rickowi?

-Tak. Zaginął.

Nie, tak nie mogło być. Nie mogłam go stracić. A Rick zawsze dobrze mnie traktował, czasem lepiej niż moja matka.

-Co wiesz?

-To wszystko. Moi ludzie obserwowali twoją rodzinę, ale nie widzieli go od zeszłej nocy. Twoja matka się martwi.

I nie zadzwoniła do mnie? To zabolalo. Zwróciłam się do Dana.

-Idziesz?

-No pewnie. Chodźmy.

* * *

Dan zatrzymał pojazd przed moim rodzinnym domem i wyłączył silnik. Wahałam się, niepewna czy naprawdę chciałam mieć do czynienia z moją matką. Dan po prostu czekał, pozwalając mi uporać się z rozproszonymi myślami, ale zaniepokojony Fang pocierał o mnie nosem. *Wszystko w porządku dzieciaku?* Podrapałam go za uszami.

-W porządku. Potrzebuję chwili.

Ale żadna ilość czasu nie mogła mnie przygotować na to, co się stanie, byłam tego pewna. Wzdychając wysiadłam z auta i ruszyłam w kierunku frontowych drzwi. Dan i Fang ruszyli za mną, ale nie zatrzymałam ich. Mogłam dostać wskazówkę od gliny i przyjąć wsparcie. To było dziwne uczucie, pukać do drzwi, przez które przebiegałam w dzieciństwie. Mama otworzyła drzwi, wyglądała na pełną nadziei. Ale kiedy mnie zobaczyła mina jej zrzędała.

-Czemu tu jesteś? Znalazłaś Jen?

O, od razu czuję się mile widziana.

-Czy możemy wejść?

Zaprowadziła nas do salonu, wyglądała na trochę rozkojarzoną. Mały, rudy kot przeszedł, zobaczył mnie i nastroszył się. Fang wygiął wargi, zrobił krok do przodu i warknął. Kot zwiewał, aż się za nim kurzyło.

-Macie teraz kota? –Nie chciałam by zabrzmiało to oskarżająco, ale mama wiedziała, jak zachowują się zwierzęta wokół mnie. Wcześniej zawsze uważała, by trzymać je z daleka ode mnie, by nie ranić moich uczuć. Co to oznaczało, że teraz miała jednego w swoim domu? Czy myślała, że nigdy już tu nie przyjdę? Czy po prostu nie zależało jej? Nie myślałam, że mama może jeszcze coś zrobić, by mnie zranić, ale z jakiegoś powodu, sprawiło mi to ból. Mama wyglądała na zawstydzoną.

-Jennifer zawsze błagała mnie o kota. Myślałam, że jeśli pozwolę jej na jednego, może wróci...

-Aha, -Powiedziałam powątpiewająco, ale musiałam przyznać, że poczułam się trochę lepiej przez tą wymówkę. Mama zrobiła niecierpliwy gest.

-Dlaczego tu jesteś? Czy znalazłaś już Jen? Czy wszystko z nią w porządku?

-Jeszcze nie. -Powiedziałam płynnie. Nigdy jeszcze nie widziałam mojej matki tak delikatnej, tak zmartwionej. –Może usiądziesz?

-Nie chce siadać. Chcę moją córkę powrotem. Powiedziałaś, że ją znajdziesz.

„Moją córkę”. Te słowa były jak cios w moje serce. Czy teraz mama myślała o Jennifer jako o swojej jedynej córce? Fang otarł się o moje nogi. *Ona nie zasługuje na twoja miłość.* Fang miał rację. Za każdym razem jak widziałam mamę, zabijała trochę tej miłości. Ale to było trudne, przestać nagle kogoś kochać, nie ważne jak bardzo cię skrzywdził. I było teraz jasne, że nie ważne, co by się stało, nic nie sprawi, że mama mnie pokocha. Musiałam to po prostu zaakceptować i ruszyć dalej. Coś we mnie stężało, oddzielając ból, zmusiło mnie, bym trochę dorosła. Nabierając drżący wdech powiedziałam:

-Robię, co mogę...

-Cóż, to nie wystarcza. Bóg jeden wie, co te potwory jej robią.

Dan zrobił krok do przodu i otworzył usta, prawdopodobnie by mnie bronić, ale powstrzymałam go spojrzeniem i podnosząc rękę. Mama była smutna w zarozumiały sposób i chciałam, by trochę zluzowała.

-Przyprowadzę ją powrotem. –Obiecałam.

-Więc co tutaj robisz? Czemu nie jesteś gdzieś tam i jej nie szukasz?

Nie mogłam po prostu przyjąć i zobaczyć jak się ma moja rodzina, być tu dla niej, żeby ona była tu dla mnie? Najwidoczniej nie.

-Ponieważ słyszałam, że Rick zaginął.

-Rick nie zaginął. On aktywnie szuka swojej córki i nie wróci, póki jej nie znajdzie.

Tego się obawiałam.

-Cholera, powiedziałam mu, żeby tego nie robił. Powiedziałam mu, że się tym zajmę. –Dlaczego nie mógł mi zaufać?

-A czego oczekiwałaś? Jego mała dziewczynka zaginęła. Musiał coś zrobić.

Zamknęłam oczy, nie wierząc. Zazwyczaj Rick był tym mądrym, a nie typem macho. Pewnie. Rozumiałam jego rozumowanie, ale dlaczego nie mógł poczekać? Otworzyłam oczy.

-Nie dzwonił? –Mama potrząsnęła głową.

-Nie robi tego, póki nie znajdzie Jen.

Może. Albo może nie mógł. Nie chciałam dokładać jej zmartwień, zapytałam:

-Kiedy ostatni raz go widziałaś?

Mama odrzuciła włosy na bok, wyglądała na strasznie wyczerpaną.

-Zeszłej nocy. Wyszedł szukać Jen zaraz po tym, jak zamknął sklep.

Ale nie wrócił do domu. Pewnie śpi w swoim samochodzie czy coś w tym stylu.

Brzmiała na bardziej zmartwioną, niż chciała to pokazać.

-Wiesz gdzie poszedł?

-Córka przyjaciela słyszała w szkole, że Jen pracowała w innym wampirzym banku krwi, właśnie przeniosła się z jednego do drugiego.

-Mówiła do którego? –Zapytał Dan pochylając się.

-Tak, tego przy Fort Sam.

-Dobrze, więc wiemy, gdzie zacząć szukać.

Mama podniosła rękę, była pełna obaw.

-Nie myślisz, że Rick nie żyje... albo jest zniewolony, prawda?

Obie opcje były możliwe, nie chciałam jej okłamywać.

-Nie wiem.

-O Boże. –Mama objęła się rękami i wyszeptała. –Nie mogę go też stracić. Po prostu nie mogę. –Odwróciła się do mnie. –Tak bardzo go kocham.

-Wiem. –Powiedziałam łagodnie. –Ja także. –Słyszałam okropne historie o innych ojczymach, ale Rick był dla mnie miły. W rzeczywistości wspierał mnie bardziej niż mama. Nie chciałam tego stracić..., czy jego.

-Więc przyprowadzisz ich z powrotem? –Naciskała mama.

Nie mogłam skłamać i dawać obietnic, których mogłam nie dotrzymać.

-Spróbuję. –Znajdę Ricka i Jen w taki czy inny sposób. Mam tylko nadzieję, że będą wciąż żywi i zdrowi, kiedy to się stanie.

-A co z Val? –Zapytał Dan, zwodniczo cichym głosem. –Nie martwisz się, że ją też możesz stracić?

Zastanawiałam się dokładnie nad tym samym. Miło było słyszeć, że niektórzy ludzie uważają, że jestem ważna jak Rick i Jen, ale nie

byłam pewna czy chcę usłyszeć odpowiedź mamy. Pociągnęłam Dana za ramię.

-W porządku. –Wyszeptałam. –Nie musisz tego robić.

-Val może sama o siebie zadbać. –Powiedziała defensywnie mama. – Ponadto to jej styl życia wpakował nas w ten bałagan. Jej odpowiedzialnością jest go posprzątać.

Znowu ta stara śpiewka? Dobra, cholera. Mama sięgnęła właśnie jej ostatniej wymówki. Byłam już zmęczona byciem kozłem ofiarnym każdego problemu w rodzinie, zmęczona byciem tym, który zawsze prostował sprawy w tej rodzinie. Już więcej nie mogłam tego robić, nie mogłam się wkupić powrotem w tą rodzinę, grając miłą. Nadszedł czas pozbyć się starych nawyków, które nie działały. Nadszedł czas, by dać sobie spokój. Puściłam ramię Dana, dając mu pozwolenie by przejął kontrolę. Zrobił to.

-Jej odpowiedzialność? –Powtórzył sceptycznie. –A co z twoją odpowiedzialnością jako matki? Kiedy się tego zrzekłaś?

-Ja ni...

-Do diabła, zrobiłaś to. –Powiedział Dan. –Val nie robiła niczego, tylko próbowała ci pomóc, a ty traktujesz ją jak gówno.

-Nieprawda. –Ale jej protest był słaby. Czy to dlatego, że Dan to facet z którym się nie sprzecza, czy dlatego, że mama wiedziała, że on ma rację?

-Tak, zrobiłaś to. –Nalegał Dan. –Nie tylko robiłaś idiotyczne rzeczy, mimo, że ostrzegała cię byś tego nie robiła i teraz obwiniasz ją za własną głupotę. Nie ufasz jej nawet, że wykona swoje zadanie, jedną

rzecz, w której jest tak cholernie dobra. I co, do diabła, stało się z bezwarunkową miłością?

Zaczynam lubić tego kolesia.

Moje oczy piekły. Cholera, to był miłe uczucie, mieć dla odmiany kogoś po swojej stronie. Mama wydawała się załamywać.

-Val zawsze była tą silną. Nigdy nie potrzebowała mnie tak bardzo jak Jen.

Tak lubiła myśleć, ale ja wiedziałam lepiej. Jednakże zrozumiałam, że mama potrzebowała kozła ofiarnego, jej starsza córka została wybrana na ofiarę. Może kiedy to wszystko się skończy, będzie bardziej wrażliwa. Ale teraz nie było sensu przemawiać jej do rozsądku.

-Chodźmy. –Powiedziałam do Dana.

Dan i ja odwróciliśmy się do drzwi. Chciałam tylko wyjść, uciec od tego emocjonalnego upustu krwi. Fang warknął na mamę i ruszył za nami.

Gdy wychodziliśmy, Dan odwrócił się jeszcze do mamy.

-Jesteś cholerną szczęściarą, że Val jest wystarczająco porządna, by zignorować sposób w jaki ją potraktowałeś i pomoc ci mimo wszystko.

Mama potrząsnęła tylko głową, wyglądając na smutną i zamknęła drzwi.

Westchnęłam. To było więcej niż nieoczekiwane. Ale nie ważne, co myślała mama, zamierzałam znaleźć zagubionych członków jej

rodziny i sprowadzić ich do domu... do domu, gdzie przypuszczam nie będę już mile widziana.

Cóż, do diabła z nim. Mogę stworzyć własną rodzinę, lepszą niż tą, którą miałam w przeszłości. Zasługiwałam na ten rodzaj miłości i szacunku, jaki Sullivanowie mieli dla siebie i, cholera, zamierzałam ją znaleźć nie ważne jak dużo czasu to zajmie.

Rozdział 15

Gdy jechaliśmy do banku krwi, niesprawiedliwe oskarżenia mamy dokuczały mi, aż byłam porządnie wkurzona. To obudziło śpiącą Lolę i pożądanie zaczęło się rozprzestrzeniać. Celowo skupiałam je z dala od Dana, zmieniając w złość, która miała mi pomóc w odnalezieniu Jen i Ricka. Gdy dojechaliśmy do banku krwi, wygramoliłam się z samochodu i trzasnęłam drzwiami, nie wiedząc czy Dan i Fang szli za mną. Otworzyłam drzwi pchnięciem i rozejrzałam się po wnętrzu. Miejsce było pełne, ale nigdzie nie było widać Ricka czy Jen. Ruszyłam w kierunku biurka i młodego chłopaka, który tam siedział. Zbladł, gdy zobaczył wyraz mojej twarzy. Spojrzałam na tabliczkę z jego imieniem.

-Witaj Jerry. –Zabrzmiało to bardziej jak groźba niż powitanie.

Przełknął ślinę i cofnął się poza zasięg moich rąk. Mądry koleś.

-Cz... cześć. –Zająknął się.

-Czy Jennifer Anderson jest tu dzisiaj? –Nawet nie próbowałam mówić łagodnym głosem. W końcu miałam poszlakę i miałam zamiar za nią podążać aż znajdę Ricka i Jen, albo ktoś za to zapłaci.

-Nie dziś wieczorem.

Dan pojawił się koło mnie, wraz z Fangiem. Jerry spojrzał w dół na teriera.

-Nie można tu przyprowadzać psów...

Fang i ja warknęliśmy na niego, a Jerry cofnął się jeszcze dalej.

-Dobra, dobra. Może, ale musi się zachowywać. Nie zauważę go tym razem.

-Kiedy Jennifer tu będzie? –Dopytywałam się.

-Cz... czemu chcesz wiedzieć? –Wyglądał na przerażonego, gdy patrzył to na mnie to na Danego, miał jaja, żeby się nam przeciwstawić.

-Jest moją siostrą.

-Ach. –Wyjąkał. –Prze... przepraszam, ale nawet, jeśli nie mogę podawać takich informacji...

Przerwał, kiedy okrążyłam biurko i stanęłam przed nim. Trzymając podniesione ręce, w geście obronnym, powiedział.

-Proszę, nie mogę, nie masz pojęcia, w jakie kłopoty bym się wpakował.

Ale żądze we mnie potrzebowały ujścia, potrzebowały kims zawładnąć. Zaciskając pięści powstrzymałam to, mówiąc.

-Będziesz w większych kłopotach, jeśli mi nie powiesz.

-Ale... oni to wampiry. –Powiedział Jerry jakby to miało być atutem przeciw mojej groźbie. Przesunęłam moja twarz bliżej jego.

-Tak, a ja jestem pogromcą wampirów. –Gdy gniew spiętrzył się we mnie zobaczyłam jak moje fioletowe oko odbiło się w jego oczach.

-O cholera. –Głos Jerrego był zaledwie piśnięciem, zamknął oczy, jakby to mogło uchronić go przed nadciągającą śmiercią. Musiał być skołowany przez żądze, które przez niego przepływały, co było spowodowane moją bliskością. Dan pojawił się za Jerryem, wyglądał na rozbawionego. Ale gdy się odezwał jego głos był poważny.

-Nie wydaje mi się, że Jerry wie na tyle dużo by był dla nas pomocny, tak Jerry?

Oczy Jerzego otworzyły się i uchwycił się słów Dana jak tonący brzytwy. Jego lęk przewyższał strach, gdy zaczął paplać.

-Nie, nie. On ma rację... jestem całkowitym ignorantem.

Fang parsknął. Gdybym nie była taka wkurzona, też uznałabym to za zabawne. Spojrzałam na Dana by zobaczyć, co planował. To była najlepsza poszlaka by znaleźć Jen i Ricka. Dan obszedł krzesło by móc uśmiechnąć się z góry na dzieciaka.

-Ale założę się, że wiesz, kto może podać nam takie informacje.

-Pe-pewnie. Jeden z szefów.

Cofnęłam się, a ulga malująca się na twarzy Jerrego była wręcz komiczna.

-Dobra. –Powiedział Dan. –Zaprowadź nas do jednego ze swoich szefów, a ona pozwoli ci żyć.

-Oni wszyscy przyjmują osobiste oddawanie krwi. –Fuj, on miał na myśli kły w szyję. –Musicie poczekać w kolejce...

Zrobiłam krok do przodu i Jerry znów podniósł rękę.

-Ale dla was zrobię wyjątek. –Wybełkotał.

Rozluźniłam się i spojrzałam na poczekalnie. Około dziewięćdziesięciu procent zebranych zmyło się stąd podczas naszej sprzeczki. Uniosłam brwi zwracając się do czekających mężczyzn i kobiet.

-Czy ma ktoś coś, przeciwko jeśli wejdziemy pierwsi?

Rozległ się chór pośpiesznych zaprzeczeń, ale jedna irytująca kobieta w średnim wieku powiedziała.

-Ja mam...

Ale mężczyzna siedzący obok niej zasłonił jej usta i powiedział ze słabym uśmiechem:

-Proszę, idźcie pierwsi.

Fang zawarczał i obróciłam by zobaczyć, na co się gapi. Wampir i jego ostatni śliniący się „klient” właśnie wyszli z tylnego pokoju.

Wamp wyglądał jak koleś ze studenckiego bractwa, który bawi się w przebieranki, był ubrany w białą, piracką koszulę i obcisłe skórzane spodnie. Spojrzał w dół na Fanga, głupio go zignorował, niedoceniając psa jako zagrożenia.

-Kto jest następny? –Zapytał arogancko.

-Lorenzo... -Powiedziała z tęsknotą w głosie kobieta, która się sprzeciwiła.

Ignorując ją, uśmiechnęłam się uśmiechem drapieżnika i skupiłam się na Lorenzo.

-My.

-„My”? –Lorenzo spoglądało na mnie to na Dana. –To jest trochę zboczony, ale co mi tam.

Gdy prowadził nas z powrotem do apartamentów Dan wymruczał.

-Wszystko w porządku? Wyglądasz jakbyś miała zaraz się zatracić.

Wzięłam głęboki wdech.

-Tak, wszystko w porządku.

-Spokojnie poradzę sobie z tą częścią.

Kiwnęłam głową, zdając sobie sprawę, że miał rację, musiałam się uspokoić. Lorenzo wskazał na troje drzwi.

-Jakie masz upodobanie? Wiktoriański dom publiczny, leśna sceneria czy loch?

Gapiałam się na niego przez moment aż zrozumiałam, że pytał mnie gdzie chciałam przeżyć Roskosz jego „pocałunku”.

-Leśna sceneria. –Powiedział Dan.

Dobrze. Nie chciałam myśleć, jaki typ osoby wybiera loch. Oprócz tego musieliśmy przepytąć go na osobności, nie tutaj w holu, ale nie chciałam być zbyt rozpraszana przez otoczenie.

Wstąpiliśmy do dużego pokoju. W środku było ciemno, ale moje oczy szybko się przyzwyczyły i ta iluzja była całkowicie kompletna, czułam się jakbym wkroczyła do innego świata. Światło księżycy oświetlało sielankową scenerię, kilka udzielających schronienia drzew ocieniało altankę, która wyglądała delikatnie i zapraszająco a zapach jakichś aromatycznych, piżmowych kwiatów unosił się na ciepłym wietrzyku.

Lorenzo wyłożył się z wprawą na kocu, poklepując zapraszająco miejsce koło niego. Fang warknął. *Pozwól mi.* Machnęłam ręką by się wycofał. Lorenzo nie zrobił nic złego... na razie. Uważał, że byliśmy chętnymi dawcami krwi szukającymi dreszczyku.

Ukradkiem wyciągnęłam kołek zza paska i chwyciłam go przed sobą, gdy Dan powiedział:

-Nie jesteśmy tu po to by grać w grę, o której myślisz.

-Och? A co to ma być za gra, w która chcecie grać?

-Gra polega na tym, że my zadajemy pytania, a ty na nie odpowiadasz.

Rozłoszczony powiedział podniesionym głosem.

-To tak tutaj nie działa. W co wy gracie?

Spojrzałam na Dana, a on kiwnął potakująco głową, wiedząc, co musiałam zrobić. Padłam na kolana na klatce wampira, przyciskając ramię do jego szyi, przez co nie mógł się ruszyć i chwyciłam kołek w drugą rękę, ustawiając go przy jego sercu.

-Nie, my zadajemy pytania.

W jego oczach zajaśniał gniew, gdy próbował mnie zepchnąć. Kiedy to nie zadziało, spróbował przejąć kontrolę nad moimi myślami,

mimo, że jego ciało odpowiedziało na uwodzicielską siłę Loli. Teraz go miałam.

-Dobra, Dan, pytaj.

Dan siadł na nogach wampira, by ten przestał kopać.

-Czy znasz Jennifer Anderson?

Lorenzo zwalczył kuszenie sukuba, co nie było takie trudne, gdyż Lola nie była nim zainteresowana.

-Idź do diabła. –Prychnął.

Ale odpowiedź była jasna w jego głowie... znał ją. Kiwnęłam głową, by zasygnalizować Danowi, że wamp znał Jen. Było łatwiej jak on zadawał pytania, gdy ja koncentrowałam się na wyczytywaniu odpowiedzi z umysłu wampira.

-Czy wiesz gdzie ona jest? –Zapytał Dan. –Kto ją kontroluje?

Z łatwością poznałam odpowiedź.

-On nie wie. –Powiedziałam. –A Alejandro dał słowo, że dowie się, kto ją kontroluje.

Lorenzo gapił się na mnie.

-Czym jesteś?

-Pogromcą. –Najwidoczniej Dan uwielbiał to mówić. Widząc rozpoznanie w oczach wampira, Dan dodał. –Ale jeśli jesteś dobrym, małym wampirem i powiesz nam, co chcemy wiedzieć, może puścimy cię wolno.

Lorenzo nachmurzył się, ale przestał walczyć. Przeczytałam w jego myślach, że Alejandro kazał im współpracować ze mną. Nie chciał, ale powiedział.

-Zależy. Co chcecie wiedzieć?

Skoro wamp był rozsądny, zwolniłam mój silny uścisk. Kiwnęłam na Dana, który zapytał.

-Czy tata Jennifer przyszedł tu wczoraj szukając jej?

-Tak.

-Co się stało?

-Odstawił wielką scenę, próbował wyciągnąć ją stąd, ale ona nie chciała iść.

Kiwnęłam głową, by zasygnalizować, że Lorenzo mówił prawdę.

-Więc go zabiliście? –Zapytał Dan.

-Nie! Alejandro by nie pozwolił. To wszystko, to nie było by sprawiedliwe.-Więc co zrobiliście?

-On denerwował klientów, odstraszał ludzi, więc wyrzuciliśmy go, powiedzieliśmy mu by nigdy nie wracał.

Mówił prawdę, ale było coś jeszcze...

-Czego nam nie mówisz? –Zapytałam.

-Nic. –Zapewnił mnie Lorenzo.

Ale kłamał. Tam, w jego umyśle, było to, co naprawdę się wydarzyło. Lorenzo patrzył przez okno jak trzy wampiry, które uważał za pozbawione prawa głosu złapały Ricka. Gdy go wyrzucali śmiali się, mówili, że go pobłogosławią.

Pobłogosławią? Co do cholery mogło to znaczyć dla wampira? Krzyże i woda święcona były czystą torturą dla nich. Ze strachem ściskającym mi pierś zapytałam.

-Co to znaczy? Co to jest błogosławieństwo wampirów?

Łatwo przeczytałam odpowiedź w umyśle Lorenza, miał nadzieję, że to nas zaboli.

-To ich slang, znaczący, że chcą go przeprowadzić. –Na wypadek, gdybyśmy nie zrozumieli wytłumaczył. –Planują zrobić z niego jednego z nas.

Moja skóra zrobiła się lepka od potu, a w mojej głowie zaczęło wirować. *O Mój Boże. Zmienili w wampira jedyne ojca, jakiego znałam.* Głupio się obawiałam, że może być martwy, że może się gdzieś wykrwawiać. Myślałam, że to jest najgorsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć. Ale to... Nie, nigdy bym tego nie przypuszczała. Moja własna krew odpłynęła mi z twarzy, czułam mdłości, czułam zimno i lepkość oraz przede wszystkim byłam całkowicie zszokowana. Musiałam też tak wyglądać, ponieważ wampir leżał rozwalony i przyglądał mi się, najprawdopodobniej usatysfakcjonowany swoją sensacyjną wiadomością.

Dan zadał mu jeszcze kilka pytań, dostając opis wampirów, następnie chwycił mnie delikatnie za ramię i wyprowadził przez boczne drzwi do samochodu. Czując odrętwienie, przycupnęłam przy drzwiach, starając się nie myśleć, nie czuć. Ledwo zauważyłam, gdy Fang przytulił się do mnie i polizał moje ramię.

-Wszystko w porządku?

-Tak. –Skłamałam. –Po prostu chce ich znaleźć... w jakiś sposób. – Nie mogłam myśleć o niczym innym. Patrzyłam się prosto przed siebie i Dan w końcu uruchomił silnik samochodu.

Jeździliśmy całą noc, próbując znaleźć więcej poszlak w bankach krwi, na ulicy, wszędzie gdzie mogliśmy. Bez powodzenia. W końcu, wykończona i zawiedziona, zorientowałam się, że zbliża się świt i wampiry pochowały się by przeczekać dzień, więc ruszyliśmy do domu.

Przygnębiona, czułam się jakbym poruszała się we mgle. To uczucie nie opuściło mnie do momentu aż Dan usadowił mnie na sofie i usiadł koło mnie.

-Mów do mnie Val.

Ale to nie słowa przedostały się przez moje odrętwienie, to był jego delikatny dotyk, gdy odsunął włosy z mojej twarzy. Spojrzałam w dół na Fanga, który ułożył się koło mnie na kanapie. Nie zdając sobie sprawy zacisnęłam ręce na jego futrze. Rozluźniłam uścisk na biednym psie i przeczesalam ręką jego futro. Nawet się nie poskarżył.

-To wszystko moja wina. –Powiedziałam łamiącym się głosem.

Dan wziął mnie w ramiona.

-Nie bądź śmieszna. –Wyszeptał, gdy trzymał mnie blisko –To nie twoja wina.

Łał, to było miłe. Przytuliłam się do niego, jak dziecko szukające pocieszenia. Ale mylił się.

-Tak, jest. –Powiedziałam, mój głos był stłumiony. –Gdybym znalazła Jen nic takiego by się nie stało.

-Nie wiesz tego. –Zaprotestował.

-Och proszę. –Powiedziałam i odsunęłam się wolno. –Jakby przemienienie się w wampira było czymś, co przytrafia się każdemu.

-Czy nie powiedziałaś, że aby stać się wampirem musisz się na to zgodzić, skoro muszą wypić krew tego, który ich przemienia?

Zesztywniałam. Do czego on zmierzał?

-Zazwyczaj, ale jest też możliwe, że ktoś cię do tego zmusi.

-Więc... może to był jego wybór? –Zasugerował Dan.

Oczekiwałam, że Fang coś na to odpowie, ale on był taki wyczerpany, że już zasnął. Odsunęłam się, by spojrzeć Danowi w oczy.

-O, czym ty mówisz? Uważasz, że mój ojczym chciał się stać wampirem? –Niedorzeczne.

-Może. Może nie dali mu innego wyjścia.

-Masz na myśli zgiąć, albo stać się nieumarłym?

Dan kiwnął głową. Pomyślałam przez moment.

-Nie. Nie mogę w to uwierzyć. Pomógł mi nauczyć się o nich, pomógł mi nauczyć się jak ich zwalczać. Nigdy by nie stał się jednym z nich. Kto mógłby dokonać takiego wyboru?

-Dużo ludzi dokonało. Z tego, co słyszeliśmy, każdego dnia coraz więcej.

-Nie Rick. –Powiedziałam z przekonaniem.

Dan pogładził znów moje włosy.

-Cóż, może nie jest jeszcze wampirem. Może uciekł.

Chciałabym w to uwierzyć, uwierzyć, że jest to możliwe, ale przestałam wierzyć w świętego mikołaja, wielkanocnego króliczka i magiczne życzenia dawno temu. I mogłam powiedzieć by też przestał wierzyć. On próbował mnie tylko uspokoić.

-Niezła próba, ale wątpię w to.

-Nie martw się. Dowiemy się w ten albo w inny sposób.

Tak i to mnie martwiło. Zamknęłam oczy przeciwstawiając się bólowi. Jak wszystko się tak pochrzaniło? Kiedy rzeczy zaczęły się tak dobrze układać, kiedy zyskałam tak wspaniałego psa, partnera, który się za mną wstawiał i niesamowitego członka rodziny, który lubił mnie za to, kim jestem, los musiał to zniszczyć, wydrzeć mi radość. Gorzej, kiedy znalazłam kogoś, na kim zaczęło mi zależeć, wszechświat uznał, że jemu nie będzie na mnie zależeć. *Co do jasnej cholery zrobiłam nie tak, by na to zasłużyć?* Czy to było za to, że myślałam, że jestem silniejsza, szybsza, lepsza niż inni? Za bycie nie do końca człowiekiem?

Dan ucałował mnie w czoło i tęsknota powróciła. Nie pożądanie, ale wołanie o normalność, o bycie z kimś związanym, tak jak on był związany z swoją siostrą.

Nawet, jeśli sama nie mogłam mieć własnego ciasta, to chciałam, chociaż parę okruszków.

Położyłam niezobowiązująco moje ramię wokół niego, akceptując pocieszenie, które on ofiarował. Gdy zrobił to samo przylgnęłam do niego przesiąkając tym wspaniałym uczuciem. W jego ramionach czułam się bezpiecznie... prawie ludzko. Lola nie była zainteresowana tego typu uczuciami, ale mogłam poczuć pożądanie wzrastające wraz z nim, niewątpliwie czysta fizyczna reakcja.

-Nie boisz się?

-Czego mam się bać?

-Loli. Tego, co mogłaby ci zrobić.

-Nie. Micah wyjaśnił mi niektóre rzeczy. Wiem, że jeślibyś chciała, mogłabyś zmusić mnie do miłości do ciebie.

-Właściwie, mogłabym zmusić cię jedynie do czucia pożądania. Co zrobisz z tym pożądaniem zależy od ciebie. –Ważne było by zrozumiał, że nie mogłam zmusić go do zrobienia czegoś.

-Masz rację.

-Ale oczywiście nie mogłabym cię zmusić nawet gdybym chciała. – Zapewniłam go szczerze.

-Teraz już o tym wiem.

Brzmiał na smutnego i zmęczonego. Nagle zdałam sobie sprawę jak straszne to musiało być dla niego. Westchnęłam ciężko.

-Przepraszam Dan.

-Za co?

-Za wciągnięcie cię w moje paskudne życie.

Ofiarował mi lekki uścisk.

-Nie przejmuj się tym. Potrzebujesz mnie teraz.

-Dzięki. –To zaczynało być zbyt emocjonujące, a ja brzmiałam jak słabe łkające dziecko. Chciałam by czuł się bezpiecznie, by nie martwił się, że mogłam się w nim podkochać czy coś w tym stylu.

Niechętnie, odsunęłam się od niego i nadając głosowi lekki ton powiedziałam.

-Przyjaciele są dobrzy. Ale może Micah może przedstawić mnie miłemu chłopcu półdemonowi, takiemu, który będzie tolerował Lolę. Shade jest w pewien sposób słodki, gdy nie jest akurat mroczny i wirujący. Myślisz, że mógłby być zainteresowany?

Spojrzałam na Dana, który był zdziwiony tym pomysłem. Zaśmiałam się.

-Nie ważne. –Obudziłam Fanga i ruszyłam do domu by się trochę przespać zanim znów będę musiała być wielkim, złym pogromcą wampirów.

W łóżku zmartwienia okryły mnie jak koc. Czy Rick naprawdę był wampirem? Czy przemienili także Jen? Jeśli nie to, co od niej chcieli? Czy oboje wciąż żyli? I jak do cholery miałam ich znaleźć?

Jednej rzeczy byłam pewna. Stanę przed wampirami i będę tam dla Jen... w sposób, w jaki nigdy nikt nie był dla mnie.

Rozdział 16

Wczesnym popołudniem obudziło mnie pukanie do drzwi. To był Dan. Nie miał czasu by się nawet ogolić i ciemny cień na jego twarzy sprawił, że wyglądał niebezpieczniej i raczej seksownie. Rzucił mi zmięty kawałek papieru.

-Ktoś wrzucił kamień przez moje okno. To było do niego dołączone.

POWIEDZ POGROMCZYNI, BY PRZERWAŁA TERAZ SWOJE ŚLEDZTWO, ALBO STRACI WIĘCEJ CZŁONKÓW SWOJEJ RODZINY.

Nadawca tej wiadomości prawdopodobnie chciał wywołać lęk, ale wszystkim, co czułam była furia. Wyraz twarzy Dana był ponury.

-Nie poddajesz się.

Pchnięciem zamknęłam za nim drzwi.

-Nie ma takiej opcji.

-Bardzo dobrze.

-Jakieś pomysły skąd to może pochodzić?

Potrząśł głową.

-Každy mógł to wydrukować na drukarce.

-Tak, ja... -Przerwałam, gdy zauważyłam jak piekielny pies wącha notatkę. –O co chodzi Fang?

To pachnie ludzko. Przekazałam informację Danemu i zapytałam Fanga.

-Czy rozpoznajesz ten zapach?

Nie.

-Mógłbyś go rozpoznać

Nie jestem piekielnym psem na marne, maleńka.

-Może. –Powiedziałam do Dana.

Dan zmarszczył brwi.

-Jeśli koleś, który to zostawił użył samochodu, możesz nie zajść daleko. I wciąż świeci słońce, więc to musiał być ludzki sługa, czyli nie ten, który kontroluje twoją siostrę.

Wszystko jest prawdą, ale...

-Warto spróbować.

Ubrałam się w rekordowym czasie pospieszyliśmy do domu Dana. Odwróciłam się do Fanga.

-Idź za tym.

Terier przyłożył nos do ziemi pod oknem i zaczął wąchać, następnie ochoczo pospieszył przez mały trawnik do krawężnika gdzie się zatrzymał i zaczął biegać w kółko przez chwilę skowycząc.

Już się zatrzymał? Dan westchnął.

-Obawiałem się tego...

Uda mi się, uda mi się. Tylko poczekaj.

-Nos piekielnego psa powinien być o wiele bardziej wrażliwy niż normalnego psa. –Wyjaśniłam. –Jeśli zapach nie jest zbyt stary, może wciąż może za nim podążać.

Tak. Złapałem zapach. Daj mi spróbować.

-Chodźcie, użyjmy Walkirii. Tak będzie prościej.

Musieliśmy zdjąć siedzenie Fanga, Dan usiadł za mną wraz z nim. Oboje podawali mi współrzędne, gdy powoli podążałam motocyklem za próbką zapachu, ignorując wredne komentarze innych motocyklistów, którzy mieli obiekcje do naszej wolnej jazdy.

Wykombinowanie, gdzie jedziemy, nie zajęło dużo czasu.

-Skończymy w posiadłości Alejandro, masz to jak w banku. –Dan przekrzykiwał wiatr.

Na pewno tak skończymy. Gdy dotarliśmy tam Fang zeskoczył i zaczął wściekle wachać wokół bramy.

-Czy on się tu dostał? –Zapytałam.

Tak, ale nie wszedł przez bramę. Zapach kończy się tutaj, na zewnątrz. Przekazałam wiadomość Danowi, pytając.

-Co to znaczy?

-Może się tu zatrzymał i wydostał się, ale nie wchodził do środka.

-Dlaczego?

Dan wzruszył ramionami.

-Mógł dostarczyć tu wiadomość i śledziliśmy go do miejsca jego spotkania z kimś.

-Albo przesiadł się do innego auta.

-Możliwe. Problem polega na tym, że nie wiemy czy podążaliśmy za zapachem do miejsca, do którego się udał, czy z którego przyszedł zanim zostawił notkę.

Spojrzałam w dół na Fanga.

-Możesz powiedzieć?

Nie. Przykro mi.

-Powinniśmy dalej podążać za tym zapachem? –Zapytał Dan. –Może uda nam się go znaleźć.

-Nie. –Spojrzałam na posiadłość, która wyglądała na tak nieszkodliwie i niewinnie w dziennym świetle. –Wszystko wydaje się być powiązane z Alejandro. Sprawdźmy czy uda nam się poznać kilka odpowiedzi.

Wstukałam kod i brama się otworzyła. Albo nikt nie zadał sobie trudu by go zmienić, albo Alejandro uważał, że nie ma nic do ukrycia.

Dwóch wielkich ochroniarzy, bez szyi, ubranych na czarno przywitało nas na końcu podjazdu, ręce mieli skrzyżowane, spoglądali groźnie. I jeśli się nie myliłam, to mieli spakowane całkiem dużo broni pod tymi luźnymi kurtkami.

-Hej. –Powiedziałam radośnie, stając na motocyklu. –Straż to nowość. Czy Alejandro ma jakieś problemy, o których nam nie powiedział?

Strażnik po prawej powiedział.

-To prywatna posiadłość. Naruszacie czyjąś własność.

-Jak moglibyśmy naruszać czyjąś własność skoro mieliśmy kod by wejść do środka? –Zapytałam wciąż utrzymując lekki ton.

Wydawało mi się, że to go trochę zbiło z tropu, ale drugi strażnik powiedział.

-Alejandro nie mówił, że oczekuje dziś gości.

-Prawda, jesteśmy nieoczekiwani, ale czy starzy przyjaciele nie mogą czasem wpaść się odwiedzić? Powiedział, że zawsze jesteśmy mile widziani.

-Nie w ciągu dnia. –Powiedział strażnik numer dwa. –Nikt nie jest tu mile widziany przed zachodem słońca. Jeśli chcecie go zobaczyć przyjdźcie później.

-Ale... -Przestałam mówić, gdy zobaczyłam, że strażnik numer jeden sięga ręką pod kurtkę. Dan zwiększył uścisk na mojej tali.

-Wrócimy o zachodzie.

-Do zobaczenia.

Współpracowałam, pomachałam palcami, a następnie zrobiłam jedną ósemkę na moim motocyklu i opuściłam posiadłość. Pół bloku dalej zatrzymałam się i spojrzałam za siebie. Czy Jena była w środku? A Rick?

-Nawet o tym nie myśl. –Ostrzegł mnie Dan. –Prawdopodobnie kolejni dwaj są z tyłu domu i nie ma szansy, że udałoby się nam przejść przez zamknięte okiennice. Zrobimy tak jak powiedział, wrócimy wieczorem.

-Dobra. –Najbardziej niebezpieczny moment był tuż po zachodzie słońca, ale musiałam poczekać. –Jak myślisz, dlaczego ma tak dużo ochroniarzy?

-Albo ataki na banki krwi nasiliły się i obawia się o własne życie, albo robi coś, czego nie powinien.

-Uważasz, że te środki ostrożności mają coś wspólnego ze zniknięciem Jen i Ricka?

-Nie ma sposobu by się tego dowiedzieć. Wolałbym się raczej martwić czymś, nad czym mam kontrolę. Może możemy podążyć za resztą zapachu?

Fang próbował, ale stracił trop, kiedy przekroczyliśmy Loop 410. Na drodze był zbyt duży ruch i zbyt dużo spalin, by móc wysledzić jakiś konkretny zapach.

Wściekła na osobę, która wysłała tą notkę, na wszelki wypadek zadzwoniłam do mamy. Ostrzegłam ją, żeby nie opuszczała domu, oraz żeby pod żadnym pozorem nie zapraszała nikogo.

Gdy byłam już pewna, że mama zrozumiała jak ważne to było, Dan i ja skontaktowaliśmy się z Ramirezem i Micah, a następnie zaopatrzyliśmy się w broń. Nie planowałam wdarcia się siłą do posiadłości, ale chciałam być gotowa w razie potrzeby.

Gdy słońce zaszło za horyzont, Dan, Fang i ja już czekaliśmy u Alejandro. Gdy okiennice otworzyły się, uznaliśmy, że teraz możemy bezpiecznie wejść. Dwoje strażników spojrzało na nas, ale nie przeszkodzili nam, gdy chcieliśmy zadzwonić do drzwi. Po kilku chwilach, asystent Alejandro, Austin, odpowiedział i przechylił swój kowbojski kapelusz.

-Czołem, pani... panie. Miło znów was widzieć.

Był taki uprzejmy, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie przesadzam.

-Czy możemy zobaczyć się z Alejandro?

-Tak, proszę pani. –Otworzył szeroko drzwi i wpuścił nas do środka.

Nie mogłam się oprzeć i rzuciłam triumfalne spojrzenie bezszyjnym strażnikom. Ale spojrzenie się zmarnowało, ich uwaga była skupiona na posiadłości.

Austin poprowadził nas do gabinetu, w którym byliśmy wcześniej. Gdy Alejandro zwrócił na nas uwagę, przerwał rozmowę z dwójgim podkomendnych i oddalił ich. Uśmiechając się, wskazał nam krzesła, byśmy usiedli.

-Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? –Zapytał, jak zawsze czarujący.

Dan odwrócił się i spojrzał na mnie.

-Moja siostra jest wciąż zaginiona. –Powiedziałam bez ogródek. Uśmiech Alejandro trochę osłabł, gdy potrząsnął głową.

-Obawiam się, że miałaś rację twierdząc, że ktoś ją kontroluje.

Dan usiadł z przodu, jak pies na warcie.

-Skąd wiesz?

-Człowiek może być kontrolowany w jednym czasie tylko przez jednego wampira. Więc aby ją sprawdzić poprosiłem jednego z moich asystentów by to sprawdził, próbując ją kontrolować.

-Kogo? –Domagałam się.

-To byłem ja, psze pani. –Powiedział Austin.

-I? –Zapytałam.

-Nie mogłem zmusić jej do zrobienia niczego.

-To potwierdza, że jest kontrolowana przez kogoś innego?

Alejandro i Austin oboje kiwnęli głowami.

-Więc kto?

Alejandro rozłożył ręce.

-Przykro mi, nie wiemy tego, ale robię wszystko, żeby ją znaleźć.

Dan nachmurzył się.

-A, co z jej ojcem? Czy jesteś świadomy, że przyszedł do jednego z twoich banków krwi i został wyrzucony.

Alejandro wpatrywał się w nas sceptycznie.

-Chyba nie myślicie, że wydałem taki rozkaz?

Może. Z jednej strony chętnie zgodził się by nas zobaczyć, co znaczyło, że był niewinny. Z drugiej strony, wszystkie poszlaki prowadziły do niego.

Żałowałam, że nie pomyślałam, żeby dać Fangowi do powąchania coś, co należało do Ricka, żeby mógł go wywąchać. Gdybym miała, moglibyśmy powiedzieć czy Rick tu był, czy nie. Jen nie było. Fang

już to sprawdził. Gdyby wyczuł moją siostrę na pewno by mi o tym powiedział.

-Nie wiem, co mam myśleć. –Powiedziałam szczerze, gdy wstawałam, by wyjść. –Ale mogę ci powiedzieć co innego. Jeśli ktokolwiek z mojej rodziny zostanie zraniony w jakikolwiek sposób, osobiście dopadnę potwora odpowiedzialnego za to i wystawię go na słońce. Czy to jasne?

-Po prostu daj nam znać, jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. –Zaoferował się Austin.

Cofnęłam się zaskoczona. To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwałam. Fang spojrzał na mnie. Ta, a ja im nie ufam.

Alejandro podniósł się i chwycił obiema rękami moją. To było dziwne uczucie, nie czuć ich ciepła.

-Austin ma całkowitą rację. Walczymy o przystosowanie się do ludzi, walczymy by zapewnić was o naszych pokojowych zamiarach. Bestie, które zrobiły te ohydne rzeczy nie są mile widziane w naszej organizacji czy mieście. Znajdziemy ich i zniszczymy.

-Dobra...-Powiedziałam. To był dokładnie to, czego chciałam, ale całkowicie się tego nie spodziewałam. Ręka Alejandro zacisnęła się mocniej na mojej.

-Jeśli coś usłyszymy, znajdziemy jakąś poszlakę, damy wam znać.

-Dobrze, dobrze. –Tylko to mogłam powiedzieć. Wyciągnęłam rękę i podążyłam za Austinem.

Gdy cała nasza trójka dotarła do motocykla Dan zapytał.

-Wierzysz mu?

-Tak, wydaje mi się, że wierzę.

-Myślę, że popełniamy duży błąd.

-Może. Ale co możemy zrobić? Wszystko, czego się dowiedzieliśmy, to to, że nie ma tam ani Jen ani Ricka.

-Możemy wykorzystać jeszcze jakieś staromodne metody detektywistyczne.

-Dobra. –Żadna z naszych poprzednich poszlak nie wypaliła, więc to była nasza jedyna szansa. Ale miałam przeczucie, że lepiej będzie, jeśli znajdę ich szybko..., albo będzie za późno.

Zdecydowaliśmy się udać ponownie do banku krwi. To były tylko domysły, ale może Lorenzo mógłby podać nam więcej informacji o wampirach, które zabrały Ricka. Jakies trzy czwarte drogi stąd, Dan poklepał mnie po ramieniu i zasygnalizował, bym się odwróciła. Skręciłam gwałtownie w stronę drogi i spojrzałam pytająco na niego.

-Telefon. –Powiedział krótko. Odebrał go, słuchał przez moment i podał mi go. –Micah dał Shade’owi mój numer. Chce z tobą rozmawiać.

Żartowałam mówiąc o Shade jako o potencjalnym chłopaku, ale ku mojemu zaskoczeniu, dezaprobujący błysk w oku Dana wskazywał, że myślał, że mówiłam poważnie. Interesujące. Rozbawiona wzięłam telefon.

-Jakies dziesięć minut po waszym wyjściu, czterech ludzi przyjechało do posiadłości, dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Jedną z nich była twoja siostra.

Moje serce przyspieszyło, gdy moje rozbawienie zniknęło. W końcu, poszlaka.

-Jesteś pewny? –I dlaczego nie widzieliśmy Shade’a?

-Tak, odpowiada zdjęciu, które Micah mi dał.

-Czy rozpoznałeś kogoś jeszcze? –Może Rick był z nimi.

-Nie, wszyscy byli w samochodzie i tylko ją udało mi się zobaczyć.

-Czy coś mówili? –Na przykład jak długo mieli zamiar tam być?

-Jedyna rzecz, jaką usłyszałem nie miała sensu. –Shade brzmiał niepewnie. –Usłyszałem tylko kawałek, kiedy przejeżdżali przez bramę.

-Co usłyszałeś?

-Coś o przedstawieniu o... błogosławieństwie o północy.

O cholera.

-Co powiedzieli? –Domagałam się. –Czy mówili, kto ma zostać pobłogosławiony?

-Nie, tylko coś o tym, że odkładali to na później już długo.

Opóźniali, kogo? Jen? Ricka? Strach sprawił, że mój głos był bardziej szorstki niż zamierzałam.

-Czy to wszystko?

-Przepraszam. –Powiedział Shade. –To wszystko, co usłyszałem.

To nie była jego wina, że nie wiedział nic więcej.

-Dziękuję. –Powiedziałam żarliwie. –Jeśli zobaczysz, albo usłyszysz coś więcej, zadzwonisz do nas?

-Oczywiście.

Rozłączyłam się i podałam telefon Dan’owi, zawracając motocykl, powiedziałam Danowi czego dowiedziałam się od Shade’a. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej byłam wkurzona.

-Cholera, wykiwał nas.

-Alejandro?

-Tak. Grał takiego niewinnego, ale pewnie wiedział, co się działo.

Dan zacisnął usta, prawdopodobnie powstrzymując się przed powiedzeniem „A nie mówiłem”. Zamiast tego powiedział:

-Nie wiemy czy na pewno jest wmieszany w to błogosławieństwo... i może to nie o twojej siostrze rozmawiali.

Spojrzałam na niego.

-Miałbyś taką nadzieję, jeśli chodziłoby o twoją rodzinę?

-Nie...

-Cóż, jedno jest pewne, ona tam jest. Przynajmniej mogę odsunąć od niej niebezpieczeństwo.

-Jeśli ten, kto ją kontroluje pozwoli ci na to. –Powiedział Dan.

No dobra, racja.

-Nie obchodzi mnie to. Będzie musiała ze mną iść czy tego chce czy nie.

Odwróciłam się, ale Dan umocnił mój uścisk na manetce gazu.

-To jest zbyt niebezpieczne.

-Nie obchodzi mnie to. Moja siostra...

-To jest zbyt niebezpieczne dla niej, jeśli wejdziemy strzelając z broni. Zwłaszcza, jeśli będzie nas tylko dwoje przeciwko domowi pełnemu wampirów. Wsparcie zwiększy nasze szanse na wydostanie jej bezpieczne.

Odwróciłam się by znów na niego spojrzeć.

-I skąd je weźmiemy?

-Ramirez.

Pomyślałam przez moment i kiwnęłam głową.

-Dobra, zadzwońmy do niego.

-Najlepiej będzie załatwić to osobiście, to duża przysługa.

-To zajmie dużo czasu...

-Słyszałaś Shade'a, nic się nie stanie do północy. Mamy jeszcze kilka godzin.

Znowu miał rację, jednak adrenalina, płynąca w moich żyłach, nie chciała tyle zwlekać.

-Więc zrobmy to szybko.

Zawróciłam Walkirię i ruszyłam w kierunku Zachodniej Podstacji. Fang postanowił poczekać na zewnątrz, gdy Dan i ja weszliśmy do budynku. Ramirez był w środku, ale ktoś był u niego w biurze.

Wyznałam:

-Musimy z tobą porozmawiać, to pilne.

Ramirez popatrzył to na mnie to na Dana, potem odprawił koleś, z którym gadał.

-Co jest grane?

-Potrzebujemy najazdu na posiadłość Alejandro –Powiedziałam.

-Czemu?

-Trzyma tam moją siostrę.

Ramirez wyglądał przyjaźnie, ale powiedział.

-Nie mogę pozwolić sobie na taki nalot tylko, dlatego, że jej starsza siostra nie lubi osób, z którymi ona się zadaje.

-Ale ona jest kontrolowana przez wampira. –Zaprotestowałam. –Oni ją skrzywdzą. –To nie była jakaś błaha prośba, Ramirez o tym wiedział.

-Masz na to jakiś dowód?

-Nie, ale...

Dan przerwał.

-Alejandro przyznał, że ona jest kontrolowana.

-Przez niego?

-Nie, ale...

-To nie jest dowód. –Ramirez powiedział przeprasza­jąco.

-Coś się tam stanie dziś w nocy. –Powiedział Dan. –Mogą planować przemienić Jennifer w wampira.

O Boże, to brzmiało nawet bardziej prawdziwie, kiedy powiedział to na głos. –Musimy ją ocalić.

Poparłam go.

-Nie ma wolnej woli. Nie może tego sama wybrać.

Ramirez pochylił się, wyglądał na zamyślonego.

-Macie na to dowód?

Wkurzona przez jego głupią śpiewkę powiedziałam ostro.

-Jeden z ludzi Micah widział ją jak wchodziła do tego domu, słyszał jak mówiła o błogosławieństwie, które było długo odkładane. – Szybko wyjaśniłam, co Lorenzo powiedział nam o terminie „błogosławieństwo” i czego się obawiałam. Ramirez wyglądał na zawiedzionego.

-To wszystko? To wszystko, co macie?

-Wiem, że to jest niewiele... -Zaczął Dan.

-Czekaj. –Powiedział Ramirez. –Pozwól, że powiem wprost. Do tej pory nie znaleźliście nic, by udowodnić, że Alejandro czy jego ruch zrobili coś złego, racja?

Nachmurzyłam się.

-Tak, ale...

Ramirez uciszył mnie wyraźnym ruchem ręki.

-Powiedzieliście, że Lorenzo nie rozpoznał wampirów, które wzięły twojego ojczyma, że uważał ich za wyrzutków, co oznacza, że prawdopodobnie nie należą do Ruchu. –Lekceważąc moje protesty kontynuował. –A twoja siostra pracowała dla nich przez jakiś miesiąc, cała i zdrowa. Czy nie uważasz, że twoje obawy mogły powstać powodu, że boisz się o swoją siostrę, że nie masz innych poszlak, że chcesz, żeby to była prawda, że przekonałaś samą siebie, że tak jest wbrew dowodom?

Wpatrywałam się w niego prze moment. Próbując brzmieć na spokojną i odpowiedzialną powiedziałam.

-Spójrz. Wiem, że brzmi to nieprzekonywująco, ale jeśli dasz nam ludzi, zdobędziemy dowody.

-Przykro mi, nie mogę tego zrobić. Nie mogę korzystać z zasobów miasta z takiego błahego powodu. I bez dowodów nie mogę was wesprzeć, nie uda mi się zdobyć nakazu i nie mogę pozwolić sobie na bezprawne wtargnięcie na prywatną posiadłość bez niego.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

-Prywatna posiadłość? On jest wampirem. Jak umarły może coś posiadać? Czy oni mają te same prawa, co żywi?

-Prawo nie ma pojęcia o istnieniu wampirów, więc póki co jak długo chodzi i mówi, to żyje. I przysługuje mu taka sama ochrona jak innym.

Spojrzałam błagalnie na Dana. Posłał mi przepaszające spojrzenie.

-On ma rację. Ma związane ręce.

-Cóż, my nie. –Oświadczyłam.

Ramirez wstał zza biurka i wskazał na mnie palcem.

-Wy dwoje nie pójdziecie tam sami, słyszałaś mnie? To misja samobójcza.

A morderstwo, jeśli nie pójdziemy.

-Więc przyznajesz, że to jest niebezpieczne?

-Wchodzenie do legowiska wampira, niezapowiedzianie, z zamiarem porwania czy urządzenia krwawej jatki? Jest niebezpieczne i nie ma nic wspólnego z wymierzeniem sprawiedliwości.

-Ale...

-Wystarczy. Macie mi obiecać, że nie zrobicie niczego głupiego, albo zamknę wasze tyłki zaraz w areszcie.

-Czy on może to zrobić? –Zapytałam Dana sceptycznie. Dan wzruszył ramionami.

-Prawdopodobnie.

Popatrzyłam na niego wściekle.

-Jeśli obiecamy, co oczekujesz, że zrobimy.

-Oczekuje, że wykonacie swoją pracę. Wyoście się stąd i znajdźcie mi dowód. Z nim będę mógł wam pomóc.

-Dobrze. –Powiedział Dan. –Zrobimy to.

Ramirez zmierzył mnie wzrokiem, domagając się niemojjej zgody.

To sprzeczało się ze wszystkim, o czym wiedziałam, ale zbyt szanowałam mojego przełożonego, by go okłamywać. Ale znów, nie mogłam pomóc Jen i Rickowi siedząc w areszcie.

-Dobra, dobra. Ale kiedy zdobędziemy dowód, lepiej, żebyś mnie nie spowalniał.

-Nie spowolnię. –Potwierdził Ramirez.

Wyszłam z komisariatu policji, Dan by tuż za mną. Gdy przerzucałam nogę przez motocykl zapytałam.

-Jak zamierzasz zdobyć dowód?

-Pozwól mi pomyśleć przez chwilę.

Cóż, wiem, jaka była moja pierwsza myśl, iść tam mimo wszystko. Ale miałam też drugą i trzecią myśl. Nie chciałam złamać obietnicy, ale życia Jen i Ricka były zagrożone. Musiałam się dowiedzieć, czy z Jen było wszystko w porządku, musiałam znaleźć Ricka, musiałam zobaczyć jego kły na własne oczy.

Mama na pewno nie zadowoliliby się niczym innym. Jeśli nie miałabym wiadomości z pierwszej ręki, o tym, co stało się Rickowi, mama mogłaby zrobić coś głupiego... jak pójść po niego. Nie, to nie mogło się wydarzyć. Nie mogę stracić kolejnego członka rodziny na rzecz wampirów, nawet matki, która mnie nie chciała. Mogli już nie uważać mnie za członka ich rodziny, ale oni byli członkami mojej.

Musiałam sama dowiedzieć się prawdy, nieważne, co mówił porucznik. Gdybym tylko mogła ich uwolnić bez łamania obietnicy. Wróciłam z powrotem do tej rozmowy, szukając jakiejś luki... i ją znalazłam.

Obiecaliśmy, że nasza dwójka nie pójdzie po Jen. Porządku, może to zrobić jedno z nas. To było i tak zbyt niebezpieczne dla biednych ludzi, rany Dana mówiły same za siebie. Lepiej niech demony zwalczają potwory.

Fang otarł się o moją rękę. To jest to.

Ale lepiej będzie, jeśli nie podzielę się moimi myślami z Danem. Będzie próbował przemówić mi do rozsądku, albo będzie się upierał, żeby iść ze mną. Nie chciałam musieć się martwić i o niego.

Dan usiadł za mną na motocyklu i usadowił Fanga.

-Dowiedzmy się więcej o tej ceremonii błogosławieństwa. Jeśli uda nam się udowodnić, że się odbyła, udowadniając, że ludzie, którzy wjechali do posiadłości Alejandro wyjechali stamtąd jako wampiry, może to będzie wystarczający dowód.

-Czy naprawdę myślisz, że to wystarczy? –Zapytałam.

-Czy masz lepszy pomysł?

-Nie. –Poza tym, chciałam by był bezpieczny i to wyglądało na najlepszy sposób.

-Dobra, sprawdźmy bazę danych Micah, może uda nam się coś znaleźć.

Jako, że to była niedziela i klub był zamknięty, Dan zadzwonił i Micah zgodził się z nami spotkać.

Gdy jechaliśmy do Purgatory, przemyślałam jeszcze raz moją strategię. Gdy przyjechaliśmy i zaparkowałam, powiedziałam.

- Tak sobie myślałam. Nie potrzebujesz mnie tutaj, więc sama zrobię pewne rozpoznanie.

-Jakie?

-Sprawdzę moją Encyklopedię Czarów, zobaczę czy nie wspominają tam o ceremonii. –Jednak wiedziałam, że nie nic tam o tym nie pisze, zapamiętałabym. –Następnie odwiedzę przyjaciółkę ze zdolnościami parapsychologicznymi.

Dan uniósł brew.

-Jak nam to pomoże?

-Może powie mi, co robić, jaką ścieżkę obrać.

Zmrużył oczy, patrzył podejrzliwie.

-Nigdy wcześniej o niej nie wspominałaś.

Ponieważ nie istniała.

-Tak, cóż, nie byłeś zbyt otwarty by rozmawiać o osobach posługujących się magią, prawda?

Wzruszył ramionami, rozważając to.

-Dobra. Zadzwoń do ciebie i powiem ci, czy czegoś się dowiedziałam. Potem wrócę i cię podwiozę. –Jeśli to przeżyję.

-Dobra.

Dan wszedł do klubu, siedziałam przez moment, wprowadzając Fanga w moje rozważania. Co powinnam z nim zrobić?

Nad czym się tu zastanawiać. Zabierasz mnie z sobą.

Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam zarezerwowane miejsce parkingowe z napisem „Blackburn”. Wymyślny samochód musiał należeć, do Micah... i był niezamknięty. Idealnie. Nie chcąc okazywać moich prawdziwych intencji powiedziałam.

-Weźmy samochód Micah.

Ale kiedy Fang wskoczył do środka, zatrzasnęłam drzwi.

Fang wpatrywał się we mnie z mieszanką niedowierzania i furii. *Nie zrobiłaś tego.*

-Obawiam się, że tak. –Był bardzo małym psem, i nie ważne jak wiele psa piekielnego miał w sobie, to nie mógł się mierzyć z wampirami w ich gnieździe, mimo, że już nie raz próbował. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby jego też stracić.

Stracić mnie? Kto powiedział, że mnie stracisz? Skrobał łapami po szybie. Wypuść mnie.

-Przykro mi Fang. Muszę udać się do posiadłości, a ty będziesz bezpieczniejszy tutaj. –A jeśli nie uda mi się wrócić, Micah się nim zajmie.

Nie. Nie ma mowy, że mnie zostawisz. Wypuść mnie stąd! Fang się wściekał, skakał po samochodzie. Ignorując go, ruszyłam w kierunku domu, by zabrać jakąś broń. Musiałam być przygotowana na wszystko... włączając w to możliwość, że mogłam zawieść, że mogłam umrzeć.

Potałam ramiona. Cóż, jeśli zawiodę, mogę wziąć ze sobą całe to walnięte legowisko wampirów.

Rozdział 17

Zatrzymałam się na brzegu posiadłości Alejandro, rozważając moje opcje. Tym razem nie chciałam zdradzać swojej obecności. Niestety od bramy do drzwi była otwarta przestrzeń. Strażnicy mogliby mnie zobaczyć, gdybym użyła kodu by wejść. Wspięłam się na ogrodzenie. Dobrze, były tam jakieś drzewa. Nędzna ochrona, ale skoro już było się martwym w mieście pełnym żywych, to nie trzeba było się obawiać o ochronę.

Przywiązałam kuszę i strzałę na plecach, oraz pochwę z mieczem tak, że rękojeść znajdowała się tuż za moją głową. Gdy upewniłam się, że broń jest zabezpieczona, zatrzasnęłam bagażnik i wskoczyłam na gałąź. Jedna z gałęzi dogodnie przecinała niebezpieczną lilijkę na górze żelaznej bramy. Wspinałam się, aż znalazłam się nad terenem posiadłości.

Zatrzymałam się, wypatrując zagrożenia. Strażnicy nie mieli tak wyczulonych zmysłów jak wampiry, nie widziałam śladu elektronicznej ochrony czy psów, zwierzęta nie pracowały dla wampirów. Prawdopodobnie byłam bezpieczna. Skoczyłam na ziemię, ulżyło mi, gdy nie rozległ się alarm.

Straże czuwali przy wyjściu i wejściu, nie patrolowali terenu, więc łatwo mogłam przejść niezauważona do okna, w którym widziałam wcześniej Alejandro. To chyba było miejsce tego wydarzenia. Byłam pewniejsza, gdy zaglądając do środka zobaczyłam Jen z Alejandro i

jego trzema asystentami. Cztery wampiry. Nie, jednak sześć. Kolejne dwa wampiry pojawiły się nagle w moim polu widzenia, ciągnąc za sobą Ricka.

W końcu, przerwa, Jen i Rick byli razem. Teraz, jeśli tylko dopisze mi szczęście i pomoże mi poradzić sobie z sześcioma wampirami naraz. Nie byłam pewna czy istniała jakaś nadzieja, że po rozpętaniu tu piekła, wszyscy wyjdą stąd żywi, ale musiałam spróbować.

Wpatrywałam się uważnie w Ricka, szukając jakichkolwiek oznak, że został przemieniony, ale jego usta były zaklejone taśmą, a ramiona trzymane mocno przez dwa nieznane mi wampiry. Wyglądał blado, ale to mogło być spowodowane strachem, sytuacją, wieloma rzeczami. Wciąż nie wiedziałam czy został wampirem czy nie, ale w każdym bądź razie, potrzebował ratunku.

Niestety, nie mogłam usłyszeć o czym mówili. A jeśli próbowałambym wdrapać się na zamknięte okno straciłabym element zaskoczenia.

Obeszłam dom dookoła, aż znalazłam pusty pokój, do którego mogłam wejść przez okno. Otworzyłam je po cichu i weszłam przez nie, następnie przeszłam przez ciemny pokój.

Ostrożnie zajrzałam do holu. Nikogo tam nie było. Wślizgnęłam się, trzymając broń w pogotowiu, ale schowaną za plecami. Nie będąc widocznie uzbrojoną, mogłoby mi się udać blefować i przejąć gdybym na kogoś natrafiła. Szczęśliwie nikogo nie spotkałam i udało mi się, bez żadnego incydentu, podkraść do pokoju, w którym Jen i Rick byli przetrzymywani. Drzwi były dla mnie za grube bym mogła przez nie usłyszeć, co działo się w środku. Musiałam się dostać do środka.

Obnażyłam miecz, chwyciłam go dobrze i wzięłam głęboki wdech. Lola, wyczuwając nadchodzącą akcję, syczała ożywając w mojej krwi. Pozwoliłam jej dać o sobie znać trochę bardziej niż kiedykolwiek. W tym się zgadzałyśmy. Na tyle gotowa na ile mogłam być, wpadłam przez drzwi krzycząc.

-Nie ruszać się.

Wszyscy zamarli na chwilę i wykorzystałam to by zamknąć drzwi i ruszyć na bok, tak, że opierałam się o ścianę i miałam na wszystkich dobry widok.

Alejandro i jego troje asystentów stali razem po przeciwnej stronie pokoju, on siedział, a pozostała trójka stała za nim. Rick i jego porywacze byli po mojej lewej, po drugiej stronie drzwi, a Jen stała pośrodku. Wszyscy znajdowali się w zasięgu mojego miecza.

Wykorzystując ich zaskoczenie, powiedziałam.

-Jen, chodź tutaj.

Niestety, zignorowała mnie, wciąż była kontrolowana.

Moje słowa wydawały się złamać zaklęcie nad innymi, którzy się trochę rozluźnili, prawdopodobnie, dlatego, że byłam sama.

-Czyś ty oszalała? –Zapytał Luis, zachowywał się arystokratycznie i snobistycznie. –Co to ma znaczyć?

-Zapytaj Alejandro. –Powiedziałam podniesionym głosem.

Alejandro westchnął.

-Wiem, że to wygląda źle, ale twój ojczym był przetrzymywany, ponieważ stanowił zagrożenie.

-Wylał wodę święconą na dwóch moich ludzi. –Powiedziała oburzona

Lily. Stłumiłam uśmiech. Brawo Rick!

-A Jen? –Zapytałam Alejandro.

-Poprosiłem twoją siostrę by się tu zjawiała, żebyśmy mogli odkryć, kto ją kontroluje.

-Udało się?

-Jeszcze nie.

Kiwnęłam głową. Tak jak myślałam.

-Więc będę musiała zacząć zabijać wampiry po kolei by ją uwolnić.

Alejandro wyglądał na skrzywdzonego.

-Myślałem, że doszliśmy do porozumienia? Nie ufasz mi?

-Nie. –Nie, kiedy w grę wchodziła moja rodzina. Wycelowałam miecz w stronę Alejandro, by upewnić się, że zrozumiał.

-Nie waż się skrzywdzić Alejandro. –Powiedziała Jen.

-Więc on cię kontroluje. –Dumałam na głos, mając nadzieję na potwierdzenie. Luis tylko prychnął pogardliwie.

-Cóż, teraz, -Wycedził Austin, -To byłoby przekonujące, prawda? Ale ona blefuje. Albo raczej jej kontroler, poprzez nią.

Lily pokiwała głową.

-To nie może być Alejandro. On próbuje zmienić rzeczy. Zakazał tego. Zawahałam się, zastanawiając się, kto to mógł być. To miało sens, ale ktoś musiał kłamać. Kontrolerem mógł być ktoś z głównych zarządców, Alejandro, Luis, Austin albo Lily, albo nawet Rosa, której tu nie było. Ale znowu, nie mogłam niedoceniać podwładnych. Lecz musiałam wybrać jedną osobę, więc wybrałam Luisa. I tak nigdy nie lubiłam jego lizusowskiej postawy.

-Ty pierwszy. –Powiedziałam celując mieczem. Czekałam na jakąś reakcję, ale nikt się nie ruszył. Jen wyciągnęła pistolet zza paska od spodni i wycelowała we mnie.

-Nie mogę ci pozwolić, byś zabiła kogokolwiek. –Powiedziała pewnym głosem, jak nie moja siostra.

-Co za idiota dał mojej siostrze pistolet?

Nikt się nie przyznał, a pistolet Jen nawet nie drgnął. Musiałam pamiętać, że Jen nie kontrolowała swoich odruchów, ktoś inny to robił.

-Co zamierzasz zrobić? Zastrzelisz mnie, swoją własną siostrę? –
Miałam nadzieję, że jest jakaś mała luka, prze, która uda mi się dotrzeć do wnętrza Jen i pozwoli uwolnić ja spod kontroli. Ale nie udało się. Jen wycelowała w swojego ojca.

-Nie. Zabiję jego. Albo siebie. –Szczercząc się, jej twarz wyglądała przez chwilę jak kogoś innego, przyłożyła pistolet do swojej głowy. –
Niech nikt się nie rusza, albo mała dostanie kulkę.

Słowa kontrolera wypowiedane przez Jen były zimne. Nikt już nie wątpił, że Jen była kontrolowana, oczywiście przez kogoś w tym pokoju. To wykluczało Rose.

-Tchórz. –Oskarżyłam kontrolera poprzez Jen. –Ujawnij się i przestań ukrywać się za młoda dziewczyną.

Jen wciąż się uśmiechała.

-Nie, tak jest zabawniej. –Wciąż trzymała pistolet przy głowie.

-Nie chcesz tego robić. –Powiedziałam szybko. –Jeśli zabijesz Jen, sprawię, że ty i wszyscy inni w tym pokoju zginiecie okropną śmiercią. Jen zaśmiała się.

-Nie, jeśli jedno z nas dorwie cię najpierw.

-, „Nas”?

-Ups. Nie wspomniałam, że mam współników w tym pokoju?

Wszystkie wampiry zamarły, rozglądali się niespokojnie po pokoju, jakby zastanawiając się, kto był po czyjej stronie. Teraz nikt nie był pewien nikogo. Przynajmniej nie ja jedyna byłam skołowana. Niestety wszyscy to robili. Kontroler był na tyle przebiegły, że nie dał się złapać w ten sposób. Ale skoro jeszcze nie zabił Jan, to musiał mieć ku temu jakiś powód.

-Czego chcesz? –I do kogo mówiłam? To było strasznie dziwne, mówienie do Jen jakby była potworem, gdy tak naprawdę nie wiedziałam z kim mam do czynienia. Oczy Jen się zwężyły, gdy przekazywała emocje swojego pana.

-Ciebie. Chcę być cierpiałą Pogromco. Przysporzyłaś mi tylko problemów, ty i twoja siostra. Przez was za szybko ubrudziłam sobie ręce.

Patrzyłam na wampiry. Kto to był? To mógł być każdy z nich, ale mogłam się założyć, że to Alejandro albo jedno z jego asystentów. Ale jeśli wybiorę źle, zabiję nie tego co trzeba wampira, prawdziwe zło pociągnie za spust i Jen będzie martwa. Niedopuszczalne. Grałam na zwłokę.

-Jeśli nie chcieliście bym po was przyszła nie trzeba było porywać mojej rodziny.

Furia wybuchła na twarzy Jen, gdy przycisnęła pistolet jeszcze mocniej do głowy.

-Jennifer dowiedziała się za dużo, za szybko. Wtedy ty i ta podróbka mężczyzny przychodząc i węsząc wokoło pogorszyliście jeszcze sprawę.

W pierwszej chwili myślałam, że mów o Dan'ym, aż zobaczyłam Jen odsuwającą pistolet od swojej skroni i przykładającą go do głowy Ricka. Rick, jego oczy błagały mnie bym uratowała jego córkę. Próbuję przecież. Niestety, twarze jego i Jen były jedynymi w tym pokoju, które wyrażały jakieś emocje. Jak mogłam się dowiedzieć, który wampir ją kontrolował?

-Może powinnam po prostu zabić ciebie? –Jen wycelowwała we mnie. Ale zanim mogłam cokolwiek zrobić, Jen wychyliła się by popatrzeć na drzwi. Dwa kolejne wampiry weszły, ciągnąc kolejnych dwóch więźniów, Dana i Fanga. Obaj byli całkowicie unieruchomieni przez swoich porywaczy. Fang w klatce, a Dan z blokadą na głowie i ustami zaklejonymi taśmą. Ale nie dali się łatwo złapać. Wampiry wyglądały na trochę poturbowane. *Nie powinnaś była mnie zostawiać*, zaskamlał Fang, przemierzając swoją malutką klatkę. Przepraszam, nie chciałam byś był w niebezpieczeństwie. Nie chciałam też tego. Straciłam zapach. Miałam nadzieję, że ktoś na kim mi zależało mógłby to przeżyć, ale to stawało się coraz mniej prawdopodobne. Dwa, nowoprzybyłe wampiry rozejrzały się podejrzliwie po Sali, ale zatrzymały wzrok na Alejandro.

-Złapaliśmy ich jak wkradali się do posiadłości.

Jen uśmiechnęła się złośliwie, przesuwając pistoletem pomiędzy Rickiem, a Danem i Fangiem.

-Wspaniale. Więc kogo wykupisz Pogromco? Twojego partnera, ojczyma, siostrę czy małego psa?

Alejandro krzyknął.

-Osłonić ich.

Wszystkie wampiry ruszyły się, ale zatrzymały się, kiedy Jen krzyknęła.

-Stop, albo jeden z moich ludzi przebije was kołkiem.

Znowu nie wiedzieli kto był po czyjej stronie i najwidoczniej nikt nie chciał ryzykować, że zostanie nabity na kołek ratując człowieka.

-Wybierz jednego. –Jen szczerknęła na mnie.

-Nie. –To niemożliwe.

-Więc ja wybiorę. –Celując pistoletem w siebie potem w resztę, zaczęła wyliczać. –Ele mele dudki...

Nie, to nie mogło się dziać. Alejandro chciał się ruszyć, ale Austin powstrzymał go mówiąc.

-Nie pozwolę ci się narażać na niebezpieczeństwo.

Nie wiedziałam do czego to zaprowadzi, ale nie mogłam wybrać. Musiałam działać, zabić kontrolera. Wszyscy wydawali się być po dobrej stronie, ale któreś z nich kłamało. Kto to był? Nawet jeśli wybiorę poprawnie i zabije kontrolera, to jego wspólnicy rozerwą ludzi na kawałki.

-...gospodarz malutki,...

Demon we mnie ponaglał mnie bym coś zrobiła, cokolwiek. Nie mogłam już dłużej powstrzymać tej frustracji, tej żądzy. Więc... po co ją ograniczać? Jeśli zniewolę kontrolera, tak jak on zniewala Jen, to

przejmę całkowicie kontrolę. Ale jeśli użyję mocy Loli nie kierując jej na konkretnego mężczyznę, Dan także zostanie złapany przez żądze Loli, tak jak i reszta. Nie miałam innego wyjścia, Jen już kończyła wyliczankę i wyglądało na to, że on zostanie zabity jako pierwszy. Lepszy żywy i wściekły niż martwy.

Po raz pierwszy w życiu użyłam mojej mocy. Nie tylko użyłam, ale porzuciłam wszelkie ograniczenia i pchnęłam ją w mężczyzn, by poczuli pożądanie i uznali, że nie da mi się oprzeć.

Pełna mocy zarządziłam.

-Stójcie.

Podziałało, niewątpliwie moje najdziksze marzenie, wszyscy mężczyźni robią dokładnie to co im każę. Mogłam poczuć jak moja moc wnika w nich, nakazuje im posłuszeństwo, czerpałam przyjemność z ich uwielbienia w stosunku do Val Shapiro.

Odczuwałam to jakbym była połączona kablem z każdym mężczyzną w tym pokoju, żywym czy martwym. Każdy „kabel” wchodził w ich ciała, dzielił się na struny energii, które dotykały każdej z siedmiu czakr, świętych punktów energii ich ciał. Przez te niewidoczne linie mocy czułam jak mogłam szarpać strunami i czuć ich wibracje.

Ale najsilniejsza była ta z drugiej czakry, odpowiedzialnej za seksualność. Eksperymentując, wprawiałam w drganie podstawową strunę, ale nie miałam jeszcze tak dobrej kontroli by wybrać tylko jedną. Zamiast tego wprawiałam w drganie wszystkich mężczyzn w tym pokoju, uwalniając ich pożądania, wysyłając mroczną, potężną potrzebę nakierowaną na mnie, jak przyptywy żądy.

Spięłam się by się wycofać, ale Lola wiedziała co z tym zrobić, przekierowując przyływ pożądania w moje punkty mocy, zasysając je jak gąbka.

Gdzieś głęboko w sobie, czułam się źle przez fakt, że mogłam nimi kierować jak bezmyślnymi zwierzątkami, ale nie mogłam nic na to poradzić, że nie posiadałam się z radości z czerpania energii, z pożywania się nią. *O cholera*. Powiedział z grozą Fang. *Wiesz co robisz?* Z wysiłkiem, zmusiłam się do powrotu do rzeczywistości. Wydawało mi się jakby to były godziny, lecz minęło zaledwie kilka sekund.

Jen odwróciła się do mnie, mrużąc oczy, wycelowwała we mnie z pistoletu.

-Co się dzieje? Co zrobiłaś?

Tylko kobieta kontroler mogła zadać takie pytanie, tylko ona byłaby zdolna zadać pytanie w tym momencie. Bez wahania machnęłam ręką z mieczem i odciąłam głowę Lily.

Ciało byłej narzeczonej Dana upadło na podłogę, jej głowa obok niego, wykrwawiła się na ładny dywanik Alejandro. Dziwne, nie było tak dużo krwi jak się spodziewałam. Ale to była najohydniejsza rzecz jaką musiałam zrobić, by wydostać moją siostrę. Fang powąchał ją.

To jedyny sposób by zakończyć spór. Jen zachwiała się, wyglądała na roztrzęsioną, wpatrywała się w pistolet, który trzymała w ręce.

Upuściła go, jakby to był jadowity wąż. Gdy upadł na dywan wystrzelił, raniąc w kolano jednego z porywaczy Dana. Ale wampir był tak skupiony na mnie, że nawet tego nie zauważył. Miałam

nadzieję, że nie był jednym z tych dobrych. Tak czy inaczej szybko wyzdrowieje.

-Jen? –Znów powiedziałam, opuszczając miecz. Moja siostra podbiegła do mnie rzucając mi się w ramiona, płacząc i ściskając mnie.

-Dziękuję ci. Och, dziękuję ci za uratowanie mnie.

Dobra, to była prawdziwa Jen. Niesamowicie wylewna. Uściskałam ją, zwiększając łatwością kontrolując moje zwierzaczki.

Porucznik Ramirez wpadł do pokoju, a za nim około dwa tuziny mężczyzn. Ale to nie byli gliniarze. Gapiąc się rozpoznałam kilku barmanów z klubu. To byli przyjaciele Micah, pół demony. Lola chciała sięgnąć i po nich, ale ją zatrzymałam. Ledwo mogłam sobie poradzić z tymi, których już zniewoliła.

-Co się dzieje? –Dopytywała się Ramirez, wyglądał na zaskoczonego faktem, że nikt się nie ruszał. Wszyscy byli niewzruszeni, czekali na moją komendę.

-Są pod moja kontrolą. –Powiedziałam zażenowana uwalniając Jen. – Wszyscy poza Lily, która jest już martwa. –Nie mogłam za to przeproszać, Lily zasługiwała na to co dostała.

-Cóż, widzę. –Powiedział sucho Ramirez i kazał swoim ludziom wycofać się.

Posłuchali go, stanęli koło zafascynowanych mężczyzn i spojrzeli na bezgłowe ciało Lily. Co dziwne mogłam stać bez wysiłku, mimo, że byłam otoczona przez podekscytowanych mężczyzn.

-Co tutaj robisz? –Zapytałam Ramireza. –Czy to nie ty powiedziałeś, że nie możesz mi pomóc?

-Nie mogłem użyć zasobów miasta by ci pomóc. –Poprawił mnie. –
Ale kiedy moja żona dostała telefon od Micah, ubłagała mnie bym
poprowadził nieoficjalną akcję ratunkową.

Uśmiechnęłam się.

-Chętnie poznałabym kiedyś twoją żonę.

Ramirez także się uśmiechnął.

-Ta chęć jest obustronna. Swoją drogą, zdobyliśmy pewnego rodzaju
dowód. Dan i Micah wykombinowali, że Lily stała za tym wszystkim.
Jego zapisy wspominały, że „Strong Arm” dokona błogosławieństwa.
Czy raczej Armstrong –Lily Armstrong. Micah dał mi znać, gdzie Dan
i Fang pojechali.

O nie. Dan i reszta wciąż byli pod moją kontrolą. Rozejrzałam się.

-Niektórzy z nich są współnikami Lily, ale nie wiem którzy. –I Nie
wiedziałam jak wyłączyć moją moc tylko dla niektórych. Albo
wszyscy albo nikt. Porucznik wzruszył ramionami.

-Więc zapytaj.

Uch. Oczywiście.

-Ci z was, którzy pracowali dla Lily podnieście ręce.

Dwa wampiry, które trzymały Ricka podniosły ręce, wciąż patrzyli na
mnie zadurzonym wzrokiem.

-Pojmać ich. –Rozkazał Ramirez.

Jego banda demonów skoczyła by pomóc, najwidoczniej j byli
szczęśliwi, że mogą dać upust swojej frustracji.

-Trzymajcie ich mocno. –Pouczyłam ich. –Mam zamiar ich uwolnić.

Łatwo było to zrobić, z po raz pierwszy sytym wewnętrznym

demonem. Z małym żalem wypuściłam ich wszystkich. Teraz, gdy nie byłam już z nimi połączona poczułam ulgę i zdeterminowanie by pogadać z Micah. Miał rację, nie mogłam przez całe życie tłumić mojego demona. Musiałam nauczyć się z nią żyć.

Pierwsi otrząsnęli się z zaklęcia Alejandro i Austin. Austin potarł policzki, wyglądał na zamyślonego.

-Masz ciekawą moc, młoda damo.

Alejandro wpatrywał się w Lily. Westchnęłam.

-Och, przykro mi z powodu dywanu.

Wzruszył ramionami.

-To nic. Nie miałem pojęcia... Dlaczego to zrobiła? Miała taki potencjał.

Jen, która w końcu mnie puściła odpowiedziała.

-Kiedy pracowałam w banku krwi, usłyszałam jak do kogoś mówiła, dlatego mną zawładnęła. Powiedziała, że potrzebuje cię, byś zbudowała organizację, ale kiedy już wszystko się ustabilizuje przejmie nad nią kontrolę i pokieruje ją po swojemu. –Jen zatrzęsła się.

–Nie wydaje mi się, że spodobałby ci się jej sposób.

To było nieporozumienie. Ale zanim mogłam odpowiedzieć, zostałam złapana przez męskie ramiona. Rick, uwolniony, powitał Jen i mnie w grupowym uścisku.

-Dzięki Bogu, obie moje dziewczynki są bezpieczne.

Łał. Wciąż byłam jego dziewczynką? Wypełniły mnie emocje, sprawiły, że chciałam się do niego przyczepić jak dziecko. Ale za bardzo zostałam zraniona. Czy mogłam temu ufać?

Wyprostowałam się i odsunęłam, ale Rick nie zaczął. Przycisnął nas do siebie i trzymał jakby obawiał się, że mógłby nas stracić na zawsze. Nie tylko Jen, mnie też.

Poddałam się. Z Lolą całkowicie usatysfakcjonowaną zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu mogłam go przytulić bez żadnych konsekwencji. Gdy przytulałam się do niego i czerpałam przyjemność z tego niesamowitego uczucia rozumiałam, że miałam normalne życie w zasięgu ręki. Głodna Lola nie pomagała, tylko pogarszała sprawę. Sprawiało to, że zachowywała się jak dziki kot w klatce. Ale teraz, mogłam być po prostu córką Ricka. Dzięki Bogu, był cały, nie był także wampirem. Nie mogłam się powstrzymać i powiedziałam.

-Mówiłam ci, żebyś się nie wychylał.

Odsunął się by na mnie spojrzeć.

-Wiem, wiem. I uratowałaś także mnie. Chcieli mnie zmusić bym stał się jednym z nich.

Więc to dla niego było to „błogosławieństwo”.

-Cieszę się, że zdążyłam na czas.

-Ja też. –Powiedział żarliwie. –Miałaś rację. Miałaś we wszystkim rację, a my się bardzo myliliśmy. Bardzo mi przykro, maluszk.

Wynagrodzę ci to.

Łzy pojawiły się w moich oczach.

-Jeśli mama ci pozwoli.

-Nie martw się, poradzę sobie z nią. I jeśli jej się to nie spodoba, porozmawiam sobie z nią.

-Dzięki. –Wyszeptałam mu do ucha. Doceniałam to, ale wiedziałam,

że to nie będzie takie łatwe. I, że już nigdy nie będzie jak przedtem.

-Może wziąłbyś Jen do domu? Przez dużo przeszła. –On także, ale nie spodobałoby mu się gdybym o tym wspomniała. –Prawdopodobnie jeden z ludzi Ramirez zawiezie was do domu.

-Dobry pomysł. Zrobię tak.

Gdy wyprowadzał Jen by załatwić podwózkę, uwolniony Fang skoczył na mnie, nie kryjąc zadowolenia, że widzi mnie całą i bezpieczną. Hej, naprawdę mnie kochasz. Powiedziałam w myślach do Fanga. *Tak. Znaczą się nie, jestem na ciebie wściekły.* Dan stał tuż za Fangiem i nie byłam pewna czy chcę zobaczyć wyraz jego twarzy, więc kucnęłam by pogłaskać Fanga. *Jak śmiałaś zostawić mnie?*

Polizał mnie po twarzy. *Nie waż się tego robić nigdy więcej.*

-Dobra, dobra. Przykro mi, że zamknęłam cię w aucie. Ale bałam się, że zostaniesz ranny.

-Skończyłaś już rozmawiać z innymi. –zapytał Dan spokojnie.

Oho, zaczyna się. Nieunikniona reprimenda. Nie odpowiedziałam, tylko wyprostowałam się, napotykając jego wzrok. Wyraz jego twarzy był surowy, a z oczu płynęła złość.

-Co ty sobie myślałaś wychodząc beze mnie? Mogłaś zginąć!

Oczekiwałam złości, ale nie tych słów. Zabawne, brzmiał jak Fang.

-Ale nie zginęłam. Zamiast tego zabiłam Lily. Przykro mi Dan. – Nawet jeśli on i jego była narzeczona zerwali, wciąż coś do niej czuł.

-Nie przepraszaaj za to. –Powiedział ostro Dan. –Nie była już człowiekiem. Była potworem.

Więc co teraz myślał o mnie, po tym jak zniewoliłam wszystkich?

-Nie patrz na mnie w ten sposób. –Powiedział łagodnie Dan. –Boże.

Nie jesteś potworem.

Więc co, czytał mi teraz w myślach?

-Może, ale nie jestem też człowiekiem.

-Co to znaczy? Jeśli bycie człowiekiem znaczy postępować honorowo, uczciwie i martwić się o innych, to jesteś najbardziej ludzką osobą jaką znam.

Czy naprawdę tak myślał?

-Ale,... myliłam się co do moich mocy. Mogę zmuszać ludzi, mężczyzn, do robienia rzeczy.

Niemożliwe, ale Dan się zaśmiał.

-Tak. Kiedy tracisz kontrolę, tracisz ją całkowicie.

Nie rozumiałam jego nastawienia.

-Ale... to nie jest normalne. –Nie ludzkie.

-Nie, ale wątpię, że to się kiedyś jeszcze raz stanie. Wiem, że nie miałaś wyboru i mogę powiedzieć, że nie miałaś pojęcia o sile twojej mocy. Jak powiedział Micah, jest tak dlatego, że tłumiałaś ją w sobie przez te wszystkie lata. Kiedy straciłaś kontrolę było wiadome, że to będzie piekielnie trudne. –Uśmiechnął się do mnie.

-I to dało mi całkiem nowe spojrzenie na moje wcześniejsze spotkanie z Lolą. Wybaczysz mi?

Zdumiona powiedziałam.

-Oczywiście. Więc nie masz już nic przeciwko mnie i Loli?

-Jest częścią ciebie, częścią, z którą będziemy musieli nauczyć się razem żyć. –Uśmiechnął się szeroko. –Ponadto, każdy mężczyzna

powinien mieć w swoim życiu małą Lolę. Partnerzy.

Także uśmiechnęłam się szeroko, pozwalając sobie na odrobinę szczęścia. W końcu, ktoś zaakceptował mnie taką jaka jestem. Chyba to miała na myśli Tessa, mówiąc, że muszę zrobić coś czego najbardziej nienawidzę by osiągnąć coś czego najbardziej pragnę.

-Z przyjemnością.

Fang szturchnął mnie nosem. *He, a co ze mną?* Jakby usłyszał piekielnego psa Dan dodał.

-I Fang także.

Święta prawda. Rządzimy. Potwory, uważajcie. Dan objął mnie ramieniem.

-Nasza trójka, cóż czwórka, jeśli liczymy Lolę, tworzy cholernie niezłą drużynę.

Uśmiechnęłam się radośnie do niego. Tak, niech niebiosy pomogą tym, którzy wejdą nam w drogę.

Tłum: Bella_Morte